

Leszek Grabowski

**Saga rodu Chanków i Kędrynów
z Podolan i okolic Gdowa.**

Kraków 2013

Leszek Grabowski

**Saga rodu Chanków i Kędrynów
z Podolan i okolic Gdowa.**

(napisana między październikiem 2003, a wrześniem 2008,
uzupełniana do grudnia 2013)

**Pamięci mojej Matki i rodziny Kędrynów
Ku wskrzeszeniu i ocaleniu pamięci przodków**

Wydanie VI-te, uzupełnione

Kraków 26.12.2013

Na prawach rękopisu
© Copyright by Leszek Grabowski
Kraków 2013



Fot. nr 1. Moja mama (1992)



Fot. nr 2. Moja mama z Sarą. (1993)



Fot. nr 3. Z nieżyjącą już Gucią nad Rabą



Fot. nr 4. Dawny dwór Feillów na Woli Zręczyckiej, bardzo często wspomniany przez moją mamę, jako miejsce jej i jej siostr zabaw z Dzięcią Feillówną. Z prawej moja żona Cecylia. (2007).

Spis treści

0. Wstęp	6 - 24
0.1. Dodatek nr 1	25 - 27
0.2. Dodatek nr 2	28 - 30
I. Historia badań	31 - 31
II. Mieszkańcy Podolan z początku XX wieku	32 - 34
III. Drzewo genealogiczne Chanków	
III.1. Prehistoria	35 - 37
III.2. Odgałęzienia stryszowskie z odnogi (pnia?) z Gruszowa? - A	38 -223
III.3. Odnogi z pnia zręczyckiego - B	224-246
IV. Aneks nr 1. Anna Kędryna po mężu Grabowska. Wrywki z jej życia	247-264
V. Załącznik do aneksu nr 1. Notka o rodzinie Gawłów i Beigertów	265-272
VI. Aneks nr 2. Moja przygoda z Klęczaną	273-288
Załącznik. Moje opracowania na forum MBC	289-301

0. Wstęp

Praca nad stworzeniem drzewa genealogicznego rodziny Chanków zajęła mi pięć lat żmudnych poszukiwań i analiz, które były dla mnie źródłem licznych i niezapomnianych przeżyć, wzruszeń i refleksji.

Tak się złożyło, że podłożem do jego konstrukcji stały się niewyjaśnione do końca wydarzenia z początku XX wieku, kiedy to Antonina Chanek, młodsza siostra mojej babki Reginy, ówczesnej właścicielki starego młyna w Podolanach, na fali „szaleńczej” miłości poślubiła pochodzącego z Kłęczany Ludwika Wojasa, najstarszego syna Karola, miejscowego kowala, głowy późniejszej odnogi podolańskiej tego rodu. Ślub został wymuszony zaistniałą sytuacją: ciążą i narodzinami nieślubnego dziecka, a do jego zawarcia doszło dopiero po przekazaniu Antoninie sporego posagu, co mocno zachwiało finansami jej starszej siostry. Wobec nieprzejednanej postawy rodziców Ludwika moja babka najwyraźniej została zmuszona do podjęcia niezwykle ryzykownych decyzji: wysłania swego męża na zarobek do Ameryki, co było wówczas dość powszechnym w okolicy trendem, a następnie, wobec szybkiego rozwoju wydarzeń, pożyczania pieniędzy na posag od rodziny Wojasów, pod zastaw swojego majątku lub raczej tylko jego części, bo wariant z pośrednictwem w tym wszystkim Żyda wydaje się mało prawdopodobny, choć nie niemożliwy. Jednak w wyniku splotu różnych niekorzystnych wydarzeń losowych i świadomych działań ludzkich, w opinii rodzeństwa mojej matki niegodziwych, mój dziadek powrócił przedwcześnie i dług został spłacony tylko częściowo, co zapoczątkowało proces stopniowej utraty majątku, jaki pozostawił po sobie Jan Chanek, zmarły pod sam koniec XIX wieku ojciec Reginy, a mój pradziadek, dawny wójt i zamożny młynarz z Podolan. Jego przejmowanie przez rodzinę Wojasów, do dziś obecną w Podolanach, następowało od około połowy drugiej dekady XX wieku, ale formalny finał tego długotrwałego procesu miał miejsce dopiero w połowie lat 70-tych, kiedy w oparciu o Ustawę z 1973 roku, w sprawie przejmowania zaużytych gruntów o nieuregulowanych kwestiach własnościowych, doprowadzono do formalno-prawnej zmiany właściciela tej posesji.

Zapewne wobec nie do końca precyzyjnych zapisów umowy zastawu i zapewne za sprawą zmiany realiów ekonomicznych, wynikłych z nastania wojny, wydarzeniom tym towarzyszył narastający konflikt między rodzinami Kędrynów i Wojasów, szczególnie ostry po śmierci Karola Wojasa, w latach 1927-28 oraz wzajemne oskarżenia i roszczenia, w tym na drodze sądowej, których gorące echa były żywe w rodzinie mojej matki jeszcze w czasach mojego dzieciństwa i młodości. Dla mnie cała ta sprawa przez dziesięciolecia była niezbyt jasna i mało zrozumiała, a jej sedno poznałem dopiero po śmierci matki, gdy stopniowo zagłębiałem się w drzewo genealogiczne rodziny Chanków.

Dziś, w oparciu o zdobytą przeze mnie wiedzę, nadal niepełną, można wyrażać różne wątpliwości, czy proces zamiany właściciela starego młyna w Podolanach odbył się całkowicie w zgodzie z duchem i literą prawa. Niektóre poznane przeze mnie fakty mogą skłaniać ku stwierdzeniu, że po śmierci Karola Wojasa w 1927 roku jego syn Rudolf, który fizycznie przejął ten majątek, prawdopodobnie w sporej części już dawno spłacony i zajmowany przez rodzinę Ludwika i Antoniny, działał z pozycji siły, metodą faktów dokonanych. Wiele na to wskazuje, że mimo przegranego przez moją babkę (i jej siostrę Antosię?) procesu sądowego zespół starego młyna nadal formalnie do niej należał i wyraźnie coś stało na przeszkodzie, że nawet tak przebiegły człowiek, jakim był Rudolf Wojas, w dawnych Podolanach przez wielu zwany „chytrym lisem”, nie był w stanie przeprowadzić stosownych zmian notarialnych. Zagadki tej nie pomogli mi rozwikłać jego potomkowie, dzisiejsi właściciele tego majątku, których przy okazji o to pytałem, zasłaniając się barierą niepamięci.

Drugą stroną medalu pozostaje kwestia moralna. Sposób przejęcia tego majątku zawsze wzbudzał w rodzinie mojej matki niezwykle emocje, które nie wygasły nawet po upływie kilku dziesięcioleci. Przecież dokonała tego rodzina Ludwika, męża Antosi Chanek, na której posag ślubny moja babka zaryzykowała się zadłużyć (może nawet u Żyda?) i zastawić swój majątek, by nie łamać jej życia. Gdy wyjazd zarobkowy mego dziadka, z różnych zresztą przyczyn, w znacznej części na skutek ingerencji strony rodziny Ludwika, zakończył się w zasadzie fiaskiem, niespłacony do końca majątek został przejęty przez rodzinę jego ojca, bez uregulowania do końca spornych spraw finansowych i formalno-prawnych, z naruszeniem norm etycznych, które na dawnej wsi galicyjskiej były jednak w cenie. Sam dobrze pamiętam ile goryczy w stosunku do tej rodziny, szczególnie do Rudolfa, tkwiło w umysłach pokolenia mojej matki i jej rodzeństwa i tych głębokich żalów, wylewanych przy każdej niemal okazji, nie sposób bagatelizować. Moim moralnym obowiązkiem wobec zmarłej już matki i jej najbliższej rodziny, ale też, jako możliwie obiektywnie spoglądającego na te czasy kronikarza i historyka hobbyisty, było zachowanie niezafałszowanej pamięci o tamtych wydarzeniach, choćby była ona dla mnie i dla mojej rodziny przykra, gdzie fakty byłyby oddzielone od wcześniejszych mitów i uprzedzeń.

Chciałbym zostać dobrze zrozumianym. Ja osobiście nie mam nic przeciwko potomkom Rudolfa Wojasa, zwłaszcza rodzinie jego syna Zdzisława, którą miałem przyjemność poznać, ludziom bardzo przedsiębiorczym, gościnnym i otwartym i nie mam najmniejszego zamiaru na kontestowanie istniejącego dziś stanu majątkowego, chcę tylko poznać historyczną prawdę i przekazać fragment zapomnianej już historii dawnych Podolan. Przy aktualnym stanie wiedzy wciąż jest jeszcze kilka niejasności, ale sedno sprawy już znam i większość kwestii mogę nazywać po imieniu, choć jest rzeczą oczywistą, że czynię to nader ostrożnie, by przypadkiem nie minąć się z prawdą i nie skrzywdzić kogoś jakimiś nazbyt radykalnymi poglądami, co nigdy nie było moim zamiarem. Nie znajduje jednak sensownego wytłumaczenia, by z jakichś względów o tych sprawach w mojej Sadze nie pisać.

Wiem, że pewne wydarzenia z przeszłości mogą być drażliwe i dlatego długo się wahałem, czy o nich napisać, ale w końcu uznałem, że nie warto chować głowy w piasek, nawet za cenę niechęci w stosunku do mojej osoby, wszak cała Saga bez ujawnienia tych istotnych dla rodziny mojej matki faktów byłaby wyszczerbiona i groteskowo zniekształcona. Skutki tej śmiałości odczuwam na własnej skórze, ale jest to tylko dodatkowy dowód i zachęta dla innych, że historii nie można traktować wybiórczo i pisać jej „pod publikę”, dla osiągnięcia własnych korzyści. Przyzwyczailem się do tej sytuacji na terenie Gdowa i nawet się z nią pogodziłem. Pocieszam się, że zmieniają się konstelacje polityczne i ludzie będący przy władzy, a spisane i opublikowane fakty stricte historyczne bądź wielce prawdopodobne rekonstrukcje pewnych wydarzeń, pozostaną. Tyle kilka gorzkich zdań refleksji, jakie pojawiają się w tle mojej Sagi.

Sporo wątków tej sprawy udało mi się w pełni wyjaśnić dzięki przekazom nieżyjących już w większości osób: dawnych mieszkańców Podolan bądź ludzi kiedyś blisko z nimi związanych, a część znacząco zarysować, dlatego mam podstawy twierdzić, że cała ta historia, a także przede wszystkim Saga jest mocno osadzona w historycznych realiach, a z mojej strony została zachowana maksymalna staranność odnośnie interpretacji dostępnych źródeł i możliwie pełny obiektywizm. Tyle mojego kredo w sprawie utraconego majątku po moim pradziadku i zatraceniu przez moją rodzinę, rodzinę Kędrynów, owoców jego wieloletniej, ciężkiej pracy.

A wszystko zaczęło się niewinnie na jesieni 2003 roku, kiedy po przeczytaniu kilku autobiograficznych książek i ja postanowiłem spróbować swoich sił w tym gatunku, gdyż uznałem, iż najlepszą formą oddania hołdu mojej niedawno zmarłej matce będzie opracowanie drzewa genealogicznego rodziny jej dziadka Jana Chanka, z którego zawsze była dumna. Na początku usiłowałem posegregować znane mi osobiście z przeszłości i zapamiętane z opowiadań matki postacie z rodzinnego „panteonu”, próbując się przy tym wspomagać wiedzą moich kuzynów z Kłęczany: Basi Dubiel i Janka Stawarza, z całej rodziny najlepiej zorientowanych w tym temacie. Moją ambicją było sięgnięcie do poziomu prapradziadka, o którym mama wspominała, że pochodził ze Stryzowej.

Wtedy już, z racji szczupłości informacji, zdałem sobie sprawę, że aby poważnie potraktować wyzwanie niezbędna będzie pomoc ksiąg parafialnych z kościoła w Gdowie, o których niuansach nie miałem jeszcze wówczas bladego pojęcia. Nie przypuszczałem wtedy, że między innymi dzięki uprzejmości księdza proboszcza Stanisława Jarguza, który poświęcił mi swój cenny czas na trzynaście długich spotkań, odnajdę tak wiele bliskich jej kiedyś postaci, osób przynależnych do rodzinnego drzewa jej dziadka. Bezcenna okazała się też pomoc starszych ludzi, którzy pamiętali jeszcze tamte czasy i postacie z nimi związane, w tym przeogromna „Starej Stopiny” z Podolan, koleżanki i rówieśniczki mojej mamy, prawdziwej encyklopedii Podolan. Bez ich bezcennej pamięci o tamtych czasach, czasach dzieciństwa mojej matki, moja wiedza byłaby o wiele uboższa i mniej wiarygodna, a mojemu opracowaniu brakowałoby owej „duszy”, czyli oddania klimatu tamtych lat.

Dlatego raz jeszcze chciałem podziękować osobom, które udzieliły mi cennych informacji o rodzinie Chanków i sytuacji w Podolanach w pierwszej ćwierci XX-go wieku, dzięki którym opracowanie nabierało z czasem coraz większe rozmiary, przerastające moje najśmielsze nawet wyobrażenia. Wymienię tu tylko te najważniejszych postacie, które niejako współtworzyły Sage:

- Ksiądz proboszcz Stanisław Jarguz z parafii w Gdowie, prawdziwy współtwórca tej pracy.

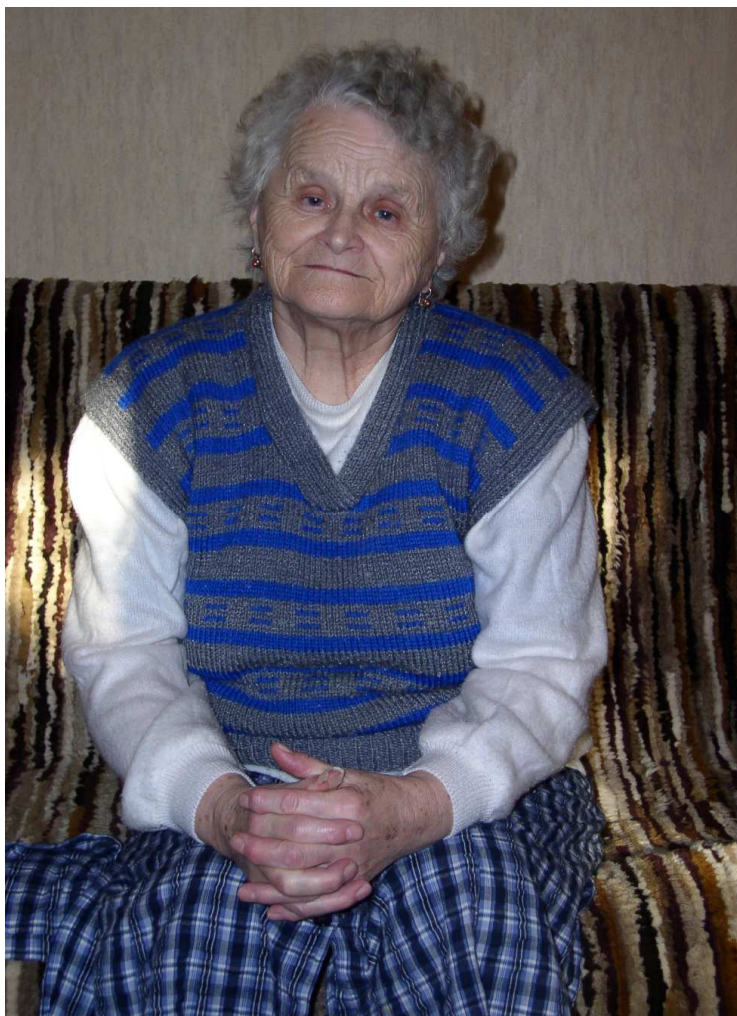


Fot nr 5. Ksiądz Proboszcz Stanisław Jarguz (2005)

Poświęcił mi bezinteresownie trzynaście spotkań, po około trzy godziny każde, początkowo na opracowanie szkieletu drzewa, a potem na dopracowywanie jego detali. Z czasem rozpracowaliśmy okres czasu od końca XVIII wieku, po dzieciństwo i młodość mojej matki. Dane te pochodziły z ksiąg narodzin, ślubów i zgonów wsi: Podolany, Stryżowa, Zagórzany i Zręczyce.

Bez jego życzliwości i zrozumienia mojej pasji kształt tego opracowania byłby bez porównania szczuplejszy, a sam tekst zawierałby bez porównania więcej: nieścisłości, przekłamań i znaków zapytania. Nie trzeba tu dodać, że bez jego dobrej woli i cierpliwości nie wskórałbym zbyt wiele, gdyż księgi parafialne spisane są po łacinie. Na końcu i do mnie zaczęły już przemawiać te zapisy.

- Genowefa Budek (rocznik 1925, zm. 2010) z domu Wojas, najmłodsza córka Ludwika i Antoniny z domu Chanek, odkryta niejako „przy okazji” kuzynka mojej matki, „cudowna ciotka”, odzwierciedlenie mojej ukochanej matki z wyglądu i charakteru. Nigdy nie zapomnę dnia z marca 2004 roku, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy w drzwiach jej domu w Skawinie. Czułem się wtedy jakbym zobaczył 80-cio procentowe odbicie własnej matki. Ich znajomość trwała krótko i zakończyła się po śmierci Antoniny, matki cioci Gieni, gdy ta miała trzy lata. Podczas wielu rozmów ta cudowna istota przekazała mi dokładną wiedzę o swojej rodzinie.



Fot. nr 6. Genowefa Budek (2007)

Z czasem, po dwóch wspólnych podróżach w strony jej dzieciństwa, do: Gdowa i Podolan oraz na Grzybową, gdzie mieszkała jako małe dziecko, w jej pamięci znów zaczęły się wskrzeszać dawno zapomniane i przyprószone patyną czasu szczegóły z jej trudnej przeszłości, które ponownie, choć stopniowo, zaczęły się wydobywać na światło dzienne. Jej cenne uwagi pozwoliły mi zweryfikować historię jej rodziny i rodziny jej ojca. Pewne szczegóły do dziejów tej gałęzi dodała jej córka Kazia (Otwinowska), która spisała nekrologi na cmentarzu w Skwierzynie, gdzie pochowana jest większość rodzeństwa jej matki i jej dziadek.

- Maria Stopa z Podolan, zwana pieszczotliwie w mym opracowaniu, głównie z racji jej wieku, podobnie zresztą jak w dzisiejszych Podolanach: „Starą Stopiną” bądź „Leonką” (jej mężem był Leon Stopa), ponad dziewięćdziesięcioletnia urocza „staruszka” (rocznik 1914) i dawna koleżanka mojej mamy, do lata 2007 roku osoba bardzo sprawna umysłowo, prawdziwa „encyklopedia” starych Podolan.



Fot. nr 7. Maria Stopa – „Stara Stopina” (2005)

Jej informacje w wielu przypadkach okazywały się bezcenne i przełomowe, bo pozbawione pomyłek i często wskazywały kierunki nowych poszukiwań. Potrafiła z detalami przypomnieć wiele dawnych postaci i klimat z tamtych lat. Podczas jej opowiadań odnosiło się wrażenie, że wydarzenia z lat 20-tych i 30-tych XX wieku odbywały się wczoraj, a ona nie mogła się nadziwić, że postaci, o które pytam dawno już nie żyją.

Dopiero niedawno, bo w tym roku (2013), zaskoczyłem, że wspomiana przez nią „stara Kubicka”, sąsiadka Kędrynów, to pojawiająca się w opowieściach mojej mamy stara „Maciejowa”, którego przydomka ona nie kojarzyła. Wawrzek, oryginał z Podolan, palący długą fajkę, którego Stopina dobrze pamiętała, nazywał się Kubik, a takie imię miał też syn Maciejowej z przekazów mojej mamy.

- Helena Tulejowa (rocznik 1920), nasza znajoma, mieszkanka Marszowic.

Ta zmarła w 2003 roku córka byłego wójta Marszowic przekazała mi informacje o młynarzu „Ludwinie”, który gospodarzył w młynie nad Rabą, terytorialnie przynależnym do Marszowic. Jej informacja, pochodzące zapewne z ust jej ojca, musiała dotyczyć stanu z drugiej dekady XX-go wieku, którego ona sama nie mogła osobiście zarejestrować.



Fot. nr 8. Helena Tulejowa (2002)

- Barbara Dubiel (rocznik 1939), moja kuzynka z Kleczany, córka Marii Stawarz z domu Kędryna, najstarszej siostry mojej matki.

Przekazała mi sporo niuansów i szczegółów z życia naszej babki Reginy, jej siostry Antoniny oraz rodziny Wojasów z Podolan, widzianych niejako oczyma jej matki, bezpośredniego świadka tamtych czasów i wydarzeń, z którą razem mieszkała do końca jej życia. Przekazała mi również dość rozległą wiedzę o rodzinie Kowalów z Wiatowic oraz szkice o rodzinie Karoliny Szewc (bez imienia), starszej siostry naszej babki Reginy i jej jedyne go syna Władysława, zwanego „Szewczykiem”. Jej informacje kryły jednak w sobie wiele nieścisłości, ale stanowiły dobre wskazówki do dalszych badań i poszukiwań.



Fot nr 9. Barbara Dubiel na Klęczanie (2004)

- Jan Stawarz (rocznik 1934), starszy brat Barbary.

Wbrew pozorom, mimo swego wieku i rozległej historycznej wiedzy o okolicach Gdowa, gdyż jest on wielce zaangażowanym przewodnikiem turystycznym, nie wniósł on wiele do panteonu rodzinnego, a paradoksalnie, mimo woli, wprowadził trochę zamętu, kierując mnie dwa razy na fałszywy trop: raz twierdząc, że moja babka Regina z Podolan z panięnska nazywała się Skowronek, a drugi raz upierając się przy stwierdzeniu, że Chanek ze „Strzołba” miał na imię Piotr. Ale to on właśnie, jako jedyny skierował moje zainteresowanie na tę osobę, dzięki czemu dokładnie rozpracowałem jego linię, a także wyjaśnił mi, gdzie znajdował się dawny młyn Jana Chanka w Podolanach oraz gdzie mieszkała Julia Sionko.

Niejako przy okazji przetał mi też drogę do pierwszej wizyty w domu Wojasów w Podolanach, wszak to dzięki niemu i razem z nim odwiedziłem tam potomków Rudolfa, gdyż Zdzisław, jego najmłodszy syn, był jego szkolnym kolegą z Liceum w Gdowie.



Fot. nr 10. Jan Stawarz (1992)

- Janina Kogutek (rocznik 1939), odnaleziona dzięki żmudnym poszukiwaniom córka Jana Kowala, kuzyna mojej matki z Wiatowic, syna Marii z domu Chanek, starszej siostry mojej babki, która przekazała mi bezcenne informacje o rodzinie Kowalów z Wiatowic, widziane niejako od kuchni. Dzięki niej osobiście poznałem Janinę Skórko, jej starszą kuzynkę, córkę Józefy, najstarszego dziecka Marii. Ową Józję, zamieszkałą podobnie jak jej córka w Obiszowie koło Głogowa, znałem z dzieciństwa, bo w latach 60-tych czasem odwiedzała nas w Krakowie.



Fot. nr 11. W domu Janiny Kogutek (2004)
Od lewej Kazimierz Kogutek, Jasia Kogutek, Jasia Skórko i autor.

- Janina Skórko (rocznik 1926), wspomniana powyżej najmłodsza córka Józefy Rudek. Jasia przekazała mi m.in. zasłyszana pewnie od matki opowieść o „Solce”, młodej dziewczynie, która za żadne skarby nie chciała wyjść za dużo starszego wdowca, którą początkowo, jak się później okazało niesłusznie, utożsamiałem z Cecylią, drugą żoną Jana Chanka. Dzięki jej informacjom poszerzyłem wiedzę o jej rodzinie, rodzinie Rudków i jej przyrodniej siostry Marii Kowalskiej z domu Kosteckiej, a także o rodzinie Andrzeja, jej wuja i innego syna Marii Kowalowej, który też wyemigrował na „Zachód”. Dzięki niej nawiązałem też kontakt z Iwoną Sebastian, jej wnuczką.
- Małgorzata Dymek (rocznik 1962), prawnuczka Ludwika i Antosi, wnuczka najstarszego ich syna Władysława, do której dotarłem i odwiedziłem ją w jej domu na granicy Gdowa i Bilczyc, dzięki informacjom uzyskanym od rodziny Wojasów z Podolan.

Przekazała mi sporo cennych informacji o rodzinie swego dziadka Władysława Wojasa i pradziadka Ludwika. To dzięki niej poznałem Józefa Szczudłę, pasierba jej dziadka oraz dotarłem do Genowefy Budek, najmłodszej siostry jej dziadka.



Fot nr 12. W domu Małgosi Dymek (2005)
Od lewej: Kazia Otwinowska, Małgosia, jej mąż Tadeusz i Ciocia Gienia Budkowa.

- Józef Szczudło (rocznik 1930), pasierb Władysława Wojasa, najstarszego syna Antoniny z domu Chanek i Ludwika Wojasa.
Pan Józef odkrył mi tajniki życia rodziny swojego ojczyma, który zamieszkał w domu jego matki na Grzybowej, widziane własnymi oczyma, a więc oczami dziecka oraz pochodzące z opowiadań jego matki. Przekazał mi również sporo informacji o samym Ludwiku Wojasie, którego osobiście znał, a także o dawnych stosunkach panujących w rodzinie Wojasów z Podolan, gdzie czasem bywał ze swoim ojczymem.

- Halina Chanek (rocznik 1948), córka Henryka, wnuka „stryja” Józefa, zamieszkała razem z matką Kazimierą (rocznik 1925) w Zagórzanach, z którą przeprowadziłem kilka wyczerpujących rozmów telefonicznych, a następnie dwukrotnie osobiście odwiedziłem. To Halina znacznie rozjaśniła mi kulisy utraty młyna i domu po Janie Chanku w Podolanach na rzecz rodziny Wojasów, a także walki mojej babki Reginy oraz jej siostry Antoniny o uzyskanie finansowej rekompensaty za spłaconą już część majątku, zasłyszane w przeszłości od swego ojca, a do dziś szczątkowo przez nią zapamiętane. Pomogła mi również usegregować genealogię swojej rodziny, choć paradoksalnie niewiele wniosła do mojej wiedzy o rodzinie swego dziadka Jakuba. Wielka szkoda, że jej matka, zmarła gdzieś w 2010 roku, nie pamiętała już sytuacji z dawnych lat, choć dobrze musiała znać dawne Podolany, choćby z opowiadań swego męża Henryka, który w tym temacie posiadał rozległą wiedzę, ale jej nie sprzedał.



Fot nr 13. W domu Haliny Chanek (2006)
Od lewej: niedawno zmarła Kazimiera Chanek i jej córka Halina.

- Kazimiera Wojas, jej mąż Zdzisław i syn Zbigniew

Od Pani Kazimieri, a częściowo od jej męża i syna, niejako „między wierszami” rozmów przeprowadzonych przeze mnie w trakcie dwóch wizyt: z kuzynem Janem Stawarzem, a następnie z ciotką Genowefą Budek i jej córką Kazią, usłyszałem sporo detali na temat dawnego majątku Kędrynów, wcześniej Jana Chanka i pewne wyraźne wskazówki na temat historii jego utraty na rzecz rodziny jej męża. To dzięki niej dotarłem do „Starej Stopiny”, uroczej i pełnej życia staruszki z Podolan.

Z kolei od pana Zbigniewa, obecnie wójta Gdowa, dowiedziałem się z kolei sporo ciekawych informacji o aktualnie funkcjonującym młynie nad Rabą i jego historii.

Niestety w trakcie tych podróży nie dotarłem do Adama Wojasa, najstarszego syna Rudolfa, który mieszka w pięknym domu po swoim ojcu i którego wiedza na temat historii dawnego młyna z pewnością jest o wiele bardziej rozległa, niż jego sporo młodszego brata Zdzisława. Niestety takie były realia, o których nie chcę tu pisać. To zapewne w domu Adama znajduje się rodzinne archiwum fotograficzne, o dostępie do którego mogę tylko pomarzyć.



Fot, nr 14. Przed tartakiem Zdzisława Wojasa w Podolanach, który stoi w bliskim sąsiedztwie dawnego domu Kędrynów, zlokalizowanego na gminnym pastwisku (2005).

Od lewej: pan Zdzisław, Ciocia Gienia, Kazimiera Wojas, Kazia Otwinowska.

- Maria Iżyk (rocznik 1931), której babka Aniela pochodziła z Podolan i była córką Karola Chanka z odnogi zręczyckiej.



Fot. nr 15. W domu Marii Iżykowej (2005)
Od lewej siedzą: Józef i Maria Iżykowie. Stoją: Małgosia Iżyk i jej mąż Andrzej.

Udzieliła mi też wyczerpujących informacji o rodzinie swego ojca – Piotra Chanka, też pochodzącego z Chanków zręczyckich oraz o rodzinie swojej babki Anieli, której potomkowie do dziś mieszkają w Podolanach. To jej zawdzięczam pierwsze informacje o rodzinie Henryka Chanka, kuzyna mojej matki z Zagórzeń oraz o dzieciach Józefa Chanka ze „Strzołba”, zaczerpnięte od jego byłej sąsiadki. Miałem przyjemność poznać osobiście jej rodzinę, co miało miejsce w trakcie wizyty złożonej w ich pięknie położonym domu w Zagórzeń-Dąbrowach.

- Wiktor Rospondek (rocznik 1915) i jego żona Zofia (rocznik 1917).

W trakcie przypadkowego i niespodziewanego spotkania na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie w 2005 roku, a potem podczas wizyty złożonej przeze mnie w ich domu na Azorach, pan Wiktor, kiedyś dobry znajomy mojej matki, a ponoć także dalszy jej kuzyn, z pomocą żony rozjaśnili mi wiele zagadek dotyczących jego własnej rodziny oraz rodziny jego siostry Marii Zwolińskiej i jej dzieci, a także przekazali mi kilka cennych szczegółów dotyczących jego przodków: dziadka Józefa Chanka z Podolan, matki Katarzyny z domu Chanek oraz wujka Józefa Chanka ze „Strzołba” i jego dzieci. Niestety pamięć zawodziła już tego wiekowego, bo ponad 90-cio letniego starca i z tego tytułu niewiele dowiedziałem się o rodzinie mojej matki: jej matce Reginie, jej siostrze Antoninie oraz innych Chankach z Podolan z lat 20-tych i 30-tych, kiedy regularnie tam bywał u swojej ciotki Julii Sionkowej.

- Maria Kmiecik (rocznik 1948), dawna Dyrektorka Szkoły Podstawowej w Zagórzanach, a obecnie Z-ca Dyrektora Gimnazjum w Gdowie.

Udzieliła mi wyczerpujących informacji o rodzinie swego dziadka, też Piotra Chanka z „Rogózki”, pochodzącego z odnogi zręczyckiej oraz o innych Chankach wywodzących się z tej odnogi, których potomkowie mieszkają dziś głównie w Zręczycach i Stadnikach.

Podczas wizyty podarowała mi kserokopie historii szkoły w Zagórzanach z lat 1923-25, spisana rękami Feliksa Trybuły, późniejszego kierownika szkoły w Zręczycach, który uczył też moją matkę i którego tak ciepło sama wspominała. Ponadto w trakcie całej pracy udzielała mi wielu cennych uwag dotyczących stosunków panujących w dawnych Podolanach, a ponadto udostępniła mi ciekawą publikację o historii Gdowa i okolic autorstwa Tadeusza Rzebika. To dzięki niej poznałem jej ciocię ze strony Doboszków, panią Irenę Obrął.

Bardzo cenię sobie znajomość z Panią Marią, z którą można sobie szczerze podyskutować na najbardziej nawet drażliwe tematy dotyczące przeszłości Podolan.

- Irena Obrął (rocznik 1923), wspomniana powyżej ciocia Marii Kmiecik, wnuczka Macieja Dobosza, dworskiego leśniczego z Woli Zręczyckiej, mieszkanka Podolan od połowy lat 30-tych.

Dzięki uprzejmości pani Marii miałem przyjemność odwiedzić ją w jej domu w Podolanach, gdzie byłem pod wrażeniem jej witalności, mimo jej osiemdziesięciu dwóch lat. Znacznie poszerzyła mi wiedzę o rodzinie Karola Chanka, zwłaszcza jego córkach i ich rodzinach. Wniosła też trochę nowych informacji o rodzinie Józefa Chanka ze „Strzołba”, którego była sąsiadką w czasach swego dzieciństwa. Wspominała też moją ciotkę Karolkę („Kędrzonkę”), uciekającą z domu przed rozlanymi wodami Raby i brodzącą po pas we wodzie, w trakcie powodzi około 1936 roku.

- Rozalia Radoń (rocznik 1916, zm. 2008), 90-cio letnia przyjaciółka mojej mamy z ulicy Łobzowskiej, jeszcze z czasów sprzed II wojny światowej, która nieraz towarzyszyła jej i jej siostrom: Józii i Karolce w wyprawach na Klęczaną, gdzie przy okazji poznała wiele szczegółów dotyczących dziejów rodziny ich matki.



Fot. nr 16. W domu Rozalii Radoń (2006)
Od lewej: moja córka Anna obok gospodyni.

Pani Róża mimo kalectwa (amputacja jednej nogi) ciągle imponowała wspaniałą pamięcią i pogodą ducha. Opowiedziała mi m.in. zasłyszaną kiedyś w kręgu rodzinnym mojej mamy, może od ciotki Karolki, z którą się szczególnie blisko przyjaźniła, historię o próbie zwrotu reszty pożyczonych pieniędzy przez moją babkę Reginę, kiedy jej mąż przedwcześnie powrócił z Ameryki, ale Wojasowie nie przystali na jej propozycję. Nie pamiętała jednak szczegółów, więc nie była w stanie wyjaśnić, dlaczego Wojasowie nie chcieli się na to zgodzić, tylko zajęli zastawiony majątek. Przy okazji odwiedzin przekazała mi bezcenne zdjęcia mojej mamy, niektóre jeszcze z okresu przedwojennego.

- Józef Kędryna (rocznik 1940), syn Piotra, kiedyś mój ulubiony kuzyn. Niespodziewanie okazał się cennym informatorem, co nie może dziwić zważywszy na fakt, że w latach 50-tych przez pięć lat mieszkał wspólnie z ciotką Karolką i sporo od niej usłyszał. Szczególnie cenne, choć nie do końca pewne są jego informacje o kulisach wyjazdu naszego dziadka do Ameryki i czasie jego pobytu w Ameryce. Nasz kontakt został nawiązany dopiero w listopadzie 2007, ale jego uzupełnienia dotyczące pewnych szczegółów były niezwykle cenne. Przyznaję, że moim błędem było wcześniejsze niedocenianie jego ewentualnej wiedzy, choć w jego informacjach nieraz wykryłem mniejsze lub większe nieścisłości.



Fot. nr 17. Józef Kędryna

- Mieszkaniec Woli Zręczyckiej o nazwisku Szostak, którego imienia nie zapamiętałem, zamieszkały na „Pustkach”, który przy okazji innej rozmowy opowiedział mi zasłyszane gdzieś informacje o odkupieniu starego młyna w Podolanach przez ojca Rudolfa Wojasa (bez imienia) od „jakiegoś żyda” i wskazał mi lokalizację dawnego miejsca zamieszkania rodziny Wojasów na Klęczanie. Może taka wersja wydarzeń, niekoniecznie ściśle zgodna z prawdą, mogła sobie z czasem zdobyć rację bytu w pewnych kręgach mieszkańców Podolan, bo usłyszałem ją też z ust Zbigniewa Wojasa. To on niesłusznie uważał, że owym Żydem był Wojciech Kędryna, mój dziadek.

Informacje odnośnie Władysława Szewca, kuzyna mojej matki, który mieszkał w Łapanowie, wcześniej uzyskane od Barbary Dubiel i Jana Stawarza oraz Kazimierza Kogutka z Wiatowic, męża Janiny z domu Kowal, bezpośrednio potwierdziłem u jego sąsiadów w Łapanowie. Nie pomógł mi w tej materii proboszcz parafii w Łapanowie, choć go o to i telefonicznie, i listownie prosiłem.

Odnośnie ustalenia panińskiego nazwiska oraz imion rodziców Julii Sionko skorzystałem z informacji przekazanych mi przez kancelarie parafii Św. Józefa w Krakowie oraz zdobytych w kancelarii Cmentarza Rakowickiego.

Informacje potwierdzające powiązania Jakuba Chanka z Podolan i jego ojca Józefa z konarem ze Stryszowej uzyskałem na drodze telefonicznej w parafii w Niegowici, której ksiądz proboszcz niezbyt chętnie, ale jednak mi je odczytał.

Pierwsze informacje o Antoninie Chanek i miejscu jej pochówku, a także wyciąg aktu jej zgonu ze szpitala św. Ludwika, uzyskałem (wbrew przepisom) w kancelarii Cmentarza Rakowickiego, dzięki uprzejmości jej pracownika, pani Agnieszki G.

Znaczny udział w weryfikacji i rozszerzeniu stanu mojej wiedzy miało wyszukanie w Internecie starej mapy Podolan z 1909 roku (kartowanie z lat 1901-1903), niemego, ale jakże obiektywnego świadka tych czasów.

Wiele wyjaśniły mi też informacje uzyskane na amerykańskiej stronie internetowej www.ellisland.org, gdzie znajduje się wykaz emigrantów przybywających na zarobek do Ameryki, na wyspę Ellis Island w Nowym Jorku. Teraz dobrze wiem, kiedy mój dziadek Wojciech Kędryna przyłynął do Ameryki i z jakimi sąsiadami z okolicy szukał tam pracy. W dniu 19.05.1907 odpłynął on z Bremy parowcem The Main, by osiągnąć wyspę Ellis Island w Nowym Jorku w dniu 1.06.1907 (dok. 1).

List 80.

33 LIST OR MANIFEST OF ALIEN PASSENGERS FOR THE U. S. IMMIGRATION OFFICER AT PORT OF ARRIVAL.

Required by the regulations of the Secretary of Commerce and Labor of the United States, under Act of Congress approved March 3, 1903, to be delivered to the U. S. Immigration Officer by the Commanding Officer of any vessel having such passengers on board upon arrival at a port in the United States.

S. S. Main sailing from Bremen May 19, 1907 Arriving at Port of New York June 1, 1907.

34

No. on list	Name	Sex	Age	Occupation	Nationality	Last Residence	Port of Birth	By whom employed?	Whether engaged in trade or profession, or whether engaged in agriculture, stock raising, or fishing, or whether engaged in any other occupation, trade, or profession.	Whether engaged in trade or profession, or whether engaged in agriculture, stock raising, or fishing, or whether engaged in any other occupation, trade, or profession.	PERSONAL DESCRIPTION			Color of hair	Color of eyes	Color of skin	Markings	Place of birth
											Height	Build	Hair					
1	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
2	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
3	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
4	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
5	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
6	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
7	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
8	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
9	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
10	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
11	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
12	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
13	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
14	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
15	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
16	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
17	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
18	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
19	Wojciech Kędryna	M	35	Shipyard	Polish	Podolan	Stryszowa	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Polish
20	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
21	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
22	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
23	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
24	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
25	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
26	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
27	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
28	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
29	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
30	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
31	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
32	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
33	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
34	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish
35	John J. Kelly	M	35	Shipyard	Irish	Boston	Mass.	Yard			5' 6"	Lean	Black	Brown	Yellow	None	None	Irish

Dok. nr 1. Lista pokładowa pasażerów parowca The Main.
Wojciech Kędryna to pasażer z nr 19.

Informacje na temat dawnych powiązań klęczańskich rodzin: Wojasów i Skowronków, zaczerpnięte z ksiąg metrykalnych parafii w Niegowici, istotne dla ustalenia przeszłości genealogicznej Apolonii Skowronek, mojej prababki i pierwszej żony Jana Chanka, przekazał mi Roman Markot, dziejopis Bilczyc i historii jego rodów, który chętnie służy mi swoją pomocą. Takich otwartych i zawsze chętnych do bezinteresownej pomocy ludzi, jak Pan Roman, można dziś szukać ze świecą. Jego zasługi zwłaszcza dla jakości historycznej mojej drugiej sagi, dotyczącej rodziny Grabowskich z Bilczyc i Liplasa, są doprawdy ogromne.

Mam nadzieję, że zgromadzona tutaj wiedza o rodzinie Chanków, rodzinie moich przodków od strony matki i innych jej przedstawicielach rozrzuconych po: Podolanach, Zręczycach, Stryzowej, Zagórzanach, Stadnikach, Gruszowie i jeszcze innych wsiach w okolicach Gdowa, zainteresuje przynajmniej niewielką część jej odległych potomków i wskrzesi zapomniane już bądź tylko zakurzone przez czas postacie z mniej lub bardziej odległej przeszłości, bez których i nas by nie było. A przy okazji moje opracowanie to stało się też przyczynkiem do lepszego poznania historii i kultury materialnej dawnych Podolan i okolic Gdowa oraz zwyczajów i wierzeń tutejszych mieszkańców, głównie z okresu pomiędzy latami: 1870-1930, które to tematy i czasokres nie były dotąd przedmiotem szerszego zainteresowania lokalnych badaczy.

Myślę, że i moja ukochana mama gdzieś z niebiosów studiuje to opracowanie, bo jestem pewien, że zawarta tu wiedza i dla niej jest w wielu przypadkach absolutną nowością.

12.09.2008

25.04.2011

26.12.2013

0. 1. Dodatek nr 1

Czas nieubłaganie ucieka i w ciągu jednego roku od powstania czwartej wersji Sagi, a więc od grudnia 2008 roku, odeszło z tego świata trzech moich informatorów, po których pozostały tylko zapisane przeze mnie wspomnienia. 20 grudnia 2008-go roku, w swoim mieszkaniu w Krakowie zmarła nagle 92 letnia Rozalia Radoń, ostatnia koleżanka mojej mamy pośród żywych, na początku stycznia 2009-go po dłuższym niedomaganiu opuściła ten świat Genowefa Budek, która niebawem miała skończyć 84 lata, a w połowie lutego tego roku do krainy wiecznego spokoju przeniosła się 95-cio letnia Maria Stopa – „Stara Stopina”, najstarszy mieszkanka Podolan, od ponad roku całkowicie zdana na opiekę swojej córki. I pomyśleć ile bezcennych informacji uzyskanych od tych osób udało mi się utrwalić. Niech im ziemia będzie lekka.

Na pogrzebie Cioci Gieni, ostatniego żyjącego dziecka „Antosi” i Ludwika Wojasów, która była dla mnie szczególnie bliską osobą, choć znaliśmy się tylko przez pięć lat, pierwszy raz w życiu i kto wie czy nie ostatni, spotkałem niemal wszystkich jej bratanków i siostrzenice, a także ostatnią pośród żywych jej bratową Danutę, żonę jej brata Stefana, których znałem tylko z Jej opowieści. Choć był to moment bardzo smutny skorzystałem z niepowtarzalnej okazji i wykonałem kilka zdjęć rodzinnych, które załączam poniżej oraz w rozdziale dotyczącym potomków Antoniny z domu Chanek i Ludwika Wojasa.



Fot. nr I.a. Danuta Wojas, żona Stefana i Małgosia Dymek- wnuczka Władysława Wojasa.



Fot. nr I.b. Rodzina Wojasów. Od lewej siedzą: Henryk Wojas, jego brat Stefan i Irena - żona Stefana. Stoją od lewej: Anna Krzywoń – córka Cioci Gieni, Marek Wojas i Zdzisław Wojas - synowie Stefana.



Fot. nr I.c. Rodzina Wojasów. Z lewej strony siedzą: Tadeusz Dymek - mąż Małgorzaty, wnuczki Władysława Wojas. Od prawej: Małgosia Dymek, Zofia Jałocha, Danuta Wojas, Zdzisław Wojas i jego brat Marek, Irena - żona Stefana, Stefan i Henryk Wojasowie.

W 2009-tym roku udało mi się nawiązać kontakt z Grażyną Błasiak z domu Ciupa, dobrze znaną mi z czasów młodości wnuczką Zofii Mielczarek z domu Kędryna, a więc starszej siostry mojej mamy. Dzięki jej przekazom mogłem się pokusić o dokładną rekonstrukcję linii wywodzącej się od Zofii Kędryny (A.a.4.1.5.2) i Józefa Mielczarka, której reprezentanci w większości osiedli w okolicach Radomska. Niestety nie udało mi się pozyskać żadnych starych zdjęć, a po cichu miałem nadzieję na zdobycie zdjęcia ślubnego Zofii i Józefa, gdzie mogła zostać uwieczniona jej matka Regina, która na pewno była obecna na ślubie i byłaby to jedyna jej podobizna.

W marcu 2009 roku dzięki uprzejmości Tomasza Jastrzębskiego, wielkiego pasjonata militariów z czasów II wojny światowej, otrzymałem nagranie filmu fabularnego z 1958-go roku, p.t.: „Pigułki dla Aurelii” (scenariusz Aleksander Ścibor – Rylski, reżyseria Stanisław Lenartowicz; produkcja ZAP „Rytm”), którego akcja między 30-tą, a 34-tą minutą rozgrywa się w otoczeniu dawnego młyna Podolanach, obiektu zasilanego jeszcze żywołem wodnym.

W planie filmu widać stary młyn wraz z płynącą obok niego młynówką, obracające się jego koło, na także pastwisko gminne w Podolanach z widocznym na nim tartakiem Wojasów. Niestety na pastwisku tym nie widać domu rodzinnego mojej matki, chałupy wybudowanej przez jej ojca około 1913-go roku, więc albo po prostu nie już wtedy nie istniała, albo, co bardziej prawdopodobne, po prostu nie ujął jej plan kamery. Wielka szkoda, bo wg przekazu Józefa Szczudły powinna jeszcze wtedy istnieć. Za młynem, który był wtedy zespolonym obiektem obu braci Wojasów: Rudolfa i Stefana, na wysokości dzisiejszego domu potomków Stefana, ale po przeciwnej stronie młynówki, widać jakiś stary obiekt, prawdopodobnie starą stodołę Stefana, której ja już sobie nie przypominam.

Film nie jest szczególnie ciekawy, ale jest jedyną w swoim rodzaju pamiątką po tym wodnym jeszcze obiekcie.

02.02.2010

0.2. Dodatek nr 2

Tydzień przed Świętami Bożego narodzenia 2010-go roku odszedł na zawsze Marcin Ciężarek, człowiek wybitnie zasłużony dla Gdowa, choć może nieco już tu zapomniany. W chwili śmierci liczył sobie 96 lat, był więc jednym z seniorów Gminy Gdów. Pan Marcin, który jak na swoje lata ciągle cieszył się niezłym zdrowiem, znajdował się pod troskliwą opieką swej córki, pani Zofii Nowakowej. Mimo swego sędziwego wieku nadal posiadał on świetną pamięć i zachował bystrość spojrzenia na wiele dawnych spraw i wydarzeń. Będąc na emeryturze intensywnie pracował i stworzył bezcenny dokument, ciągle zalegający w szufladzie jego biurka, który bez przesady można nazwać zarysem historii przedwojennego Gdowa. Trzeba się śpieszyć, by go zachować dla przyszłych pokoleń, bo jest spisany na kartkach kancelaryjnego papieru, które szybko żółkną, ponadto samo pismo staje się coraz mniej czytelne, a wszystkiemu winien jest szybko upływający czas.

Może tytułem przypomnienia warto wymienić przynajmniej te podstawowe funkcje, jakie pełnił on w okresie powojennym, a więc: posła na Sejm PRL (przez dwie kadencje), Przewodniczącego GRN w Gdowie w latach 1957-1973, Sołtysa Gdowa (1950-52), czy Kierownika Ośrodka Maszynowego w Gdowie, na tzw. Resztówce (1953-56).

Moje spotkanie z Panem Marcinem było pokłosiem mojego artykułu: „Tradycje nazw i przezwisk z dawnych Bilczyc”, który ukazał się w numerach: czerwcowym i lipcowych Głosu Wielickiego, gdzie na końcu apelowałem do mieszkańców Bilczyc i ich okolic o ewentualne uzupełnienie tematu dla naszego wspólnego dobra, jakim jest zachowanie tradycji o dawnej wsi. Na moją prośbę odezwało się kilka osób, w tym Lidia Nowak, córka Pana Marcina i to dzięki jej namiarom umówiłem się na spotkanie w dniu 24.09.10, które miało miejsce przed odczytem pierwszego z moich referatów, jakie wygłosiłem dla Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Wsi Nieznanowice, a ramach programu: Razem Dla Tradycji, gdzie zostałem zaproszony przez Panią Edytę Dudek, jego Wiceprezesa. Przegadaliśmy wówczas, w bardzo miłej i konstruktywnej atmosferze ponad dwie godziny, głównie o dawnych: Bilczycach i Gdowie, ale także Grzybowej i Podolanach, lecz nie wyczerpaliśmy tematu, więc zaplanowaliśmy następne spotkanie, do którego już nigdy nie dojdzie, bo Pan Marcin nas opuścił i zabrał za sobą do grobu swoją ogromną wiedzę o dawnej Ziemi Gdowskiej.

Pan Marcin przez całe swoje życie mieszkał w Gdowie, na granicy z Grzybową, więc spytałem go też czy pamięta Antoninę z domu Chanek i Ludwika Wojasa oraz ich dzieci, wszak mieszkali oni niedaleko od jego domostwa, na Górcie Kunickiej od 1926-go roku. I jak się okazało świetnie ich znał, podobnie jak ich dzieci, a razem z Gienią wspólnie pasał nawet krowy. Dobrze zapamiętał zarówno historię owego dworku na Górcie Kunickiej, jak i skomplikowane losy rodziny Ludwika Wojasa, której rozpracowanie zajęło mi pięć lat, a on wszystko to opowiedział mi w piętnaście minut.

Jak się okazało moje ustalenia były w pełni wiarygodne, a on tylko wprowadził pewne uzupełnienia, głównie dotyczące rodziny Piotra Gądka, przyjaciela Ludwika z Podolan. Co ciekawe 19 maja 1907 roku Piotr Gądek wypłynął do Ameryki wspólnie z moim dziadkiem Wojciechem, by osiągnąć Ellis Island 1 czerwca, ale widać i tam się nie dorobił się większego majątku.

Potwierdził, że Ludwik z „Antosią” i rodziną podróżowali po Polsce, by znaleźć lepsze warunki do bytowania: najpierw był to Wołyń, a potem Pomorze, jak pan Marcin nazywał Kujawy, ale w 1926 roku powrócili w rodzinne strony, bo rząd obiecywał w tym czasie podział majątków dworskich i możliwość niedrogiego nabycia gruntów. Po Polsce podróżowali wspólnie z rodzinami: Piotra Gądka i jego żony (z domu Banaś - pochodziła z Grzybowej) oraz Jakuba Chanka, znanego grajka z Podolan i jego żony Anieli z domu Gądek, pewnie siostry owego Piotra, a późniejszej drugiej żony Ludwika (w tym drugim przypadku potwierdził moją sugestię); jak wiadomo przed wyjazdem wszyscy mieszkali blisko siebie w Podolanach. Po powrocie z Kujaw (Świniary) Wojasowie i ich dzieci zamieszkali na krótko (pewnie ponownie, jak przed wyjazdem „w Polskę” w 1919 roku) w domu przy starym młynie, gdzie gościny musiał im udzielić Karol Wojas, ojciec Ludwika zmarły w 1927 roku. Wkrótce razem z owym Piotrem Gądkiem wydzierżawili, a nie kupili, co wyraźnie podkreślił pan Marcin, choć myśleli o kupnie, dwór na Górcie Kunickiej i przyległe do niego grunta, których właścicielem był Żyd Keiner, a nie Cheimer, jak twierdził Józef Szczudło - pasierb Władysława Wojasa, najstarszego Ludwika, dzieląc dworek po połowie. Pan Marcin dobrze zapamiętał „Antosię” i jej perypetie ze zdrowiem zakończone zbyt późnym wyjazdem do Krakowa i śmiercią w 1928 roku.

W międzyczasie pieniądze, jakie posiadali Wojasowie ze sprzedaży majątku na Kujawach, zbyt małe, by zakupić dwór i majątek, zaczęły tracić na wartości, wszak nadchodził kryzys światowy. Żyd postanowił w końcu sprzedać dwór i przyległy do niego majątek, a ponieważ ich obu nie było na to stać, więc musieli opuścić majątek i zwinąć ze sobą cały majdan. W tym czasie byli już zapewne przysłowiowymi "gołodupcami"; przychody Ludwika z majątku i usług kowalskich Ludwika okazały się zbyt małe na pokrycie kosztów, nie mówiąc już o jakimś zarobku. Pan Marcin uważa, że był to sam początek lat 30-tych, a nie 1934 rok, jak wcześniej przypuszczałem. Piotr Gądek osiadł na stałe u teściowej na Grzybowej, ale Ludwik nie znalazł już miejsca w domu przy starym młynie w Podolanach, bo po śmierci Karola zajął go Rudolf. Ludwik zahaczył się wprawdzie u Stefana, gdzie podjął pracę u młodszego brata, ale jego dzieci były zmuszone pójść na służbę, bo Rudolf nie ustąpił już im miejsca, a wkrótce zburzył dom przy starym młynie, by sprawę zamknąć.

Dziś wiem, że Piotr Gądek początkowo dzierżawił chałupę w Bilczycach pod nr 22, która należała do Anny Grabowskiej, wdowy po Piotrze, starszym bracie mego pradziadka Józefa. Było to miejsce rodowe Grabowskich z Bilczyc. Wraz z rodziną mieszkał tam do 1934-go roku, kiedy majątek ten nabyły siostry: Julia i Aniela Woźniak, mieszkanki Bilczyc. Julia wkrótce wyszła za mąż za Piotra Kędrynę, brata mojej matki.

Dworek na Górcie Kunickiej kupiła Maria Woźniakowa - "Białońka", wdowa po Białoniu z Grzybowej, potem żona Franciszka Woźniaka z Bilczyc, po czym go rozebrała i przeniosła na nowe miejsce, do swego majątku usytuowanego na końcu (patrząc od strony Bilczyc) Wilczego Dołu, a ziemię kupił Bzdylowie, którzy w miejscu dworu postawili wkrótce sporo mniejszą chałupę, która w ruinie trwa do dzisiaj. Zatem niewiele myliła się Genowefa Budek, niedawno zmarła córka Antoniny i Ludwika, kiedy mówiła, że dwór był równie wielki, jak ten z Woli Zręczycyckiej, a my z jej córką Kazią nie za bardzo chcieliśmy jej wierzyć.

Wygląda więc na to, że i ja nie popełniłem błędu, próbując wcześniej zrekonstruować historię rodziny Antoniny i Ludwika Wojasów i teraz, w świetle przekazu Marcina Ciężarka, nikt mi już nie może zarzucić, że opisałem coś tendencyjnie.



Fot. nr II. Zdjęcie ze spotkania w dniu 24.09.10. Pan Marcin z towarzystwie córki Zofii i wnuczki Lidki.

O postaci Marcina Ciężarka oraz jego opowieściach dotyczących historii dworku na Górcie Kunickiej, jak i dziejów rodziny Antoniny i Ludwika Wojasów, można też poczytać w styczniowym numerze (2011) Głosu Wielickiego, w moim artykule: „Wspomnienie Marcina Ciężarka”.

24.04.2011
Uzup. 26.12.2013

I. Historia badań

Historia moich pięcioletnich badań i studiów została opisana w oddzielnym opracowaniu p.t.: „**Szkic do historii badań nad drzewem genealogicznym rodu Chanków z Podolan i okolic Gdowa**”, które zostało opublikowane na forum Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej pod sygnaturą: www.mbc.malpolka.p/publication/14677.

Opracowanie to, zawierające dodatkowo moje dziecięce i młodzieńcze wspomnienia z Podolan oraz opis obyczajów panujących na dawnej wsi, znany mi z przekazów matki, stanowi jakby naturalny wstęp do **Sagi** i powinno ułatwić czytanie jej tekstu.

II. Mieszkańcy Podolan z początku XX wieku



Mapa nr 1. Podolany na początku XX wieku. Mapa z 1909-go roku; kartowanie z lat 1901-1903.

Spróbujmy rozszyfrować nazwiska mieszkańców Podolan z pierwszej dekady XX wieku. Zaczniemy od „Rogózki”, miejsca na skrzyżowaniu dróg: Kraków - Łapanów i Zreczyce-Kłęczana. Tu na pewno mieszkał Jacek Szewc ze swoją żoną Katarzyną z domu Chanek, córką Jana Chanka i swymi dziećmi, których w lecie 1902 roku ubył trójka, a także Franciszek Daniel, właściciel pierwszego z trzech podolańskich młynów, zlokalizowanych na Działskim Potoku, pewnie i Natanek, a może i Dyląg.

Wzdłuż krętej drogi biegnącej w kierunku Kłęczany stały zapewne domy Karola Chanka i jego żony Wiktorii z domu Jamka oraz ich zamężnych już córek, a więc: Anny i Józefa Skowronka, Józefy i Józefa Szewca oraz Karoliny i Józefa Wajdy, miejscowego kowala (na samym zakręcie drogi obok wielkiej lipy). Nie wiem gdzie zamieszkał Maciej Dobosz, leśniczy dworski, wraz z trzecią już żoną Marią z domu Chanek oraz swoimi dziećmi. Karol nie był krewnym Jana Chanka, ale zapewne tylko dobrym jego i jego córki Reginy sąsiadem, wszak był świadkiem na ślubie Reginy i Władysława Dudzika.

Zapewne gdzieś na przestrzeni między „Rogózką”, a skrzyżowaniem drogi do dworu, mieszkali też Rumanowie, rodzina Tomasza i Katarzyny z domu Chanek, kuzynki Jana Chanka, pochodzącej ze Stryzowej. Rumanowie i Chankowie byli blisko zaprzyjaźnieni, o czym świadczą posługi Tomasza, jako świadka na ślubach: Jana Chanka z Cecylią Chanek oraz Marii, jego córki, z Kazimierzem Kowalem. Może to ich wnuczką była wojowniczka Gustka, późniejsza żona Władysława Dudzika, brata Marii Stopy.

Na skrzyżowaniu z lokalną drogą, która odbijała w kierunku dworu na Wólce, stał zapewne dom Dudzików, dziadków „Starej Stopiny”, gdzie wychowali się ich synowie: Antoni, późniejszy mąż Wiktorii z domu Wojas oraz Jan, który potem tu pozostał, ojciec: Marii („Stopiny”) i Władysława. Nieco dalej w kierunku Woli stał zapewne dom Jana Gądka i Marii Kaczmarczyk, rodziców: Piotra i Anieli, późniejszej żony Jakuba Chanka i Ludwika Wojas. Jak już wspomniałem we wstępie, obaj Gądkowie: ojciec i syn, zgodnie z raportem pokładowym parowca The Main, odpłynęli do Ameryki z portu w Bremie w dniu 19.05.1907, razem z moim dziadkiem Wojciechem Kędryną, dokąd przybyli 01.06.1907 roku. To chyba u matki Antoniego i Jana – „starej Dudzicki”, rodzina Kędrynow znalazła schronienie w czasie powodzi na początku lat 20-tych, gdy wody Raby zalały ich dom na pastwisku, o czym nieraz wspominała moja mama. Był to pobyt tygodniowy, zanim rzeka nie opadła.

Pod lasem mieli mieszkać jacyś Więclawowie, których syn nie patyczkował się z Gienią Wojasówną, córką Ludwika, gdy ta przyszła tu na służbę ok. 1936 roku. Przy drodze w kierunku Klęczany, zaraz za wspomnianym już skrzyżowaniem, mogli mieszkać rodzice, a może tylko jakaś bliska rodzina: Jakuba Grabowskiego, późniejszego męża Michaliny Wojasówny oraz jego brata Karola, a nieco dalej Gawinowie, być może najbliższa rodzina Joanny Koniecznej, siostry Jana Chanka i jej męża Ludwika. Nie zdziwiłbym się, gdyby żoną Gawina była właśnie ich córka. Michalina Wojas była z kolei córką Karola Wojas, późniejszego młynarza i siostrą Rudolfa i Stefana.

Jeszcze dalej, prawie przy wylocie bocznej drogi do młyna, mieszkali Chankowie; Józef i jego żona Maria, wraz z dziećmi: Katarzyną (potem Rospondek), Julią (potem Sionko) i Józefem, późniejszym mężem Marii Śliwińskiej i mieszkańcem „Strzołba” w Zagórzanach. Jest niemal pewne, choć są to informacje niepotwierdzone, że byli oni bliskimi krewnymi Jana Chanka; Józef senior prawdopodobnie był jego kuzynem.

Na początku drogi do Raby, nad Działskim Potokiem znajdował się drugi z młynów młyn i dom po Janie Chanka, wtedy już zarządzany przez moją babkę Reginę Dudzik-Kędrynę. Oprócz niej, jej drugiego już męża Wojciecha, z zawodu cieśli i przybywających co dwa lata dzieci, mieszkała tu jeszcze jej macocha Cecylia, wdowa po Janie Chanku i jej córki: Antosia i Ludwika.

Przy brzegu Raby, ale w sąsiedztwie potoku, w domu przy swoim wielce prawdopodobnym młynie, trzecim na terenie Podolan, mieszkał Józef Chanek, młodszy brat Jana, ze swą drugą żoną Magdaleną z domu Godula i liczną gromadką córek i synów. Dalej była już tylko Raba, a teren, na którym mieszkała rodzina Józefa, należał już do Marszowic.

Blisko już Raby, w sąsiedztwie domu Kędrynów, a więc na gminnym pastwisku, może tylko ciut dalej od rzeki, stała chatka „starej Maciejowej”, schorowanej wdowy po Macieju, biednej wiejskiej wyrobnicy, której synami byli: Maciek oraz Wawrzek. „Maciejowa”, często wspomniana przez moją Mamę pocziwa sąsiadka, to prawdopodobnie wymieniana przez „Stopinę „stara Kubicka”, a więc Kubikowa. Skarłowaciały z biedy Maciek prawdopodobnie nie przeżył młodości, a Wawrzek był potem wiejskim oryginałem i dziwakiem, palącym ponoć metrową fajkę i nieraz chodzącym na żebry do mojej babki Reginy, kiedy skrzeczając w swym śmiechu prosił ją: „Wojciechowo dajcie mlika, taki ze mnie kalika”. Wawrzek, zapewne mieszkający w klitce po swojej matce, która w wielkich cierpieniach, wywołanych przez reumatyzm zmarła najpewniej na początku lat 20-tych, dożył co najmniej lat 30-tych, skoro kojarzyła go też Maria Stopa. Raczej na gminnym pastwisku, zapewne jeszcze bliżej drugiego młyna, mogła stać jeszcze chałupa Woźniaków, wspomnianych przez Stopinę. Jest prawdopodobne, że obie te chałupy: „Kubicki” i Woźniaków, powstały w tym samym czasie co dom Kędrynów, a więc na początku II dekady XX-go wieku, bo na planie z początku tego wieku jeszcze ich nie widać.

Na przedłużeniu drogi w kierunku Klęczany, w ostatnim domu na terenie Podolan, mieszkali Stopowie („Stopy”): Józef i Maria z domu Bzdyl, pewnie z rodziną ich starszego syna Józefa, męża Karoliny Chanek, córki Wawrzyńca, prawdopodobnego kuzyna Jana Chanka, który pochodził ze Stryzowej. Piotr, ich drugi syn, ożenił się z Anną Chanek, córką Jana i mieszkał gdzieś w pobliżu, może w sąsiedztwie domu rodziców, ale na razie nie znam dokładnego miejsca ich zamieszkania.

Gdzieś w pobliżu domu „starej Stopiny” mieszkał Andrzej Pieprzyk, może z żoną Reginą z domu Ruman, córką Tomasza, który potem wstawił się głośnym do dziś flirtem z Salomeą Wojtas, znaną tu jako „Solka”, pochodzącą z „Pustek” na skraju Woli Zręczyckiej.

W tym czasie Wojasowie mieszkali jeszcze na Klęczanie, gdzie Karol miał kuźnię. Na początku XX wieku ich dom znajdował się już przy wylocie drogi z Klęczany w kierunku Podolan (poprzednio mieszkali pod lasem, przy drodze do Kobyłca), niedaleko domu Turakiewiczów, a więc blisko wzgórza zwanego Samokowcem, dobrze widocznego znad Raby. Dziś stoi tu dom Stopów,

Już z pobieżnego przeglądu wynika, że na terenie Podolan: od drogi skracającej do dworu, po obszar zlokalizowany w pobliżu obu młynów, zdecydowanie dominowali wtedy Chankowie, mój zamożny pradziadek i jego bliscy krewni, którzy przybywali tu ze Stryzowej. Zasiadali oni tę część Podolan począwszy od końca lat 60-tych XIX wieku i dominowali tu do końca I dekady XX wieku, poczym na przestrzeni następnych około 30-tu lat zostali stąd całkowicie wyparci przez rodzinę Wojasów, potomków Karola, która z kolei przybyła tu Klęczany i osiadła na stałe na początku II dekady XX wieku.

Tyle rodzin przewinęło się przez moje opracowanie i dobrze, że pamięć o nich przetrwa, choć mam świadomość, że rodzin podolańskich było jeszcze więcej, a przy moim opisie lokalizacji wymienionych powyżej gospodarstw z pewnością mogą kryć się pewne nieścisłości.

III. Drzewo Genealogiczne Chanków

III.1 Prehistoria

Zdaniem księdza Stanisława Jarguza, proboszcza parafii w Gdowie, panuje tu przekonanie, że ród Chanków, podobnie jak Korajdów, wywodzi się od Tatarów wziętych kiedyś do niewoli, głównie w okresie wojen kozackich, a potem częściowo wyzwolonych i zasymilowanych z miejscową ludnością. Tatarzy ci zapewne nie wiele mieli wspólnego z najazdami z XIII wieku, kiedy pustoszyli kraj i siali pożogę, a potem powrócili z łupami na stepy Azji Mniejszej i Krymu. Tatarscy protoplaści obu tych rodów mieli posiadać twarze o ostrych geometrycznych kształtach, zbliżonych do prostokąta. Ich potomkowie widać nie zapomnieli o swojej przeszłości i odległej tradycji i ku pamięci swych legendarnych przywódców - chanów, swój ród na wygnaniu nazwali Chankami. Jeśli wierzyć tej odległej tradycji, zgodnie ze znanym powiedzeniem, że w każdej legendzie jest ziarno prawdy, to konar wywodzący się od mego prapradziadka Andrzeja Chanka, który ożenił się i osiadł na Stryzowej, ma podwójną dawkę tatarskiej krwi, bo jego teściowa wywodziła się właśnie z rodu Korajdów.

Maria Kmiecik, z-ca dyrektora Gimnazjum w Gdowie, też wywodząca się z tego rodu, choć z odnogi zręczyckiej, przypuszcza, że gniazdami rodowymi Chanków są trzy miejscowości: **Stryzowa (A)**, **Zręczycę (B)** i **Stadniki (C)**, gdzie dziś pojawia się najwięcej takich nazwisk i dokąd prowadzi wiele ścieżek. Do niedawna byłem skłonny zgodzić się z tą hipotezą, chociaż wielką tajemnicą pozostawało dla mnie miejsce rodowe mego praprapradziadka Wojciecha, protoplasty odnogi, z której wywodzą się co najmniej trzy konary stryszowskie, w tym ten dla mnie najważniejszy, od jego syna, a mego prapradziadka Andrzeja, do którego i ja przynależę, jako odległy w czasie potomek. Mimo usilnych prób nie znalazłem jego wpisu w żadnej z ksiąg narodzin okolicznych wobec Podolan wsi: Zręczyc, Stryzowej ani Zagórzan. Dopiero ostatnio, studiując starą mapę okolic Gdowa z 1909 roku, natrafiłem na **Gruszów**, wieś położoną między Łapanowem, a Stryzową i w jednej chwili jej nazwa ta stała się znajomą. Wydaje mi się, że to właśnie Gruszów wymieniała moja matka, jako miejsce rodowe swoich przodków. Podobno Piotr Kędryna, brat mojej mamy, też twierdził, że jego przodkowie pochodzili spod Raciechowic, co czyni Gruszów jeszcze bardziej wiarygodnym miejscem rodowym. Jak pokazały moje dalsze studia Chankowie stryszowscy stworzyli tylko ogniwo pośrednie w łańcuchu rodowym, które być może jest tylko odgałęzieniem z gruszowskiego pnia. W moim opracowaniu odnoga stryszowska będzie oznaczana **symbolem A**.

Ich rozprzestrzenianie się do innych wsi nabrało zapewne tempa po wprowadzeniu w latach 80-tych XVIII-go wieku tzw. reform józefińskich, które m.in. znosiły poddaństwo i umożliwiały chłopom swobodne przemieszczanie się ze swego miejsca urodzenia, do którego dawniej byli przypisani na stałe, a ich „dysponentem” był lokalny dziedzic.



Mapa nr 2. Prawdopodobne obszar zasiedlenia rodu Chanków w XVIII i XIX wieku.
(Fragment mapy historycznej okolic Gdowa z 1909 roku - kartowanie z lat 1901-1903)

Moja mama często wspominała też o innych wsiach: **Kędzierzynie** i **Kwapince**, których dźwięczne nazwy dobrze utkwiły w mej pamięci, najwyraźniej w kontekście jakiejś tradycji rodzinnej. Patrząc na mapę nietrudno dostrzec, że Kędzierzynka i Kwapinka sąsiadują z Gruszowem i ze Stryżową. Może zatem i tu byli rozlokowani jacyś dalsi przodkowie mojej babki. Już ta pobieżna analiza pokazuje, że nie ma mowy o czytelnym, wspólnym pniu tego rodu i że trzeba się liczyć w wieloma jeszcze odnogami.

Sam Gruszów jest siedzibą parafii i pewnie tu leży klucz do rozwikłania najstarszych dziejów rodziny Chanków, jeszcze z okresu przedstryszowskiego. Z tej gruszowskiej odnogi wywodzą się zapewne moi odlegli przodkowie, co najmniej od poziomu praprapradziadka Wojciecha i to ich dzieje są mi szczególnie bliskie. Kędzierzynka i Kwapinka też nie należą do parafii w Gdowie, wszak teraz przynależą do parafii w Stadnikach, a dawniej ponoć podlegały pod parafię w Raciechowicach.

Ciekawe informacje na temat **rodu Hanków**, (jakże blisko do Chanków) znajdują się w książce p.t.: „Ziemia Myślenicka” (Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne w Krakowie - 1964 rok). W jednej z jej rozdziałów, dotyczących przeszłości ziemi myślenickiej Feliks Kiryk pisze, że lokacja Myślenic na prawie magdeburskim nastąpiła 11.11.1342 roku, kiedy to Kazimierz Wielki za 100 grzywien sprzedał sołectwo w Myślenicach dwóm **Hankom: synowi Wilhelma**, barmistrza i **synowi Pawła**, mieszczanina z Wieliczki. Hankowie (od nazwiska Hanko) mieli prawo warzenia trunków i piwa, budowy karczem, zakładania jatek, po których wydzierżawieniu, jak również z kramów miejskich, pobierali czynsz. Otrzymali też prawo do zakładania **młynów**, rybołówstwa i myślistwa.

Hanek (Hanko?), może Maciej, pewnie syn jednego w wyżej wymienionych, otrzymał w 1342 roku tytuł wójta Myślenic i wraz z tym nadaniem Myślenice otrzymały prawa miejskie. W dniu 25.08.1355 roku Kazimierz Wielki przyznał owemu Hankowi, wójtowi myślenickiemu pochodzącemu z Zakliczyna koło Myślenic i jego sukcesorom, roczny dochód z żup wielickich, w związku z ich profesją barmistrza. Nabycie tych praw przez Hanka z Zakliczyna jest uważane za jego przejście **do stanu szlacheckiego**. To prawdopodobnie ów Hanko stał się protoplastą rodu Jordanów z Zakliczyna, któremu wybrał herb: „**Trzy Trąby**”. Tytułował się on jako „rycerz” lub „szlachetny”, a jego nobilitację potwierdzają także późniejsze źródła. m.in. wyraźny dokument o nadaniu przez Kazimierza Wielkiego rycerzowi Hankowi („militi Hanco”) lasów między Skawiną, a Glinnym Potokiem, zapewne w celu kolonizacji tych terenów. Wójtostwo, jakie posiadał oddał on wkrótce prawem dziedzicznym swym synom?: **Janowi (!)** i Mikołajowi. Jan otrzymał łąny ziem ze stawami rybnymi obok dworu i przy drodze oraz jakieś inne jeziora, nadto sołectwo w Borzęcie, Mikołaj zaś stary dwór ze stawem rybnym na placu dworskim, jeziora na polu zwanym Karsznina i sołectwo w Polance. Wydaje się, że dwór w Myślenicach zbudowali Hanko (może Maciej) i jego następcy. Jak widać Hankowie prowadzili intensywną kolonizację okolic Myślenic, może zatem dotarli też w okolice Gdowa.

Może więc owi Hankowie z okolic Myślenic, a nie potomkowie barbarzyńskich Tatarów, jak chce gdowska legenda, byli naszymi odległymi przodkami i w naszych żyłach płyną bodaj kropelki szlacheckiej krwi? Oczywiście powyższe wywody należy traktować z dużym przymrużeniem oka, choć oczywiście i w tych opowieściach może się kryć ziarnko prawdy.

III.2 Odgałęzienia stryszowskie **z odnogi (pnia?) z Gruszowa? - (A)** **Odnoga od mego praprapradziadka** **Wojciecha Chanka (A.a) i Katarzyny** **Szczyrbały?? oraz Rozalii z domu Żyła,**

Mimo wielu prób nie udało mi się jednoznacznie ustalić skąd pochodził **Wojciech Chanek**, mój praprapradziadek. Wiem na pewno, że jego żona, **Rozalia z domu Żyła**, prawdopodobnie druga, za czym też przemawia jego wiek w chwili ślubu, pochodziła ze Stryszowej, bo tam jest odnotowany ich ślub, który odbył się w maju **1799** roku. Jeśli wierzyć księdze ślubów, Wojciech miał wtedy czterdzieści lat, a jego żona ledwie dwadzieścia. Zatem z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że Wojciech urodził się około **1759** roku. Z własnego doświadczenia wiem, że jeśli w księgach nie ma podanych dokładnych dat urodzenia, a jedynie wiek, nieraz zdarzają się znaczące pomyłki, bowiem często są to dane przybliżone, podawane przez rodzinę. W ogóle zapiski w księgach dotyczące okresu poniżej 1820 roku stają się coraz mniej dokładne, bardziej niedbałe, a w dodatku coraz bardziej płytkie, ograniczone do jednego pokolenia. Nie zmienia to faktu, że potomkowie rodu Chanków pojawiają się w księdze chrztów Stryszowej dopiero od około 1830 roku, a stąd prosty wniosek, że ich ojcowie skądś tu przyszli. Może był to nieodległy Gruszów, który przewijał się w opowieściach mojej mamy, jako ich rodowe gniazdo. W trakcie mojej wizyty w tej miejscowości kobieta obsługująca kościół potwierdziła istnienie w tej wsi jakichś potomków Chanków i ich ciągle aktualne powiązania ze Stryszową. Ich pojawienie się na Stryszowej na przełomie XVII-go i XIX-go wieku musiało mieć ścisły związek ze zniesieniem poddaństwa przez cesarza Józefa II, co przypadło na rok 1782 i możliwością swobodnego przemieszczenia się ze wsi do wsi, co dawnej było prawnie zabronione; jak już wspomniałem powyżej chłop był przypisany do swego miejsca zamieszkania i był własnością dziedzica.

Często też moja mama wymieniała nazwy dwóch innych miejscowości: Kędzierzynkę i Kwapinkę, które sąsiadują ze Stryszową i z Gruszowem. Może też i tutaj kiedyś zamieszkiwali jej odlegli przodkowie, a teraz egzystują tu moi odlegli krewni?

Fakt, że Rozalia była drugą żoną Wojciecha pośrednio potwierdza też zapis z księgi ślubów dla Stryszowej, gdzie pod 1841 rokiem natrafiłem na zapis ślubu Antoniego, syna Wojciecha i niejakiej Katarzyny Szczyrbały (jeśli dobrze odczytałem to nazwisko, bo księdzka proboszcza w tym momencie nie było w kancelarii i sam musiałem sobie radzić z niezbyt wyraźnymi, łacińskimi wpisami), z Wiktoria z domu Marszałek. Jeśli dobrze odczytałem zapis, Antoni w chwili ślubu miał 48 lat, jego żona zaledwie 18.

Jest zatem wielce prawdopodobne, że ów **Antoni (A.a.1)**, sądząc po zapisie urodzony około 1893 roku, był synem mego praprapradziadka Wojciecha i jego być może pierwszej żony **Katarzyny Szczyrbały** (o ile dobrze odczytałem to nazwisko). Wiele więc wskazuje, że Wojciech mógł mieć dwie żony, ale na inne jego dzieci z pierwszego małżeństwa nie natrafiłem, bo pewnie nie opuściły nieznanej mi wsi, z której pochodziły, prawdopodobnie Gruszowa lub przeniosły się do Kędzierzynki bądź Kwapinki.

Po ślubie Rozalia najwyraźniej zamieszkała u swego męża w nieznanej mi miejscowości, bo ich dzieci nie są notowane w księdze narodzin Stryszowej. Dopiero niektórzy ich synowie: Józef i Andrzej, a także Antoni, być może syn Wojciecha z pierwszego małżeństwa, pożenili się i osiedlili na stałe na Stryszowej, częściowo dziedzicząc majątek po matce Rozalii, bo tu po 1833 roku odnotowane są ich śluby i narodziny ich dzieci.

Z księgi ślubów Stryszowej, a następnie z księgi narodzin tej wsi, które studiowałem poczynając od 1800 roku, ale dość pobieżnie, oprócz Antoniego, udało mi się wyłowić, bezpośrednio bądź pośrednio, imiona następujących synów Wojciecha, z małżeństwa z Rozalią: **Józefa – A.a.2** (ur. ok. 1802 roku), **Szymona – A.a.3** (ur. ok. 1804 roku), **Andrzeja – A.a.4** (ur. ok. 1812 roku), **Wacława – A.a.5** (ur. ok. 1817 r.) oraz **Klemensa – A.a.6** (ur. ok. 1820 r.). Zapewne jednak najmłodszym ich synem był **Wojciech (A.a.7)**, dziadek Julii Sionkowej, urodzony między 1820 i 25 rokiem, za czym przemawia wiele znanych mi faktów pośrednich, choć w żadnej z ksiąg nie udało mi się natrafić na najmniejszy nawet ślad jego danych osobowych, bo prawdopodobnie nigdy nie opuścił Gruszowa. Nie można wykluczyć, że córką Wojciecha była też **Regina** z domu Chanek, urodzona około 1810 roku lub nieco wcześniej, żona **Michała Korneckiego**. Być może Michał Kornecki był związany z rodziną Józefa, miejscowego snycerza, twórcy ołtarzy kościelnych, która w tym czasie mogła osiąść w Gdowie. Niestety w księdze brak jest imion jej rodziców, jak i rodziców jej męża. Regina i Michał są wymienieni w księdze ślubów Stryszowej, jako rodzice **Piotra** Korneckiego, który w 1869 roku, mając 38 lat, poślubił Franciszkę Zabdyr, lat 42, a może 22.

Szymon, Wacław, Klemens i Wojciech być może pozostali w Gruszowie lub w pobliskich wsiach, tworząc nowe konary odchodzące od gruszowskiej odnogi drzewa bądź od gruszowskiego pnia, którą zapoczątkował ich ojciec Wojciech (A.a). Nie można wykluczyć, że niektórzy z nich przesiedlili się do Kędzierzynki bądź Kwapinki i stąd pamięć tych miejscowości w rodzinnej tradycji. Antoni, Józef i Andrzej na pewno przenieśli się na Stryszową i stworzyli trzy stryszowskie konary drzewa, z których jeden - od mego prapradziadka Andrzeja, częściowo rozbudował się w Podolanach. Trudno powiedzieć, gdzie po ślubie z Michałem Korneckim, który być może pochodził z Gdowa, zamieszkała Regina, ich możliwa siostra, ale jej powinowactwo jest na razie tylko hipotetyczne. Czy był to Gdów, gdzie nazwisko Kornecki przewija się najczęściej?

W trakcie studiowania księgi narodzin Stryzowej, z okresu po 1850 roku, pośrednio udało mi się jeszcze wyłowić postać **Jakuba Chanka**, urodzonego pewnie tuż przed 1800 rokiem w nieznaney mi miejscowości lub może nawet na Stryzowej. Jego żoną była **Regina** z domu **Cierwa**. Są oni wzmiankowani w tej księdze jako dziadkowie kilkorga dzieci, w tym najstarszej **Reginy**, urodzonych po 1850 roku. Ich rodzicami byli: **Marcin Chanek**, syn Jakuba i Reginy, urodzony ok. 1825 roku i **Katarzyna Kasprzyk**, córka Wawrzyńca. Zapisy z okresu gdzieś poniżej 1820 roku są już bardzo niewyraźne, a imiona osób często mylone. Może więc i Jakub był synem Wojciecha i jego pierwszej żony Katarzyny Szczyrbały i urodził się w Gruszowie, a może pochodził z jeszcze innej odnogi rodu Chanków, której na razie nie sposób wydzielić. Nie ma za to wątpliwości, że jego syn Marcin ożenił się na Stryzowej, może podobnie jak kilku jego krewniaków i tu mieszkał, bo tu rodziły się jego dzieci.

Wygląda na to, choć brak jest szczegółowych zapisów, że dalszymi, poza **Reginą**, urodzoną chyba w 1851 roku, córkami Marcina i Katarzyny (Małgorzaty?) Kasprzyk były jeszcze:

- **Katarzyna**, urodzona w 1854 roku, która w 1876 roku wyszła za mąż za **Józefa Korajdę** (lat 18 lub 28), syna Józefa, a także
- **Agnieszka**, urodzona w 1858 roku, która w 1877 roku wyszła za mąż za **Józefa Kasprzyka** (lat 37), syna Wojciecha i Marii Chanek. Również i jego matka jest postacią trudną do identyfikacji.

Oba te fakty odnotowała księga ślubów Stryzowej, choć jak zwykle ograniczyła się jedynie do podania rodziców pary młodej i to utrudnia ich jednoznaczną identyfikację.

I odgałęzienie stryszowskie od Antoniego Chanka (A.a.1) i Teresy Zabdyr?

W księdze ślubów wsi Stryszowa pod rokiem 1810 jest niewyraźny zapis ślubu jakiegoś Antoniego Chanka z **Teresą**, być może **Zabdyr**. On w chwili ślubu mógł mieć 20 lat, bo raczej nie 80, ona 18, raczej nie 78. Wyrażna za to jest notatka zapisana w tej księdze w 1841 roku. Pod datą 18.10.1841 roku jest odnotowany ślub Antoniego Chanka, syna Wojciecha i chyba Katarzyny, z **Wiktoria Marszałek**. On w chwili ślubu miał 48 lat, więc pewnie był już wdowcem, ona 18. Biorąc pod uwagę margines błędu, jest bardzo możliwe, że jest to ta sama postać. Ow Antoni, wielce prawdopodobny syn Wojciecha (A.a) i jego pierwszej żony - Katarzyny Szczyrbały? mógł się zatem urodzić na początku lat 90-tych XVIII wieku, około 1790-3 roku.

Jak zatem wynika z analizy zapisów Antoni też mógł mieć dwie żony. Z pierwszą? – **Teresą Zabdyr**, miał co najmniej jedno dziecko, córkę **Łucję (A.a.1.1)**, wyłowioną z księgi narodzin dla Stryszowej pod datą: 11.12.1833 roku i widać było to już jego późne dziecko. Brak wpisów innych, wcześniejszych dzieci, może sugerować, że Antoni początkowo mieszkał w innej wsi (Gruszów?), a na Stryszową sprowadził się dopiero po 1830 roku, może w ślad za braćmi: Józefem, a potem Andrzejem.

Teresa, córka Józefa i Cecylii z domu Korajda była siostrą Marii, żony jego brata Andrzeja (A.a.4). Zapisy z księgi narodzin dla Stryszowej wskazują, że Antoni mógł być drugim z Chanków (po Józefie?), który przeniósł się na Stryszową z nieznannej mi wsi (Gruszów?), a zdarzenie to mogło mieć miejsce dopiero około 1830 roku, a nie zaraz po ślubie z Teresą w 1810 roku.

W księdze narodzin Stryszowej nie natrafiłem na jakikolwiek ślad jego dzieci ze związku z Wiktoria Marszałek, jego prawdopodobnie drugą żoną. Czyżby zmienił miejsce zamieszkania?

II odgałęzienie stryszowskie od Józefa Chanka (A.a.2) i Teresy Miklas oraz Anny Tomczyk?

Jego ślub z **Teresą Miklas** jest odnotowany w księdze ślubów Stryszowej w 1825 roku. Z notatki wynika, że Józef w chwili ślubu miał 23 lata, co przesuwając datę jego urodzenia na około 1802 rok. Zapewne zaraz po ślubie, lub może niedługo po nim, przeniósł się na Stryszową, co potwierdzają adnotacje narodzin jego dzieci w księdze narodzin tej wsi, ale dopiero po 1830 roku.

Jednak po raz pierwszy natknąłem się na tą postać podczas studiowania księgi narodzin Stryszowej. W księdze tej figuruje trójka jego dzieci. Dwójka: **Anna** (urodzona 26.07.1833 roku) i **Andrzej** (urodzony 29.11.1835 roku) narodziła się ze związku z **Teresą Miklas**, córką Jana i Magdaleny, widać jego pierwszej żony. Teresa widać niebawem zmarła, bo w dniu 12.04.1851 roku jest odnotowane jego trzecie dziecko - córka **Julia** - ale ta już ze związku z **Anną Tomczyk**, córką Piotra i Małgorzaty Żyła, pewnie jego drugą żoną.

W księdze ślubów Stryszowej, pod datą 18.09.1859, odnotowany został ślub **Marcina Chanka**, syna **Józefa**. Nazwisko jego matki jest jednak nieczytelne i stąd trudna jego jednoznaczna identyfikacja. Marcin w momencie ślubu miał 33 lata, a jego żona Wiktoria, z domu Knapik, 22 lata. Marcin musiał się więc urodzić około 1826 roku, mógł być zatem najstarszym synem Józefa i jego pierwszej żony Teresy z domu Miklas.

Ponadto w tejże samej księdze, pod datą 20.10.1860 roku jest odnotowany ślub **Wawrzyńca Chanka**, syna Józefa i prawdopodobnie Anny Tomczyk z **Elżbietą** (lub Anielą) z domu **Kasprzyk**. Wygląda na to, że ów Wawrzyniec mógł być dzieckiem Józefa Chanka i jego drugiej żony. Tu pojawia się jednak pewna sprzeczność. Otóż Wawrzyniec w chwili ślubu miał 31 lat, co przesunąłoby jego datę narodzin na rok 1829, a wtedy jego matką powinna być Teresa z domu Miklas, a nie Anna z domu Tomczyk. Jego żona - Elżbieta z domu Kasprzyk w chwili ślubu miała 20 lat. Ponieważ jednak zapis jego matki jest dość wyraźny, można więc sądzić, że w chwili ślubu mógł on mieć 21 lat, a nie 31, jak odczytał ksiądz proboszcz, a wtedy data jego narodzin przesunąłaby się na 1839 rok, bardziej już realny. Wawrzyniec mógł być zatem czwartym dzieckiem Józefa, syna Wojciecha, a pierwszym narodzonym przez Annę Tomczyk. W swoich notatkach natrafiłem też na niewyraźnie zanotowany zapis (widać uznany wtedy przeze mnie za nieistotny) ślubu **Karoliny Chanek** (ur. 13.06.1864), córki Wawrzyńca i Agnieszki Kasprzyk z Józefem Stopą, synem Antoniego i Marii. Ślub przypuszczalnej córki Wawrzyńca, a wnuczki Józefa, jest zapisany w księdze Podolan tuż przed 1890 rokiem.

Genealogia tego konaru, lub jego znany mi tylko fragment, przedstawiałaby się więc następująco:

- **Marcin** (ur. ok. 1826 roku) – **A.a.2.1**
- **Anna** (ur. 26.07.1833) – **A.a.2.2**
- **Andrzej** (ur. 29.11.1835) – **A.a.2.3**
- **Wawrzyniec** (ur. ok.1839 roku) – **A.a.2.4?**, a dalej córka **Karolina** - **A.a.2.4.1** (ur. 13.06.1864 r.)
- **Julia** (urodzona 12.04.1851 roku) – **A.a.2.5**

Obie wspomniane księgi: narodzin i ślubów, były jednak studiowane dość pobieżnie i nie jest wykluczone, że przytoczone powyżej dzieci Józefa nie są wszystkimi, jakich się on dorobił z obu związków małżeńskich, choć przed 1833 rokiem na pewno nie pojawiają się one w księdze narodzin Stryszowej. Wniosek nasuwa się sam. Józef musiał się przenieść na Stryszową, może z Gruszowa, dopiero około 1832 roku.

Konar od Andrzeja Chanka (A.a.2.3) i Teresy z domu Miklas

W księdze ślubów Stryszowej, pod rokiem 1867, natrafiłem na zapis ślubu **Andrzeja Chanka**, syna Józefa i Teresy z domu Miklas z **Anną Kasprzyk**, córką Szymona i Małgorzaty (z domu z Kasprzyk?). Nie posiadam jednak żadnych danych o jego dzieciach, bo późniejszych zapisów nie zdążyłem już prześledzić.

Konar od Wawrzyńca Chanka (A.a.2.4?) i Agnieszki z domu Kasprzyk

Wawrzyniec, syn Józefa i Anny Tomczyk (?) został odnaleziony w księdze ślubów Stryszowej. Dnia 20.10.1860 roku zawarł on ślub z **Elżbietą** (lub Anielą ?) **Kasprzyk**

Jest warte zastanowienia, czy miał on wtedy 31 lat, jak odczytał to ksiądz proboszcz, czy raczej 21 lat, jak nakazuje logika. Gdyby miał 31 lat jego matką nie mogła być raczej Elżbieta Kasprzyk, a Teresa Miklas, pierwsza żona jego ojca. Wygląda więc na to, że urodził się on około 1839 roku.

Z ich związku narodziła się co najmniej jedna córka **Karolina**, która w 1891 roku wzięła ślub z Józefem Stopą, co odnotowano w księdze ślubów Podolan.

Gałąź od Karoliny Chanek (A.a.2.4.1) i Józefa Stopy - fragment

Na zapis jej ślubu z **Józefem Stopą**, synem Antoniego i Marii Bzdyl, zawartego 28.10.1891 roku, przypadkowo natrafiłem w księdze ślubów Podolan i początkowo zapisałem go niezbyt starannie, gdyż oceniłem go, jako niezbyt istotny. Józef Stopa był starszym bratem Piotra, męża Anny, czwartej córki Jana Chanka i Apolonii Skowronek, moich pradziadków.

Karolina (córka Wawrzyńca i Agnieszki z domu Kasprzyk), urodzona 13.06.1864, zaraz po ślubie musiała osiąść w Podolanach, w domu jej męża, być może w ostatnim domu przed Klęczaną, który stoi przy drodze biegnącej od strony „Rogózki”, gdzie dzisiaj mieszka wdowa po ich wnuku Eugeniuszu, wraz z rodziną. Świadcami na jej ślubie byli: Jan Chanek, mój pradziadek oraz Jan Kalita (Kaleta). Jan Chanek był prawdopodobnie kuzynem Wawrzyńca, ojca Karoliny, a kim był Jan Kalita, raczej Kaleta, nie wiadomo.

Znając te dane można się pokusić o prześledzenia dalszych losów tej gałęzi i lepsze jej rozeznanie.

III odgałęzienie stryszowskie od moich prapradziadków: Andrzeja Chanka (A.a.4) i Marii z domu Zabdyr

Na **Andrzeja Chanka** i **Marię Zabdyr** po raz pierwszy natrafiłem podczas studiowania księgi narodzin wsi Stryszowa. Figurują tam, jako rodzice sześciorga dzieci narodzonych tam w latach 1837-1850. Podczas dziesiątej wizyty u księdza proboszcza, w księdze ślubów tej wsi, pod datą 25.01.1837 roku, odnalazłem wpis związku małżeńskiego **Andrzeja Chanka z Marią** z domu **Zabdyr**, córką **Jana** i **Cecylii** z domu **Korajda**. On w chwili ślubu miał 25 lat, co ostrożnie przesuwam datę jego urodzenia na 1812 rok, ona 22 lata. Maria najwyraźniej pochodziła ze Stryszowej, dokąd po ślubie, a więc w okolicach 1837 roku, przeniósł się też jej mąż. Nieco wcześniej osiedli tu jego bracia: Józef i Antoni. Skąd pochodził Andrzej nie wiem na pewno, pewnie z Gruszowa, dokąd prowadzą pewne ślady, w tym prawie zapomniane przeze mnie opowieści mojej mamy. Dzieci Andrzeja i jego braci stworzyły gałęzie odchodzące od konarów zapoczątkowanych przez ich ojców, nazwanych przez mnie „Chankami stryszowskimi”. Jest wielce prawdopodobne, że konary te brały początek z odnogi wychodzącej od pnia gruszowskiego.

Księga narodzin dla wsi Stryszowa, przechowywana w kościele parafialnym w Gdowie, bezpośrednio odnotowuje sześcioro dzieci Andrzeja i Marii, urodzonych w tej wsi w następującej kolejności: mego pradiadka **Jana (A.a.4.1)**, **Teofilę (A.a.4.2)**, **Józefa (A.a.4.3)**, **Wincentego (A.a.4.4)** oraz **Tomasza (A.a.4.5)** i **Joannę (A.a.4.6)**, niespodziewanie odnalezioną w trakcie moich ostatnich dwóch wizyt. Nie udało mi się ustalić, kiedy zmarli Andrzej i jego żona Maria, bowiem nie studiowałem księgi zgonów Stryszowej, ale zapewne nietrudno można by to ustalić.

Po dorostaniu dwójka ich najstarszych synów: Jan i Józef, a także ich najmłodsza córka Joanna, korzystając z niedawno wprowadzonych reform józefińskich, a także z faktu uwłaszczenia chłopów w 1848 roku, przenieśli się do Podolan, tworząc tam dwie gałęzie „Chanów podolańskich” i być może gałąź Koniecznych. Jan, mój pradziadek, przeniósł się w okolice dzisiejszego młyna nad Rabą, wtedy na skraj wsi, pewnie pod koniec lat 60-tych XIX wieku. W tym czasie poślubił **Apolonię** z domu **Skowronek**, pochodzącą z pobliskiej Kłęczany. Tam w miejscu, gdzie dziś mieszka rodzina Wojasów, wybudował młyn na Działskim Potoku, wraz z przyległym do niego sporym domem.

Niedługo po nim, gdzieś na początku lat 70-tych, a może w tym samym czasie, przeniósł się tam jego młodszy brat Józef, który osiadł w pobliżu Jana, budując dwuizbową chałupkę nad brzegiem Raby, gdzie zamieszkał z żoną: Anną z domu Śliwa. Prawdopodobnie i on niebawem wybudował drugi młyn, też na Działskim Potoku, ale bliżej Raby, w pobliżu dzisiejszego młyna Wojasów. Wersję tą podpowiada dawna mapa Gdowa i okolic z 1909-go roku (kartowanie z lat 1901-1903).

Gdzie osiadła Joanna dokładnie nie wiem. Wiem tylko, że tu, w 1874 roku, wyszła za mąż za Ludwika Koniecznego. Dokładne rozsypnięcie losów tej gałęzi wymagałoby dodatkowych studiów, ale teraz znając nazwisko Joanny nie byłoby to już trudne, oczywiście pod warunkiem, że młodzi po ślubie pozostali w Podolanach, co nie jest całkiem pewne. Być może jej córka wyszła za mąż za Gawina, co mogłoby oznaczać, że Joanna wraz z rodziną też osiadła w sąsiedztwie Jana, swego starszego brata.

W połowie lat 80-tych w Podolanach osiadł się też inny Józef, jedyny znany mi syn Wojciecha, prawdopodobnie młodszego brata Andrzeja. Przesiedlił się on tu ze Stryszowej razem z żoną Marią z domu Bukowską, pochodzącą z tej wsi oraz dwójką już dzieci i zamieszkał w skromnym domku po bliższej lasu stronie drogi Podolany-Kłęczana, też niedaleko domu wielce prawdopodobnego kuzyna Jana, w sąsiedztwie Gawina.

Tak więc w czasach dzieciństwa i młodości mojej matki w Podolanach mieszkali przedstawiciele trzech gałęzi rodu „Chanków stryszowskich”, które brały początek od konaru utworzonego przez Andrzeja Chanka (A.a.4) i Marię Zabdyr, jednego z trzech znanych mi konarów stryszowskich. Były to gałęzie od: Jana Chanka, jego młodszego brata Józefa i prawdopodobnie ich najmłodszej siostry Joanny po mężu Koniecznej.

Mieszkali tu także potomkowie Józefa Chanka, prawdopodobnie wywodzącego się z jednego z konarów gruszowskich (?), który brał początek od Wojciecha Chanka (A.a.7?), być może młodszego brata Andrzeja. Konar od Wojciecha (A.a.7?) najpewniej wywodził się z pnia gruszowskiego, w którym prawdopodobnie tkwił też Wojciech (A.a).

W Podolanach już od 1850 roku mieszkał także Karol Chanek z rodziną, przedstawiciel jednego z konarów wywodzących się z pnia zręczyckiego. Później, po 1932 roku, a więc już po opuszczeniu Podolan przez moją matkę, powstała tu jeszcze linia wywodząca się od Piotra Chanka z „Rogózki”, powiązana z innym z konarów zręczyckich.

Prześledzenie losów pozostałych dzieci Andrzeja, tworzących potencjalne gałęzie odchodzące od konaru stryszowskiego, a więc synów: Wincentego i Tomasza oraz starszej córki Teofili wymagałoby dokładnego studiowania ksiąg innych wsi, w tym zlokalizowanych poza zasięgiem parafii w Gdowie. Jak na razie nie udało mi się natrafić na jakiegokolwiek ślady po Wincentym oraz Tomaszu i kto wie, czy nie zmarli oni przedwcześnie. O Teofili jest jedynie mała wzmianka, odnotowana w księdze narodzin wsi Stryszowa, ale bez podania jej nazwiska po mężu, że zmarła ona w 1895 roku, nie wiadomo jednak w której wsi, bo na pewno nie na Stryszowej, ani w sąsiednich wsiach przynależnych do parafii w Gdowie, co sprawdzałem. Może zatem po ślubie zamieszkała w Kędzierzynie bądź Kwapince?

„Chankowie stryszowscy”, tworzący później gałęzie podolańskie, nie mieli szczęścia do historii. Wszyscy moi przodkowie i ich najbliżsi krewni, którzy wywodzili się z gałęzi biorącej początek od mego pradziadka Jana, jeszcze przed II wojną światową na zawsze opuścili Podolany, a nazwisko Chanek zanikło tu z racji braku męskich potomków.

Znani mi dzisiaj potomkowie Jana Chanka wywodzą się z linii wywodzących się od jego córek: Marii Kowalowej, Reginy Kędrynowej i Antoniny Wojas, których przedstawiciele osiedli poza Podolanami. Nie można też całkowicie wykluczyć, że w Podolanach żyją jeszcze potomkowie Anny, po mężu Stopa, niedawno odkrytej przeze mnie innej córce mego pradziadka (może rodzina po jej wnuku Eugeniuszu??), ale jak dotąd nie udało mi się natrafić na jakiś konkretny ich ślad.

Z potomków Józefa, młodszego brata Jana, drugiego z „Chanków, podolańskich”, znani mi są tylko potomkowie jego wnuka Henryka, w tym jego córka Halina mieszkająca w Zagórzanach, którą miałem przyjemność poznać. Jedynym pewnym potomkiem „Chanków stryszowskich” aktualnie mieszkającym w Podolanach jest Józef Grabowski, prawnuk wspomnianego powyżej Józefa, a syn jego wnuczki Marii, ale nie udało mi się jeszcze nawiązać z nim kontaktu, choć wiem, że jest sąsiadem „Starej Stopiny”.

Może dzisiejsi podolańscy Rumanowie są przynajmniej po części związani ze „Chankami stryszowskimi”, wszak Katarzyna Chanek, żona Tomasza Rumana mogła być córką Klemensa Chanka, a zatem kuzynką mego pradziadka Jana. Za taką wersją mogłyby przemawiać bliskie stosunki jakie pod koniec XIX-go wieku łączyły rodziny podolańskich Chanków i Rumanów.

Dobrze znam też Wiktora Rospondka, wnuka Józefa (A.a.7.1), a prawnuka Wojciecha (A.a.7?), dawnego znajomego mojej mamy, który mieszka w Krakowie i jeśli nadal żyje, a nic nie wiadomo mi o jego śmierci, liczy dziś (2010 rok) 95 lat.

Fragment IV odgałęzienia styszowskiego? od Klemensa Chanka (A.a.6) i ?

Jego postać pojawiła się podczas pobieżnego studiowania księgi narodzin Stryszowej. Pojawia się tam dwójka jego dzieci: **Katarzyna (A.a.6.1)** – urodzona 11.04.1845 oraz **Jan (A.a.6.2)**, o ile dobrze odczytałem to imię, urodzony w 1850 roku. Można zatem sądzić, że Klemens urodził się około 1820 roku i po ślubie zamieszkał na Stryszowej w majątku swojej żony, której dane umknęły mojej uwadze.

To chyba **Katarzyna** wyszła za mąż za **Tomasza Rumana** i zamieszkała w Podolanach. Tomasz Ruman był świadkiem na ślubie Jana Chanka i Cecylii Bzdyl oraz jego córki Marii i Kazimierza Kowala.

W księdze ślubów Podolan, pod datą 29.01.1902, przypadkowo natrafiłem na zapis ślubu **Reginy Ruman**, córki Tomasza i Katarzyny Chanek, z Andrzejem Pieprzykiem, synem Franciszka i Anny Rudek. To być może jej mąż, albo jakiś jego krewny, był owym amantem z Podolan, o którym wspomina i Janina Skórko i Maria Stopa, ta druga z nazwiska, który zasłynął z upojnego romansu z „Solką” Wojtas, o czym była już mowa w rozdziale I.

Może to wnuczką Katarzyny i Tomasza była Gustawa, późniejsza żona Władysława Dudzika, brata „Starej Stopiny”.

Fragment I odgałęzienia gruszowskiego? od Szymona Chanka (A.a.3) i Małgorzaty Korajdy

Niewiele wiem o Szymonie Chanku. Na jego ślad natrafiłem studiując księgę ślubów Stryszowej. Pod datą 24.10.1836 (raczej nie 1834) jest tam wzmiankowany jego ślub z **Małgorzatą Korajdą**, która musiała pochodzić ze Stryszowej. Małgorzata mogła być bratanicą Cecylii, teściowej Andrzeja Chanka. Korajdowie najwyraźniej od dawna zamieszkiwali w tej wsi, a Chankowie, obcy przybysze, upodobali sobie za żony kobiety pochodzące z tego rodu. Młoda para po ślubie prawdopodobnie zamieszkała w nieznanym mi z nazwy, rodzinnej wsi Szymona (Gruszów?), bo księga narodzin Stryszowej milczy o ich dzieciach. On w chwili ślubu miał 32 lata, a jego żona 22. Przesuwa to datę jego narodzin na 1804 rok. Ale jak już wcześniej podkreślałem datowanie oparte na podanym wieku nie zawsze jest dokładne, a zapisy nie zawsze wyraźne i dobrze czytelne.

Fragment II odgałęzienia gruszowskiego? od Wacława Chanka (A.a.5?) i Marii Łuczak

Na postać Wacława niespodziewanie natknąłem się w trakcie studiowania księgi ślubów Stryszowej. Pod datą 18.11.1843 roku jest odnotowany jego ślub z **Marią Łuczak**. On w dniu ślubu liczył 26 lat, ona 24. Zatem ten kolejny syn Wojciecha i Rozalii urodził się około 1817 roku.

Jego żona pochodziła ze Stryszowej, ale brak zapisów ich dzieci w księdze Stryszowej może sugerować, że młoda zamieszkała w innym miejscu, może w rodzinnej wsi Wacława i jego ojca (Gruszów?).

III odgałęzienie gruszowskie? od Wojciecha Chanka (A.a.7?) i Magdaleny Tomczyk

Józef Chanek wzmiankowany w księgach narodzin Podolan, jako dziadek: **Józefa** i **Julii** po mężu **Sionko**, znanej mi z dzieciństwa bliskiej „ciotki” mojej matki, a więc dzieci jego syna **Józefa**, nie został do końca rozpoznany, bo jego postać nie jest bezpośrednio odnotowana w żadnej z przeglądanych przeze mnie ksiąg: Stryzowej, Podolan, Zręczyc, czy Zagórzan. Nie udało mi się również dotrzeć do dokumentów chrztu jego jedyne, znanego mi syna Józefa, co jednoznacznie potwierdziłoby jego wcześniejsze powiązania rodzinne. Mając jednak na względzie wyjątkowo bliskie stosunki łączące Julię i jej najbliższą rodzinę z najbliższą rodziną mojej matki można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że Wojciech Chanek (A.a.7?) musiał on być najmłodszym synem Wojciecha (A.a), protoplasty odnogi i mieszkać w tej samej wsi, co ojciec, a więc zapewne w Gruszowie. Ale na razie są to tylko bardzo prawdopodobne domysły.

Z opowieści „Starej Stopiny” i Wiktora Rospondka można wnioskować, że w czasach dzieciństwa mojej matki ów Józef, syn Wojciecha, mieszkał raczej w Podolanach razem ze swoją żoną Marią, pochodzącą ze Stryzowej i córką Julią.

Przeglądane przeze mnie księgi innych wsi przynależnych do parafii w Gdowie milczą o innych dzieciach Wojciecha, co wzmacnia tylko moje domniemanie o jego pochodzeniu z Gruszowa, gdzie też znajduje się parafia. Pośrednio można sądzić, że **Wojciech** urodził się tuż po 1820 roku, bo w tym czasie Rozalia z domu Żyła, jego prawdopodobna matka, skończyła już czterdziestkę.

Żoną Wojciecha była **Magdalena** z domu **Tomczyk**, o której nic więcej nie wiem.

Mocnymi argumentami na poparcie mojej tezy o jego zaszeregowaniu do tej odnogi są, jak już wcześniej wspomniałem, wyjątkowo bliskie stosunki łączące wspomnianą Julię, wnuczkę Wojciecha po jego synu Józefie, z całą rodziną mojej matki, szczególnie zaś z Marią Stawarz z Klęczany, najstarszą siostrą mojej mamy. Tą bliskość zawsze podkreślała moja mama, a i ja sam też dobrze zapamiętałem wizyty składane w naszym domu Krakowie przez tę ukochaną przez nas „ciotkę Sionkową”, którą tak tytułowało i rodzeństwo mojej mamy i ich dzieci. Podobnie bliskie były relacje rodzinne z dziećmi jej siostry Katarzyny: Wiktorem Rospondkiem i Marysią po mężu Zwolińską. Wiktor i Marysia, rówieśnicy mojej matki, często odwiedzali ciotkę Marysię na Klęczanie, a i z moją mamą, ciotką Karolką, a nawet ich bratem Marcelem, utrzymywali bliskie stosunki. Od mego kuzyna Jana Stawarza i wspomnianego Wiktora Rospondka, którego niedawno odwiedziłem, wiem ponadto, że w czasach dzieciństwa i młodości mojej matki Julia razem z rodzicami, a potem ze swym mężem Antonim, mieszkała w bliskości domu Kędrynów, po drugiej stronie drogi Klęczana - Podolany, co dodatkowo umacniało te więzi.

Dobrze przypominam sobie słowa mojej mamy, że Marysia Zwolińska jest siostrzenicą Julii, a Wiktor jest bratem Marysi, ponadto Wiktora nazywała swoim kuzynem. Te wszystkie stwierdzenia, potwierdzone relacjami Marii Stopy z Podolan, która osobiście знаła wszystkich wyżej wymienionych potomków Wojciecha, a także dodatkowe ustalenie, że nie mógł on być starszym bratem mego pradziadka Jana, zdają się w pełni uwiarygodniać postawioną przeze mnie wcześniej hipotezę, że Wojciech musiał być najmłodszym bratem mego prapradziadka Andrzeja i mieszkać w Gruszowie bądź jego okolicach podległych pod tą parafie.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że Jan Chanek był chrzestnym Julii, a takiego zaszczytu dostępowala tylko najbliższa rodzina. Wszystko zatem wskazuje, że Julia i moja babka Regina były drugimi kuzynkami, a moja mama z Wiktorem i Marysią trzecimi dziećmi. Niby daleka rodzina, ale ze względu na bliskość zamieszkania i wzajemną pomoc w trudnych chwilach szczególnie bliska.

Nie znalazłem natomiast jakichkolwiek przesłanek do potwierdzenia mojej hipotezy o powiązaniach rodzinnych ze strony Marii z domu Bukowskiej, matki Julii, poprzez rodzinę Skowronków, bliskich krewnych mojej prababki, co wcześniej poważnie brałem pod uwagę.

Początkowo sądziłem, że Wojciech mógł być starszym bratem mego pradziadka Jana Chanka, ostatecznie jednak zaprzeczył temu zapis daty jego ślubu odnaleziony przez mnie w księdze ślubów Stryzowej. Wynika z niego, że Andrzej brał ślub w styczniu 1837 roku i Jan, który urodził się w tym samym roku, musiał być jego najstarszym synem

Nie udało mi się też ustalić kiedy i gdzie zmarli: Wojciech i jego żona. Teraz, po ponad czterech latach poszukiwań, jestem coraz bardziej przekonany, że był to Gruszów lub jego okolica. A przecież nazwę tej wsi zapomniałem na dobre i dopiero odnalezienie jej nazwy na starej mapie okolic Gdowa otwarło we mnie dawne pokłady pamięci. Przypomniałem sobie wówczas, że moja mama właśnie tę miejscowość wskazywała na miejsce rodowe Chanków.

Częściową weryfikację hierarchii powiązań w obrębie rodziny Wojciecha (A.a.7), ale dotyczącą tylko genealogii biegnącej od jego syna Józefa i jego żony Marii, przeprowadził 90-cio letni Wiktor Rospondek, wnuk Józefa (A.a.7.1) niespodziewanie spotkany przeze mnie w dniu Wszystkich Świętych 2005 roku na Cmentarzu Rakowickim, którego potem odwiedziłem w jego mieszkaniu na Azorach. Moje zaskoczenie było wielkie, bowiem wiele wskazywało, że Wiktor już nie żyje. Ale jego stan wiedzy kończył się na jego dziadku Józefie i jego dzieciach, jednak i w tym przedziale czasowym jego przekazy zaczęły się już mieszać, wszak odniosłem wrażenie, że zlewały mu się postacie jego dziadka Józefa i jego syna ze „Strzołba” o tymże samym imieniu. Jaka szkoda, bo mój apetyt był dużo większy, ale niestety spóźniłem się o kilka lat.

III odgałęzienie stryszowskie od Andrzeja Chanka (A.a.4) i Marii Zabdyr Konar od Jana Chanka (A.a.4.1) i jego dwóch żon: Apolonii Skowronek i Cecylii Chanek (Bzdyl?)

Jan Chanek zawsze był chlubą mojej matki, która z wielką dumą wielokrotnie go wspominała, choć nie miała możliwości go poznać, wszak zmarł wiele lat przed jej narodzeniem. Był zapewne zacnym, powszechnie szanowanym i oświeconym człowiekiem, a swoją wytrwałą pracą dorobił się sporego majątku i autorytetu wśród społeczności wiejskiej.

Nieco informacji na temat rodziny Chanków dowiedziałem się z nagrania magnetofonowego z 1992 roku, kiedy próbowałem wypytywać moją matkę o jej przodków. Niestety nie byłem wtedy nazbyt dociekliwy i nie wykorzystałem wielkiej szansy na pełniejsze wzbogacenie swojej wiedzy. Ale, jak się później przekonałem, uzyskane wtedy informacje, choć skromne, sprawdzały się w stu procentach.

Wg jej słów rodzice jej dziadka Jana Chanka, bez imion, mieli pochodzić ze Stryszowej. Jej dziadek przeniósł się do Podolan, gdzie miał być młynarzem i wójtem. Tu jednak nie była w stanie jednoznacznie wskazać miejsca lokalizacji tego młyna albo ja jej nie rozumiałem. Mnie zawsze się wydawało, że chodzi o młyn nad Rabą, który stoi do dziś. Dopiero kuzyn Jan Stawarz z Klęczany, a następnie Kazimiera Wojas, żona Zdzisława, wyprowadzili mnie z błędu. Ów stary młyn, z przylegającym do niego domem, został kiedyś wybudowany na Działskim Potoku, niewielkim strumyku płynącym do Raby od strony Zagórzan, w miejscu gdzie dziś stoi dom rodziny wspomnianego już Zdzisława Wojasa, syna dobrze znanego mi z opowiadań mamy Rudolfa, w mojej rodzinie nazywanego „Rudolem”. Młyn, z tego co pamięta pani Kazimiera, był niewielki, jednokołowy, a jego fragmenty przetrwały do lat 40-tych XX wieku.

W grudniu 2006 roku podczas przeglądania w Internecie starej mapy okolic Gdowa z roku 1909, która uwiecznia stan pomiarowy z lat 1901-1903, przekonałem się, że na Działskim Potoku zlokalizowane były trzy młyny. Pierwszy z nich, usytuowany był na wysokości Rogózki, zdaniem Marii Stopy należał do Franciszka Daniela. Następnym był młyn Jana Chanka, na co jednoznacznie wskazuje jego lokalizacja. Natomiast trzeci, widoczny nad samą Rabą, w miejscu dzisiejszego młyna Wojasów, ale też na Działskim Potoku, był dla mnie największą zagadką i wprowadził sporo zamieszania do moich gotowych już niemal przemyśleń i hipotez. Wtedy, na początku wieku, nie mógł to być młyn Wojasów, bo w tym czasie mieszkali oni jeszcze na Klęczanie, wszak do Podolan sprowadzili się dopiero około 1913 roku, o czym wyraźnie mówią księgi tej wsi. Ponadto, wg mojej kuzynki Barbary, na której wiedzy można polegać, ten dzisiejszy młyn nad Rabą powstał dopiero pod koniec I wojny światowej i był już zasilany strumieniem młynówki przekopanej z Raby, a nie wodami Działskiego Potoku.

Ten ostatni młyn, trzeci w kolejności, choć znajdował się na podolańskim brzegu Raby, terytorialnie przynależał już do Marszowic, podobnie jak jedyny dom znajdujący się w jego sąsiedztwie. Po dłuższych przemyśleniach i dokładnej analizie znanych mi faktów doszedłem do wniosku, że dom ten, a zatem pewnie i ten trzeci młyn musiały należeć do Józefa Chanka, młodszego brata Jana. Jego bezdyskusyjną obecność w tym miejscu i w tym czasie potwierdzają księgi narodzin Marszowic z parafii w Niegowici, w których notowana jest większość jego dzieci z obu małżeństw.

Początkowo długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego Józef Chanek i jego rodzina byli mieszkańcami Marszowic, choć mieszkali na podolańskim brzegu Raby i dopiero wyjaśnienia Heleny Tulejowej z Marszowic, a potem Marii Kmiecikowej, jednoznacznie rozjaśniły mi tę nieco zapętloną kwestię. Tak się bowiem dziwnie złożyło, że kapryśna Raba przedzieliła w przeszłości terytorium Marszowic, choć administracyjna granica obu wsi nie uległa zmianie i stan ten trwa po dziś dzień.

Jest wielce prawdopodobne, że ten starszy młyn około 1910 roku został odkupiony przez Ludwika Wojasa i jego żonę Antoninę, za posag ślubny uzyskany od jej siostry Reginy. Tak się bowiem składa, że o młynarzu „Ludwinie” wspominała Helena Tulejowa, dawna mieszkanka Marszowic, a nasza znajoma, której ojciec był wtedy wójtem tej wsi i jeździł pobierać podatki na drugi brzeg Raby. Informacje, które mi przekazała musiały zatem pochodzić od jej ojca, naocznego świadka sytuacji z początku XX wieku. Młyn ten mógł do nich należeć do około 1917-18 roku, kiedy przenieśli się oni z Podolan na Wołyń, a młyn sprzedali zapewne braciom Ludwika: Rudolfowi i Stefanowi. Sam Józef, który dorobił się sporo dzieci z obu związków małżeńskich, w tym sporo córek do ożenku, z czasem biedniał i w czasach dzieciństwa mojej matki ledwie wiązał koniec z końcem. Wg „starej Stopiny” nie był już w stanie wydać za mąż swoich trzech najmłodszych córek, dla których brakło już majątku. Weryfikację tej wielce prawdopodobnej hipotezy utrudnia brak jakichkolwiek dokumentów źródłowych dotyczących Podolan, które odnoszą się do tego okresu, bo te ponoć spłonęły podczas wojen. Ale mapa nie kłamie, choć milczy. To co wiem teraz o tamtych czasach świetnie do niej przystaje. O tym starszym młynie nie słyszała też niestety Maria Stopa. Teoretycznie ten trzeci młyn mógł też należeć do Jana Chanka, ale do potwierdzenia tej hipotezy brak jakichkolwiek przesłanek. Więcej na ten temat piszę w części dotyczącej rodziny Antoniny Chanek (A.a.4.1.6) i Ludwika Wojasa.

Widać rodzinie mego pradziadka Jana wiodło się bardzo dobrze, bo przy młynie, którego był właścicielem, tym środkowym, wg słów mojej matki powstał okazały jak na te czasy, modrzewiowy dom, z czterema izbami. Stary młyn i dom młynarza zapamiętała Maria Stopa, naoczny świadek od początku lat 20-tych. Młyn z domem miał stanowić jeden kompleks. Dom zajmował jego frontową część i jego okna wychodziły na odcinek drogi skierowany w kierunku Raby, dzisiaj drogi dojazdowej do nowego młyna nad Rabą i tartaku, dawniej pewnie do jego starszego poprzednika. Składał się z dwóch części przedzielonych sienią. Patrząc od frontu w lewej jego części, licząc od sieni, znajdowały się dwa przechodnie pomieszczenia: kuchnia i pokój. Po przeciwnej stronie sieni w czasach młodości „Stopiny” była tzw. „izba młynarska”, duże pomieszczenie mieszkalne, którego fragment służył za biuro. To tu zapewne, może w jakimś oddzielnym kantorku, dobijano interesów. Do domu przylegała zapewne stajnia, a na obrzeżach dziedzińca, który zapewne spełniał też rolę podwórka, usytuowana była stodoła. Wjazd na dziedzińiec młyna, przez analogię do dzisiejszego układu obiektu, prowadził zapewne od drogi biegnącej w kierunku Raby, zaraz za domem. Był on zapewne zlokalizowany po prawo jazu, który spiętrzał wody potoku.

Może za życia mego dziadka, a więc do końca XIX wieku, a pewnie i w późniejszych latach, izba młynarska była przedzielona na dwie części i stąd wspomnienie mojej mamy o czterech izbach w tym domu. Z tyłu sieni prowadziło wejście do młyna. Dokładniejsze rozważania na ten temat znajdują się w części dotyczącej mojej babki Reginy (A.a.4.1.5).

Jan Chanek był wójtem Podolan zapewne w ostatnich dekadach XIX wieku i przy okazji musiał się udzielać społecznie, bo, wg mojej mamy, z pomocą swej córki Reginy, swojego ulubionego i najzdolniejszego dziecka, w jednej z izb tego domu, pewnie w tej młynarskiej, uczył okolicznych chłopów czytać i pisać. Wynika z tego, że dał swojej córce, a mojej babce, przynajmniej elementarne wykształcenie, co potwierdza jej wyraźny i pisany pewną ręką podpis na świadectwie szkolnym mojej mamy z 1927 roku.

W trakcie pracy nad drzewem przypomniały mi się słowa mojej matki, że jej dziadek miał dwie żony. Pierwsza, pochodząca ze Skowronków z Klęczany, której imienia nie wymieniała, zmarła młodo, jak jej matka była jeszcze małym dzieckiem. W domu rodzinnym w Podolanach miała po niej pozostać pięknie zdobiona, drewniana skrzynia po wianie ślubnym otrzymanym od rodziców. Ale o jego drugiej żonie nigdy nie wspominała, jakby jej nie znała, albo słabo pamiętała.

Wydawało mi się, że kiedyś wspominała też o trzech siostrach swojej matki Reginy. Wiedziałem, że jedna z nich miała się osiedlić w Wiatowicach, druga na Grzybowej, a o trzeciej tliło mi się w pamięci, że zmarła młodo. Kiedy od kuzynki z Klęczany dowiedziałem się o innej z sióstr naszej babki, choć bez imienia, której syn mieszkał w Łapanowie i która miała zemrzeć przy jego porodzie, wydawało mi się, że rozszyfrowałem już wszystkie. Przypomniałem sobie, że w lecie 1967 roku spotkaliśmy na Klęczanie właśnie jakiegoś kuzyna mamy z Łapanowa, gdy był on tam z wizytą u ciotki Marysi. Z imienia zapamiętałem tylko ciotkę Antosie, o której moja mama przy jakiejś okazji, wypowiadała się bardzo ciepło, jako o „cioci Antosi”. Wiedziałem, że najpierw mieszkała ona w Podolanach, a potem przeprowadziła się na Grzybową, gdzie młodo zmarła, zostawiwszy sporo dzieci, które po jej śmierci były bardzo zaniedbane. Raz nawet w dzieciństwie, w czasie wakacji spędzanych w Bilczycach, szukaliśmy miejsca gdzie kiedyś mieszkała, ale dziś to wiem, że pomyliliśmy się wtedy o jedno wzgórze. Teraz mądrzejszy o zdobytą wiedzę przypuszczam, że mama mogła wtedy mówić o trzech siostrach swojej matki z pierwszego małżeństwa, bo tylez nich przeżyło dzieciństwo. Dziś odnoszę wrażenie, że za jedyną swoją babcie zawsze uważała ona pierwszą z żon Jana Chanka, bo nazwisko Skowronek często padało z jej ust.

Ze wspomnianego nagrania dowiedziałem się ponadto, że nazwisko jej ciotki z Wiatowic brzmiało Kowal, ale jej imienia mama nie wymieniła, bo jej o to nie spytałem, gdyż rozmowa przeszła szybko na temat rodziny jej ojca. Wcześniej, jeszcze z czasów dzieciństwa, wiedziałem, że miała ona sporo dzieci, bo mama wielokrotnie, przy okazji wakacji w Bilczycach, wspominała o licznych swoich kuzynach tam mieszkających. Choć często w trakcie leśnych wypraw docieraliśmy do granicy tej wsi, jakoś nigdy nie zdecydowała się ich odwiedzić, choć odnosiłem wrażenie, że dobrze wiedziała gdzie ich szukać. Teraz wiem, że drogą przez pola było stamtąd ledwie z kilometr. Wiedziałem, że Józia, jej kuzynka wywodząca się z tej rodziny, mieszkała na Zachodzie, wszak odwiedzała nas kilkakrotnie w Krakowie i często korespondowała z moją mamą. Nieraz zapraszała mamę do odwiedzin Wiatowic, ale mamie zawsze było jakoś nie po drodze. Nie bez znaczenia był fakt, że wieś ta była wtedy całkowicie odcięta od świata, a najbliższy przystanek autobusowy znajdował się w Łazanach, parę kilometrów od wsi.

Gdzieś głęboko, na dnie pamięci, utkwilo mi imię Ludwika, wykrzykiwane pewnego razu przez ciotkę Karolkę, z salwami śmiechu podczas jakiś wspomnień z młodości, ale ja wtedy myślałem, że chodzi raczej o jej koleżankę. Ale o tym przypomniałem sobie dopiero znacznie później, po odkryciu jej istnienia w księdze narodzin Podolan.

Tyle zdążyłem ustalić rozpoczynając swoje poszukiwania. Jak się później okazało było to nie za wiele, ale zawsze coś na początek. Aby rozpracować niemal do końca tę gałąź potrzebowałem prawie pięciu lat żmudnych dociekań, wielu spotkań z mieszkańcami Podolan i okolic oraz trzynastu wizyt u księdza proboszcza w Gdowie, który, na szczęście, widząc moją determinację wykazywał dużą wyrozumiałość, a z czasem wręcz sympatię. Swoją niezawodną wiedzą wspomagała mnie zwłaszcza „Stara Stopina”, koleżanka szkolna mojej mamy, do której udało mi się dotrzeć, prawdziwa encyklopedia starych Podolan. Zawsze korzystałem z jej wiedzy, gdy miałem jakieś wątpliwości, darząc tę kobietę, choćby z racji jej dobrej znajomości mamy, wielką sympatią i myślę, że z wzajemnością. Dlatego jest mi szczególnie przykro, że zaniemogła ona umysłowo w lecie 2007 roku, a w lutym 2009 zmarła.

Dzięki początkowym ustaleniom stosunkowo łatwo udało mi się odnaleźć wpis chrztu mego pradziadka Jana, który figurował w księdze narodzin wsi Stryszowa. Urodził się on tam 09.12.1837 roku. Gdzieś pod koniec lat 60-tych przeniósł się do Podolan, wszak tu w 1868 roku urodziła się jego najstarsza córka Katarzyna, której postać była dla mnie białą plamą i totalnym zaskoczeniem. Prawdopodobnie był drugim Chankiem, który pojawił się w Podolanach, a pierwszym z konaru stryszowskiego. Przed nim, zapewne tuż przed rokiem 1850, musiał się tu osiedlić Michał, ojciec notowanego tu Karola, wywodzący się z odnogi zręczyckiej, może jakiś bardzo daleki krewny Jana, dotąd jednak niepotwierdzony.

Po rozpoczęciu studiowania ksiąg narodzin Podolan szybko potwierdziły się informacje mojej matki, że jej dziadek miał dwie żony. Pierwszą poślubił około 1867 roku, już jako dojrzały mężczyzna i zapewne mieszkaniec Podolan. Jego wybranką była **Apolonia** z domu **Skowronek**, córka **Łukasza Skowronka** i **Anny** z domu **Sala**, która pochodziła z Klęczany, co odnotowuje księga narodzin Podolan, przy wpisach ich pięciu córek. Zapisu tego ślubu należałoby szukać w parafii w Niegowici, wszak Klęczana, skąd pochodziła, należy właśnie do tej parafii. Widać stanowiła odpowiednią partię dla przyszłego młynarza, wszak Skowronkowie byli tam bogatym rodem kmiecym, wg mego kuzyna jednym z pięciu najbardziej zamożnych.

Musiała się ona urodzić około 1840, a może nawet nieco wcześniej, za czym pośrednio przemawia data urodzenia mojej babki Reginy (1879 rok), jej ostatniego i pewnie późnego już dziecka. Zmarła stosunkowo młodo, zapewne w jesieni 1886 roku. Jej dokładnych danych musiałbym szukać w księgach narodzin wsi Klęczana, w parafii w Niegowici. Jak na złość w księdze zgonów Podolan, gdzie też mogłem uzyskać te dane, zaginęły strony z lat 1886-89. Skoro jednak nie zmarła do 1885 roku, co sprawdzałem, a jej mąż powtórnie ożenił się w lutym 1887 roku, tylko 1886 rok wchodzi w grę. Jeszcze w czerwcu tego roku musiała żyć, bo jej mąż był chrzestnym Julii, późniejszej ciotki Sionkowej, córki Józefa Chanka i Marii z domu Bukowskiej. Biorąc pod uwagę fakt, że w tej okolicy obowiązywał trzymiesięczny okres żałoby, jej śmierć musiała nastąpić zapewne około października 1886 roku.

Data ta pozostaje w zgodzie ze słowami mojej mamy, że zmarła ona, gdy jej najmłodsza córka Regina była zaledwie kilkuletnim dzieckiem.

W trakcie moich badań nad drzewem wokół postaci Apolonii niespodziewanie pojawiły się dodatkowe znaki zapytania, bowiem z analizy wrywkowych danych z księgi metrykalnej parafii w Niegowici nie mogłem wykluczyć, że przed ślubem z Janem Chankiem była już wdową po Stefanie Wojasie z Klęczany. Taką właśnie postać, o tym rzadkim przecież imieniu - Apolonia i takim samym panieńskim nazwisku, na dodatek z grubsza pasującą do niej wiekowo, przypadkowo wychwycił proboszcz z parafii w Niegowici w księdze narodzin Klęczany. Jakaś Apolonia Skowronek figuruje tam, jako babka Julii Wojas wnuczki po jej synu Stanisławie, urodzonej w 1896 roku. Było zatem prawdopodobne, że jej syn urodził się przed 1867 rokiem, a więc przed jej możliwym powtórny ślubem. Jeśli rzeczywiście tak było to mogła ona być jakąś bliską krewną Karola Wojasa (ur. ok. 1863 roku), lub jego żony Anny, też z domu Wojas (ur. ok. 1860 roku), późniejszych sukcesorów majątku jej męża, w krańcowym przypadku nawet matką jednej z tych postaci, co było możliwe, biorąc pod uwagę późniejsze powiązania w obrębie rodzin Chanków i Wojasów, początkowo bardzo bliskie. Niestety w księdze zgonów Podolan, w której została odnotowana została śmierć Anny i Karola, z podaniem ich wieku, brak jest danych o ich rodzicach, a jedynie wyraźna wzmianka, że oboje pochodzili z Klęczany. Zatem definitywnego rozwiązania tej zagadki trzeba było szukać w księgach narodzin wsi Klęczana, dostępnych w parafii Niegowici i zdać się na dobrą wolę jej proboszcza, który odmówił mi podania tych informacji przez telefon.

Ostatecznie hipoteza upadła, choć dalsze powiązania podolańskich Wojasów i Skowronków rzeczywiście istniały w obrębie Klęczany, gdzie rody te były od wieków głęboko zakorzenione, co zawdzięczam przekazowi Pana Romana Markota, kronikarza Bilczyc, który badał księgi niegowickie. Nie będę tu dalej rozwijał tej sprawy, by niepotrzebnie nie rozgrzebywać historii rodziny Wojasów, choć dane metrykalne posiadam. Wspomniana Apolonia Skowronek, matka Stanisława, był jednak starsza, bo zapewne urodzona w III dekadzie XIX-go wieku i miała innych rodziców niż żona Jana Chanka i moja prababka.

Ze związku Jana z Apolonią, zgodnie z księgą narodzin Podolan, urodziło się ostatecznie pięć córek, kolejno: **Katarzyna, Maria, Anna I** (najwyraźniej niebawem zmarła, choć księga narodzin nic o tym nie wspomina), znowu (po trzech latach) **Anna II** i **Regina**. W sumie więc moja babcia miała rzeczywiście trzy siostry z pierwszego małżeństwa jej ojca.

Po śmierci Apolonii Jan Chanek rychło poślubił dwadzieścia lat młodszą **Cecylię**, nieślubną córkę **Marii Chanek**, tak przynajmniej podaje księga ślubów Podolan. Podobny zapis figuruje przy narodzinach jej córki Antoniny, natomiast przy narodzinach dalszych jej dzieci: Franciszka i Ludwiki jest zapisane, że ojcem Cecylii był Franciszek Bzdyl. Ten drugi zapis pojawia się też w księdze zgonów Podolan, przy zgonie Jana Chanka („pozostawił żonę Cecylię z domu Bzdyl”).

W chwili ślubu, który wg księgi ślubów Podolan odbył się w dniu 16.02.1887 roku, Cecylia miała 29 lat, musiała się zatem urodzić w 1858 lub 1857 roku. Jednym ze świadków na ich ślubie był Tomasz Ruman, mąż Katarzyny (A.a.6.1), wielce prawdopodobnej kuzynki Jana. W księgach narodzin Zręczyc nie natrafiłem na zapis chrztu Cecylii, bo błędnie go szukałem, będąc przekonany, że w momencie narodzin nazywała się ona Bzdyl, a nie Chanek. To tylko potwierdza moje sugestie, że w chwili narodzin z pewnością nazywała się ona Chanek.

Ze związku z Janem Chankiem w księgach narodzin dla Podolan odnalazłem troje ich dzieci: **Antoninę**, o której istnieniu wiedziałem oraz niespodziewanie odkrytych: syna **Franciszka**, rychło zmarłego, jako dwu i pół latka i córkę **Ludwikę**, której los jest mi całkowicie nieznan, a która na pewno przeżyła dzieciństwo. Jej postać całkowicie zanikła w znanej mi rodzinnej tradycji

Matka Cecylii to ciekawa i nieco zagadkowa postać. **Maria** z domu **Chanek** wg księgi narodzin Zręczyc urodziła się 03.04.1833 roku. Była córką Stanisława Chanka – B.c.4 - (syn Stanisława i Agnieszki z domu Kasprzyk) i Jadwigi z domu Capek (córka Andrzeja i Katarzyny), może zatem jakąś bardzo odległą krewną Jana Chanka, ale póki co tych ewentualnych odległych koneksji nie byłem stanie udowodnić. Pracowała w dworze w Zręczycach, jako służąca, co zapisano w księdze zgonów. Wygląda na to, że Cecylia urodziła się, jako nieślubne dziecko **Franciszka Bzdyla**, z którym Maria, widać niebawem po jej narodzinach, wzięła ślub.

Do niedawna podejrzewałem, że po śmierci Franciszka Bzdyla, może rychlej, wyszła ona powtórnie za mąż za Antoniego Stopę z Podolan, ojca dwóch synów: Józefa, męża Karoliny Chanek, córki Wawrzyńca (B.b.4?) i Agnieszki Kasprzyk oraz Piotra, męża Anny (A.a.1.4), córki Jana Chanka i Apolonii z domu Skowronek, wszak ich matką też była Maria z domu Bzdyl. Jednak ilustracja księgi Podolan obaliła tę hipotezę. Jej drugim mężem był natomiast jakiś Biernat, bo w księdze zgonów Podolan, gdzie jest odnotowana jej śmierć, figuruje ona jako Maria Bzdyl – Biernat.

Matka Cecylii zmarła 13.04.1905 roku w Zręczycach, ale zapis jej śmierci w księdze Podolan wyraźnie sugeruje, że jej pogrzeb organizowała jej córka Cecylia, która mieszkała w Podolanach, w domu po zmarłym już mężu. Może i Maria tutaj skończyła swój żywot?

Cecylia to dla mnie nadal tajemnicza postać, o której moja matka nic nie opowiadała, albo zatem, co bardziej możliwe, nie miała z nią dłuższego kontaktu, a może była źródłem jakichś rodzinnych konfliktów. Raz tylko wspominała o drugiej żonie jej dziadka, ale nie nazwała jej z imienia. Mnie też nie udało się zebrać o niej zbyt wielu informacji, może po części dlatego, że w księgach, jak już wspomniałem, są o niej często sprzeczne informacje, które wyraźnie zbijają z tropu. Wiele przemawia za tym, że wyprowadziła się z Podolan w 1919 roku, razem ze starszą córką Antosią i jej rodziną oraz z młodszą córką Ludwiką, by szukać szczęścia początkowo na Wołyniu koło Hrubieszowa (wieś Alojzów), a potem na granicy Kujaw i Wielkopolski (wieś Świniary niedaleko Gniezna). Pewnie gdzieś tam zmarła i nie powróciła już z rodziną na Grzybową. Te fakty mogą tłumaczyć jej zapomnienie przez moją matkę i całą jej rodzinę.

Wg G. Budek, jej najmłodszej wnuczki, która już jej nie poznała, często wspominały o niej jej starsze siostry: Anna i Maria, urodzone w 1913 i 1916 roku, twierdząc, że pod koniec życia miała ślepnąć. Wynika z tego, że mogła zemrzeć niedługo przed 1925 rokiem, z dala od Podolan, bowiem jej śmierć nie jest odnotowana w księdze zgonów tej wsi. Ten fakt pośrednio wskazuje, że raczej nie dożyła już przeprowadzki na Grzybową, która mogła mieć miejsce na początku 1926 roku.

Niedawno, z ust Janiny Skórko, wnuczki Marii Kowalowej, która aktualnie mieszka w Obiszowie koło Głogowa, usłyszałem ciekawą historię, którą początkowo zacząłem dopasowywać do postaci Cecylii. Była to opowieść dawno zasłyszana od jej matki Józefy, wnuczki Jana Chanka, urodzonej około 1893 roku, która być może, przynajmniej przez jakiś czas swojego dzieciństwa, wychowywała w rodzinnym domu w Podolanach. Jasia zasugerowała mi, że jej matka mogła tam mieszkać do dwunastego roku życia. Gdyby rzeczywiście tak było mogłaby ona pamiętać jeszcze czasy, gdy żył jej dziadek. Potem, po jego śmierci w 1898 roku, jeszcze przez jakiś czas mogła tam pozostawać pod opieką jego żony Cecylii, a przy okazji sporo widzieć i słyszeć. Ale czy tak było?

Otóż jakaś młoda dziewczyna, zwana przez nią „Solką, za żadne skarby świata nie chciała wyjść za mąż za dużo starszego, choć może zamożnego wdowca i jej matka siłą („powrozem”) miała ją przymusić do tego związku. Owa „Solka” z opowieści Józefy miała zaraz po ślubie od niego uciec, pewnie na znak protestu przeciw matczynej bezdusznosci. Co było dalej tego Jasia nie pamięta. Pewną wskazówką do rozgryzienia zagadki było jej stwierdzenie, że owa Solka była prawdopodobnie na weselu ciotki Marysi Stawarzowej na Klęczanie, który odbył się około 1930 roku, gdzie i ona była jako małe dziecko, pewnie więc była jakąś jej stosunkowo bliską krewną. Ta dodatkowa wskazówka wyraźnie nie przystawała do Cecylii, bo ta w tym czasie już raczej nie żyła, ale co do tego nie miałem jeszcze całkowitej pewności.

Zadałem sobie pytanie: po co takie opowieści sprzed lat miała matka przekazywać swojej córce, jeśli byłyby one niewiele znaczące? Czy opowieść ta, której bohaterki Janina Skórko nie była w stanie nijak zaszeregować, nie dotyczyła mimo wszystko sytuacji rodzinnej z połowy lat 80-tych XIX wieku, gdzie owym starszym wdowcem był Jan Chanek, a ową „Solką” jego młoda żona Cecylia (może zdrobniale Solka?), której wieku wtedy jeszcze nie znałem i czy cała ta historia nie stanowiła jakiegoś fragmentu rodzinnej tradycji, który owa Józefa zapamiętała, bowiem jako dziecko zdążyła poznać i Jana Chanka i jego drugą żonę. Jeśli ową „Solką” byłaby Cecylia, to po tym incydencie musiałaby się ona niebawem opamiętać i powrócić do domu męża, o czym świadczyłyby narodziny trójki dzieci, w tym rychłe Antoniny.

Miałem więc spory zgryz. Z jednej strony nieskazitelna opinia o Janie Chanku, a z drugiej strony ta zasłyszana, choć jakże niejednoznaczna i być może nieco wypatrzona przez czas i ludzi historia. Jak mógłbym ją przytoczyć, gdybym nie miał pewności, że dotyczy ona tej tak szanowanej kiedyś osoby. I tu z pomocą przyszła mi niezawodna Maria Stopa. Ona też знаła historię jakiejś „Solki”, która dość dobrze, ale nie całkownie, pasowała do postaci ze znanej mi już opowieści. Pomyślałem więc, że mam problem z głowy.

O „Solce” rozmawiałem ze Stopiną trzy razy i za każdym razem uzupełniała ona swoje opowieści o nowe fakty. Początkowo nie miałem wątpliwości, że jest to ta sama historia, co opowiedziana przez Jasię, ale im więcej się dowadywałem szczegółów, tym bardziej zaczynałem w to powątpiewać. Skąd zatem taka zadziwiająca zbieżność imienia i wielu faktów w obu tych historiach. A może Jasia coś przekręciła, albo znała „zmodyfikowaną” już nieco przez czas i ludzi historię?

Ale po kolei. Historia, którą opowiadała mi Stopina, jest do dzisiaj jeszcze znana w Podolanach i okolicy, o czym miałem się możliwość przekonać, kiedy napomknąłem o tym przypadkowo napotkanej starszej mieszkance Woli Zręczyckiej. Rozgrywała się ona w czasach młodości Stopiny, może w drugiej połowie lat dwudziestych, musiała ją zatem znać i moja mama.

Ową Solką z opowieści „Stopiny” była Salomea Wojtas, mieszkanka Woli Zręczyckiej, gdzie mieszkała „na Pustkach”, czyli pewnie odludziu, na granicy tej wsi i Podolan, na stoku wniesienia, na którym położony jest dwór na Wólce. Dziś w tym miejscu stoi samotny dom Szostaka. I w tym czasie, na początku wieku, było to miejsce odludne, gdzie wiele rzeczy można było ukryć przed wzrokiem wścibskich sąsiadów.

Z opowiadań „Stopiny” jednoznacznie wynikało, że amantem Solki był Andrzejem Pieprzyk, jej sąsiad z Podolan. Przed nawiązaniem intymnych stosunków Solka miała już ze swym prawowitym mężem ze trzy córki oraz syna i jej córki były już dorastającymi pannami, które niebawem powychodziły za mąż. W chwili rozpoczęcia romansu mogła mieć zatem około 35 lat lub ciut mniej. Miłosne igraszki miały się odbywać w jej domu „na Pustkach”, wszak jej mąż nie sprzeciwiał się temu, bo, wg słów pani Marii, był „ślimokiem”. Słowo to mogło oznaczać, że był on od niej rzeczywiście sporo starszy i bez „ikry”, a ją nadal rozpierał temperament i „grały w niej harmony”. Z ich trwającego z pięć lat flirtu miało się urodzić dwóch synów, o nazwisku Pieprzyk: Tadeusz i Józef. Z opowieści pani Marii wynikało zatem jednoznacznie, że Solka na pewno nie uciekła od męża po ślubie, jak w opowieści Jasi Skórko, a jedynie przyjmowała swego kochanka u siebie w domu i tu było owe „siedlisko rozpusty”.

Jednak z czasem namiętność zaczęła wygasać, a górę zaczęła brać presja społeczności wiejskiej i pewnie księdza. Sąsiada pani Marii najwyraźniej zaczęło gryźć sumienie i pewnego dnia przyszedł on do Jana Dudzika, ojca „Stopiny”, gdzie przed obrazem Matki Boskiej poprzysiągł zakończyć swe rozpustne życie. Ponoć rzeczywiście dotrzymał swych słów i przestał odwiedzać swoją nałożnicę, która potem, ponoć samotnie, wychowywała jego synów. Jemu zapewne wybaczone, jako temu co otrząsnął się od szatana, natomiast Solce ten flirt na pewno mocno zaszkodził, bo dalej żyła na odludziu („Pustkach”) samotnie, jak „pustelnica”, z dwójką „sietnioków”, pewnie po części wyklęta przez wieś, jako swoista czarownica. A że była to duża plama, pamięć o tych wydarzeniach przetrwała do dzisiejszych czasów, jak historia z konkubiną Jacka Szewca, zięcia Jana Chanka, bo takie wielkie wpadki na długo zachowują się w wiejskiej pamięci. Z prostych rachunków wynikało, że Solka z opowieści pani Marii mogła się urodzić około 1890-95 roku. Kim zatem była? Kwestia czy była tylko jedna Solka, czy dwie nadal nie pozostawała nierozstrzygnięta.

Byłem prawie pewien, że Salomea Wojtas nie była spokrewniona z podolańskimi Chankami, wszak w trakcie moich badań nigdzie nie natknąłem się na imię Salomea, nigdy też nie słyszałem tego imienia wśród członków mojej rodziny. Nie wchodziło też w grę bliskie powiązanie z najbliższą rodziną Kazimierza Kowala, dziadka Jasi, bo ta w całości, jedynie bez Kazimierza, wyjechała na Węgry, a może do Czech, jak twierdzi Janina Kogutek, gdy on miał kilkanaście lat. On sam pozostał pod „opieką” jakiegoś stryja, jakże marną. Skąd zatem wzięła się w mojej rodzinie znajomość nazwiska Wojtas, bo przecież jest ono znane i Janinie Kogutek w przeświadczeniu, że to jakaś jej rodzina i nie było ono obce mojej mamie. Pozostał do przeanalizowania ostatni znany mi wątek: skąd „Solka” znalazła się na weselu Marysi, siostry mojej mamy.

Gdyby była córką owego nieznanego z imienia stryja Kazimierza Kowala, to na pewno nie byłaby proszona na wesele, bo byłaby to zbyt odległa krewna. Coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że pochodziła z rodziny Skowronków, z której wywodziła się i babka ciotki Marysi (Apolonia) i dziadek jej męża Wincentego (Julian??, a może Piotr Skowronek??). Od kuzynów z Klęczany wiem na pewno, że ich matka i ojciec byli drugimi kuzynami, zatem Anna, matka „Wicka”, była kuzynką w stosunku do mojej babki Reginy i jej rodzeństwa, w tym do Marii po mężu Kowal. Zatem Solka mogła być nawet siostrą wujka Wicka i to by tłumaczyło jej obecność na weselu brata i córki kuzynki, jako najbliższej rodziny. Gdyby to potwierdzić nie budziłoby zdziwienia, że o tej samej Solce wspominają i kuzynka z Zachodu i „Stara Stopina”. Zgodnie z moją hipotezą panieńskie nazwisko owej Salomei musiało brzmieć: Skowronek. Choć dalej było to tylko przypuszczenie, to jednak najbardziej logicznie uzasadnione.

Jednak Jasia Skórko w rozmowie ze mną raz jeszcze podtrzymała swoją wersję opowiadania o Solce. Skoro Solka Wojtas urodziła się około 1890-5 roku, to skąd mogła o niej słyszeć jej matka, która od co najmniej od 1905 roku na pewno mieszkała już w Wiatowicach? Opowieść jej matki mimo wszystko lepiej przystawała do dziejów Jana Chanka, bogatego wdowca i jego drugiej żony Cecylii, stosunkowo młodej, bo niespełna trzydziestoletniej dziewczyny, być może też zdrobniale zwanej Solką. Nie można było zatem wykluczyć, że matka Jasi Skórko mogła ją usłyszeć od swojej matki Marii, córki Jana Chanka, bo w rodzinie Chanków historia ta długo mogła być żywa. Zadałem sobie pytanie: czy aby nie pamięć o tym wydarzeniu mogła stać się przyczyną jej zapomnienia w rodzinie? Były to argumenty przemawiające za tą drugą hipotezą, którą nadal brałem poważnie pod uwagę.

Z czasem jednak po głębokim przemyśleniu dotychczas zebranych faktów i zasłyszanych informacji stwierdziłem, że jest niemal nieprawdopodobne, aby historie opowiedziane przez Janinę Skórko i Marię Stopę dotyczyły różnych postaci. Musiała to być ta sama osoba, a więc jedna i tylko jedna „Solka”, raczej na pewno owa Salomea Wojtas. To upływający czas i przeinaczenie pewnych faktów związanych z ustnym przekazywaniem informacji były zapewne przyczyną pewnych rozbieżności w przekazie tej historii. Na pewno nie była to jeszcze „dziesiąta woda po kisielu”, ale może już czwarta.

I kiedy dalej głowiłem się, jak to wszystko potwierdzić wpadł mi do głowy genialny pomysł. Skoro mogła ona być siostrą Wincentego Stawarza, to nikt tego lepiej nie mógł potwierdzić, jak Barbara Dubiel z Klęczany, jego córka, „kopalnia wiedzy” o rodzinie Chanków.

Na początku rozmowy telefonicznej od razu zaskoczyłem ją swoją hipotezą, ale ona jej nie potwierdziła. Pamiętała wprawdzie jakąś „Solkę” mieszkającą na „Pustkach” i nawet jej syna, ale o jej powiązaniach z rodziną Skowronków nic nie słyszała. Jak się dowiedziałem to ponoć właśnie u niej ciotka Karolka, siostra jej matki, miała się uczyć sztuki krawieckiej, mogła być zatem jakąś daleką krewną Kędrynów. Przełomem okazała się moja sugestia, że mogła ona być na weselu jej rodziców. Początkowo była zaszokowana, skąd ja takie rzeczy wiem, ale potem, po głębokim zastanowieniu, nastąpiło olśnienie.

Otóż w jej wersji Solka Wojtas miała być osobą blisko skoligaconą z rodziną Stawarzów, a więc od strony jej ojca. Marcin Stawarz, ojciec Wincentego, a więc jej ojca, miał brata o nieznanym jej imieniu, z jednego ojca, ale z innej matki. Ów połowiczny „stryjek” wujka Wicka miał być ojcem owej Solki, zatem jej nazwisko panieńskie w rzeczywistości brzmiało Stawarz, a nie Skowronek, jak początkowo przypuszczałem. Przyznać jednak trzeba, że w swoich osądach byłem blisko. Zatem owa „Solka” była „niepełną” kuzynką wujka Wicka i stąd jej obecność na jego weselu na Klęczanie w 1930 roku. Zatem świetna pamięć Janiny Skórko, która nie zapomniała owej „Solki”, choć wtedy miała ledwie pięć lat, okazała się kluczem do rozgryzienia tej zagadki.

„Solka” Stawarzówna musiała wyjść mąż za sporo starszego osobnika, owego „ślimoka” Wojtasa, nie z miłości, ale z przykazu matki i potem, może na przekór sobie i matce, prowadziła niezbyt „chrześcijański” tryb życia. On widać nie był jej w stanie poskromić, a ona flirtami odbijała sobie małżeński przymus. W „pamięci ludu” pozostał jej dłuższy, bo kilkuletni romans z Andrzejem Pieprzykiem z Podolan, zakończony narodzeniem się dwóch jego synów. Jakże te „Pustki”, na których mieszkała, wręcz książkowo pasowały na siedlisko rozpusty i gniazdo „szatana”.

Tak więc jest niemal pewne, że związek mego pradziadka Jana Chanka z jego drugą żoną Cecylią od początku przebiegał „po bożemu” i bez żadnych wątków ubocznych. Zaawansowany, jak na wiejskie warunki wiek Cecylii (29 lat) oraz znakomita dla niej okazja do podniesienia statusu społecznego i majątkowego sprawiały, że ślub ten był dla niej łakomym kąskiem, którego nie sposób było nie skonsumować. W chwili usłyszenia tej historii nie znałem jeszcze tego faktu i mogłem podejrzewać, że rzeczywiście była ona „młódką”. Jak widać od początku tego związku wszystko przebiegało przykładowie, o czym świadczą narodziny córki Antosi po upływie zaledwie dziewięciu miesięcy od daty ślubu, a potem narodziny jeszcze dwójki dalszych dzieci: syna Franciszka (1891 rok) i córki Ludwiki (1894 rok). Przyznam szczerze, że wnioski końcowe z moich dociekań przyniosły mi dużą ulgę. Mój zacny pradziadek może więc nadal spoczywać spokojnie. Tyle przerywnika do historii gałęzi biorącej początek od Jana Chanka.

Na nieszczęście dla losów swojej rodziny pozostawił on sześć córek z obu małżeństw. Jego jedyny syn, potencjalny sukcesor majątku, niespodziewanie odnaleziony przeze mnie w księgach, zmarł jako małe dziecko. Majątku, początkowo zapewne sporego, jak się później okazało nie starczyło dla wszystkich, choć wiele na to wskazuje, że z myślą o posagu dla swoich licznych córek skupował on stopniowo ziemię orną w najbliższej okolicy młyna.

Jan Chanek, ów godny szacunku „dziadek”, zawsze gloryfikowany przez moją matkę, wg księgi zgonów dla Podolan, zmarł w dniu 09.02.1898 roku. Bezpośrednią spadkobierczynią młyna i przyległego do niego domu, wg informacji przekazanych mi przez Zdzisława Wojasa w 2003 roku, który osobiście widział zapisy w księgach wieczystych i figurujące tam nazwisko Kędryna, musiała zostać moja babka Regina, po śmierci ojca jedyna jeszcze panna z jego pierwszego małżeństwa, ale ta najpewniej musiała jeszcze spłacić swoje siostry z drugiego związku jej ojca oraz macochę. Majątku nie starczyło dla wszystkich, a niekorzystny splot okoliczności oraz nadmierne ryzyko, jakie podjęła, by spłacić siostrę Antoninę, sprawiły, że z czasem uległ on zatraceniu.

Dziś na fundamentach owego kompleksu młyna Jana Chanka stoi efektowny dom Wojasów, własność rodziny wspomnianego Zdzisława i jego syna Zbigniewa. Jest to trzeci obiekt w tym miejscu, ostatni przebudowany bodaj w połowie lat 70-tych. Jak się niedawno dowiedziałem grunt, na którym on stoi dopiero stosunkowo został przepisany na nowych właścicieli, zapewne na mocy wielce kontrowersyjnej Ustawy z 1973 roku, kiedy to „na siłę” uwłaszczano gospodarzy „zaużytkowanych” gruntów. No cóż, takie wówczas stworzono prawo. Zapewne dopiero wtedy, tak przynajmniej trzeba odczytać stwierdzenia Kazimierzy Wojas, moja babka została definitywnie wykreślona z ksiąg wieczystych, jako właścicielka tej działki.

Dobrze pamiętam ten starszy, drugi dom zbudowany w tym miejscu pod koniec lat 40-tych XX wieku, który powstał na fundamentach dawnego zespołu młyna, bo nieraz obok niego przechodziłem. Wielkością ani kształtem nie różnił się zasadniczego od obecnego obiektu, posiadał jedynie mniejsze okna na parterze i niskie poddasze, z niewielkimi w nim okienkami. Jak dawniej, tak i dziś obok tego domu płynie Działki Potok, w swym niezmienionym korycie. Podczas licznych spacerów w okolice Podolan moja matka zawsze wspominała o jakimś rodzinnym młynie, a ja nie bardzo chciałem jej wierzyć, bo nie potrafiła mi wyjaśnić wielu wydarzeń. Dziś, kiedy znam już mechanizm utraty majątku jej dziadka i matki na rzecz rodziny Wojasów, przynajmniej w znacznej części, jej już nie ma. Prawdopodobnie na byłych gruntach Jana Chanka stoi także dom Doboszów, położony po drugiej stronie drogi. Z kolei na gruntach po Józefie Chanku gospodarują potomkowie Stefana Wojasa. Jak widać na tym obszarze nastąpiła wymiana właścicieli, swoista kolonizacja: Wojasowie całkowicie zastąpili Chanków, co ostatecznie stało się przed końcem czwartej dekady XX wieku

Wojasowie, z protoplastą rodu Karolem i jego żoną Anną, też z domu Wojas, przybyli tu z Klęczany dopiero około 1913 roku, około trzy lata po ślubie Antoniny z ich najstarszym synem Ludwikiem, kiedy zajęli część domu należący do Kędrynów, co było następstwem nieudanej wyprawy mego dziadka Wojciecha do Ameryki. Wcześniej Karol Wojas był na Klęczanie kowalem, zatem nie był związany z młynarstwem. Wg Józefa Szczudły, jego rodzina miała posiadać w okolicy tartaki i zajmować się przerobem drewna. Ten zawód do dziś kultywuje jego wnuk Zdzisław.

Przejęcie majątku było rezultatem nieznanego mi do końca umowy. Odbyło się ono najwyraźniej bez notarialnie zatwierdzonego prawa własności, a moja babka Regina do końca swego życia zgłaszała roszczenia przynajmniej do jego sporej części, zapewne już spłaconej, w tym z czasem na drodze sądowej. Mimo werdyktu sądu korzystnego dla rodziny Wojasów sprawa nadal pozostawała nieuregulowana, mimo śmierci mojej babki i wyprowadzki jej córek z Podolan. Coś stało na przeszkodzie w prawnym uregulowaniu statusu własnościowego tego miejsca, bo gdyby nie było żadnych barier Rudolf na pewno dawno by się uwłaszczył. Potomkowie Karola Wojasa, szczególnie jego syn Rudolf, z czasem wykazywali dużą ekspansywność i już przed II wojną światową Chankowie z „linii stryszowskich” znikli z tej okolicy. Zapewne nie takiego końca spodziewał się Jan Chanek, dobry duch rodziny i mądry człowiek, z którego odejściem od razu zaczęły się problemy.

W rodzinie mojej matki, zwłaszcza wśród jej rodzeństwa, pozostało wielkie poczucie krzywdy, zwłaszcza w stosunku do wspomnianego Rudolfa. Na ile słuszne, dziś trudno jednoznacznie ocenić. Z uwagi na fakt, że wydarzenia te, które w mojej rodzinie przez całe pokolenie budziły tyle emocji, toczyły się prawie sto lat temu i dziś nie ma już ich bezpośrednich ich świadków, mam poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek uda mi się w pełni rozszyfrować ich przebieg. Zapewne w znacznej części pozostaną one w sferze domysłów, co nie zmienia faktu, że sam mechanizm utraty majątku, przynajmniej w znacznym zarysie, udało mi się poznać.

Mam nadzieję, że moja wersja, na pewno niedoskonała, wywoła jakąś dyskusję, na co nadal jestem otwarty i jeszcze bardziej obiektywnie przybliży prawdę o tamtych wydarzeniach.

Konar z Podolan od Jana Chanka (A.a.4.1) i jego dwóch żon: Apolonii z domu Skowronek i Cecylii z domu Chanek (Bzdyl)

Gałąź od Katarzyny Chanek (A.a.4.1.1) i Jacka Szewca

Katarzyna została niespodziewanie znaleziona podczas wertowania ksiąg narodzin dla Podolan w dniu 14.10.05 roku. Wcześniej jej postać umknęła uwadze księdza proboszcza. Jej odnalezienie wprowadziło sporo zamieszania w konstrukcji prawie gotowego już drzewa. Do tego momentu jako pewnik zakładałem, że matką znanego mi z opowiadań Władysława Szewca z Łapanowa była wcześniej wychwycona przeze Anna, bowiem przemawiała za tym jej przedwczesna śmierć wieku 30 lat, co zdarzyło się w 1906 roku. Zgodnie bowiem z opowieścią mojej kuzynki Barbary Dubiel właśnie jego matka miała zemrzeć młodo, przy jego porodzie, może nawet jej pierwszego dziecka, a nasza babka Regina miała go wykarmić piersią, razem z jej matką. Nie do końca to pasowało, wszak Marysia urodziła się w 1903 roku, ale Baśka nie wykluczała, że mogło chodzić o Zofię, młodszą siostrę jej matki, która urodziła się w 1905 roku. Wydaje mi się, że kiedyś, podczas spaceru w Podolanach, właśnie o niej wspominała moja matka, jako o jednej z trzech sióstr swojej matki, pewnie z pierwszego małżeństwa jej ojca, która zmarła za młodu, ale z czasem zapomniałem o tej rozmowie.

W początkowej fazie miałem sporo trudności nie tylko z ustaleniem imienia matki Władysława, ale i jej prawdziwego nazwiska po mężu. Wg Barbary Dubiel, jej ojciec Wincenty Stawarz wybierając się na targ do Łapanowa nieraz twierdził że: „idzie odwiedzić Szewca”, z kolei jej bratu Jankowi wydawało się, że w domu na Klęczanie nazywano go „Szewczykiem”. Ludzie, z którymi potem rozmawiałem na ten temat, byli podzieleni w swych osądach, czy Władysław nazywał się Szewc, czy Szewczyk. Nazwisko Szewc do dnia dzisiejszego jest popularne w Podolanach i ich okolicy, często też spotyka się go również na nagrobkach na cmentarzu w Gdowie. Ale, jak zdążyłem się przekonać, bardzo często jest ono tutaj przekręcane na Szewczyk. Tak nazywała Władysława „stara Stopina” i przypadkowo zagadany przeze mnie mieszkaniec Łapanowa, który go znał, tak też nazywała siostrę swojej babki Maria Iżykova z Zagórzan, choć mam pewność, że ta nazywała się Szewc, bo sprawdziłem to w księgach. Ten lokalny widać przekręt początkowo bardzo utrudniał mi poszukiwania, podobnie jak inne moje błędne założenie, że Władysław zapewne urodził się w Łapanowie, gdzie później mieszkał razem z ojcem Jackiem, choć kuzynka wyraźnie twierdziła, że ten drugi pochodził z „Rogózki” w Podolanach.

Niespodziewany dla mnie zwrot sytuacji nastąpił w dniu 20.02.06 roku, kiedy podczas studiowania ksiąg narodzin Podolan pod 1903 rokiem natrafiłem na Władysława Szewca i wówczas stało się jasne, że jego matką była niedawno odkryta Katarzyna, a nie Anna. Idąc dalej tym tropem szukałem w księgach Podolan daty jej zgonu, który miał nastąpić rychło po urodzeniu syna. I rzeczywiście potwierdziły się te informacje. Katarzyna zmarła 19.05.1904 roku, a więc w pół roku po narodzeniu Władysława. Wprawdzie jest tam wzmianka, że zmarła na jakąś chorobę płuc, prawdopodobnie zapalenie, a nie przy porodzie, ale ta pierwsza wersja opowieści kuzynki o wspólnym karmieniu Władysława i jej matki okazała się bardzo bliska rzeczywistości. Katarzyna, na co wskazuje zapis w księdze, nie zmarła więc przy porodzie Władysława, ale krótko po jego urodzeniu i to rzeczywiście w stosunkowo młodym wieku, wszak w chwili śmierci liczyła 36 lat. Może zatem informacja o śmierci przy porodzie dotyczyła jej młodszej siostry Anny, a te dwa fakty zostały pomieszane i pomyłone. Już pobieżna analiza dat sugerowała, że Katarzyna, choćby zważywszy na jej wiek, powinna jednak już wcześniej mieć jakieś starsze dzieci.

Podczas kolejnej wizyty u księdza proboszcza, w dniu 10.05.06, w księgach ślubów dla Podolan, pod 1888 rokiem, znaleźliśmy potwierdzenia jej małżeństwa z Jackiem Szewcem. Potem w księdze narodzin tej wsi poszukiwaliśmy ich potencjalnych dzieci. I ku memu zaskoczeniu odnalazłem ich pięcioro, z których wspomniany Władysław był ostatnim. Dzięki dodatkowym zapiskom w tej księdze dowiedziałem się, że troje ich dzieci zmarło przedwcześnie, a oprócz Władysława dzieciństwo przeżył jeszcze syn Franciszek, który jednak nie przetrwał ani w rodzinnej pamięci, ani w pamięci Marii Stopy, co też może sugerować jego wczesną śmierć, może na wojnie. Skalę rodzinnej tragedii dodatkowo potęguje fakt, że cała trójka zmarła w sierpniu 1902 roku, w odstępie zaledwie kilkunastu dni. Z tego względu Katarzynę bez przesady można nazwać „podolańską Niobe”. W ogóle rok 1902 był też feralny dla jej siostry Reginy, bowiem w styczniu zmarł jej syn Józef, dziecko z pierwszego małżeństwa z nieżyjącym już wtedy Władysławem Dudzikiem.

Tak więc zupełnie dla mnie niespodziewanie uzbierał się całkiem niemały materiał na temat tej całkowicie zapomnianej siostry mojej babki i jej rodziny.

Katarzyna była najstarszą córką Jana Chanka i Apolonii z domu Skowronek. Urodziła się w dniu 14.11.1868 roku w Podolanach. Poślubiła Jacka Szewca, urodzonego w 1865 roku na Stryszowej, nieślubnego syna Joanny Szewc, a więc zapewne biednego chłopaka. Ich ślub odbył się w dniu 25.07.1888 roku, a chrzestnymi byli: Władysław Zabdyr, żołnierz ze Starogrodu, zapewne jakiś kuzyn Jana Chanka ze strony jego matki, pochodzący ze Stryszowej oraz Karolina Gądek? (Chanek?).

Po ślubie Karolina wraz z mężem zamieszkali na „Rogózce”, pewnie dzięki wydatnej pomocy jej ojca. Tak od początku twierdziła kuzynka Barbara, a jej informacje potwierdziły ostatnio i Maria Stopa, która pamięta zarówno Jacka, jak i jego syna Władysława i Irena Obrął, ciocia pani Marii Kmiecik, która była sąsiadką Jacka od drugiej połowy lat 30-tych. Obie panie zgodnie stwierdzały, że Władysława był jego jedynym synem, a żadnego Franciszka nie pamiętają. Jacek musiał być, delikatnie mówiąc, niezbyt dobrym mężem i ojcem, bo pamięć o nim przetrwała w pamięci starszych mieszkańców Podolan i to w niezbyt korzystnym świetle.

Ze związku Katarzyny z Jackiem narodziło się pięcioro dzieci: **Józefa, Stanisław, Franciszek, Leopold i Władysław**. Prawdopodobnie przeżył tylko Władysław. Los Franciszka, o którym milczą księgi, jest mi całkowicie nieznany. Pozostała trójka zmarła w dzieciństwie, w odstępie dwóch tygodni. Jak więc widać rodzina ta doznała niespotykanego, nawet jak na ówczesną rzeczywistość, ogromu nieszczęść. Tak to przynajmniej wygląda z dzisiejszej perspektywy.

Wg „Starej Stopiny” Jacek nie był ani dobrym człowiekiem, ani mężem. Nie interesował się losem najmłodszego syna Władysława, który od najmłodszych lat poniewierał się pośród najbliższej rodziny. Wg Ireny Obrął, jego sąsiadki z „Rogózki”, po śmierci żony jego ojciec mieszkał razem z konkubiną bądź służącą o imieniu Regina, aż do momentu jej śmierci, która miała miejsce pod koniec lat 30-tych. Potem, może już po 1940 roku, zabrał go do siebie, do Łapanowa, jego syn Władysław, który wg pani Ireny oraz Marii Kmiecik miał być tam aptekarzem, co było dla mnie sporym zaskoczeniem, wszak nikt z rodziny Stawarzów z Kłęczany, którzy go dobrze znali, tego nie potwierdził. Jacek sprzedał swój dom niejakiemu Dylałowi, choć „Stopina” wymieniła nazwisko Bednarski, raczej mylnie.

Jacek Szewc musiał zemrzeć pod koniec lat 40-tych, lub może nawet nieco później, skoro dobrze pamiętają go moi kuzyni z Kłęczany: Baśka i Jasiak Stawarzowie. Ich ojciec Wincenty nieraz wspominał, że idzie go odwiedzić przy okazji targów w Łapanowie i zwykle sypiał u niego w noc poprzedzającą ten handlowy poranek.

Pamięć o domu Jacka Szewca do dziś przetrwała w pamięci starszych mieszkańców tej wsi. Zachowała się tradycja o straszaniu w tej chałupie i to zarówno w czasie, gdy mieszkał w nim Jacek z konkubiną Regina, jak i w okresie późniejszym, gdy jego właścicielem był już Dylał. Wspominają o tym zarówno „Stara Stopina”, jak i Irena Obrął oraz Maria Kmiecik i to nie bez błysku w oczach.

Są różne wersje dotyczące tego fenomenu. Jedna, bardziej racjonalna mówi, że w sieni domu była stara drewniana podłoga, która mocno skrzypiała. Z czasem załęgły się pod nią szczury, które dodatkowo hałasowały. Wg innej, czarom winna była jego służąca-konkubina, osoba najwyraźniej niezrównoważona psychicznie, która miewała różne zwidy prześladowcze i urojenia maniakalne. Wokół jej głowy i uszów miały się okręcać wiązki słomy, a ona czuła wieczny strach przed odwiedzającymi ją duchami. Po śmierci Reginy z jej ust miały wypelzać glisty, co widzieli naoczni świadkowie. Te doniesienia wzbudzały dodatkowy strach i trwogę wśród mieszkańców Podolan. Nie może więc dziwić fakt, że miejsce to uważano za siedlisko szatana, którego uosabiano głównie z ową Reginą, ale po części i z jej konkubentem. Widziano tu też siedlisko wszelkich lokalnych, nieczystych demonów, które tutaj urządzały sobie sabaty, a straszło tu ponoć jeszcze długo po wyprowadzce Jacka do Łapanowa. A może straszły tu duchy jego nieszczęśliwej żony Katarzyny, najstarszej siostry mojej babki Reginy, dla której był on ponoć bardzo niedobry i trójki ich gwałtownie zmarłych dzieci, pewnie po jakiejś lokalnej epidemii, może czerwonki? I któżby przypuszczał, że w mojej rodzinie działały się takie dziwne rzeczy, które widać były skrupulatnie ukrywane.

Józefa Szewc (A.a.4.1.1.1)

Wg księgi narodzin dla Podolan urodziła się 01.02.1893 roku, by zemrzeć w feralnym sierpniu 1902 roku, w dniu 31.08, pewnie podczas jakiejś tragicznej epidemii.

Stanisław Szewc (A.a.4.1.1.2)

Wg księgi narodzin dla Podolan urodził się 01.04.1897 roku, by zemrzeć dwa tygodnie przed siostrą Józefą, w dniu 14.08.1902 roku.

Franciszek Szewc (A.a.4.1.1.3)

Urodził się w dniu 11.01.1899 roku. Wszystko na to wskazuje, że przeżył dzieciństwo i epidemię z sierpnia 1902 roku, gdy zmarło troje jego rodzeństwa, wszak księgi o nim milczą. Brak jakichkolwiek informacji o jego dalszym losie, zarówno w rodzinie Stawarzów, jak i od „Starej Stopiny” z Podolan może sugerować, że albo zginął na wojnie, co zważywszy na jego wiek jest możliwe, albo gdzieś się wyprowadził w odległe strony

Leopold Szewc (A.a.4.1.1.4)

Urodził się w dniu 17.10.1901 roku, by zemrzeć w trakcie apokaliptycznego dla rodziny sierpnia 1902 roku, dwa dni po bracie Stanisławie, w dniu 16.08.1902 roku

Władysław Szewc (A.a.4.1.1.5)

Prawdopodobnie spotkałem go w przelocie u ciotki Marysi na Klęczanej, w trakcie moich szkolnych wakacji w 1967 roku, kiedy to razem z mamą przez tydzień raczyliśmy się urokami tego miejsca. Z zachowanych przeblysków pamiętam, że pewnego dnia, gdy wróciliśmy z Raby, zastaliśmy u ciotki jakiegoś jegomościa, który akurat składał tu wizytę. Moja mama powitała go słowami: „jak się masz Władek”, po czym usiłowała mi wytłumaczyć kim jest ów nieznajomy, ale ja onieśmielony sytuacją rychło wyszedłem z domu i nie zapamiętałem nawet jego wyglądu. Po jego wyjściu nie byłem niestety na tyle dociekliwy, by dokładniej spytać mamę o rodzaj pokrewieństwa. Z opowieści kuzynów wiem, że ów Władek przez lata bywał częstym gościem w ich domu.

Od Janiny Kogutek z Wiatowic, wnuczki Marii Kowalowej, wiem z kolei, że czasem odwiedzał jej rodzinę w Wiatowicach, zwłaszcza jej ojca Jana Kowala. Był chrzestnym jej starszego brata Władysława i tak bliskie wzajemne stosunki z rodziną Kowalów zdają potwierdzać moje sugestie, że przez jakiś czas, wkrótce po śmierci swojej matki, wychowywała go ciotka Maria z Wiatowic. Jej dzieci były jego rówieśnikami, a największą sympatią darzył Jana, zaledwie o rok od niego starszego. Właśnie zięć Jana, Kazimierz Kogutek, pomógł mi odszukać miejsce, gdzie mieszkał wuj jego żony, którego w przeszłości sam odwiedzili ze dwa razy.

Władysław, wg ksiąg narodzin dla Podolan, urodził się 01.11.1903 roku. Małego Władysława, którego matka zmarła pół roku później, nie podczas porodu, jak twierdziła B. Dubiel, ale na zapalenie płuc, wykarmiła piersią moja babka Regina, która w tym samym czasie urodziła swoją pierwszą córkę Marię. Potem zapewne wychowywały go siostry jego matki: Regina, Antosia i Ludwika, w rodzinnym domu w Podolanach. Wg B. Dubiel, po jego utracie około 1913 roku plątał się po rodzinie, najczęściej przebywając u ciotki „Kowolki” w Wiatowicach. Z kolei wg Ireny Obrął, już jako odrośnięty chłopak osiadł na jakiś czas w Wieliczce, gdzie miał się wyuczyć zawodu aptekarza. Potem, jeszcze przed wojną, osiedlił się w Łapanowie i tam ponoć miał aptekę, a informacje tą potwierdziła Maria Kmiecik. Dziwne, bo nic o tym nie słyszałem od mojego kuzynostwa z Klęczany, którzy moją informacją wydawali się być mocno zaskoczeni.

Po przeprowadzce do Łapanowa sprowadził tam swego ojca Jacka, który po śmierci konkubiny sprzedał swój dom na „Rogózce”. Wg Marii Stopy i Ireny Obrął Władysław był przystojnym mężczyzną, który w okolicy uchodził za uwodziciela. Mimo to długo był kawalerem i dopiero w późnym wieku, bodaj w 1958 roku (wtedy z parafii w Gdowie brał świadectwo chrztu) ożenił się z jakąś wdową, czy panną, o imieniu **Aniela**, z zawodu akuszerką. Jak na ironię losu zmarł zaraz po Marii Stawarzowej, swej kuzynce i rówieśniczce, których razem wykarmiłam piersią moja babka Regina, w zimie 1978 roku i spoczywa na cmentarzu w Łapanowie, pewnie razem z ojcem Jackiem, a miejsce jego pochowku знаła moja kuzynka z Klęczany.

Wg jego dawnego sąsiada, po jego śmierci Aniela sprzedała rodzinny dom Szewców w Łapanowie, drugi po lewej stronie przy drodze do Raciechowic i przeprowadziła się do innego, drewnianej willi, która do dziś stoi po przeciwnej stronie drogi wiodącej w kierunku Krakowa. Zmarła jakieś dziesięć lat po mężu. Przed zamążpójściem miała nieślubną córkę, która w czasie okupacji nawiązała intymne stosunki z jakimś niemieckim żandarmem i zaszła z nim w ciążę. Nie chcąc dopuścić do skandalu i potępienia ze strony mieszkańców Łapanowa, popełniła samobójstwo, zażywając truciznę. To pewnie to o niej wspominała kuzynka z Klęczany, jako o siostrze Władysława.

Gałąź od Marii Chanek (A.a.4.1.2) i Kazimierza Kowala

Maria była drugą z córek Jana Chanka i jego pierwszej żony Apolonii z domu Skowronek. Moja mama często wspominała o swojej ciotce z Wiatowic i jej licznych dzieciach, a w nagraniu magnetofonowym z 1992 roku wymieniła nawet jej nazwisko, ale bez imienia, lecz i ta drobna wzmianka znacznie ułatwiła mi poszukiwania. Z dzieciństwa znałem jej najstarszą córkę Józefę z „Zachodu” Polski oraz najstarszą jej wnuczkę Marię po mężu Kowalską, córkę „Józi”, która mieszkała w Mielcu. Wiedziałem też o istnieniu na „Zachodzie” innej córki Józefy: Janiny po mężu Skórko, na której nazwisko natknąłem się w dokumentach mamy. Niestety nigdy nie dotarliśmy do Wiatowic, choć z Bilczyc, gdzie spędzaliśmy szkolne wakacje, było tak blisko, a mama nieraz nosiła się z zamiarem odwiedzenia swoich kuzynów, zawsze jednak kończyło się na planach. Również kuzynka Barbara i jej brat Janek wspominali dawne wizyty składane razem z ich matką u tej wiekowej ciotki, najczęściej w dniu Matki Boskiej Zielnej, kiedy odbywał się odpust w Niegowici, ale paradoksalnie i oni nie pamiętali jej imienia. Jak się wydaje to właśnie owa ciotka była matką chrzestną ciotki Marysi z Klęczany. Również moja kuzynka Helka z Bilczyc, córka Piotra Kędryny, wspominała o odwiedzinach tej ciotki w jej domu rodzinnym, w asyście jej syna Władysława, jeszcze w połowie lat 40-tych, ale i ona nie pamiętała jej imienia. Sugerowała natomiast, że ciotka ta mogła dożyć nawet 90-ciu lat.

Dla rozszyfrowania tej postaci bezcenna okazała się znajomość jej nazwiska oraz nazwisk jej córek, które podała mi kuzynka z Klęczany. Wiedząc, że mieszkała ona w Wiatowicach i mając świadomość, że do dziś musi tam mieszkać sporo jej rodziny wykonałem parę telefonów, w efekcie których dowiedziałem się jak brzmiało imię „starej Kowolki” oraz gdzie aktualnie mieszka jej wnuczka Janina Kogutek, z którą niebawem nawiązałem kontakt. Znając jej imię bez trudu odnalazłem jej zapis w księdze narodzin Podolan w parafii w Gdowie. Maria z domu Chanek urodziła się w Podolanach 06.04.1871 roku i początkowo sądziłem, że była najstarszą córką Jana Chanka.

Wg ksiąg ślubów Podolan, w dniu 20.08.1890 roku zawarła związek małżeński z **Kazimierzem Kowalem**, synem Wojciecha i Marii z domu Łaciak, pochodzącym z Woli Zręczyckiej, urodzonym około 1866 roku, wszak w chwili ślubu miał on 24 lata. Wg Janiny Kogutek, córki Jana Kowala, najstarszego syna ciotki „Kowolki”, rodzina Kazimierza Kowala wyemigrowała do Czech (Janina Skóro twierdzi, że na Węgry), a on, najstarsze dziecko, wtedy kilkunastoletni chłopak, pozostał pod opieką stryja. Marna to była opieka, bo niechciany i zaniedbany plątał się po rodzinie ojca, nigdzie nie zagrzewając dłużej miejsca. Małżeństwo z bogatą panną, córką młynarza, było dla tego biednego chłopaka zbawieniem.

Świadkami na ich ślubie byli: Piotr Skowronek, kto wie czy nie brat matki panny młodej, a dziadek Wincentego Stawarza (mąż Marii, najstarszej siostry mojej mamy) i Tomasz Ruman, mąż Katarzyny Chanek (A.a.6.1), wielce prawdopodobnej kuzynki Jana Chanka, który był również świadkiem na ślubie Jana Chanka i Cecylii Chanek. Co ciekawe w księdze jest wpis jej ojca Jana, jedyna chyba po nim pamiątka, że zgadza się on na ślub swej „nieletniej córki”. Wg księdza proboszcza, za nieletnią uchodziła wtedy kobieta poniżej dwudziestego roku życia.

Młodzi chyba niebawem wyprowadzili się do Wiatowic, gdzie na odludziu, z dala od centrum wsi, na granicy z Surówkami, najpewniej za wiano otrzymane przez pannę młodą od jej ojca, zakupili ziemię i wybudowali dom: dwupokojową chałupę ze stajnią. Za takim rozwojem sytuacji przemawia fakt, że żadne z ich dzieci nie jest notowane w księdze narodzin Podolan. Początkowo, przy wsparciu Janiny Skórko i częściowo Janiny Kogutek, sądziłem, że Kowalowie mogli mieszkać w Podolanach do około 1905 roku, ale nie znalazło to potwierdzenia w źródłach. Za ich późniejszą przeprowadzką miały przemawiać wspomnienia Jana Kowala, cytowane przez jego córkę Janinę Kogutek, gdy jako dwuletni chłopak, a więc około 1904 roku, topił się w młynówce i w ostatniej chwili wyłowiła go ciotka Regina. Ale widać musiało się to dzieć podczas rodzinnych odwiedzin. Niezbyt precyzyjny okazał się też przekaz Janiny Skórko, która twierdziła z kolei, że z opowieści jej matki Józefy (ur. w 1893 roku) mogło wynikać, że mieszkała ona w Podolanach do 12-tego roku życia. Nie można jednak wykluczyć, że tutaj, u dziadka i „babki”, spędzała ona swoje dzieciństwo, podczas gdy jej rodzice zajęci byli budową domu i pracą na polu. Są więc pewne niejasności, ale księga ostatecznie sprawę przesądza.

Wiedzę na temat tej rodziny zawdzięczam głównie ustnym przekazom czterech osób:

- Pobieźnemu, który usłyszałem od Barbary Dubiel, mojej kuzynki z Klęczany. Dobrze zapamiętała ona ciotkę swojej matki i jej dzieci, gdyż razem z swoją matką często bywała z odwiedzinami w jej domu Wiatowicach, jeszcze do początku lat 50-tych.
- dokładnemu, z ust Janiny Kogutek, wnuczki Marii, a córki jej syna Jana, mieszkającej w Wiatowicach na granicy z Surówkami, którą odnalazłem dzięki informacjom uzyskanym przez telefon, a potem kilkakrotnie odwiedziłem, w tym raz z ciotką Gienią Budkową, najmłodszą córką Antoniny Wojas, młodszej siostry Marii, naszą jedyną żyjącą jeszcze wtedy ciotką.
- Janiny Skórko, innej wnuczki Marii po jej najstarszej córce Józefie, zamieszkałej w Obiszowie koło Głogowa, którą dwukrotnie odwiedziłem w Wiatowicach podczas jej letnich tu pobytów i z którą odbyłem szereg rozmów telefonicznych.
- Iwony Sebastian, wnuczki Janiny Skórko, a córki Józefy Bańkowskiej, jej najstarszego dziecka, zamieszkałej w Nowej Soli.

Wiedza o tej rodzinie w sporej części pochodzi z przekazów ustnych, nie do końca precyzyjnych, ale jest łatwa do uściślenia poprzez przestudiowanie księgi narodzin Wiatowic, która jest dostępna w parafii w Niegowici.

Ze związku Marii i Kazimierza przyszło na świat co najmniej ośmioro dzieci urodzonych w latach od 1893 do ok. 1910 roku: trzy córki (**Józefa, Regina i Aniela**) oraz pięciu synów (**Jakub, Jan, Franciszek, Andrzej i Władysław**), zapewne wszystkie urodzone w Wiatowicach. Spora różnica czasu między ślubem, a narodzinami pierwszego dziecka może sugerować, że ich pierwsze dziecko mogło zemdlać.

Los nie oszczędzał ani „Kowolki”, ani jej najbliższej rodziny, a szczególnie piętno na ich życiu odcisnęła wojna. Jej mąż zmarł tuż po zakończeniu I wojny światowej, na skutek ran odniesionych gdzieś na polu walki. Na wojnie zginął też jej syn Jakub i zięć, mąż jej córki Józefy. Inny zięć, mąż jej córki Reginy został poważnie ranny i nie odzyskał już sprawności, choć z wojny powrócił.



Fot. nr 18. W ogrodzie Piotra Kędryny w Bilczycach, z ciotkami mojego ojca (ok. 1945).
Od lewej: Maria Nykiel (młodsza siostra mojej baki ze strony ojca), Maria Kowalowa,
Józefa Frankiewicz (starsza siostra mojej babki), Władysław Kowal, Julia Kędryna
i jej mąż Piotr Kędryna, pośród dzieci Piotra i Władysława.

Ciężko doświadczona przez los została zmuszona samotnie wychowywać liczną gromadkę dzieci. Dokąd żyła były utrzymywane bliskie stosunki rodzinne z dziećmi jej siostr, głównie z Kędrynami z Bilczyc i Stawarzami z Klęczany, później całkowicie zmarłe. Również moja matka często tam bywała ze swoimi siostrami: Józią i Karolką, zwłaszcza przed wojną, o czym nieraz wspominała. Stosunki te zanikły całkowicie po ślubie moich rodziców w 1948 roku.

Maria Kowalowa zmarła w dniu 03.05.1953 roku w wieku 82 lat i spoczywa na cmentarzu w Niegowici, razem z wnukiem Marianem Kowalem, synem Władysława. Jej grób pokazał mi Kazimierz Kogutek, mąż jej wnuczki Janiny.



Fot. nr 19. Przed starym domem Kowalów w Wiatowicach, w tle słynnego w okolicy wiatraka (około 1952).

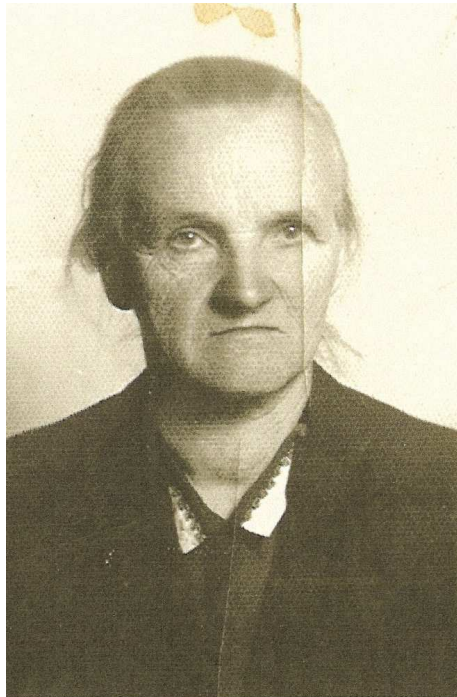
Maria Kowalowa siedzi pośrodku w towarzystwie swego syna Jana i synowej Marii.
Druga z lewej (z dzieckiem na rękach) Janina Kowal (Kogutek)

W pamiątkach po mojej mamie szczęśliwie zachowało się zdjęcie zrobione w Bilczycach około 1945 roku, na którym widnieją: Maria, ze swoim najmłodszym synem Władysławem i jego dziećmi, wśród rodziny Piotra Kędryny i, o dziwo, ciotek mego ojca, jego sąsiadek. Przez długie lata uważałem, że staruszką w chuście, widoczną na tym zdjęciu, jest moja prababka Magdalena Kaleta i dopiero niedawno moja kuzynka Helka, córka Piotra, też tam uwidoczniła, opisała mi dokładnie utrwalone tam postacie. O dziwo i ona ma to zdjęcie, wykonane prawdopodobnie przez Andrzeja Grabowskiego, brata mojej babki.

Linia od Józefy Kowal (A.a.4.1.2.1) i Andrzeja Kosteckiego oraz Piotra Rudka

To najstarsze? dziecko Kowalów, wg jej córki Janiny Skórko mieszkającej w Obiszowie koło Głogowa, urodziło się w 1893 roku, a więc jeszcze za życia jej dziadka Jana Chanka, zapewne w Wiatowicach. Janina Skórko sugeruje, że jej starszym bratem mógł być Jakub, ale nie jest to pewna informacja.

Być może wczesne dzieciństwo, aż do 1905 roku, spędziła w Podolanach i dopiero jako dwunastolatka przeniosła się do Wiatowic. Tu wyszła za mąż tuż przed I wojną światową.



Fot. nr 20. Jozefa Kostecka-Rudek (około 1950)

Z pierwszym mężem **Andrzejem Kosteckim**, który zmarł z głodu w niewoli rosyjskiej w czasie I wojny światowej, miała jedną córkę **Marię** po mężu **Kowalską**. Jej mąż poszedł na wojnę, gdy była w trzecim miesiącu ciąży i już nigdy nie powrócił.

Drugi jej mąż - **Piotr Rudek** (ur. w 1880 roku, zmarł w 1960 roku) był wdowcem z szóstką dzieci i pochodził z Wiatowic. Ich ślub odbył się w połowie lat 20-tych. Wg Janiny Skórko ta „podwójna” rodzina niebawem wyprowadziła się na „Wschód”, do wsi Rzędzianowice (sąsiednia wieś to Wadowice) w okolicy Mielca, gdzie jej rodzice widać zakupili ziemię. Miało to miejsce w 1931 roku, gdy Jasia miała 6 lat. Jednak w wyniku prowadzonych tu działań wojennych w 1944 lub 45 roku ich domostwo bardzo ucierpiało i większość rodziny zdecydowała się przenieść na „Zachód”, na „ziemie odzyskane”, by ostatecznie osiąść w Obiszowie i w innych miejscach w okolicach Głogowa.

Ze związku z Piotrem Rudkiem urodziła jeszcze się troje dzieci: wspomnianą powyżej **Janinę** po mężu **Skórko** oraz dwóch młodszych synów: **Tadeusza** i **Adama**. Józefa, zwana w naszym domu „Józią”, zmarła w 1972 roku.



Fot. nr 21. Rodzina Rudków w Obiszowie (około 1959) – komunia Mariana, syna Janiny Skórko

Od lewej stoją: Janina Skórka z mężem Franciszkiem, Piotr Rudek z żoną Józefą, Andrzej Kowal, synowa Andrzeja Kowala, Teresa Rudek i jej mąż Adam (brat J, Skórko).

W drugim rzędzie od lewej: kuzynka Franciszka Skórki – Halina wraz z córką, brat Franciszka Skórko z żoną Renatą, Józefa i Marian (dzieci Janiny Skórko).

Leżą, od lewej: mąż kuzynki Haliny i Franciszek Kowal, syn Andrzeja, pośród dzieci.

Znałem ją osobiście, bo często odwiedzała nas Krakowie w latach 60-tych, przy okazji swoich przyjazdów do rodzinnych Wiatowic lub w przelocie podróży do Mielca, gdzie pozostały jej dzieci: córka Maria i syn Tadeusz. Do końca życia korespondowała listownie z moją matką.

**Fragment od Marii Kosteckiej (A.a.4.1.2.1.1)
i Tadeusza Kowalskiego**

Wg Janiny Skórko jej najstarsza siostra urodziła się w 1915 roku. Już przed II wojną światową wzięła ślub z Tadeuszem Kowalskim i po wojnie pozostała w okolicach Mielca. W latach powojennych wraz z rodziną zamieszkała w Mielcu, na lotniczym osiedlu Borek. Zmarła niedawno, w 1995 roku.

Urodziła pięcioro dzieci, dwóch synów: **Stanisława** (ur. w 1939 r.) i **Józefa** (ur. w 1943 r.) oraz trzy córki: **Halinę** (ur. w 1940 r.), **Irenę** (ur. w 1948 r.) oraz najmłodszą **Janinę** (ur. w 1950 r.). Pod koniec życia mieszkała w Mielcu na osiedlu Borek, razem z synem Stanisławem i jego rodziną.



Fot. nr 22. Maria Kowalska z córkami i synem Józefem (ok. 1955)



Fot. nr 23. Maria Kowalska (ok. 1960)

Korespondowała regularnie z moją matką i sporadycznie bywała u nas w Krakowie, ostatni raz nawet gdzieś w 1990 roku, przed operacją tarczycy, ale jej postać nie utkwiła mi wyraziście w pamięci.

Fragment od Janiny Rudek (A.a.4.1.2.1.2) i Franciszka Skórko

„Jasia”, moja najstarsza kuzynka, urodziła się w 1926 roku. Mieszka w Obiszowie koło Głogowa, nieopodal dawnego domu swojej zmarłej matki. Jej mężem był **Franciszek Skórko**, zmarły w 1996 roku.

Z ich związku urodziło się czworo dzieci: **Józefa** po mężu **Bańkowska** (ur. 1948 roku, mieszkająca w Nowej Soli), żona **Tadeusza**, a matka **Iwony** i **Tomasza**; **Marian** (ur. w 1949 roku, zamieszkały w Wałbrzychu), ożeniony z **Janiną**, ojciec **Dariusza** i **Anny**; **Jerzy** (ur. w 1956 r., zamieszkały w Głogowie), mąż **Mirosławy**, ojciec dwóch synów - **Krzysztofa** i **Pawła** oraz **Danuta** po mężu **Błaźniak** (ur. w 1958 roku), żona **Romana**, też zamieszkała w Głogowie, matka dwóch córek - **Agnieszki** i **Joanny**.

Jasia aktualnie mieszka razem z wnukiem **Dariuszem**, synem **Mariana** i do jeszcze do niedawna raz do roku odwiedzała rodzinne Wiatowice, do których czuje wyraźny sentyment. Wtedy to spotykaliśmy się w domu jej kuzynki Janiny Kogutek.



Fot. nr 24. Rodzina Skórków (ok. 1970)
 Od lewej: druga Józefa Rudek, czwarta Józefa Bańkowska (córka Janiny Skórko)
 z mężem Tadeuszem, piąta Janina Skórko, ostatni jej mąż Franciszek.



Fot. nr 25. Janina Skórko w 2007 roku

Iwona, córka **Józefy** (ur. 17.04.1971 r.) wyszła z mąż za **Roberta Sebastiana** (ur. 11.05.1969 r.) i ma z nim dwoje dzieci: **Martę** (ur. 10.01.1995 r.) oraz **Filipa** (ur. 13.09.1996 r.). Rodzina ta aktualnie mieszka w Nowej Soli. Z Iwoną nawiązałem ostatnio kontakt i przekazała mi ona kolejne dane dotyczące rodziny jej babki - Janiny Skórko.



Fot. nr 26. Uroczka Iwona Sebastian, moja daleka kuzynka.



Fot. nr 27. Iwona Sebastian z mężem Robertem i synem Filipem.

Tomasz Bańkowski, syn Józefy (ur. 14.02.1975 r.) ożenił się z **Dorotą** z domu **Kadzewicz** (ur. 22.05.1975 r.) i też mieszka w Nowej Soli. W 2008 roku nie miał jeszcze dzieci.

Dariusz Skórko, syn **Mariana** i **Janiny** (ur. 05.06.1973), ożenił się z **Dorotą** z domu **Wiśniowską** (ur. 17.08.1974 r.), z którą ma dwoje dzieci: **Hannę** (ur. 17.04.1998 r.) oraz **Michała** (ur. 17.08.2005 r.). Jak już wspomniałem Dariusz wraz z rodziną mieszka w rodzinnym Obiszowie, razem z Babcią Janiną.

Anna Skórko, córka **Mariana** i **Janiny** (ur. 02.09.1974 r.) ma córkę **Darię** (ur. 07.12.2000 r.) i aktualnie mieszka w Sewilli.

Krzysztof Skórko, syn **Jerzego** i **Mirosławy** (ur. 23.05.1979 r.) ma żonę **Elżbietę** i mieszka w Głogowie, zaś jego brat **Paweł** (ur. 30.03.1887 roku) jest jeszcze kawalerem i obecnie przebywa w Londynie.

Joanna Błaźniak (ur. 05.09.1978 r.), córka **Danuty** z domu **Skórko** i **Romana** wyszła z mężem za **Mariusza Lasotę** (ur. 21.05.1974 r.) i z ich związku urodziło się dwoje dzieci: **Wiktoria** (ur. 01.05.2000 r.) oraz **Jakub** (ur. 13.02.2007 r.). Rodzina Lasotów mieszka w Głogowie.

Agnieszka Błaźniak (ur. 28.04.1986 r.), córka **Danuty** z domu **Skórko** i **Romana** jest studentką i mieszka w Głogowie, razem z rodzicami.

Fragment od Tadeusza Rudka (A.a.4.1.2.1.3)

Urodził się w 1929 roku. Po **wojnie** pozostał „na Wschodzie”. Aktualnie wraz z drugą żoną mieszka w Mielcu, wszak z pierwszą się rozwiódł. Tam też mieszkają jego dzieci z pierwszego małżeństwa: **Adam**, **Irena**, **Andrzej** i **Anna**.

Fragment od Adama Rudka (A.a.4.1.2.1.4)

Urodził się w 1934 roku. Mieszka z w rodzinnym Obiszowie, niedaleko swojej siostry Janina. Ma dwójkę synów: **Leszka** i **Henryka**, aktualnie mieszkających w Głogowie.

Leszek ma dwójkę dzieci: **Katarzynę** i **Grzegorza**, zaś **Henryk** też dwójkę: **Martę** i małego chłopca, którego imię Jasia zapomniała.

Linia od Reginy Kowal (A.a.4.1.2.2) i Andrzeja Libeta

Urodziła się 1895 roku, najpewniej w Wiatowicach. Jej pierwszym mężem był **Andrzej Libet** z Wiatowic, który został powołany do armii austro-węgierskiej i walczył na frontach I wojny światowej. Tam został poważnie ranny w rękę, a ponadto został poważnie podrażniony środkami chemicznymi. Powrócił do domu, był jednak bardzo osłabiony i mało sprawny fizycznie. Zmarł niedługo potem, gdzieś przed 1930 rokiem, a wcześniej zmarło kilkoro ich dzieci.

Z ich związku przeżyło jedynie pierwsze dziecko, córka **Janina**. Po jego śmierci Regina wyszła powtórnie za mąż **Stanisława Górkę**, zwanego „Kiciarą”, też pochodzącego z Wiatowic, ale dzieci z nim już nie miała. Utrzymywała bliskie stosunki ze Stawarzami z Klęczany.

Zapewne spoczywa na cmentarzu w Niegowici, bo mieszkała w Wiatowicach, na granicy z Krakuszowicami, na tzw. „Libetówce”

Fragment od Janiny Libet (A.a.4.1.2.2.1) i Andrzeja Kołosa

Janina urodziła się około 1915 roku. Z mężem **Andrzejem Kołosem**, pochodzącym z Podolan, mieszkali na ojcowiznie, wspomnianej wyżej „Libetówce”.

Z ich związku narodziło się troje dzieci, córki: **Maria** (ur. w. 1937 roku, zamieszkała w Krakowie - Nowej Hucie, jej nazwiska po mężu nie znam) – matka trojga dzieci, **Zofia** po mężu **Wyporek** (ur. 1939 roku, zamieszkała też w Krakowie, przy ul. Jana) – matka dwóch synów oraz syn **Mieczysław** (ur. w. 1940 roku) – kawaler, który pozostał na ojcowiznie.

Pewnie i ona, wraz z mężem, spoczywa na cmentarzu w Niegowici.

Jakub Kowal (A.a.4.1.2.3)

Wg Janiny Kogutek urodził się ok. 1897 roku, zapewne w Wiatowicach, a zginął na froncie I wojny światowej. Niewykluczone jednak, że był starszy, może nawet najstarszy z rodzeństwa, tak przynajmniej sugeruje Janina Skórko

Linia od Jana Kowala A.a.4.1.2.4 i Marii Górka

Urodził się w 1902 roku, najpewniej w Wiatowicach. Ożenił się z **Marią** z domu **Górka**, urodzoną w 1906 roku, a zmarłą w 1981 roku. Po spłaceniu rodzeństwa mieszkał na ojcowiznie w Wiatowicach, w dwuizbowym drewnianym domu, wraz z liczną rodziną i matką.



Fot. nr 31 (fragment.). Jan Kowal ok. 1950



Fot. nr 28. Jan Kowal w latach 70-tych

Z zawodu był szewcem, jedynym w okolicy, ale człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym; m.in. w pobliżu własnego domu skonstruował ogromny wiatrak, widoczny na fotografii rodzinnej z 1951 roku, na której widoczna jest też jego matka. Był człowiekiem niezwykle pogodnym i towarzyskim i wokół niego ogniskowało się życie rodzinne.

Z ich związku narodziło się pięcioro dzieci, czterech synów: **Franciszek**, **Władysław**, **Kazimierz** i **Stanisław**, urodzonych między 1927, a 1941 rokiem, oraz córka **Janina** po mężu **Kogutek**, urodzona w 1939 roku.



Fot. nr 29. Jan i Maria Kowalowie (z lewej) na ślubie syna (lata 60-te)

Fragment od Franciszka Kowala (A.a.4.1.2.4.1)

Urodził się w 1927 roku. Zamieszkuje w Wiatowicach. Jest ojcem trojga dzieci:

- **Grażyny** po mężu **Szanda**, mieszkającej na stałe w Czechach, matki trzech synów – **Sebastiana**, **Mirosława** i **Dominika**
- **Jerzego** – kawalera
- **Anity** po mężu Wachel, matki trzech córek: Iwony, Moniki i Małgorzaty

Fragment od Władysława Kowala (A.a.4.1.2.4.2)

Urodził się w 1928 roku. Też mieszka w Wiatowicach. Jest ojcem sześciorga dzieci:

- **Jana** (jego żoną jest **Anna**, córka stryja **Władysława** – z ich związku narodziły się dwie córki)
- **Leszka** - ojca licznej gromadki dzieci
- **Zbigniewa** – nieżonatego, ojca jednego syna
- **Otylii** po mężu **Matykiewicz** (jej mąż pochodzi ze Zręczyc), zamieszkałej w Wiatowicach, matki: **Iwony** po mężu Górka, **Mariusza**, **Dominika** oraz **Szymona**,
- **Urszuli** – panny z dwójką dzieci (**Zuzanna**, **Łukasz**)
- **Elżbiety** - zamężnej, matki: **Karoliny**, **Eryka** i **Klementyny**.

Fragment od Kazimierza Kowala (A.a.4.1.2.4.3)

Urodził się w 1933 roku. Osiedlił się w Nowej Hucie. Jest ojcem trojga dzieci:

- **Małgorzaty** po mężu Tatarczuch – syn **Mateusz**,
- **Bożeny** po mężu **Tyrpuła** – dzieci: **Konrad** i **Maria**
- **Marka** - kawalera

Zmarł na wiosnę 2004 roku.

Fragment od Janiny Kowal (A.a.4.1.2.4.4) i Kazimierza Kogutka

Urodziła się w 1939 roku. Wyszła za mąż za **Kazimierza Kogutka**, który pochodzi z Niechobrza koło Rzeszowa.



Fot. nr 30. Janina Kogutek pośrodku z wnuczką Olą. Z lewej Genowefa Budek (jej ciotka), z prawej Monika, jej córka.

Z ich związku urodziło się troje dzieci:

- **Lucyna** po mężu **Michniewicz** (ur. w 1963 roku), matka dwóch córek – **Julii** i **Marii**. Wraz z rodziną mieszka na stałe w Kanadzie.
- **Monika** po mężu **Miasko**, mąż (były) Zbigniew (urodzona w 1968 roku, z zawodu nauczycielka) – synowie: **Bartosz** i **Jan** oraz córka **Aleksandra**
- **Roman**, urodzony w 1970 roku, zmarły przedwcześnie w 2000 roku w wyniku ran odniesionych w wypadku samochodowym, w którym również poważnie zostali poszkodowani: jego matka, żona i Bartosz - syn siostry Moniki. Jego żoną była **Małgorzata**, matka jedynej ich córki **Angeliki**.

Janina aktualnie mieszka w Wiatowicach na granicy z Surówkami, w pobliżu miejsca, gdzie stał kiedyś rodzinny domu jej dziadków, wraz z mężem i rodziną córki Moniki. To właśnie dzięki niedawno zawartej znajomości z tą niezwykle miłą i gościnną osobą mogłem się pokusić o tak dokładną analizę rodziny Kowalów.

Stanisław Kowal (A.a.4.1.2.4.5)

Urodzony w 1941 roku, zmarł przedwcześnie w wieku 33 lat, w wyniku urazu odniesionego w wypadku drogowym.

Pozostawił córkę **Barbarę**.

Linia od **Anieli Kowal (A.a.4.1.2.5)** i **Andrzeja Zawadzkiego**

Urodziła się w 1905 roku. Pod koniec lat 20-tych wyszła za mąż za **Andrzeja Zawadzkiego**, zwanego „Ludwą” i zamieszkała w majątku swego męża w Wiatowicach, na granicy z Krakuszowicami. Zmarła około 1982 roku, a jej mąż niedługo po niej.



Fot. nr 31 (fragment). Aniela i Andrzej Zawadzcy (ok. 1930)



Fot. nr 31. Wesele Stanisława Zawadzkiego (około 1930).
Aniela i Andrzej Zawadzcy na prawo od młodej pary. Czwarty w prawo od pana młodego
jego brat Mieczysław z żoną. Trzeci z prawej w najwyższym rzędzie Władysław Kowal,
brat Jana Kowala, z żoną Anną (czwarta), a siódmy z prawej Kazimierz Kowal, brat Janiny
Kogutek z żoną (ósma).
W dolnym rzędzie, pierwsza z lewej Janina Kowal (Kogutek), a trzecia jej matka Maria
Kowal

Z ich związku narodziło się dwóch synów: **Mieczysław** i **Stanisław**.
U Janiny Kogutek zachowało się zdjęcie ślubne Stanisława z początku lat
50-tych, z wieloma przedstawicielami rodziny Kowalów, w tym z jego
rodzicami.

Fragment od Mieczysława Zawadzkiego (A.a.I.2.2.5.1)

Urodził się przed 1930 rokiem i już nie żyje. Mieszkał na ojcowiznie w Wiatowicach, w pobliżu granicy z Krakuszowicami. Miał pięcioro dzieci urodzonych gdzieś do połowy lat 50-tych: **Helenę** po mężu **Kowalska** (mieszka w Wieliczce), **Jana**, **Celinę** po mężu **Pucek**, **Krzysztofa** i **Bernardettę** po mężu **Seweryn** (ur. w 1955 roku). Ta ostatnia pracowała kiedyś razem z Barbarą Dubiel z Klęczany.



Fot. nr 31 (fragment). Mieczysław Zawadzki z żoną (ok. 1950)

Większość z nich nadal mieszka w Wiatowicach.

Fragment od Stanisława Zawadzkiego (A.a.I.2.2.5.2)

Młodszy brat Mieczysława urodził się około 1930 roku, a zmarł młodo, gdzieś w 1970 roku. Pozostawił troje dzieci: **Wiesława**, **Kazimierę** i **Zbigniewa**.



Fot. nr 31 (fragment). Wesele Stanisława Zawadzkiego (około 1930)
Pośrodku młoda para, piąta Aniela Zawadzka obok męża Franciszka. Poniżej Anieli siedzi Jan Kowal.

Linia od Franciszka Kowala (A.a.4.1.2.6) i (?)

Urodził się około 1907 roku. Po ślubie osiadł w Gruszkach koło Niepołomic, gdzie też zamieszkuje jego rodzina. Zmarł około 1998 roku.

Z jego związku małżeńskiego urodziło się czworo dzieci: **Halina** - zamężna, matka dwojga dzieci, **Czesław** (żonaty), **Stanisław** (kawaler) i **Danuta** (panna).

Linia od Andrzeja Kowala (A.a.4.1.2.7) i Genowefy (?)

Urodzony około 1908 roku, po ożenku zamieszkiwał w Wiatowicach. Później, po II wojnie światowej, przeniósł się z rodziną na „Zachód”, gdzie osiadł w Rzyczycy.



Fot. nr 21 (fragment). Andrzej Kowal ok. 1960 roku

Jest ojcem sześciorga dzieci: **Daniela, Franciszka, Józefa, Emila, Marii** oraz **Alfredy** po mężu Kozaczyk. Pierwsza piątka mieszka we Wrocławiu (Emil i Józef już nie żyją) i każdy z nich ma po kilkoro dzieci. **Alfreda** osiadła w Wiatowicach i jest matką: **Marii** po mężu **Kubać** oraz **Edwarda**.

Linia od Władysława Kowala (A.a.1.4.2.8)

Urodzony około 1910 roku był najmłodszym dzieckiem Kowalów. Mieszkał w Wiatowicach, niedaleko lasu na granicy z Bilczycami i miał dwie żony, gdyż pierwsza przedwcześnie zmarła.



Fot nr 18 (fragment). Władysław Kowal ok. 1945 roku

Był ojcem sześciorga dzieci: **Jana, Ireny, Mariana, Zofii, Stanisława** i **Anny**. Ta ostatnia pozostała na ojcowiznie. W rodzinnym archiwum przypadkowo zachowało się jego zdjęcie, razem z matką i córkami, wykonane w trakcie jego wizyty u Piotra Kędryny w Bilczycach około 1945 roku. Zmarł około 1990 roku.

Anna I Chanek (A.a.4.1.3)

Niezwykłe dziwne odkrycie. Pierwsza z córek Jana i Apolonii o imieniu Anna, co sprawdzaliśmy to z księdzem proboszczem dwukrotnie, urodziła się w Podolanach 09.10.1873 roku. Skoro za niespełna trzy lata takie samo imię nadano następnej ich córce, to jedynym logicznym wytłumaczeniem tego przypadku, zdaniem księdza proboszcza, jest jej rychła śmierć, choć księga narodzin tego faktu nie odnotowała, a powinna.

Gałąź od Anny II Chanek (A.a.4.1.4) i Piotra Stopy

Na drugą Annę, chronologicznie czwartą córkę Jana Chanka i Apolonii Skowronek, natrafiłem stosunkowo wcześniej, ale z uwagi na adnotacje w księdze narodzin Podolan, że zmarła w 1906 roku w wieku 30 lat, od razu skojarzyłem ją, jako matkę Władysława z Łapanowa. Przecież to jego matka, zgodnie z informacjami uzyskanymi od kuzynki Barbary, miała zemrzeć młodo, przy jego porodzie. Wtedy nie wiedziałem jeszcze o istnieniu Katarzyny i postać Anny idealnie pasowała, jako żona Jacka Szewca. Kiedy w lutym 2006 roku odnalazłem Katarzynę, ale nie znałem jeszcze jej dalszych losów, dalej byłem przekonany o słuszności mojego rozumowania. Jednak, gdy w maju 2006 roku niespodziewanie odkryłem, że to Katarzyna była żoną Jacka Szewca i matką Władysława, od razu zdałem sobie sprawę, że kobieta, która przeżyła 30 lat, a na dodatek pochodziła z niebiednej rodziny, nie mogła tak długo pozostać na dawnej wsi panną.

Aby poznać jej nazwisko po mężu trzeba było sięgnąć do księgi zgonów Podolan, wszak w księdze narodzin przy jej osobie była odnotowana dokładna data jej śmierci. I tak się zaczęło. Kiedy dowiedziałem się, że po mężu nazywała się Stopa, a jej mężem był kompletnie mi nieznany **Piotr Stopa**, można było sięgnąć do księgi ślubów Podolan. Tu z księdzem proboszczem bez trudu odnaleźliśmy wpis jej ślubu. Jak większość dziewcząt wyszła za mąż bardzo wcześnie, kiedy nie przekroczyła jeszcze 20-tego roku życia.

Teraz należało tylko szukać jej dzieci, zapisanych w księdze narodzin Podolan. I tu znów smutna konstatacja, wszak i w tym przypadku karty życia rozdawała śmierć; dwoje z pięciorga ich dzieci zmarło rychło po narodzinach.

Dlaczego jednak całkowicie przepadła w rodzinnej pamięci? Wyjaśnienia nasunęło się wkrótce. Otóż jej mąż wkrótce po jej śmierci powtórnie się ożenił i po roku od tego wydarzenia miał już dziecko z inną kobietą. Zaczął zapewne żyć w innej rzeczywistości, w pewnym dystansie do rodziny swojej byłej żony.

Druga Anna, a czwarta córka Jana Chanka ze związku Apolonią Skowronek, urodziła się 28.05.1876 roku. Czyżby jej rodzice mieli słabość do tego imienia? Wg księgi ślubów Podolan jej wybranym losu został Piotr Stopa, syn Antoniego i Marii Bzdyl, urodzony 23.06.1871 roku. Ich ślub odbył się w dniu 28.10.1895 roku, a więc jeszcze za życia jej ojca Jana Chanka. Wiele na to wskazuje, że młodzi zamieszkali w domu teściów Anny w Podolanach, choć nie można też wykluczyć, że przez jakiś czas mieszkali w domu przy młynie.

Przez pewien czas, nie posiadając danych dziadków Piotra, podejrzewałem, że jego matką mogła być „drugą teściową jego teścia”, też Maria po mężu Bzdyl, ale zapisy z księgi narodzin Podolan wyraźnie temu zaprzeczyły. Z księgi narodzin Podolan wynika jednoznacznie, że rodzicami Józefa i Piotra Stopów byli: Antoni, syn Józefa i Reginy z domu Jelonek i Maria Bzdyl, córka Wojciecha i Reginy z domu Natanek, a więc na pewno nie druga teściowa Jana Chanka.

W trakcie przeglądania ksiąg Podolan natrafiłem na Józefa Stopę, starszego brata Piotra, który urodził się 28.02.1865 roku. Co ciekawe Józef ożenił się z Karoliną z domu Chanek (A.a.2.4.1), córką Wawrzyńca, wielce prawdopodobnego kuzyna Jana Chanka (Andrzej, ojciec Jana i Józef, ojciec Wawrzyńca byli braćmi na 99 %) i Agnieszki Kasprzyk, a ich ślub odbył się 28.10.1891 roku. Wdowa po jego wnuku Eugeniuszu, wraz z rodziną, mieszka do dziś w Podolanach, w domu zlokalizowanym na samym ich końcu, przy drodze biegnącej z „Rogózki” na Klęczaną, zaraz za ośrodkiem dla dzieci niepełnosprawnych.

Ze związku Anny i Piotra w latach 1896-1903 narodziło się pięcioro dzieci, w kolejności: **Maria, Ludwika, Józefa, Stefan i Jan**, z których troje przeżyło dzieciństwo. Jan miał syna **Eugeniusza**, który ponoć jeszcze żyje i wraz z rodziną mieszka w Podolanach, tak przynajmniej stwierdziła wdowa po drugim Eugeniuszu, wnuku Józefa (brat Piotra), z którą rozmawiałem. Informacji tych nie potwierdziły jednak ani „Stara Stopina”, ani Maria Kmiecik.

Anna zmarła 27.07.1906 roku. Trudno jednoznacznie wskazać, co było przyczyną jej śmierci, ale to być może ona zmarła przy porodzie, choć księgi o tym milczą. Nie można też wykluczyć, że skoro od 1903 roku, a więc przez trzy lata, nie urodziła ona żadnego dziecka, co było wówczas rzadkością (dzieci, z uwagi na ich karmienie piersią, najczęściej rodziły się w dwuletnich cyklach), może zmarła na jakąś chorobę kobiecą. Jest pewna szansa dowiedzieć się coś więcej o tej rodzinie, jeśli rzeczywiście mieszka tutaj rodzina wnuka Anny.

Jej mąż nie rozpaczał długo po jej śmierci, co zresztą było standardem w tych czasach i już w 1907 roku (13.07.1907 r.) w księgach pojawia się jego następne jego dziecko, córka **Anna**, ale już ze związku z drugą żoną: **Katarzyną** z domu **Wojas**. Czyżby jej imię zostało nadane w hołdzie swojej byłej żonie? Dalej nie śledziłem już losów tej rodziny. Z opowieści wspomnianej powyżej żony Eugeniusza wiem, że Piotr miał z nią też sporą gromadkę dzieci. Pewnie to któraś z córek Piotra, pewnie z drugiego małżeństwa, wyszła za mąż na Klęczanie za Łosiowskiego, sąsiada Stawarzów, o czym wspominała kuzynka Barbara. Piotr dalej utrzymywał poprawne stosunki z rodziną swojej zmarłej żony, o czym świadczy fakt, że był świadkiem przy chrzcie Władysława, syna Antoniny i Ludwika Wojasa.

Maria Stopa (A.a.4.1.4.1)

Jej życie, za księgą narodzin Podolan, było niezwykle krótkie. Urodziła się 07.08.1896 roku, by zemrzeć 19.08.1896 roku.

Linia od Ludwiki Stopy (A.a.4.1.4.2) i Teofila Rumana

Urodziła się w Podolanach w dniu 21.09.1897 roku. W księdze jest adnotacja, że w dniu 10.02.1929 roku Ludwika wyszła za mąż za Teofila Rumana, być może jakoś powiązanego z podolańskimi Rumanami, a ich ślub odbył się w Kłaju, bo raczej nie Kłęcku, jak odczytał ksiądz proboszcz.

Józefa Stopa (A.a.4.1.4.3)

Jej też nie dane było żyć długo. Urodziła się w dniu 23.01.1900 roku, a zmarła 09.05.1900 roku.

Stefan Stopa (A.a.4.1.4.4)

Urodził się 21.04.1901 roku. Księga milczy o jego dalszym losie, więc najwyraźniej przeżył dzieciństwo. Czy potem wyemigrował z Podolan, czy osiedlił się gdzieś w okolicy, tego na razie nie wiem.

Jan Stopa (A.a.4.1.4.5)

Urodził się 16.08.1903 roku w Podolanach. Być może to on pozostał na ojcowiznie, w domu zlokalizowanym gdzieś w centrum Podolan i też miał syna Eugeniusza, który prawdopodobnie żyje do dziś i ponoć mieszka tu razem z rodziną, którą warto będzie odwiedzić.

Anna po mężu Zugaj

Była pierwszą córką Piotra ze związku z jego drugą żoną - Katarzyną z domu Wojas. Urodziła się 13.07.1907 roku. Owa Anna wyszła za mąż za Antoniego Zugaję, a ich ślub miał miejsce w Kłaju (bo raczej nie w Kłęcku), analogicznie, jak w przypadku jej siostry Ludwiki.

Gałąź od Reginy Chanek (A.a.4.1.5) i Wojciecha Kędryny

Moja matka bardzo często ją wspominała, a ze wspomnień tych wyłaniał się obraz dobrego i zdecydowanego, by nie powiedzieć zdeterminowanego, choć wyraźnie pokrzywdzonego przez los człowieka. Matka Reginy miała umrzeć, kiedy ona była małym dzieckiem, a potem domem rządziła młoda macocha, o której mama nigdy nie wspominała. Jaka więc była ta macocha nie wiadomo, wszak jak się wydaje moja mama mało ją znała i nie za bardzo pamiętała. Regina, widać najzdolniejsze dziecko Jana, otrzymała niezłe jak na te czasy wykształcenie, bo w jednej z izb domu miała pomagać ojcu uczyć miejscowych chłopów sztuki czytania i pisania. Ojciec najwyraźniej ją faworyzował, bo to właśnie jej zapisał swój majątek. Mimo utraty matki jej młode życie, jak się przynajmniej wydaje, było szczęśliwe i pozbawione większych trosk, bo nad wszystkim czuwał jej przedsiębiorczy i dobrotliwy ojciec: młynarz i wójt. Czarne chmury majątkowe zaczęły nadciągać już za jego życia, ale grad spadł dopiero po jego śmierci, kiedy do spłacenia pozostały jeszcze siostry z drugiego małżeństwa jej ojca: Antosia i Ludwika, a może i macocha Cecylia. Niestety mojej babce Reginie nie udało się tych chmur rozwiać, choć czyniła nadludzkie wysiłki, by uratować majątek po ojcu i zapewnić swoim dzieciom godziwe życie. Jej działania były wprawdzie ryzykowne, może nawet ryzykanckie, ale przy łacie szczęścia możliwe do zrealizowania. Na drodze do ich spełnienia stanęły: nadmierna pewność siebie, zwykły pech, być może i jej zwykła, ludzka słabość, a po części i sąsiedzka niegodziwość.

Jej pierwsze małżeństwo z Władysławem Dudzikiem, którego imię i nazwisko moja matka wymieniła w trakcie nagrania na taśmę magnetofonową, było nad wyraz nieszczęśliwe. Nie dość, że rychło on zmarł, chyba na gruźlicę, to jeszcze miało zemrzeć dwoje ich dzieci. Potem był pośpieszny ślub z Wojciechem Kędryną, cieślą, który pochodził „z gór”, jak mama nazywała Krzesławice koło Szczyrzyca, bo najwyraźniej potrzebna była jej pomoc przy prowadzeniu gospodarki i młyna. Wg mamy jej ojciec był spokojnym człowiekiem, dobrym ojcem i wyrozumiałym mężem, choć, jak się wydaje, brakowało mu życiowej pazerności i zdolności gospodarowania majątkiem. Miał też podobno zbyt lekką rękę do wydawania pieniędzy i widać nie za bardzo martwił się o przyszłość. Mając do dyspozycji młyn po ojcu początkowo nie było im źle. Potem zaczęły się niespodziewane nieszczęścia, których mama nie była w stanie jednoznacznie wyjaśnić. Jej ojciec miał wyjechać na trzy lata do Ameryki, ale raczej nie za wiele tam zarobił, skoro po jego powrocie młyn wraz z domem rodzinnym przeszły w ręce rodziny Wojasów, u których ponoć ten majątek został zastawiony na poczet jakiejś wcześniejszej pożyczki, ale jej przeznaczenia mama nie potrafiła określić, a może ja po prostu nie byłam nazbyt dociekliwy.

Mama nigdy nie potrafiła jasno wyjaśnić przyczyn zaistniałych wypadków. Zawsze podkreślała, że była pierwszym dzieckiem, które narodziło się już w małym domku wybudowanym na gminnym pastwisku, obok miejsca gdzie dziś stoi tartak Zdzisława Wojasa. Jej matka przez całe późniejsze życie czuła się pokrzywdzona i gorzko płakała nad niesprawiedliwym jej zdaniem losem, który stał się okrutny zwłaszcza po przedwczesnej śmierci jej męża. Ten smutny i niepotrzebny zgon był wynikiem jego nieodpowiedzialnej przeprawy przez lodową Rabę w listopadzie 1920 roku.

Po utracie majątku na rzecz Wojasów, rodziny wywodzącej się z Klęczany, jej synowie poszli na służbę, a w domu zostały tylko trzy najmłodsze córki: Karolka, moja mama i najmłodsza Józia. Najstarsze siostry: Marysia i Zosia pracowały w tym czasie we dworze na Wólce. Dużo pomagała im zwłaszcza Marysia, która z czasem została tam kucharką. Mimo to było im ciężko, bo mieli już tylko ze dwa kawałki pola, krowę, kilka kur i gęsi, więc nieraz odczuwali ostre niedostatki, zwłaszcza na przednówku w latach 20-tych. Moja babka miała zemrzeć w 1928 roku w czasie ostrej zimy, po długich bólach w jamie brzusznej, w wieku 48 lat. Ponoć przez dłuższy czas cierpiała na woreczek żółciowy, na który córki przykładały jej gorący piasek, przesypywany z gorącej patelni do płóciennego woreczka, co może zalecił jej miejscowy znachor. Potem zaczęła się tułaczka mojej matki, a w domu do momentu jego sprzedania w drugiej połowie lat 30-tych pozostała Karolka, początkowo razem z Józią.

Tyle na początku wiedziałem o życiu rodziny mojej matki i o Podolanach jej dzieciństwa. Dużo i mało. W trakcie swoich blisko pięcioletnich dociekań wiedzę tą bardzo rozszerzyłem i uściśliłem, a między wierszami zdobywanych informacji sporo wyczytałem o ich życiu, gdzie niewiele było radości, a mnóstwo smutku i upokorzeń. Jakimż hartem ducha i siłą woli wykazało rodzeństwo mojej matki i ona sama, kiedy po śmierci rodziców, a zwłaszcza ukochanej matki, mimo totalnej beznadziei wszyscy potrafili się jakoś dźwignąć, wyrosnąć „na ludzi” i niemało w życiu osiągnąć. Dlatego cieszę się, że mogę przypomnieć historię rozsypującej się już dziś rodziny Kędrynów i ocalić od zapomnienia dzieje znacznego fragmentu rodziny Chanków, przodków mojego pradziadka ze strony matki. Może kiedyś, gdy nas już nie będzie na tym świecie, ten tekst pozostanie, a wraz z nim pamięć o moich i moich najbliższych krewnych korzeniach.

Wg księgi narodzin Podolan moja babka, której nie było mi dane poznać, urodziła się w dniu 04.07.1879 roku i była piątą, ostatnią córką Jana Chanka i Apolonii z domu Skowronek. Na pewno umiała dobrze czytać i pisać, o czym świadczy jedyna zachowana po niej pamiątka: wykonany pewną ręką podpis na świadectwie szkolnym mojej matki z 1927 roku.

Porządek zewnętrzny :	<i>branda staranney</i>	<i>branda staranney</i>
Liczba opuszczonych (uspraw. dni szkolnych : /nieuspr.	<i>32</i>	<i>13</i>
Podpis ojca, matki lub opiekuna :	<i>Regina Kędrynowa</i>	

W *Zręczycach* dnia *31 stycznia* 192*7*

Dyrektor (ka) /kierownik (czka) szkoły: *J. Myśliwski* Katecheta: /Nauczyciel religii: *A. Stanisław Chumiec* Wychowawca-(czyni) klasy: *Helena Kussorówna*

Dok nr 2. Fragment świadectwa mojej mamy.

Po śmierci ojca w 1898 roku, jako najstarsza z pozostałych w domu córek została spadkobierczynią rodzinnego majątku, za czym przemawiają dwa dokumenty. Pierwszy to zapis w księdze hipotecznej, który widział Zdzisław Wojas oraz jego żona Kazimiera, gdzie jeszcze na początku lat 70-tych działka, na którym stał kiedyś dom i młyn Jana Chanka, a gdzie teraz mieszkają Wojasowie, była zapisana na jej nazwisko. Z kolei drugim dokumentem jest zapis w wykazie przedsiębiorców z 1926 roku, dostępnym w gminie, który widział Zbigniew Wojas, syn Zdzisława, w którym jako właściciel młyna w Podolanach też figuruje nazwisko Kędryna.

Jako niespełna dwudziestolatka wyszła za mąż za **Władysława Dudzika**, wg B. Dubiel pochodzącego ze Zręczyc, a ich ślub zgodnie z księgą ślubów Podolan odbył w dniu 15.05.1899 roku, już po śmierci jej ojca. Jej mąż urodził się 19.09.1875 roku. Świadcami na ich ślubie byli: Karol Chanek z Podolan i Stanisław Rakoczy ze Zręczyc, rodzinnej wsi pana młodego.

Z ich krótkiego pożycia narodziła się dwójka krótko żyjących dzieci: **Zofia** (urodzona 15.02.1900 roku, zmarła 23.02.1900 roku) oraz **Józef** (urodzony 11.03.1901 roku, a zmarły 22.01.1902 roku). Jakby nieszczęść było mało w dzień po narodzinach Józefa zmarł jej pierwszy mąż, w dniu 12.03.1901 roku, wg mojej matki na gruźlicę. Nie może więc dziwić fakt, że ich dzieci były bez większych szans na dłuższe przeżycie.

Krótko po śmierci Władysława Regina, jeszcze jako wdowa z dzieckiem, wyszła powtórnie za mąż, a jej wybranym został **Wojciech Kędryna**, „góral niskopienny” pochodzący z Krzesławic koło Szczyrzyca. Urodził się on w dniu 18.04.1874 roku, a jego chrzest odbył się w kościele parafialnym w Górze Jana. Jego rodzicami byli: Jan i Wiktoria z domu Kurek. Był on zapewne, jako cieśla, członkiem obchodnej strzechy budowlanej, która budowała domy w całej okolicy i która pewnie w tym czasie zawitała do Podolan. Ich ślub, zgodnie z księgą ślubów Podolan, odbył się w dniu 03.07.1901 roku, a więc niespełna cztery miesiące po śmierci jej pierwszego męża. Takie wtedy były zwyczaje. Świadcami na ich ślubie byli szwagrowie Reginy: Jacek Szewc i Piotr Stopa, a więc jej najbliższa rodzina.

Do czasu niewyjaśnionych do końca wydarzeń, których początek sięga zapewne połowy pierwszej dekady XX wieku, najpewniej prowadzili młyn i powodziło im się dobrze, a może nawet, jak twierdził Henryk Chanek z Zagórzan, bardzo dobrze. Swoim dzieciom nieraz wspominał on o bogatej ciotce z Podolan, która lekkomyślnie utraciła cały swój majątek.

Wojciech z Reginą i przybywającymi co dwa lata dziećmi dzielili dom przy młynie razem z Cecylią, drugą żoną jej ojca oraz jej córkami: Antosią i Ludwiką, pewnie po połowie i na razie nie było im tam nazbyt ciasno. Wcześniej, jeszcze za życia ojca, dom rodzinny opuściły trzy inne jego córki: najstarsza Katarzyna, Maria oraz Anna, które wyszły za mąż jako młode dziewczyny i osiedliły się w Podolanach bądź jak Maria w nieodległych Wiatowicach. Jest niemal pewne, że wyekwipował je jeszcze ojciec, przekazując im w posagu grunta rolne bądź jakąś gotówkę.

Poniżej, na podstawie zebranych prze mnie faktów i informacji, spróbuję zrekonstruować ciąg zdarzeń, jakie następowały od około 1907 roku, a których efektem końcowym była utrata rodzinnego domu i młyna, a pewnie i większości gruntów rolnych na rzecz rodziny Wojasów. Poniżej obok pewnych, ustalonych przeze mnie faktów, przytoczę też poszlaki i pogłoski, które mimo swej niepewności ułatwią próbę ustalenia kalendarium wydarzeń, których moja mama nie potrafiła sensownie poukładać:

- **Stan wyjściowy z przełomu XIX i XX wieku.**

Po śmierci Jana Chanka w 1898 roku w domu przy młynie, który był dwuczęściowy i być może, jak twierdziła moja mama, czteroizbowy, zamieszkiwali: Regina z mężem Władysławem Dudzikiem i synem Józefem oraz Cecylia, druga żona Jana Chanka, ze swymi córkami: Antosią i Ludwiką. Wcześniej, jak już wspominałem, rodzinny dom opuściły zapewne wyekwipowane jeszcze przez ojca, jego córki: Katarzyna, Maria i Anna, które po ożenkach osiedliły się w Podolanach bądź w Wiatowicach (Maria).

- **Lata 1901-1903** - wg mapy z roku 1909 roku, sporządzonej na podstawie danych z lat 1901-1903, niemego świadka z tego okresu, dostępnej w Internecie, w Podolanach widoczne są trzy młyny, wszystkie zlokalizowane na Działskim Potoku (mapa nr 3). Młyn położony najdalej od Raby, na wysokości „Rogózki”, zdaniem Marii Stopy należał do Franciszka Daniela. Jak się wydaje funkcjonował jeszcze na początku lat 30-tych.

Środkowy młyn, usytuowany w miejscu dzisiejszego domu Zdzisława i Zbigniewa Wojasów, nie budzi wątpliwości. Był to dawny młyn Jana Chanka, zarządzany już wtedy przez jego córkę Reginę, młodą wdowę po Władysławie Dudziku, zmarłym w 1901 roku, która w tym czasie (1902 rok) powtórnie już wyszła za mąż za Wojciecha Kędrynę.

Najbardziej zagadkowy jest trzeci z nich zlokalizowany nad samą Rabą, ale też na Działskim Potoku, w miejscu lub w pobliżu późniejszych młynów Rudolfa i Stefana Wojasów, bo na pewno nie był to jeszcze ten młyn. Raczej na pewno nie był drugi to młyn Jana Chanka, ale zapewne obiekt należący do jego brata Józefa, owego „stryja” wspomnianego przez moją matkę. Przemawia za tym fakt, że zarówno młyn, jak i jedyny dom zlokalizowany w jego sąsiedztwie, znajdują się już na terenie Marszowic, choć na tym samym brzegu Raby, co Podolany. Dom jest wyraźnie samotny, a jest pewne, że w tym czasie mieszkał tu ów „stryj” z rodziną, co bezpośrednio potwierdzają zapisy narodzin jego dzieci w księdze narodzin Marszowic i Podolan. Józef miał bardzo liczną rodzinę, co najmniej trzynastoro dzieci pochodzących z dwóch jego małżeństw, w tym sporo córek na wydaniu.



Mapa nr 3. Fragment Podolan z młynami na Działskim Potoku.
Mapa z 1909 roku (kartowanie 1901-1903)

- **19.05.1904 r.** Wg księgi zgonów Podolan, w wieku 36 lat zmarła Katarzyna po mężu Szewc, najstarsza córka Jana Chanka, zostawiając półrocznego syna Władysława
- **27.07.1906 r.** Wg tej samej księgi, w wieku 30 lat odeszła z tego świata Anna po mężu Stopa, starsza siostra Reginy

- **Lata 1905? - 1908.** Wg przekazu Barbary Dubiel Ludwik Wojas, syn Anny i Karola, mieszkaniec Klęczany, zakochał się bezgranicznie w pięknej ponoć Antosi, młodszej siostrze Reginy i koniecznie chciał ją poślubić, ale przeciwstawiali się temu jego rodzice, żądając od rodziny jego ukochanej sporego posagu, na który jej siostry, spadkobierczynie majątku po ojcu, najwyraźniej nie było już stać. Ponoć sam Ludwik był tak w niej zakochany, że chciał ją nawet poślubić bez żadnego wyekwipowania, ale jego rodzice zagrozili mu wydziedziczeniem, gdyby postąpił wbrew ich woli. Między obu rodzinami widać trwały targi, ale w kwestii ślubu długo panował totalny pat.
- **Maj 1907.** W podróż zarobkową do Ameryki, w poszukiwaniu brakujących pieniędzy, m.in. na posag dla Antosi, wyjechał Wojciech Kędryna. 19-go maja wsiadł on w Bremie do parowca The Main, by osiągnąć Nowy Jork (wyspę Ellis Island) w dniu 01.06.1907 (dane z amerykańskiej strony internetowej www.ellisland.org – dok. nr 1). Dziś trudno jednoznacznie stwierdzić, czy mój dziadek był za oceanem dwa razy, czy jego pobyt był raczej jednorazowy i zakończył się przedwczesnym oraz brzemienym w skutkach powrotem (prawdopodobnie) w 1912 roku. Gdyby brać pod uwagę pierwszy wariant, potwierdzony zapisami narodzin jego dzieci w gdowskiej księdze, jego pierwszy powrót mógł nastąpić na jesieni 2008-go roku. Ku temu stwierdzeniu skłania też rodzinna tradycja wypowiedziana i przez moją mamę i przez ciotkę Karolkę o jego trzyletnim pobycie w Ameryce. Wg mojej mamy podróż z Podolan do Ameryki miała trwać miesiąc, a sam rejs statkiem trzy tygodnie. Jego powrót za ocean mógł nastąpić około połowy 1909-go roku, choć w ewidencji urzędu imigracyjnego na wyspie Ellis Island brak adnotacji o jego powtórny przyjeździe do USA. Za drugim wariantem przemawiają wysokie koszty podróży za ocean, na które przeciętny rolnik mógł sobie tylko jeden raz pozwolić i to kosztem ogromnych wyrzeczeń.
- **Wrzesień 1908 roku.** Na fali owej „szaleńczej” miłości Antosia zaszła w ciążę. Sytuacja, dotąd pod kontrolą, zaczęła się gwałtownie komplikować.
- Wg informacji przekazanych przez **Józefa Kędrynę**, zasłyszanych od Karoliny Kędryny, córki Reginy i Wojciecha, u której mieszkał on przez pięć lat, na początku XX wieku po wsiach galicyjskich chodzili tzw. „werbownicy”, którzy namawiali zbiedniałych chłopów do wyjazdu do pracy za ocean, obiecując im przy okazji „gruszki na wierzbie”. Aby się tam dostać trzeba było z góry zapłacić niemałą zapewne kwotę na pokrycie kosztów transportu i załatwienia pracy w Ameryce. Po zebraniu odpowiedniej ilości chętnych ów „werbownik” zawoził ich do Hamburga, gdzie w specjalnej strefie następowała ostateczna selekcja, głównie za sprawą obowiązkowych badań medycznych i sprawdzania adresu docelowego wyjazdu, a dopiero potem do Bremy, jak w przypadku mojego dziadka, gdzie emigranci mogli wejść na pokład parowca płynącego do Ameryki. Masowe transport morski za ocean był też organizowany z samego Hamburga bądź z Kopenhagi.

W przypadku Nowego Jorku bazą „wyładunkową” imigrantów była wyspa Ellis Island, gdzie pewnie odbierali ich jacyś kurierzy. W tych czasach jeździło tam wielu mieszkańców Podolan i okolic Gdowa, ale aby tam dobrze zarobić i odzyskać pieniądze włożone w podróż, trzeba było popracować z dobre dziesięć lat.

Moi dziadkowie, zapewne z inicjatywy bardziej rezolutnej babki, zdecydowali się jednak na ten desperacki krok, widać mocno przyciśnięci do muru zaistniałą sytuacją rodzinną. Posagowe żądania rodziny Wojasów musiały przekraczać ich możliwości finansowe, a przecież w kolejce do spłaty były jeszcze: Ludwika, młodsza siostra Antosi i teściowa Cecylia. Już na pokrycie kosztów wyjazdu do Ameryki musieli oni sprzedać jakiś kawałek pola, o czym wspominała Barbara Dubiel, co stanowiło niemały uszczerbek na ich majątku.

Dziadek miał przysłać do domu zza oceanu złotą dziesięciodolarówkę, z wybitą na niej okazjonalną datą z 1910-go roku, która potem trafiła do ciotki Karolki, a od niej do Józka. Twierdzi on nawet, że był to falsyfikat, wszak moneta była srebrna, jedynie pozłacana, ale jest to dowód, że nasz dziadek był tam na pewno jeszcze w 1910 roku. Ten przykład stanowi dodatkowe potwierdzenia, że mój dziadek przysyłał pieniądze z Ameryki, ale po prostu przebywał tam za krótko, by się wystarczająco wzbogacić bądź prowadził niezbyt oszczędny żywot. Ciotka opowiadała mi o zastawie pod jakąś pożyczkę i późniejszej konieczności jej spłaty, ale z jej wypowiedzi jasno wynikało, że sprawy nie zostały do końca uregulowane, a ich dawny majątek związany ze starym młynem nigdy nie został przepisany na Wojasów, w czym, jak się wydaje, bynajmniej się nie myliła.

- **28.05.1909.** W tym dniu, wg księgi narodzin Podolan, urodził się Władysław, wtedy jeszcze nieślubny syn Antoniny. W księdze jest wpisane oświadczenie Ludwika Wojasa, że przyznaje się on do ojcostwa dziecka. Kryzys wokół tego małżeństwa zapewne nadal trwał.
- W rodzinie mojej matki zawsze przewijał się wątek zastawu młyna i domu, a może tylko części tego kompleksu, jako zabezpieczenie pieniędzy pożyczonych od Wojasów, które zostały zapewne przeznaczone na odprawę dla Antosi. Z rozwoju sytuacji można wnioskować, że moja babka Regina, mając na względzie mizerny efekt wyjazdu męża, nader poważnie wywiązała się ze swoich obowiązków wobec siostry i pożyczyła pieniądze na posag, narażając tym samym przyszły los swojej rodziny. Wątek zastawu pod zaciągniętą pożyczkę u rodziny Wojasów przewijał się też w opowieściach Rozalii Radoń, serdecznej przyjaciółki mojej mamy i ciotki Karolki.
- W wypowiedziach Zbigniewa Wojasa i mieszkańca Pustek Szostaka pojawia się wątek Żyda i wykupienia majątku Kędrynow przez Wojasów za niespłacone długi. Z drugiej strony ten pierwszy, jako tego Żyda wskazuje Kędrynę, widać nie wiedząc, że cały majątek był zapisany na Reginę Kędrynę. Nie można zatem całkowicie wykluczyć, że pieniądze na posag były pożyczone od Żyda pod zastaw majątku, ale jest to wersja mało prawdopodobna, bo nie znana mi z rodzinnych przekazów.

- **24.01.1910.** Odbył się wreszcie ślub Antoniny z Ludwikiem Wojasem. W księdze ślubów Podolan jest wyraźnie zaznaczone, że Ludwik pochodził z Klęczany, z czego wynika, że w tym czasie cała rodzina Wojasów mieszkała jeszcze na Klęczanie. Fakt zawarcia ślubu definitywnie przesądza, że sprawa posagu została już w tym czasie załatwiona.
- **Rok 1910?** Za pieniądze z posagu młoda para mogła zakupić młyn od Józefa Chanka(?), który był poprzednikiem dzisiejszego młyna Wojasów, choć nadal zamieszkiwała w części domu po Janie Chanku. Hipotezę tę uwiarygodniają słowa Heleny Tulejowej z Podolan, niedawno zmarłej naszej znajomej. Jej ojciec był wójtem Marszowic w pierwszych dekadach XX wieku i jeździł pobierać podatki od właściciela młyna znajdującego się na drugim brzegu Raby, po podolańskiej stronie, który terytorialnie przynależał do Marszowic (taki stan trwa po dziś dzień). Otóż stwierdziła ona, że właścicielem tego młyna był „Ludwin”, bo taką informację, widać dotyczącą drugiej dekady XX wieku, musiał jej przekazać ojciec. Jej wypowiedź tak mnie wtedy zaskoczyła, a był to 2002 rok, że nie podjąłem tematu, a niedługo potem, kiedy już wiedziałem kim był ów „Ludwin”, zmarła.
- **Lata 1910-1919.** Wg Marii Stopy Antosia razem z mężem i dziećmi, do czasu wyjazdu z Podolan około 1919 roku, zamieszkiwała w części rodzinnego domu Chanków przy młynie, pewnie owej „izbie młynarskiej”, dzieląc go z czasem z rodziną Karola Wojasa, wtedy już pewnie młynarza. Stwierdzenie to uwiarygodnia fakt, że nad Rabą, w pobliżu starego młyna, nie powstał w tym czasie żaden nowy dom. Pani Maria zapamiętała sobie Antosię, choć „jak przez mgłę”, ale może z późniejszych lat, natomiast nie przypominała sobie ani jej siostry Ludwiki, choć to imię nie było jej obce, ani jej matki Cecylii.
- **Lata do około 1918.** W pobliżu młyna nad Rabą stała tylko jedna chałupa, która musiała należeć do Józefa Chanka, najwyraźniej już byłego młynarza.
Wg Marii Stopy jeszcze w latach 20-tych mieszkał on tam razem ze swoją żoną i trójką córek, panien na wydaniu, urodzonych na początku XX wieku. Wg księgi zgonów Podolan, Józef Chanek zmarł w grudniu 1927-go roku, w wieku 85 lat, a księdze jest dopisek, że zmarł „starzec”. Zapis ten idealnie koreluje z jego opisem przedstawianym przez moją mamę. Otóż nieraz opowiadała ona o jakimś dobrze jej znanym „stryju” (raczej jej matki), którego określała jako: „piękny starzec z siwą brodą”. Teraz mnie to nie dziwi, znając miejsce jego zamieszkania w sąsiedztwie jej rodzinnej chałupy i datę jego śmierci.
Niedługo po jego śmierci, gdzieś około 1930-32 roku, jego żona i wspomniane przez Stopinę trzy córki wyjechały na zawsze w okolice Ciężkowic, a jego byłe posiadłości zapewne przejął Stefan Wojas.
- **Rok 1912** (może koniec). Wg nie do końca pewnej rodzinnej tradycji, z Ameryki po trzech latach pobytu powrócił Wojciech Kędryna. Jest to zgodne z logiką dalszych wydarzeń, dodatkowo podparte wypowiedzią Józefa Kędryny, który tę informację miał usłyszeć z ust ciotki Karolki, u której mieszkał przez pięć lat w trakcie jego nauki w szkole średniej.

Wg mojej mamy i kuzynki z Kłęczany na jego przedwczesny i niepotrzebny powrót decydujący wpływ miał list, czy listy przysłane do niego (do Ameryki) przez kogoś z rodziny Wojasów, zachęcające go do szybkiego powrotu, gdyż jego żona miała się prowadzić niemoralnie.

Wg Barbary Dubiel i Rozalii Radoń, wspomnianej już wyżej koleżanki mojej mamy, na powrót męża moja babka musiała sprzedać kolejny kawałek pola. Nie chcę tu przesądzać kwestii wierności małżeńskiej mojej babki, bo na ten temat nie posiadam żadnej dodatkowej wiedzy, ale kwestią sporną pozostają intencje autora listu: ile w tym działaniu było niegodziwości, a ile chęci oddania „dobrosąsiedzkiej przysługi”? Trzeba mieć pełną świadomość, że rychły powrót mego dziadka oznaczał początek wielkich problemów majątkowych Kędrynów, na czym, jak pokazała przyszłość, zyskali tylko Wojasowie.

- Z mglistych wspomnień **Rozalii Radoń - „Rózi”** wynikało, że po powrocie męża moja babka dalej próbowała spłacić pozostałą część długu i odzyskać zastawiony majątek, ale Wojasowie (Karol, a może już Rudolf) nie przystali na modyfikacje warunków spłaty. Jak się wydaje był to początek długotrwałej wojny Kędrynów z Wojasami, która z czasem przybrała jednostronny charakter.
- **Rok 1913.** Prawdopodobnie w tym roku po fiasku polubownego załatwieniu sprawy i być może po upływie terminu spłaty całości długu, może trzy lub pięcioletniego, Kędrynowie, zwani w Podolanach „Kędrami”, opuścili zajmowaną przez siebie część domu. Moja mama, co zawsze podkreślała, była pierwszą córką Reginy i Wojciecha Kędrynów, która urodziła się już w małym domku na pastwisku, co miało miejsce 05.01.1914 roku. Kędrynowie opuścili więc swoją część domu rodzinnego przy młynie w 1913 roku, dopiero w jakiś czas po powrocie Wojciecha z Ameryki i był to zapewne czas niezbędny do wybudowania nowego domu, a fakt ten pośrednio świadczy, że nadal posiadali oni jakieś fundusze. Ich miejsce dopiero wtedy musieli zająć Karol i Anna Wojasowie, wraz z młodszymi dziećmi, a ten stan, z końca drugiej dekady, zapamiętała już Maria Stopa. Zapewne w tym czasie Wojasowie, może już sam Rudolf, przejęli też zarząd nad młynem. W drugiej połowie domu, może już spłaconej przez moją babkę, nadal mieli zamieszkiwać Antosia z Ludwikiem. Fakt dobrowolnego opuszczenia części domu, bo raczej nie na drodze jakiegoś nakazu i oddanie zarządu nad młynem, mógłby wskazywać na pogodzenie się przez moją babkę z utratą tej części majątku.
- **1914-16 (17) rok.** Niewykluczone, że mój dziadek, został wcielony do armii austriackiej i udał się na front. Tak przynajmniej twierdzi B. Dubiel, ale ja nie przypominam sobie, by moja matka mówiła coś na ten temat. Czy była zbyt mała, by zapamiętać te wydarzenia? Nic na ten temat nie słyszał też Józef Kedryna. Jeśli jednak tak było, w co można mocno powątpiewać, choćby z uwagi na narodziny ostatniego jego dziecka w 1916-tym roku, fakt ten mógł dodatkowo utrudniać sytuację materialną rodziny.
- **15.08.1917.** Wg księgi zgonów Podolan, w wieku 57 lat zmarła Anna Wojas, żona Karola.

- **Rok 1918?** Wg B. Dubiel, w tym czasie Stefan i Rudolf Wojasowie wybudowali dwa młyny nad Rabą, zespolone w jedną całość, przekopując do nich spory odcinek młynówki od głównego nurtu rzeki. Przy młynie Stefana powstał jego skromny dom, zachowany w dobrze czytelnej ruinie przynajmniej do 2010-go roku.

Kompleks młynów powstał w miejscu starego młyna, kiedyś zapewne należącego do Józefa Chanka, a później prawdopodobnie do Ludwika Wojasa lub w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Z przytoczonych faktów można wnioskować, że „Ludwin” z niewyjaśnionych do końca przyczyn (waśnie rodzinne?, brak koniunktury?, życiowa szarlataneria?) zdecydował się na jego sprzedaż swoim młodszym braciom i szukanie szczęścia gdzie indziej, poza Podolanami.

- **Rok 1919?** Po wielce prawdopodobnej sprzedaży młyna swoim braciom Ludwik z Antosią i dziećmi oraz jej matką i siostrą Ludwiką, na zawsze opuścili Podolany. Z wypowiedzi Genowefy Budek można wnioskować, że ich wyjazd mógł się odbywać na fali ostrych konfliktów rodzinnych i zatargów majątkowych, które dotyczyły też opuszczonej przez nich części majątku przy starym młynie. Majątek ten, zapewne wbrew ich intencjom, przejęła wtedy rodzina Karola, w której prym wiódł już Rudolf.

Rodzina Ludwika początkowo udała się na Wołyń, bo tu w 1920 roku, we wsi Alojzów koło Hrubieszowa, narodziła się ich córka Józefa. Długo tu jednak nie zagrzali miejsca, bo niebawem przenieśli do Świniar, wsi usytuowanej na granicy Kujaw i Wielkopolski. Tu w 1922 i 1925 roku narodziły się ich następne dzieci: Stefan i Genowefa. Ale to nie był koniec ich tułaczki, wynikającej zapewne z szarlatanerii Ludwika. **Okolo 1926 roku** powrócili oni w rodzinne strony, początkowo ponownie do domu przy starym młynie, by wkrótce osiąść w pięknym dworku na Grzybowej, który Ludwik, wspólnie z Piotrem Gądkiem, wydzierżawił od Żyda Keinera (lub Cheimera), zwanego „Kogutem”. Tu 26.09.1926 roku urodziło się ich ostatnie dziecko, syn Tadeusz. Jak czas pokazał nie był to koniec ich tułaczki i niekończących się życiowych problemów. Więcej szczegółowych informacji o tej rodzinie i jej losach jest zawartych w punkcie dotyczącym Antoniny Chanek.

- **11.11.1920.** Wg księgi zgonów Podolan niespodziewanie i przedwcześnie zmarł mój dziadek Wojciech Kędryna. Pech więc nie opuszczał Kędrynów, wszak jego śmierć przyszła w wyjątkowo trudnych dla rodziny chwilach.
- **Początek lat 20-tych.** Rudolf Wojas, wtedy widać już bogaty młynarz, w sąsiedztwie nowo wybudowanego młyna postawił okazały, drewniany dom, który stoi po dziś dzień i chyba dopiero wtedy opuścił on dom przy starym młynie.
- **Lata 1925?-1932?** Wg Marii Stopy, po wyprowadzce Antoniny z rodziną na Wołyń oraz Rudolfa i Stefana do swoich własnych domów, ich miejsce w domu po Kędrynach zajęła Wiktoria Dudzik, najstarsza córka Karola, wraz z mężem Antonim (brat Jana, ojca Marii Stopy), która początkowo dzieliła ten dom ze swoim ojcem.

Można przypuszczać, że po wybudowaniu przez Rudolfa i Stefana własnego kompleksu dwóch młynów i wyjeździe Ludwika z rodziną z Podolan zarząd nad starym młynem po Janie Chanku mógł przejściowo objąć Antoni Dudzik. Pozostałe córki Karola i Anny z pewnością już wcześniej powychodziły za mąż i opuściły dom przy młynie. Aniela wyszła za Franciszka Dobosza, syna Macieja, Michalina zaś za Jakuba Grabowskiego, wg Marii Kmiecik pochodzącego z Gdowa i obie osiadły w Podolanach. Aniela z mężem wybudowali dom naprzeciw ojca i starszej siostry Wiktorii, też pewnie na dawnych gruntach Jana Chanka.

- **Początek lat 20-tych.** Sposób zasiedlenia rodzinnego majątku przez rodzinę Wojasów, po opuszczeniu jego części przez rodzinę Antosi i Ludwika, najwyraźniej wywołał gwałtowny sprzeciw mojej babki Reginy Kędrynowej. Sytuacji nie ułatwiła nagła śmierć jej męża w listopadzie 1920 roku, jednak nawet osamotniona nie poddawała się i wkrótce po powrocie jej siostry Antosi na Grzybową, co miało miejsce pod koniec 1925-go roku lub na początku następnego, wniosła sprawę do sądu. Fakt ten zgodnie potwierdziły: „Stara Stopina” i Halina Chanek, prawnuczka „stryja” Józefa Chanka. Niestety dziś można jedynie przypuszczać, jakie były jej zastrzeżenia i żądania. Wiele wskazuje, że chodziło jej o rekompensatę za spłaconą już część domu (majątku), którą wcześniej opuściła Antosia z rodziną, a którą potem przejęli Wojasowie. Cała sprawa nadal musiała być mocno skomplikowana, a kwestią sporną mogła być wysokość roszczeń.
- **Przełom lat 1925-1926.** Do Podolan powraca rodzina Ludwika Wojasa i przed przeprowadzką na Grzybową zamieszkują w „swojej” części domu w Podolanach, co m.in. potwierdza Marcin Ciężarek.
- **Rok 1926.** Wg wójta Gdowa Zbigniewa Wojasa, w księdze miejscowych przedsiębiorców dostępnej w tutejszej gminie i wydanej w 1926-tym roku, jako właściciel młyna w Podolanach, ku jego wielkiemu zdziwieniu, figuruje Kędryna, pewnie Regina, osoba dla niego zupełnie nieznaną. On sam podejrzewał, że był to jakiś Żyd, od którego jego przodkowie odkupili ten majątek.
- **Druga połowa lat dwudziestych.** Wg Haliny Chanek (za jej ojcem Henrykiem) moja babka wytoczyła proces sądowy rodzinie Wojasów (Karolowi?), w którym domagała się „zwrotu należnej jej części majątku”, zapewne tej części po Antosi, może już wcześniej spłaconej jeszcze w czasie pobytu jej męża w Ameryce. Być może na przestrzeni drugiej i trzeciej dekady XX wieku odbył się niejeden taki proces, bo wg Henryka Chanka (tu powtarzam słowa jego córki Haliny) „jego bogata kiedyś ciotka procesowała się w sposób uporczywy i nieustępliwy i na sądy straciła resztę swego majątku, stając się z czasem biedakiem”. W walce o zwrot „należnej jej części majątku”, miała jej pomagać „bliska jej krewna (Antosia), która właśnie powróciła z Łotwy? (Wołynia) i która na ten cel też miała jej przekazać jakieś pieniądze, może wcześniej od niej pożyczone (może ów posag małżeński?). Przez ową pożyczkę ta jej krewna nie była potem w stanie wykupić jakiegoś majątku” (pewnie dworku na Grzybowej?).

Jeśli poskładać to wszystko w całość i dokonać pewnych retuszów brzmi to całkiem prawdopodobnie. Ową „należną jej częścią majątku” mogła być część domu i młyna przynależna kiedyś Antosi, którą po jej wyprowadzce z Podolan powinna przejąć jej siostra, za sprawą już spłaconej części dawnego długu. Wojasowie, jak pokazało życie, nigdy już nie oddali ani nie spłacili „tej części majątku”, a w sądach skutecznie potrafili bronić swoich racji. Może z powodu braku ostatecznej ugody Rudolf nigdy nie uzyskał prawa własności do dawnego kompleksu młyna i gruntu, na którym on stał, w czym dodatkowo przeszkodziła rychła śmierć obu sióstr w 1928 roku. Potwierdzenie tego faktu usłyszałem osobiście z ust pani Kazimieri, podczas wizyty złożonej w 2005-tym roku. Dlaczego więc moja babka przegrała proces, choć na pewno nie był to ostateczny tryumf Rudolfa? Nie ulega wątpliwości, że szczegóły sprawy muszą być ukryte w dawnych aktach sądowych i może kiedyś warto będzie po nie sięgnąć, tak dla czystego sumienia. Pozostaje tylko pytanie: gdzie toczyła się rozprawa? Podolany należały w tym czasie do Powiatu Myślenickiego, więc raczej przed tamtejszym sądem.

Proces ten zapamięta też „Stara Stopina”. Wg jej relacji, „na sądy” moja babka Regina miała pożyczyć pieniądze od Gawina, swego zawsze przychylnego sąsiada. Proces jednak przegrała i na spłatę długu musiała sprzedać kawałek pola, może ostatni. Skoro „Stopina” tak dobrze pamięta szczegóły, można stąd wysnuć wniosek, że proces ten, a przynajmniej jego końcowa faza, toczył się już w czasach jej młodości, a więc raczej po 1926 roku, kiedy na Grzybową powróciła Antosia z mężem, też ponoć aktywnie zaangażowanym w tej sprawie.

- **14.04.1927.** Wg księgi zgonów Podolan, w wieku 64 lat zmarł Karol Wojas i wg „Starej Stopiny” od tej pory w domu z młynem, aż do momentu swej przeprowadzki na Wołyń, gdzieś na początku lat 30-tych, mieszkała Wiktoria z rodziną. Jest pewne, że stary młyn z czasem tracił na znaczeniu i zapewne przestał pracować, a zbiedniała rodzina Wiktorii zdecydowała się na emigrację zarobkową, na co dodatkowo mógł mieć wpływ jej spór z Rudolfem, bo tylko to imię było źle kojarzone zarówno w rodzinach i Ludwika i Wiktorii, co wiem z przekazu Genowefy Budek. To zapewne w tym czasie drugą część domu (zapewne bezprawnie) zajmuje Rudolf, czym odcina możliwość powrotu w te strony rodzinie Ludwika, która tylko dzierżawiła majątek na Grzybowej. Ten ruch wywołuje zapewne gwałtowną reakcję Reginy i Antoniny i żądanie finansowej rekompensaty za tę spłaconą już kiedyś część dawnego majątku Kędrynów, co ma swój finał w sądzie.

Po śmierci ojca interesów rodziny Wojasów w sądzie zapewne bronił już jego syn Rudolf, ale najwyraźniej nawet ten niezwykle przebiegły człowiek nie był w stanie uzyskać prawa własności do spornego majątku i zmienić zapisów w księdze wieczystej. Abstrahując od całej złożoności sprawy, której detali, może bardzo istotnych, ciągle nie poznałem, majątek ten formalnie nadal należał do mojej babki Reginy.

Stan ten, jak można sądzić po wypowiedzi Kazimierzy Wojas, trwał aż do czasów sławetnej akcji „zawłaszczania gruntów przez zasiedzenie”, na siłę porządkującej sprawy własnościowe na podstawie słynnej gierkowskiej Ustawy z 1973 roku, której orzeczenia podobno skutecznie się dzisiaj podważa.

- **Kwiecień 1928 roku.** Moja mama odebrała zaświadczenie od wójta Podolan, szczęśliwie zachowane się w jej dokumentach, które stanowiło dla niej przepustkę do poszukiwania pracy
Na tej podstawie wysnuć wniosok, że mniej więcej w tym czasie, może na przełomie lat 1927/28, jej matka przegrała proces sądowy i po sprzedaży kawałka pola, może ostatniego, na spłatę długu zaciągniętego na „sądy”, jej rodzina pozostała na dłuższą metę bez środków do życia. Jak się wydaje moja mama nie podjęła jeszcze wtedy pracy, gdyż była obecna przy chorobie i śmierci matki, które to wydarzenia opowiadała ze szczegółami.
- **Wrzesień 1928.** W szpitalu Św. Ludwika w Krakowie zmarła Antonina Wojas. Ta styrana życiem kobieta umarła w wyniku „uwiędnienia przepukliny pachwinowej po prawej stronie i niewydolności serca”, jak po łacinie napisano w akcie jej zgonu, który udało mi się zdobyć w kancelarii Cmentarza Rakowickiego.
- **Grudzień 1928 rok.** Zaraz po świętach Bożego Narodzenia umarła moja babka Regina, a wraz z jej śmiercią i jej siostry przysły marzenia o uzyskaniu rekompensaty za spłaconą już część majątku po ojcu, zapewne ową „część Antosi”. Rodzeństwo mojej matki było już zbyt biedne i rozproszone, by podjąć dalszą walkę, co zapewne dodatkowo potęgowało ich rozgoryczenie i późniejsze poczucie krzywdy.
- **Początek 1929 roku.** Moja mama wyemigrowała do Krakowa na Wolę Justowską, gdzie trafiła do domu siostry Albiny Wojas, żony Rudolfa o nazwisku Setkowicz. Tu przez krótki okres czasu opiekowała się jej synem Zbyszkiem. W domu w Podolanach pozostały jej siostry: Józia i Karolka.
- **Początek lat 30-tych.** Wg Marii Stopy, Rudolf Wojas definitywnie zajął podniszczony kompleks starego młyna, wypędzając z niego jej brata Władysława Dudzika, wraz z jego żoną Gustawą z domu Ruman, którzy chwilowo, na czas budowy swojego domu, zasiedlił go w miejsce stryja i stryjenki, kiedy ci przesiedlili się już na Wołyń. Ponoć natychmiastowemu ich wysiedleniu zapobiegła wojownicza postawa „Gustki”, która widłami odeгнаła agresywnego „Rudola” i jego świtę. Czy Rudolf spłacił w jakiś sposób Wiktorię, nie wiadomo.
- **Rok 1932(3).** Wg „Starej Stopiny” w tym czasie Rudolf zaczął burzyć stary kompleks młyna po Janie Chanku, a w jego miejscu, wg G. Budek, naoczego świadka tych wydarzeń, która w tym czasie służyła przez jakiś czas u stryja Stefana Wojasą, rozpoczął budowę nowego domu już z pustaków. Wg Zbigniewa Wojasą przystąpił też wtedy do przebudowy starego młyna, budując nowy jaz na potoku, ale z niewiadomych przyczyn przerwał rozpoczęte prace na kilkanaście lat.

Po dłuższym okresie przerwy, może pod koniec lat 40-tych, zrezygnował z dokończenia przebudowy obiektu, a wybudowany wcześniej nowy jaz, nigdy nieużytkowany, włączył w obręb nowo ukończonego domu, przeznaczonego pewnie dla jego syna Zdzisława, który z czasem tu się osiedlił i mieszka tu do dzisiaj.

- **Rok 1932(3).** Ludwik Wojas wraz z dziećmi zostaje zmuszony przez Żyda Keinera, zwanego „Kogutem”, do opuszczenia majątku na Grzybowej, bo wspólnie z Piotrem Gądkiem nie był go w stanie wykupić. Jednak po fizycznym przejęciu części domu w Podolanach, a następnie, po opuszczeniu go przez rodzinę siostry Wiktorii, pośpiesznej jego „demolce” przez jego brata Rudolfa, nie miał już gdzie powrócić i został zmuszony szukać dla siebie jakiegoś tymczasowego lokum, podczas gdy jego dzieci poszły na tułaczkę. On sam zamieszkał kątem u brata Stefana, w domu przy jego młynie, gdzie ciężko pracował i wg jego córki Genowefy był traktowany w sposób poniżający. Może była to kara za jego zaangażowanie się we wcześniejszy proces sądowy? Wszystkie jego dzieci spotkał ten sam los: poszły na służbę do bogatych kmieci i zostały rozsiane po okolicy, nie mając się nawet gdzie spotykać.
- W domu rodzinnym Kędrynów, zlokalizowanym na wiejskim pastwisku, **gdzieś do 1937 roku** zamieszkiwała Karolina, starsza siostra mojej matki, do 1934 roku razem z najmłodszą siostrą Józefą. Karolka pracowała w młynie u Lelity w Gdowie, Józia zaś wyjechała do Krakowa. Wg mojej matki, wyposażenie domu, zwłaszcza w zakresie pościeli, mocno się przetrzebiło po ślubie ich brata Marcelego około 1935(6) roku.

Po stracie pracy przez Karolkę, być może w atmosferze jakiegoś obyczajowego skandalu (stary Lelito uważany był za wyjątkowego rozpustnika), ostatnia „Kędrzonka” przeniosła się do Krakowa, a dom został sprzedany jakiejś „starej Dudzicce”, wdowie, matce dwóch synów. Linia Kędrynów szybko i na zawsze znikła z Podolan. Ich dawny dom istniał do śmierci „starej Dudzicki”, gdzieś do początku lat 60-tych, tak przynajmniej twierdzi Józef Szczudło, który tu bywał, ale ja go nie pamiętam, choć musiałem go widzieć, a potem został wyburzony. W filmie „Pigułki dla Aurelii” z 1958-go roku, którego akcja między 30-tą, a 34-tą minutą toczy się w pobliżu młyna Wojasów, jeszcze wodnego, na pastwisku nie widać już tego domu, ale może po prostu nie objął go plan kamery.

- **Początek lat 70-tych.** Wg Kazimiery Wojas w księdze wieczystej, jako właściciel gruntu, na którym stoi ich obecny dom, a gdzie dawniej znajdował się kompleks młyna Jana Chanka, o czym wcześniej chyba nie wiedziała, niespodziewanie dla nich pojawiło się nazwisko Kędryna. Sensacje tą usłyszałem podczas drugiej wizyty w tym domu, w obecności Genowefy Budek. Z kolei wg jej męża Zdzisława, wcześniej, przed rokiem 1900, a więc przed Kędryną, wpisane tam było nazwisko Jana Chanka, co usłyszałem w obecności Jana Stawarza jeszcze podczas pierwszego spotkania, które miało miejsce na jesieni 2003 roku. Tym samym potwierdziły się przypuszczenia mojej matki i jej siostry Karolki.

Wtedy, w pierwszej połowie lat 70-tych, przy okazji przebudowy ich domu i trwającej wówczas akcji uwłaszczeń „zaużywanych” gruntów (Ustawa z 1973 roku), posesja ta została zapewne przepisana na nowych właścicieli – Wojasów na zasadzie zasiedzenia, zapewne z uwagi niedotarcie do spadkobierców poprzednich właścicieli.

- W rodzinie mojej matki **za życia jej rodzeństwa** panowało powszechne przekonanie o krzywdzie, jaką ich rodzinie wyrządził Rudolf Wojas, zwany powszechnie „Rudolem” i dawna rodzina Wojasów, a jego postać była przedstawiana w wyjątkowo ciemnych barwach. Być może w ich pamięci przetrwały jeszcze jakieś inne jego czyny, o których ja nie wiem. Nie komentuję tych opinii, a jedynie powtarzam to, co wtedy słyszałem. Jak zdążyłem się przekonać podobna o nim opinia panuje do dzisiaj w rodzinie Ludwika, a jej wyrazicielką była Genowefa Budek. Czy to przypadek? Może to echo bezwzględnej postawy Rudolfa z okresu, kiedy rodzinę Ludwika wypędzono z Grzybowej, a on zburzył wtedy dawny dom rodzinny jego żony, by uniemożliwić przeprowadzkę jego dzieci do Podolan.

Tylko dotarcie do akt procesu pozwoliłoby bardziej wiarygodnie ocenić, czy była to obiektywna opinia, czy tylko subiektywne żale związane z utratą majątku. Jest jednak prawdopodobne, że w sprawach majątkowych Rudolf mógł skrzywdzić nie tylko rodzinę mojej babki, ale i jej siostry Antosi oraz swego brata „Ludwina”, a może też i swęj siostry Wiktorii, która przez całe swoje życie też trzymała się z dala od Podolan, za to utrzymywała bliskie stosunki ze swym najstarszym bratem. Oczywiście mój pogląd na wiele spraw mógłby być jeszcze bardziej szczegółowy i obiektywny, gdybym znał opinie samych Wojasów, ale oni w tej sprawie najwyraźniej nie chcą się wypowiadać, bo być może nie budzi ich zachwytu grzebanie w przeszłości. W 2005 roku przesłałem im swoje opracowanie, wraz z moim numerem telefonu, ale na tym się skończyło. Skoro nie usłyszałem żadnych zastrzeżeń, w 2007 roku, po długich wahaniach uznałem, że nie mogę przemilczeć tej historii, bo bez niej moja saga byłaby, jakby bez duszy.

W znanych mi kręgach rodzinnych dużo lepsza opinia pozostała po Stefanie Wojasie, co nieco słyszałem o Anieli Doboszowej, ale bez konkretów, natomiast kompletnie były mi nieznane: Wiktoria i Michalina, które zapewne stały na uboczu sporu między Wojasami, a Kędrynami. Jak się wydaje również sam Karol Wojas musiał mieć dobrą opinię, bo na jego temat nic złego nie słyszałem. Dopóki żył jego stosunki z rodziną jego syna Ludwika były zapewne poprawne, zaś z Kędrynami w miarę przyzwoite, bo ustalenia dotyczące podziału majątku były przestrzegane. Gwałtowny zwrot w tym zakresie nastąpił dopiero z chwilą jego śmierci i przejściem spłaconej jego części, wcześniej zajmowanej przez Antoninę i Ludwika, przez Rudolfa.

Na kanwie powyższych ustaleń musi się nasuwać musi nasuwać się kilka pytań, dotyczących dawnego oblicza rodzin Kędrynów i Wojasów:

1. Czy Rudolf Wojas był rzeczywiście tak bezwzględny i perfidny, jak przedstawiano ich w rodzinie mojej matki, czy tylko domagał się tego, co jego zdaniem mu się należało?

2. Czy rodzina Kędrynów po utracie majątku nie czyniła przypadkiem płaczu „nad rozlanym już mlekiem” i czy jej żale do rodziny Wojasów nie były już po czasie?. Jeśli nawet ambitnym i realnym wydawałoby się planom mojej babki towarzyszył zwykły brak szczęścia, brak koniunktury w USA, czy wybuch wojny, to czy całą winą za wszystkie nieszczęścia można było obarczać tylko Wojasów, na których te płacze i nieszczęścia widać nie robiły wrażenia?
3. Jakie znaczenie dla sprawy miały intrygi tej rodziny, pewnie Karola lub jego żony, której efektem był przedwczesny przyjazd mego dziadka i krach ambitnych, choć ryzykownych planów mojej babki? Czy rzeczywiście tą rodzinę stać by było na taką niczym nieuzasadnioną niegodziwość?

Gdybym znał odpowiedzi na te pytania na pewno byłbym jeszcze bliższy poznania pełnej prawdy o przebiegu sporu, tak brzemiennego w skutkach dla rodziny Kędrynów, której poznanie, co jeszcze raz podkreślam, jest moim nadrzędnym i jedynym celem.

Przytoczone powyżej informacje, zebrane na podstawie strzępów relacji: mojej matki, jej rodziny, znajomych i byłych jej sąsiadów z Podolan i okolicy oraz samych Wojasów, a także danych zaczerpniętych z lektury ksiąg parafialnych, czy z analizy dawnej mapy okolic Gdowa, pozwoliły mi z dużą dozą prawdopodobieństwa zrekonstruować przebieg wydarzeń, jakie miały miejsce po 1905 roku. Szczególną rolę odegrały tu wspomnienia Marii Stopy, bardzo wiarygodnego i bezpośredniego świadka wielu dawnych wydarzeń, które jednak dotyczą okresu po 1920(25) roku.

Próbując zrekonstruować ciąg zdarzeń byłem rozdarty między tradycją rodzinną, z którą obcowałem przez całe lata dzieciństwa i młodości, a obowiązkiem obiektywnego ich wyjaśnienia, bo tylko taki cel mnie przyświecał. Tradycja ta, której nie mogę bagatelizować, bo skąd proces sądowy, przedstawiała Wojasów, a zwłaszcza Rudolfa, w bardzo złym świetle, jako niegodziwca i łupieżcę, a rodzinę Kędrynów, jako ofiary intrygi i nieprawości. Jednak ze strony mojej rodziny, przynajmniej matki, nigdy nie usłyszałem przekonywujących dowodów, a jedynie jakieś obficie wylewane głębokie żale, niewykluczone wszak, że zasadne. Wydaje mi się zatem, że podobnie jak w większości takich przypadków prawda musi leżeć gdzieś pośrodku, gdyż z jednej strony nie lekceważyłbym zarzutów pazerności i niegodziwości wobec dawnej rodziny Wojasów, zwłaszcza Rudolfa, bo imienia jego ojca nigdy nie słyszałem, ale z drugiej strony trzeba też dostrzegać niewątpliwe błędy życiowe moich dziadków oraz Antoniny i Ludwika, nie zawsze zresztą do końca zamierzone przewidywalne, a przez nich samych jakby mniej dostrzegane. Zdaję też sobie sprawę, że czasem łatwiej jest rozgrzeszać własne błędy i przerzucać winę na drugą stronę. Jak się wydaje pewien wpływ na skalę konfliktu mogła też mieć zmiana realiów ekonomicznych, które były związane z początkiem I wojny światowej i postępującą z czasem inflacją, która szczególnie przybrała na sile na początku lat 20-tych.

Podsumowując zebrane informacje można być pewnym, że kluczowym wydarzeniem, wokół którego narastał z czasem konflikt, był romans Ludwika z Antoniną. Jej siostra Regina zapewne nie odmawiała jej prawa do części majątku po ojcu, ale ten był już zbyt mały, jak na zbyt wygórowane żądania Karola Wojasa i jego rodziny. Wydarzenia wokół tego związku zaczęły nabierać tempa w 1908 roku, kiedy Antosia zaszła w ciążę, a następnie w maju 1909 roku urodziła nieślubne dziecko Ludwika. Wkrótce po tym doszło do zawarcia jakiejś ugody bądź umowy, czy to w formie pisanej, czy ustnej, a jej efektem był rychły ślub wspomnianej pary na samym początku 1910 roku. Z czasem jednak jej interpretacja stała się kością niezgody, zapewne wobec diametralnie różnych, a ponadto twardych stanowisk obu stron konfliktu.

Szkoda, że nie znam wersji tych wydarzeń widzianych oczami rodziny Wojasów, bo przyznam szczerze, że wersje zarówno mojej matki, jak i kuzynki z Klęczany są niekompletne i nie do końca spójne. Aż dziw bierze, że w rodzinie Wojasów, przynajmniej Zdzisława, całkowicie zapomniano o tych wydarzeniach, a przecież przejęcie majątku po Janie Chanku stworzyło jej podstawy do ekonomicznego przełomu, które ta rodzina w pełni wykorzystała.

Jak się wydaje Wojasowie, początkowo Karol, a potem Rudolf, w wielu przypadkach stosowali politykę faktów dokonanych, występując z pozycji silniejszego, co jak pokazała przyszłość w pełni im się opłaciło. Zapewne z tej ich postawy brały się: gorycz i poczucie doznanej krzywdy, które to odczucia dominowały w rodzinie mojej babki. Gdyby prawda była całkowicie po stronie Wojasów, zespół starego młyna i grunt, na którym on stał, zostałyby już wtedy na nich przepisane, a tak się nie stało.

Dziś po upływie stu lat od tych wydarzeń wszelkie zadry całkowicie wygasły, wraz z odejściem z tego świata pokolenia Rudolfa i rodzeństwa mojej matki. Ale prawdę o tamtych wydarzeniach mimo wszystko chciałbym poznać do końca, bo winien to jestem mojej matce i jej rodzeństwu, choćby nie była ona po ich myśli. Przecież ten jakże nieszczęsny splot wielu nieprzewidywalnych okoliczności, jak choćby wojna, własnych błędów i słabości moich dziadków, a także zwykłej ludzkiej niegodziwości, bardzo niekorzystnie zaważył na jej życiu, a cała ta historia nie dawała jej spokoju do końca życia. Choć ja sam nie jestem już wasalem tej rodziny, a tylko równoprawnym partnerem, chcę tu jeszcze raz podkreślić, że opisywana sytuacja i ocena wydarzeń dotyczy przeszłości, a nie teraźniejszości i ja osobiście nie mam żadnych pretensji ani roszczeń do współcześnie żyjących potomków Rudolfa Wojasa, których znam i doceniam za ich przedsiębiorczość i aktywność zawodową. Mam jednak świadomość, że rozgrzebując sporne kwestie sprzed lat być może wsadzam coraz głębiej kij w mrowisko, bo taka jest cena ujawniania prawdy o przeszłych wydarzeniach, choć jeszcze raz zaznaczam, że czynię to nad wyraz ostrożnie, z zachowaniem maksymalnej staranności, by nikogo skrzywdzić swymi ocenami i osądami, co nigdy nie było i nie jest moim zamiarem.

Jak więc było naprawdę? Czy znajdę jeszcze kogoś, kto pomoże mi rozświetlić istniejące jeszcze wątpliwości?

Przytoczone powyżej fakty, poszlaki i stwierdzenia spróbuję poniżej sensownie poskładać, by zrekonstruować wielce prawdopodobną historię mojej rodziny z Podolan, co było jednym z głównych celów tej sagi.

Jan Chanek pozostawił pięć córek, z obydwu małżeństw, a sam zmarł nieco przedwcześnie w 1898 roku. Jego nieszczęściem było, że jedyny jego syn zmarł w 1893 roku, jako niespełna trzyletni chłopak i nie było jednoznacznego spadkobiercy. Po odprawieniu trzech najstarszych córek: Katarzyny, Marii i Anny, jeszcze za jego życia, rodzinny majątek uległ istotnemu skurczeniu, a młyn widać nie przynosił dużych zysków. Mojej babce Reginie, prawnej spadkobierczyni majątku, jako najstarszej z niewydanych jeszcze jego córek, pozostały do spłaty dwie siostry z drugiego małżeństwa jej ojca: Antonina i Ludwika oraz pewnie macocha Cecylia

Gwoździem do majątkowej trumny, jak już wspomniałem, okazał się niefortunny związek Ludwika Wojasa z Antoniną. Ludwik zakochał się na umór w pięknej ponoć Antosi i był skłonny ją poślubić nawet bez należnej jej części majątku po ojcu, której najwyraźniej nie było już czym spłacić. Ale rodzice Ludwika: Anna i Karol, mieszkający wtedy na Klęczanie, gdzie Karol miał kuźnię, nie wyrażali na to zgody, jednoznacznie żądając wysokiego posagu. Moja babka, chcąc wywiązać się ze zobowiązań wobec własnej siostry, postanowiła wysłać swego męża na zarobek do Ameryki. Jego wyjazd, być może pierwszy, ale raczej jedyny, nastąpił w kwietniu 1907 roku. Moja babka wychodziła z optymistycznego założenia, że jej mąż zarobi wystarczająco dużo pieniędzy, by mogła spłacić swoją siostrę, a majątek po ojcu zachować dla siebie. Przecież wiele rodzin z okolicy podejmowało podobne ryzyko i jak słyszę w niejednym przypadku z powodzeniem.

Ale w tym przypadku sprawy przybrały niekorzystny obrót. Choć w Ameryce nie było recesji, jej mąż widać nie potrafił tam sobie znaleźć dobrze płatnej pracy, może z uwagi na barierę językową i brak konkretnych znajomości, bo nie sądzę, by z uwagi na swoją opieszałość i niezaradność. Nie dość tego, że uszczuplony został majątek na koszty jego wyjazdu, to pieniądze, które od niego spływały musiały być zbyt skromne, a czas naglił, bo Antosia urodziła nieślubne dziecko, a Wojasowie twardo obstawali przy swoim: albo posag albo nici ze ślubu. Na nic zdawały się deklaracje Ludwika, że gotów jest poślubić Antosię nawet bez posagu. Widmo wydziedziczenia go z majątku po ojcu, po ewentualnym podjęciu takiego kroku, było wystarczająco skutecznym hamulcem. Moja babka ryzykując utratę własnego majątku zdecydowała się jednak spłacić swoją siostrę, co było z jej strony bardzo szlachetnym gestem. Nie mając wielkiego wyboru prawdopodobnie postanowiła pożyczyć pieniądze od jej przyszłego teścia, a pod tą pożyczkę zastawić cały majątek bądź tylko jego część, raczej swoją połowę. Jak duży był to zastaw, można tylko spekulować. Zastawiając dom i młyn była przekonana, że po przyjeździe swego męża, być może powtórny, odda pożyczone pieniądze i zachowa dla siebie majątek odziedziczony po ojcu.

Ale, jak pokazało życie, zgubiła ją nadmierna pewność siebie, brak rozeznania amerykańskiej rzeczywistości, może zbyt wygórowana ocena możliwości jej męża i wielce prawdopodobna niegodziwość ze strony dawnej rodziny Wojasów, której „dobrosąsiedzkie” listy, o których zasadności nie jestem w stanie dyskutować, przyspieszyły jego przyjazd, co było bezpośrednią przyczyną rodzinnego krachu i przysłowiowym gwoździem do majątkowej trumny.

Dziś trudno ocenić, jaką postać miał dokument zastawu: pisemną czy ustną i czy został spisany u notariusza, czy raczej jedynie uzgodniony w obecności jakichś świadków. Jak się wydaje czas spłaty pożyczki został w nim dość jasno określony, może na pięć lat, a może tylko trzy, za czym pośrednio przemawia analiza dat: uzyskania pożyczki (koniec 1909-go roku, a może początek 1910-go) i wyprowadzki do nowego domu (koniec 1913 roku).

Nie można też całkowicie wykluczyć innego wariantu, przejęcia domu przez Wojasów, który dopiero ostatnio przyszedł mi do głowy. W dwóch przekazach pojawia się postać Żyda, od którego rzekomo został odkupiony majątek Kędrynów, ale np. Zbigniew Wojas za tego Żyda wskazuje Kędrynę (w tym przypadku byłaby to przecież Regina Kędryna). Gdyby jednak przyjąć takie założenie, że moja babka na posag ślubny dla Antosi zadłużyła się nie u Wojasów, ale u jakiegoś miejscowego Żyda, a pod pożyczkę zastawiła dom z młynem, to wobec niespłacenia całości długu w terminie, majątek ten za brakującą do spłaty kwotę mógł wykupić Karol Wojas i stąd moja babka mogła się potem domagać od Wojasów zwrotu spłaconej już części zobowiązania. W tej spłaconej części domu cały czas mieszkali Ludwik z Antosią oraz dziećmi i zdaniem mojej babki po ich wyprowadzce na Wołyń, a potem na Grzybową i przejęciu jego całości przez rodzinę Wojasów, należała się jej za to finansowa rekompensata, która z czasem mogła być trudna do doprecyzowania. Jest to możliwe wytłumaczenie, ale mało prawdopodobne, zważywszy choćby na fakt, że tym Żydem miał być właśnie „jakiś” Kędryna.

Mówiąc o zastawie trzeba spróbować zrekonstruować, jak przedstawiał się spadek po Janie Chanku. Wg mojej mamy był to młyn i duży czteroizbowy, modrzewiowy dom. „Stara Stopina” twierdzi, że oba te obiekty stanowiły jeden kompleks o wymiarach zewnętrznych analogicznych do dzisiejszego domu Wojasów. Z kolei wg Kazimierzy Wojas, która z dzieciństwa pamiętała szczątki starego młyna, miał on być niewielki, jednokołowy, a jego pozostałości, tj. jaz spiętrzający wodę i koło napędzające urządzenie mielące, były jeszcze czytelne do połowy lat 40-tych, tj. do momentu podjęcia dokończenia budowy nowego domu przez Rudolfa Wojasa. Te relikty przylegały do dawnego młyna od strony „młynówki”, którą stanowił Dziański Potok, lokalny ciek wodny wpadający do Raby. Jeszcze po dziś dzień w miejscu dawnej tamy na potoku znajduje się mostek. Jan Chanek widać wolał postawić swój młyn (i dom) w pewnej odległości o tej kapryśnej rzeki, by zminimalizować jej niszczycielski wpływ, lecz z drugiej strony w ten sposób ograniczył sobie jego zdolności przerobowe, bo Dziański Potok był tylko niewielkim strumykiem.

Jak mógł wyglądać dom młynarza Jana Chanka. Był to na pewno wystawny obiekt, bo wybudowany z modrzewia, a więc wyróżniający się w otoczeniu innych wiejskich chałup, najczęściej jednoizbowych ze stajnią, ocieplanych gliną i bielonych od zewnątrz. Mój pradziadek będąc młynarzem i wójtem był zapewne jednym z najzamożniejszych ludzi we wsi. Pani Maria Kmiecikowa twierdzi, że w tych czasach bogate domy były właśnie czteroizbowe i miały po dwie izby po obu stronach sieni, które były zlokalizowane po przeciwnych stronach budynku: od frontu i od podwórka. Zwano je „czworakami”. W jednej izb mój pradziadek, przy pomocy swej widać ulubionej córki Reginy, miał uczyć chłopów czytać i pisać, bo widać było w nim wystarczająco dużo miejsca. Czy zatem wybudowany przez niego dom był takim właśnie „czworakiem”? Raczej nie, bo jego wewnętrzna część mogła przylegać do korpusu młyna, zatem wszystkie okna mogły znajdować się w jego zewnętrznej części, czyli w ścianie fasady od strony drogi. Można więc było przypuszczać, że był wąski, a w miarę długi, podobny do zachowanego do dzisiaj starego domu młynarza Stefana Wojasa, który w ruinie tkwi na tyłach współczesnego młyna (fot. nr 32).



Fot. nr 32. Przepuszczalny wygląd dawnego domu Jana Chanka.

I byłyby zapewne problemy z rekonstrukcją dawnego kompleksu gospodarczo-mieszkalnego, gdyby nie świetna pamięć niezawodnej „Stopiny”, do której specjalnie pojechałem w tej sprawie.

Dobrze zapamiętała ona wygląd i układ starego młyna, bo tu, w „izbie młynarskiej”, często odbywały się wiejskie potańcówki, na których bywała, a czołowym grajkiem był nie kto inny, jak Jakub Chanek, zwany przez nią Kubą. Potwierdziła ona raz jeszcze, że dom i młyn stanowiły jedną całość. Niski, parterowy dom stanowił frontową część obiektu i składał się, podobnie jak dawny dom młynarza Stefana Wojasa, z dwóch części przedzielonych sienią: mieszkalnej, złożonej z kuchni i pokoju oraz dużej trzeciej izby, tzw. „izby młynarskiej”, znajdującej po drugiej stronie sieni, będącej czymś na kształt dzisiejszego biura, ale też zamieszkałej. Owa kuchnia, pokój mieszkalny, miała zapewne dwa okna, zaś przylegający do niej pokój sypialny (gościenny) jedno okno. Jak się wydaje „izba młynarska” też musiała posiadać dwa okna. W sumie tych okien mogło być pięć, a może tylko cztery.

Można zatem być pewnym istnienia trzech izb, a gdzie ta czwarta?. To zapewne ta duża izba „młynarska”, o dwóch oknach, była kiedyś przedzielona na dwie części; może nawet miała jakieś okno od strony podwórka. Z tyłu sieni prowadziło wejście do młyna. Na tyłach zespołu młyna usytuowany był duży dziedziniec, pewnie wjazdowy, a na jego rubieżach stodoła i stajnia. Wygląda na to, że wjazd do młyna prowadził od drogi wiodącej w stronę Raby, dokładnie w miejscu, gdzie dzisiaj jest wjazd na duży dziedziniec domu Wojasów, kiedyś pewnie stanowiący plac manewrowy przy starym młynie. „Stopina” potwierdziła, że dzisiejszy dom Wojasów stoi dokładnie w miejscu dawnego obiektu: młyna wraz z domem i jest pewnie równie długi, jak ten stary, ale na pewno znacznie szerszy, bo powiększony o korpus dawnego młyna. Izby zewnętrzne tego domu, te od strony drogi, znajdują się w planie dawnego budynku mieszkalnego, natomiast izby wewnętrzne, od strony potoku, pokrywają się z korpusem młyna. Można zatem śmiało przyjąć, że dom młynarza Jana Chanka był tak długi, jak obecny dom Wojasów, a jedynie o połowę węższy, bo tą wewnętrzną część stanowił kiedyś korpus młyna i jaz.

Ciocia Gienia, która zapamiętała Podolany z początku lat 30-tych twierdziła, że szkielet domu, który zaczął wtedy budować Rudolf, pewnie na fundamentach starego kompleksu jej dziadka Jana Chanka, właśnie niedawno zburzonego, był osnową „wielkiego domu”, ale były to zbyt skromne informacje, by go dokładniej opisać.

Osobiście pamiętam dom Wojasów, ten z końca lat 40-tych, sprzed jego ostatniej przebudowy z lat 70-tych. Był równie obszerny, ale właściwie parterowy, ze stosunkowo niewielkimi oknami i z niskim tylko poddaszem, na którym były zlokalizowane niewielkie okienka, a jego front też wychodził na drogę wiodącą do młyna nad Rabą. Mamie jednak zawsze kojarzył się z domem jej dziadka, który widać dobrze utkwiał jej w pamięci.

Dzisiejszy dom rodziny Wojasów, wg słów Kazimierzy Wojas i jej syna Zbigniewa, powstał z przebudowy obiektu wystawionego przez Rudolfa. Salon tego domu, zlokalizowany od strony potoku, jest usytuowany w miejscu dawnego, nigdy niedokończonego jazu. Miałem przyjemność być gościem w tym domu i stąd znam co nieco jego rozkład.

Istotną część majątku mego pradziadka stanowił też zapewne spory areał rolny, który sukcesywnie skupywał w okolicach młyna z myślą o posagu dla swoich licznych córek, które trzeba było wydać za mąż. Jak pokazały przyszłe wydarzenia, sama moja babka sprzedawała przynajmniej ze trzy kawałki pola: na wyjazd i przyjazd swego męża z Ameryki oraz na pokrycie kosztów sądowych przegranego ponoć procesu, który prawdopodobnie miał miejsce w 1927 roku.

Jak był zamieszkały dom po Janie Chanku do początku 1910 roku, a więc przed ślubem Antosi i Ludwika?. Po wyprowadzce trzech jego córek, jeszcze za jego życia, mieszkały tam wspólnie: moja babka Regina ze swoją rodziną, w tym czwórką już urodzonych jej dzieci oraz jej macocha Cecylia z dwoma córkami: Antosią i Ludwiką. Choć formalnie cały majątek należał do Reginy miała ona zapewne obowiązek, może zapisany w testamencie, spłaty obu w/w sióstr w przypadku ich zamążpójścia oraz zapewnienia swojej macosze tzw. dożywocia, czyli lokum i opieki do końca jej życia lub jej spłaty. Pewnie w tej większej dwuizbowej jego części: kuchni i pokoju, mieszkała moja babka z rodziną, a w tej izbie „młynarskiej”, może wtedy dwuczęściowej, jej macocha Cecylia z córkami: Antosią i Ludwiką. Obie połowy domu dzieliła zapewne wspólna sień, która prowadziła do młyna bądź na jego dziedziniec.

Co zmieniła sytuacja po ślubie Antosi i Ludwika w styczniu 1910 roku? Pewnie młoda para zamieszkała w izbie młynarskiej lub raczej jej wydzielonej części, nadal razem z matką Antosi i jej siostrą. Fakt zamieszkiwania przez rodzinę Ludwika i Antosi w domu koło starego młyna nieraz potwierdzała „stara Stopina”. Działo się tak do około 1919 roku, czyli do momentu ich wyprowadzki z Podolan, stąd też wspomnienia pani Marii są bardzo mgliste i brak w jej pamięci Cecylii i Ludwiki.

Jak się wydaje za posag Antosi został zakupiony młyn nad Raba, którego wcześniejszym właścicielem mógł być Józef Chanek, brat Jana. Pieniądzy na dom jednak brakło, a skromne widać dochody z młyna nie pozwoliły na jego wybudowanie, co pewnie było jedną z wielu przyczyn decyzji o opuszczeniu Podolan i szukaniu przez tę rodzinę szczęścia i pieniędzy w innych miejscach kraju.

Tymczasem sprawy w Ameryce potoczyły się wbrew przewidywaniom mojej babki i jej mąż powrócił przedwcześnie, po około pięciu latach emigracji zarobkowej, być może, co mało prawdopodobne, przedzielonej przyjazdem do kraju. W tym czasie nie zarobił tyle pieniędzy, by spłacić całość zaciągniętego długu, zastawionego majątkiem. Jego powrót miał zapewne miejsce na jesieni 1912 roku. Ponoć na jego szybki powrót moja babka była zmuszona sprzedać kolejny kawałek pola. Moi kuzyni z Klęczany, pewnie za swoją matką, twierdzą, że nasz dziadek nie miał głowy do interesów, nie był zaradny życiowo, za to nie stronił od towarzystwa oraz kielicha i zawsze miał lekką rękę do wydawania pieniędzy. Finanse i gospodarka rodzinna spoczywały na głowie jego żony. Mnie się jednak wydaje, że nie jest to końca sprawiedliwa opinia, biorąc pod uwagę skalę jego poświęcenia.

Jego powrót mieli przyspieszyć sami Wojasowie, którzy wysłali do niego list, czy listy, być może swoisty fortel, by ten wracał jak najszybciej do kraju i pilnował własnej żony. To te listy miały decydujący wpływ na jego wcześniejszy powrót i krach ambitnego planu, co mogło leżeć tylko w interesie Wojasów, bo doprawdy trudno taki czyn nazwać dobrosąsiedzka przysługą. „Stara Stopina”, która ją dobrze знаła moją babkę stwierdziła jednoznacznie, że zawsze cieszyła się ona w Podolanach wielkim szacunkiem, jako porządny człowiek i przykładny katolik, a wszelki „smród” w tych czasach włókł się za człowiekiem przez długie lata, czego przykładem była „Solka” Wojtas. Jak więc było naprawdę?

Co się działo po powrocie mego dziadka nie do końca wiadomo. Wiele na to wskazuje, że przez rok trwały jakieś „przepychanki”. Wydaje się, że majątek był już częściowo spłacony, o czym świadczy pozostanie w połowie domu Antosi z mężem, matką i siostrą. Jest wielce prawdopodobne, że Kędrynowie chcieli w jakiś sposób oddać resztę długu i do końca odzyskać zastawiony majątek, być może chcąc spłacać pozostałą część długu nieco dłużej, ale Wojasowie się na to nie zgodzili. Takie odbłaski, widać zasłyszane kiedyś od mojej mamy, usłyszałem ostatnio od Rozalii Radoń, która mimo swoich 90-ciu lat nadal posiadała rewelacyjną pamięć. Widać moi dziadkowie nie dysponowali już wtedy odpowiednio dużym majątkiem, ale nie byli też całkiem „goli”, co potwierdza fakt szybkiego wybudowania domu, wprawdzie niewielkiego, ale jednak nowego. Być może w międzyczasie zaczęła się I wojna światowa i pieniądze zaczęły tracić na wartości, a zatem i kwota pozostała do zwrotu mogła stać się kolejnym punktem spornym. Jak pokazują późniejsze wydarzenia ciągle niejasnym i spornym pozostał status Antosi i jej męża, w końcu członka rodziny Wojasów, oraz ich partycypacja w zastawionym majątku. Tak czy owak ciągle było zbyt wiele nieudomówień i obustronnego zacierzawienia, by polubownie załatwić całość spraw. Szkoda, że i moja wiedza, jaką posiadałem w trakcie spotkania z rodziną Wojasów, a więc w maju 2005 roku, była jeszcze daleko skromniejsza od dzisiejszej i w związku z tym nie miałem śmiałości zapytać o pewne kwestie, by nie być podejrzanym o stronniczość i próbę jątrzenia.

Jak się wydaje po opuszczeniu domu przez moją babkę, co miało miejsce około 1913 roku, jej część zajął Karol Wojas z rodziną, który dopiero wtedy musiał się tutaj sprowadzić z Kłęczany. Kędrynowie zamieszkali w małym domku na gminnym pastwisku, który wcześniej wybudował Wojciech. Tu w styczniu 1914 roku miała się już urodzić moja matka - pierwsze dziecko Kędrynów narodzone w tym domu, co nieraz wyraźnie podkreślała. Wygląda więc na to, że moja babka, wobec niespłacenia całości długu, pogodziła się z utratą swojej części majątku, a sporna pozostawała potem ta druga część, początkowo formalnie przynależna do Antosi i Ludwika, która najwyraźniej została już spłacona.

Mimo trwających napięć Antosia z mężem i rodziną: matką Cecylia z siostrą Ludwiką, nadal mieszkali w domu po Janie Chanku, zajmując zapewne pomieszczenie izby młynarskiej, może wtedy podzielonej na dwie części. Obie rodziny: Karola i Ludwika były więc stosunkowo mało od siebie zależne, bo przedzielone sienią, ale źródłem dodatkowych konfliktów mogło być wspólne zamieszkiwanie i płatności. Może to właśnie ciągle waśnie i konflikty finansowe zaowocowały decyzją o ostatecznym opuszczeniu tego domu przez rodzinę Antosi i Ludwika, co w końcu nastąpiło w 1919 roku, po ledwie kilku latach wspólnego zamieszkiwania, wnet po zakończeniu I wojny światowej. Niewątpliwym wpływem na takie postanowienie mogła mieć też nieciekawa sytuacja ekonomiczna rodziny Ludwina: brak pieniędzy na modernizację starego młyna nad Rabą, który mógł już nie „wydalać” i brak środków na wybudowanie własnego domu. Może „starzy” Wojasowie po prostu nie mieli interesu w spłaceniu syna i zainwestowania w jego samodzielne życie. Ta niechęć mogła też wynikać z faktu, że uchodził on w rodzinie za lesera i lekkoducha i nie cieszył się zbyt dużą sympatią ani ojca, ani szczególnie braci, o czym wspominały i Małgorzata Dymek, i „Stara Stopina”. Zdesperowany Ludwik, jak można przypuszczać, sprzedał w końcu stary młyn nad Rabą swoim braciom i zaryzykował rozpoczęcie nowego życia na Wołyniu, gdzie zaraz po wojnie było łatwiej o ziemię, a do wyjazdu na „Kresy” zachęcał nawet sam Naczelnik Piłsudski. Wiem, że wielu ludzi z tej okolicy zdecydowało się na taki krok, w większości przypadków udany. Rodzina Ludwika nie pojechała tam sama, ale zapewne z grupą miejscowych rolników, a na pewno z rodzinami Piotra Gądka i Jakuba Chanka, widać ich przyjaciółmi.

Jak się wydaje w 1913 roku Wojasowie przejęli też w użytkowanie stary młyn po Janie Chanku, najwyraźniej na zasadzie swoistej dzierżawy, skoro dokument z 1926 roku nadal przypisywał ten obiekt Kędrynie. W tym czasie młynem tym mógł zarządzać już Rudolf, choć aspiracje do niego musiał też zgłaszać Antoni Dudzik i jego żona Wiktoria. Młyn ten z pewnością był już przestarzały i po pewnym czasie Rudolf musiał się zorientować, że nie robi tu biznesu, wszak wspólnie z młodszym bratem Stefanem zdecydował się na podjęcie nowej inwestycji, wykorzystując do tego celu stary młyn nad Rabą, zakupiony zapewne od Ludwika. Stary młyn po Janie Chanku, pewnie zarządzany odtąd przez Antoniego Dudzika, stracił niebawem całkowicie na znaczeniu i popadał w ruinę, co jego kolejnych użytkowników zmusiło z czasem do emigracji na Wołyń.

Wtedy, około 1932-go roku, opuszczony obiekt przejął Rudolf i szybko go zburzył, by uniemożliwić tu powrót jego brata Ludwika, który właśnie musiał opuścić Grzybową, pospołu z jego dziećmi. Majątku tego nigdy już nie oddał, choć zapewne ze względów taktycznych nie śpieszył się z jego odbudową. Patrząc na te wydarzenia z dzisiejszej perspektywy było to raczej swoiste zawłaszczanie, dopiero z czasem usankcjonowane przez prawo. W tym czasie nikt z rodziny Kędrynowów nie zgłaszał już sprzeciwu, bo obie siostry Chankówny: Regina i Antonina zmarły w 1928 roku, nie doczekawszy się rekompensaty finansowej za tę część majątku po ojcu, która prawdopodobnie została już wcześniej spłacona, a dzieci Reginy były zbyt rozproszone po świecie i po prostu za biedne.

Walka Rudolfa z moją babką Reginą, samotną i biedną, choć zadziorną wdową, przypominała bój Dawida z Goliatem, choć w tym przypadku Goliat musiał wygrać. Jak widać okoliczności były wielce sprzyjające dla Rudolfa i tak „chytry lis” w pełni to wykorzystał. Z czasem na fundamentach dawnego domu i młyna Jana Chanka i Kędrynów wybudował on dom dla swojego syna Zdzisława, który wraz z rodziną mieszka tu do dzisiaj.

Sąd widać nie był przychylny mojej babce, być może nie chcąc uznać wysokości jej roszczeń, a sam proces ostatecznie dobił ją psychicznie i zrujnował finansowo. Po dwudziestu latach sporów rodzina Kędrynów osiągnęła życiowe i finansowe dno. Tak więc na zgłiszczach majątku Jana Chanka, który budował swoją potęgę przez trzydzieści lat, a jego córka utraciła wszystko w dwadzieścia lat, powstało swoiste imperium Wojasów, którzy w tej części Podolan dominują już od niemal stu lat. Dziś już mało kto wie, że na początku XX-go wieku, zanim Wojasowie przybyli tu z Kłęczany, teren ten zamieszkiwali „Chankowie stryszowscy”, ale śmierć mego pradziadka Jana Chanka odmieniła losy tej rodziny. Niniejszym o tym przypominam, by zapobiec wymazaniu tej rodziny z kart historii Podolan, której kiedyś stanowiła znaczącą część.

Powróćmy jednak do rodziny mojej matki. Wojciech Kędryna, jej ojciec, zmarł 11.11.1920 roku, w wieku zaledwie 46 lat. Wg mojej mamy była to niejako śmierć na własne życzenia, na skutek lekkomyślności, jaką była jesienna przeprawa przez lodową Rabę, na skrót: z Marszowic do Podolan. Skutkiem przeprawy było zapalenie nerek i szybka śmierć. Czy wcześniej był na wojnie, z której miał wrócić osłabiony, jak twierdzi B. Dubiel, tego od mamy nigdy nie słyszałem. Twierdziła ona natomiast, że jej ojciec był świątym człowiekiem, o pogodnym usposobieniu, ale jak się wydaje nie do końca zaradnym życiowo. Był uwielbiany przez dzieci, których nigdy nie pozwalał żonie bić, zawsze stwierdzając: „dość im jeszcze w życiu bieda przyłoży”. W domu Kędrynów w Podolanach, zwłaszcza w zimie, często gromadziła się cała rzesza chłopów, którym Wojciech, jako tutejszy obieżyświat, opowiadał o Ameryce, czytał gazety i gdzie w tumanach papierosianego dymu żarliwie dyskutowano o polityce. Po jego śmierci rodzina klepała już biedę, mając zbyt mało majątku do zapewnienia wszystkim dzieciom godziwej egzystencji.

Moja babka Regina zmarła po dłuższej chorobie, wg księgi zgonów Podolan w dniu 27.XII.1928 roku, w wyniku krwotoku (może jakiś rak narządów rodnych), a została pochowana na cmentarzu w Gdowie dwa dni później, pewnie w grobie razem z mężem. Ich grób przepadł w latach 50-tych, choć Marcel i Piotr mieszkali w pobliskich Bilczycach. Moja mama wskazywała miejsce na cmentarzu w Gdowie, gdzie on stał, ale został zlikwidowany przy poszerzaniu cmentarnej drogi. O ile dobrze pamiętam, był on zlokalizowany przy głównej alei, blisko Kopca Powstańców, po prawej jej stronie. „Stara Stopina” zapytana przeze mnie o przyczyny jej śmierci stwierdziła krótko, że umarła: „bo była już stara”. Takie były wtedy standardy długości życia. Jej dzieci, rozbite, rozproszone i biedne nie podjęły już walki z klanem Wojasów, w którym po śmierci Karola w 1927 roku zaczął dominować bezwzględny, ale zaradny życiowo Rudolf.

Moja mama zawsze powtarzała, że jej matka wiecznie płakała, czując się oszukana i pokrzywdzona przez rodzinę Wojasów i niefortunny los. Może i sobie i swojemu mężowi też miała sporo do zarzucenia, ale nie potrafiła tego dostrzec. Trudno dziś jednoznacznie ocenić ile w tej ocenie krzywdy było ich własnej winy. Upadek statusu społecznego z bogatej młynarki do warstwy ubogiego spóółstwa przeżyła jednak bardzo boleśnie i jak pokazały fakty długo nie chciała się z tym pogodzić.

Była osobą styraną przez życie, której najwyraźniej, jak zresztą reszcie jej rodzeństwa, nie dopisywało w życiu szczęście, ale może też nie zawsze potrafiła zapanować nad własnymi słabościami. Szczęście uleciało z tego domu razem ze śmiercią jej ojca, dobrego ducha tej rodziny, przodka, z którego moja matka zawsze była dumna, choć nie dane jej było go poznać. Jedyną pamiątką po mojej babce, której też nigdy nie było mi dane poznać, jest jej podpis na świadectwie szkolnym mojej matki, który świadczy o dobrym opanowaniu sztuki pisania. Niestety, mimo usilnych poszukiwań, nie udało mi się odnaleźć żadnego jej zdjęcia. Jedyną szansą na jej ujrzanie, jak i jej siostry Antoniny, jest archiwum rodzinne Wojasów, ale to znajduje się w posiadaniu Adama, syna Rudolfa, skonfliktowanego z resztą rodziny. Rodzinne pamiątki mogły zniszczyć liczne powodzie, ale też i niefrasobliwość ciotki Karolki, ostatniej mieszkanki rodzinnego domu, z czego słynęła przez całe życie.

Ze związku Reginy z Wojciechem Kędryną, raczej udanego, choć nad wyraz nieszczęśliwego, urodziło się siedmioro dzieci: pięć córek (**Maria, Zofia, Karolina, Anna i Józefa**) oraz dwóch synów (**Marceli i Piotr**) i o dziwo wszystkie przeżyły dzieciństwo, a potem, z wyjątkiem tragicznie zmarłej Józefy, wykazały się długowiecznością, przekraczając 75 lat życia.

Po śmierci ojca, a może już wcześniej, na służbę do bogatych kmieci musieli pójść obaj synowie: Piotr i Marcel. Marysia i Zosia znalazły pracę we dworze na Wólce, może za wstawiennictwem Józefa Chanka, ojca Julii, który ponoć pracował tam, jako cieśla (jeśli Wiktor Rospondek nie myli swego dziadka z jego synem o tym samym imieniu). Zwłaszcza Marysia, która pracowała jako kucharka i pomoc domowa, była lubiana przez dziedziców i zawsze pomagała rodzinie. Zofia rychło poznała swego przyszłego męża, stangreta z Wierzbicy spod Radomska, którego panowie gościli z wizytą na Wólce i około 1925 roku wyjechała na zawsze z rodzinnych stron. Pietrek też pracował później we dworze, jako stangret. W domu, przy matce, pozostały trzy najmłodsze córki.

Po śmierci matki w domu rodziny Kędrynow, zlokalizowanym na pastwisku obok kompleksu nowego młyna, pozostały już tylko: Karolka i Józia, wszak moja matka wyjechała do Krakowa, na Wolę Justowską, gdzie początkowo zajmowała się Zbyskiem Setkowiczem, synem siostry Albiny, żony Rudolfa. Józia opuściła dom około 1934 roku, Karolka zaś, jako ostatnia, około 1937 roku, wnet po wielkiej powodzi, jako odwiedziła Podolany. Potem dom został sprzedany przez rodzinę jakiejś „starej Dudzicce”, wdowie z dwójką dorosłych synów, pochodzącej ponoć z Gruszowa, a więc kolebki Chanków. Aktu sprzedaży, zapewne w imieniu całej rodziny, dokonała ciotka Marysia z Klęczany.

Wraz z odejściem ciotki Karolki znikła z krajobrazu Podolan ostatnia przedstawicielka z gałęzi Kędrynów, która brała początek z konaru stryszowskiego rodu Chanków. Wg Józefa Szczudły, pasierba Władysława Wojasa, najstarszego syna Antoniny i Ludwika, ostatni relikw rodzienny, wspomniany powyżej dom, znikł w otchłani niepamięci, w tym i mojej, dopiero w połowie lat 60-tych, po śmierci jego ostatniej właścicielki – „starej Dudzicki”. Mnie się wydaje, choć nie jestem tego pewien, że istniał jeszcze na początku lat 60-tych, kiedy zapuszczaliśmy się tutaj razem z mamą podczas wakacji spędzanych na „Kłęczanej”. W pełni zapamiętałem jedynie wodny młyn Wojasow.

Tyle o z trudem zrekonstruowanej historii rodziny Chanków i Kędrynów i ich majątku: domu i młynie, zaprzepaszczonych owocach ciężkiej pracy dziadka mojej matki. Myślę, że dzięki żmudnym poszukiwaniom bardzo zbliżyłem się do prawdy o mechanizmie jego utraty. Matka nieraz przy okazji wizyt w Podolanach, zwłaszcza w późniejszych latach, pokazywała ten przebudowany dom, który najwyraźniej przypominał jej ten stary rodzinny, zawsze podkreślając, że w przeszłości należał do jej dziadka, w co nie za bardzo chcieliśmy jej wierzyć. Mówiła też o młynie dziadka, ale tu jakby mieszała fakty, najwyraźniej nie do końca zorientowana w przebiegu całości wydarzeń. Nam wydawało się, że chodzi o młyn nad Rabą i dopiero kuzyn Jan Stawarz w 2003 roku uzmysłowił mi, o który młyn jej chodziło. Teraz wiem, że inne jej wypowiedzi w tych kwestiach były wtedy bardzo wiarygodne.

Pozostaje pytanie: po co teraz, po upływie prawie wieku, „bić pianę” i przelewać dawne żale. Ano po to by prawda, choćby gorzka, wypłynęła na wierzch i by przynajmniej po części można było zrehabilitować moich dziadków za ich klęskę życiową. Oczywiście powyższa wersja wydarzeń nadal jest tylko wielce prawdopodobną hipotezą, choć mam wrażenie, że i z ksiąg parafialnych, i od ludzi jeszcze żyjących wycisnąłem już wszystko, co tylko było możliwe. No może prawie wszystko, bo nie udało mi się porozmawiać z Adamem Wojasem, najstarszym synem Rudolfa. Ostatnie słowo w tej materii należało do 96-cio letniego Marcina Ciężarka, który zmarł trzy miesiące po spotkaniu ze mną. Ostateczną weryfikację mojej wersji wydarzeń będzie można uzyskać tylko przez wgląd do ksiąg wieczystych Podolan, do czego nie mam podstaw prawnych i dawnych akt sądowych. Może kiedyś zdobędę się jeszcze na taki wysiłek, tak dla własnej satysfakcji i dla pełnej weryfikacji historycznej prawdy. A może ktoś inny zechce skorygować moją wersję?

Linia od Marii Kędryny (A.a.4.1.5.1) i **Wincentego Stawarza**

Urodzona w 04.01.1903 roku, zmarła w lutym roku 1978. Jako dziecko mieszkała jeszcze w dawnym domu przy młynie i tam zaczęła chodzić do szkoły, ale tylko przez pięć lat, bo po utracie młyna musiała iść na służbę. Jako kilkunastoletnia dziewczyna zaczęła pracować we dworze Feillów na Woli Zręczyckiej. Po śmierci ojca w 1920 roku była podporą domu i pomagała matce utrzymywać młodsze rodzeństwo.

Wyszła za mąż za **Wincentego Stawarza** z Kłęczany, swego kuzyna ze strony Skowronków, który urodził się w 1900 roku, a zmarł w 1982 roku. Ich ślub miał miejsce 19.11.1929 roku. Jej babka Apolonia i jego dziadek Piotr? (Julian?) Skowronek byli rodzeństwem.



Fot. nr 33. Maria Stawarzowa – z prawej – ok. 1930 roku.

Z ich związku urodziło się sześćoro dzieci; czterech synów: **Wacław, Jan, Stanisław** i **Edward** oraz dwie córki: **Albina** i **Barbara**. Albina urodzona w 1930 roku oraz Wacław urodzony w 1932 roku, zmarli po roku życia.



Fot.. nr 34. Wincenty Stawarz (ok. 1965)

Była osobą niezwykle czytana. Mimo nawału pracy w domu i na roli zawsze, najczęściej w nocy, znajdowała czas na lekturę. Była wyjątkowo dobrą, ciepłą i uczuciową osobą, którą zawsze będę wspominał z najwyższym sentymentem, jako że wielokrotnie miałem przyjemność bywać na Klęczanie i zawsze byłem oczarowany niepowtarzalnym urokiem tego miejsca, swoistego „przedsionka do raju”. Dom Stawarzów, słynący z gościny, był zawsze „domem otwartym dla gości”, chętnie odwiedzanym przez jej rodzinę i znajomych. Po śmierci matki Reginy był on też gniazdem rodzinnym, zwłaszcza dla trzech jej najmłodszych sióstr.

Stawarzowie mieszkali we wsi Klęczana, swoistym „końcu świata”, miejscowości bez mostu na Rabie i przyzwoitych dróg dojazdowych, zlokalizowanej między Niegowicią, a Łapanowem. Wg Jana Stawarza, Ich dom, początkowo znajdował się centrum wsi, w budynku po byłej karczmie. W latach 40-tych jego rodzice wybudowali nowy, drewniany dom, który stanął na górcie w pobliżu Jaroszkówki (numer 54). Obiekt ten, który i ja dobrze pamiętam, przetrwał do końca lat 60-tych. Wtedy, w jego sąsiedztwie, za sprawą Baśki i Edka, jej najmłodszych dzieci, powstał murowany już dom, gdzie przenieśli się też ich rodzice, a stary zburzono.

Aktualnie w domu tym mieszka Barbara Dubiel, wraz z rodziną jej jedyne go syna Wiesława. Jej rodzice spoczywają na cmentarzu w Niegowici.



Fot. nr 35. Maria Stawarz (koniec lat 60-tych)

Fragment od Jana Stawarza (A.a.4.1.5.1.1) i Anny Oleksy

Urodził się w 1934 roku. Poślubił Annę z domu Oleksy, urodzoną w 1940 roku. Pobraли się w 1967 roku. Mieszkają w Myślenicach na Osiedlu Tysiąclecia.

Z ich związku narodziło się troje dzieci: **Jarosław** (ur. w 1968 roku) – ksiądz Jezuita, aktualnie w Seminarium w Krakowie, **Joanna** po mężu Tuczykont (ur. w 1970 roku) – muzykolog, mieszka w Gliwicach oraz **Radosław** (ur. w 1973 roku) skrzypek jazzowy, aktualnie mieszka w Niemczech.

Janek zawsze był moim ulubionym kuzynem, choć dzieli nas niemal dwadzieścia lat. Gdy byłem dzieciakiem uczył mnie pływać na Rabie w pobliżu dawnej kładki na rzece i w czasie cudownych wakacji spędzanych w jego rodzinnym domu nieraz poświęcał nam dużo czasu. Zawsze był dla mnie wzorem prawości i uczciwości i do dziś korzystam z jego niewyobrażalnej wiedzy historycznej, którą zawsze chętnie się dzieli. Zawsze też staram się korzystać z jego krytycznych uwag, których nie szczędził mi też przy pisaniu tej sagi.



Fot. nr 36. Jan Stawarz (przed 1960)



Fot.. nr 37. Anna Stawarz z dziećmi: Jarkiem, z lewej i Asią (początek lat 70-tych)..

Mimo trudnego dzieciństwa, dzięki hartowi ducha i wytrwałości, wyrwał się z „zabitej dechani” wsi i zdobył wykształcenie pedagogiczne. Był nauczycielem w Tęczynie, a potem kierownikiem działu w Domu Kultury w Myślenicach. Aktualnie, na emeryturze, prowadzi aktywne życie, jako niezwykle zaangażowany przewodnik, zarówno po zabytkach historycznych, jak i po górach. Posiada niewyobrażalną wiedzę historyczną o okolicach Gdowa, którą chętnie dzieli się z młodzieżą, działając społecznie w Domu Kultury w Myślenicach. Czasem spotykamy się i razem włączymy po okolicy jego dzieciństwa.

Stanisław Stawarz (A.a.4.1.5.1.2)

Urodził się w 1936 roku. Poślubił Helenę (nie pamiętam jej panieńskiego nazwiska). Po okresie poszukiwań i błędów życiowych, w trakcie których zaliczył i Nową Hutę w czasie jej budowy, zamieszkał we wsi Starcza koło Częstochowy, skąd pochodzi jego żona. Tu gospodarowali na sporym kawałku ziemi. Pracował jako górnik w kopalni w Dymitrow w Bytomiu. Nie mieli dzieci. Zmarł w 2005 roku.

Fragment od Barbary Stawarz (A.a.4.1.5.1.3) i Jana Dubiela

Urodziła się w 1939 roku. Skończyła liceum w Gdowie, a później pomaturalne studium ekonomiczne w Krakowie. Pracowała m.in. jako główna księgowa w GS „Samopomoc Chłopska” w Niegowici, potem, jako księgowa w GS w Gdowie.



Fot.. nr 38. Barbara Stawarz-Dubiel (ok. 1965)

Wyszła za mąż za Jana Dubiela pochodzącego z Dobranowic, a ich ślub odbył się w 1968 roku. Ma z nim jedno dziecko: syna **Wiesława**, urodzonego w 1968 roku. Ze swym mężem wkrótce rozwiodła się. Aktualnie, będąc na emeryturze, zamieszkuje ze swym synem i jego rodziną na posesji odziedziczonej po rodzicach: Klęczana nr 54.

Wiesiek, którego jako trzylatka uczyłem pływać na Rabie, ożenił się w 1993 roku z Anną (?), pochodzącą z pobliskiego Kobyłca i ma z nią dwoje dzieci: córkę **Agnieszkę** (ur. w 1994 r.) oraz syna **Dominika** (ur. w 1996 r.).



Fot. nr 39. Zdjęcie komunijne Wieśka obok plebanii w Niegowici (1977)

Z Baśką zawsze byłem blisko związany. Przy pisaniu tej sagi nieraz udzielała mi wydatnej pomocy.

Edward Stawarz (A.a.4.1.5.1.4)

Urodził się w 1941 roku. Na jego życiu piętno odcisnęła wojna, w czasie której się urodził i panujący wówczas głód. Całe życie był kawalerem. Mimo lekkiego upośledzenia był tytanem pracy, m.in. osobiście wyprodukował pustaki pod budowę nowego domu, co widziałem osobiście.

Na początku lat 60-tych wyjechał z Klęczany za pracę. Początkowo zatrudnił się w Hucie im. Lenina i mieszkał w hotelu robotniczym w Pleszowie, a potem, od początku lat 80-tych, zamieszkał w Dąbrowie Górniczej, gdzie znalazł stałą pracę przy Hucie Katowice. Tam też zmarł z dala od rodziny i ukochanej Klęczany w dniu 04.08.2004 roku. Spoczywa na cmentarzu w Niegowici.

Edzio był blisko z nami związany, zwłaszcza na początku lat 60-tych, kiedy mieszkając w Pleszowie odwiedzał nas niemal w każdą niedzielę.

Linia od Zofii Kędryna (A.a.4.1.5.2) i **Józefa Mielczarka**

Szczegółowe informacje na temat tej rozległej rodziny przekazała mi, w dniu 07.12.2008, Grażyna Błasiak (Ciupa), wnuczka Zofii.

Wg księgi narodzin Podolan Zofia, drugie dziecko Reginy i Wojciecha, urodziła się w 26.11.1904 roku. W 1926 roku, a może rok później, wyszła za mąż za **Józefa Mielczarka**, syna Antoniego (ur. 03.03.1901 roku w Strzelcach Małych koło Radomska), który był stangretem na folwarku jakichś dziedziców z Wierzbicy, gdzie znajdował się dwór. Zofia z kolei usługiwała we dworze Feillów w Woli Zręczyckiej. Poznali się w trakcie odwiedzin dziedziców z Wierzbicy we dworze na „Wólce”. Chyba już niebawem po ślubie zamieszkali w Wierzbicy, koło Radomska. Na ślubie i weselu była jeszcze jej matka z siostrą Marysią.

„Ciotka Zosia”, jak nazywano ją w naszym domu, zmarła w 1995 roku. Nieco wcześniej (może 10 lat) zmarł jej mąż. Z ich związku narodziło się czworo dzieci; synowie: **Eugeniusz** i **Tadeusz** oraz córki: **Wacława**, zwana Wacią i **Helena**. Moja mama była tam tylko raz w życiu, na pogrzebie jej męża, ja nigdy.



Fot. nr 40. Zofia Mielczarek (początek lat 90-tych)

Widziałem ją tylko dwa razy w życiu: pierwszy raz w Święta Bożego Narodzenia, gdzieś w 1965 roku, gdy gościła u nas z córką Lusią, jej mężem Stanisławem oraz wnuczką Halinką, potem gdzieś w 1978 roku, gdy mieszkaliśmy już na Osiedlu na Kozłówce, gdy odwiedziła nas razem z wnuczką Basią.

Eugeniusz Mielczarek (A.a.4.1.5.2.1)

Do niedawna niewiele o nim wiedziałem, ale więcej informacji o swoim wujku podała ostatnio Grażyna Błasiak.

Urodził się w 1927 roku, o potem, już po wojnie, zamieszkał w Suchej Górnej koło Polkowic, gdzie się zapewne ożenił. Jego żoną była Maria z domu Brzeźniak, z którą miał, uwaga, dwanaścioro dzieci. Oboje już nie żyją.

Oto lista jego dzieci:

- **Zbigniew** (mieszka w Lubieniu)
- **Hieronim** (mieszka w Polkowicach)
- **Alfred** (mieszka w Hiszpanii)
- **Małgorzata** (mieszka w Hiszpanii)
- **Grzegorz** (mieszka w Hiszpanii)
- **Anna** (mieszka w Głogowie)
- **Dorota** (mieszka w Hiszpanii)
- **Paweł** (mieszka w Suchej Górze koło Polkowic)
- **Barbara** (mieszka w Polkowicach)
- **Agnieszka** (mieszka we Wrocławiu)
- **Marta** (mieszka w Hiszpanii)
- **Sławomir** (mieszka w Suchej Górze)

Wg informacji przekazywanych przez moją mamę miał być jakimś wojskowym. Mnie nie było dane spotkać go bodaj raz w życiu.

Wacława Mielczarek (A.a.4.1.5.2.2) po mężu Mirowska

O niej również do niedawna prawie nic niewiele nie wiedziałem.

Urodziła się w 1929 roku. W rodzinie nazywano ją Wacią, bo tak o niej mówiła moja mama. Wyszła za mąż za Eugeniusza Mirowskiego, ale nie mieli dzieci. Mieszkali w Jedlnie koło Radomska, gdzie „Wacia” nadal egzystuje.

Wacława, moja najstarsza kuzynka, jeszcze żyje, ale jej mąż już zmarł. Podobnie jak Gienka, mego najstarszego kuzyna, nigdy jej nie widziałem.

Fragment od Heleny Mielczarek (A.a.4.1.5.2.3) i Stanisława Ciupy

Urodziła się 05.06.1933 roku. Przez rodzinę była nazywana „Lusią”. Wyszła za mąż za **Stanisława Ciupę**, urodzonego 20.03.1932 roku, który już nie żyje, a ich ślub odbył się zapewne w 1952 roku. Całe życie mieszkali w Wierzbicy („Lusia” nadal tam mieszka), gdzieś niedaleko domostwa rodziców.

Z ich związku narodziły się trzy, aktualnie zamężne córki:

- **Grażyna** (ur. 17.01.1953 r.). Jej mężem jest **Bogdan Błasiak**, (ur. 27.04.1951), z zawodu policjant z którym ma dwoje dzieci. Córka **Ilona** (ur. 30.08.1977 roku) jest lekarką i mieszka w Środzie Wielkopolskiej, zaś syn **Łukasz** (ur. 21.06.1982 roku) mieszka we Wrocławiu.
Grażyna jest nauczycielką matematyki i wraz z mężem mieszka w Piotrkowie Trybunalskim.
- **Halina** (ur. 12.06.1955 roku) wraz z rodziną mieszka w Wierzbicy. Jej mężem jest **Jerzy Rudzki**, urodzony w 1953 roku, z którego to związku narodziła się trójka dzieci: syn **Tomasz** (ur. 1975 r.), córka **Renata** (ur. w 1976 r.) oraz drugi syn **Sławomir** (ur. w 1983 r.).
Renata jest zamężna i mieszka w Słostowicach, Sławomir jest żonaty i mieszka w Wierzbicy.
- **Barbara** (ur. 26.08.1963 r.), z zawodu pielęgniarzka, wraz z drugim mężem - **Włodzimierzem Mineckim** aktualnie mieszka w rodzinnej Wierzbicy. Z pierwszym mężem (Dionizym?), który zginął tragicznie podczas odbywania służby wojskowej, miała jedno dziecko, córkę **Sylwię** (ur. w 1984 r.), zaś ze związku z Włodzimierzem ma drugą córkę **Marlenę** (ur. w 1990 r.)



Fot. nr 40. Grażyna z prawej z małą Basią w Krakowie. (1971)



Fot.. nr 41. Halina Ciupa z małą Basią, ok. 1964-5 roku.



Fot. nr 42. Basia Ciupa w Krakowie (1971)

Z „Lusią” spotkałem się dwa razy w życiu: raz w wigilię bodaj 1965 roku, podczas rodzinnej wizyty w Krakowie, a drugi raz na pogrzebie ciotki Karolki w 1992 roku. Kilka razy spotykałem się z jej córkami: Grażyną i Basią, zaś Halinę widziałem raz w życiu, w wigilię 1965 roku.

**Fragment od Tadeusza Mielczarka (A.a.4.1.5.2.4)
i Czesławy z domu Szuleta**

Wg Grażyny Błasiak urodził się w 1943 roku. Ożenił się Czesławą z domu Szuleta (ur. w 1946 r.) i mieszka w Wierzbicy, tuż obok dawnego domostwa rodziców.

Z ich związku narodziło się czworo dzieci:

- **Mariusz** – ur. w 1968 roku (żonaty z Beata, mieszka w Jedlnie)
- **Dariusz** – ur. w 1970 roku (żonaty, mieszka w Strzałkowie)
- **Aneta** – ur. w 1974 roku (mężatka, mieszka w Strzałkowie)
- **Marek** – ur. 1978 roku (żonaty, mieszka w rodzinnej Suchej Górnej)



Fot. nr 43. Tadeusz Mielczarek (ok. 1965)

Kraków i rodzinne strony swojej matki najczęściej odwiedzał przy okazji rodzinnych pogrzebów. Bliższe stosunki utrzymywał z nim mój brat. Tadek zmarł w 2010 roku.

Linia od Marcelego Kędryny (A.a.4.1.5.3) i Anny z domu Wojas

Urodził się 25.05.1907 roku. Już jako mały, kilkuletni chłopak musiał iść na służbę do bogatego kmiecia. Ożenił się z **Anną** z domu **Wojas**, urodzoną w 1909 roku, a pochodzącą z Jaroszewki, która ponoć zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, gdy wraz z rodzicami była w tutejszym młynie. Ich ślub odbył się gdzieś na połowie lat 30-tych.

Początkowo mieszkali w Bilczycach, na Nowej Wsi, w chacie krytej strzechą, a później w Krakowie, w ciasnym przejściowym pokoiku, w oficynie kamienicy przy ul. Garbarskiej 14. Marceli chwycił się różnych zawodów, a w ostatnim okresie życia najczęściej pracował jako palacz. Zmarł 14.07.1984 roku, a jego żona w 1998 roku. Spoczywają na cmentarzu w Gdowie, razem z zięciem Tadeuszem Rybakim.

Z ich związku urodziło się czworo dzieci: córka **Zofia** oraz synowie: **Kazimierz** i **Włodzimierz** (bliźniaki) oraz **Adam**.

Fragment od Zofii Kędryna (A.a.4.1.5.3.1) i Tadeusza Rybaka

Urodziła się około 1936 roku. Około 1955-go roku Wyszła za mąż za **Tadeusza Rybaka** (1929-1999) pochodzącego z Bilczyc. Na dzień pamięci zachowały mi się przebłyski z tego wesela, na którym byliśmy obecni, z mocno podpita ciotką Karolką i opiekującym się nami Edkiem. Wesele odbywało się w sielskiej scenerii starego domu i ogrodu Kędrynów na końcu Nowej Wsi. Początkowo, gdzieś do połowy lat 60-tych, rodzina ta mieszkała w starym domu po rodzicach, który dobrze pamiętam. Potem wybudowali nowy dom na początku Nowej Wsi, w pobliżu domu rodzinnego jej męża, gdzie Zosia mieszka do dzisiaj wraz z synami, chyba Leszkiem i Tadeuszem oraz najmłodszą, zamężną córką Marysią.

Z ich związku narodziło się dziewięcioro dzieci:

- **Leszek** (ur. 1955 r.) - rozwiedziony, ma jakieś dziecko.
- **Andrzej** (ur. w 1956 r.) - żonaty, osiadły w Cichawie, ma jakieś dzieci.
- **Tadeusz** (ur. w 1957 r.) - rozwiedziony. Ma jakieś dziecko.
- **Bogusław** (ur. w 1959? r.) - żonaty. Ma jakieś dzieci.
- **Marek** (ur. w 1961 lub 62 r.) - żonaty gdzieś w Świątnikach. Ma dzieci.
- **Adam** (ur. w 1964 lub 65 r.) - żonaty, ma m.in. syna Mateusza.
- **Szczepan** (ur. w 1967 lub 68? r.). Nie znam jego dalszych losów.
- **Anna** (ur. ok. 1970 r.) po mężu Kabelak. Mieszka w Krakowie w mieszkaniu po dziadkach i ma dwójkę dzieci.
- **Maria** (ur. w 1972 lub 73 r.) po mężu Skoś. Wg T. Kocemby w 2004 roku wyszła za mąż i mieszka razem z matką i braćmi Leszkiem i Tadeuszem w domu rodzinnym na początku Nowej Wsi.

Z najstarszymi chłopakami: Leszkiem i Andrzejem, a zwłaszcza Tadeuszem, długo przyjaźniłem się, aż do momentu śmierci mojej babki z Bilczyc w 1972 roku. W trakcie letnich wakacji często odwiedzaliśmy ich, jeszcze w starym domu, a oni byli wspaniałymi kompanami do zabaw. Zwłaszcza Tadek i Boguś należeli do moich najserdeczniejszych przyjaciół, jeszcze do połowy lat 70-tych. Potem stosunki całkowicie wygasły, ale sentyment do nich i tych czasów pozostał.

Fragment od Kazimierza Kędryny (A.a.4.1.5.3.2) i Krystyny Piaseckiej

Urodził się w 1939 roku, a zmarł około 1994 roku. Poślubił, chyba rówieśniczkę, **Krystynę z Piaseckich** z Gdowa, z którą chodził do jednej klasy w gdowskim liceum; on nie ukończył tej szkoły. Miał z nią czworo dzieci, dwóch synów: **Janusza** i **Jacka** (ten drugi zmarł przedwcześnie, jako dwudziestolatek) i dwie córki: **Mariolę** i **Bożenę**. Z zawodu był elektrykiem.

Kazek zawsze był człowiekiem niezwykle towarzyskim i skłonny do „imprez”. Zmarł na raka. Jego żona do dzisiaj mieszka w Krakowie na ulicy Dietla. Chociaż spotykaliśmy się od czasu do czasu, nigdy nie było między nami jakiejś większej zażyłości.

Fragment od Włodzimierza Kędryny (A.a.4.1.5.3.3) i Janiny (?)

Ten bliźniak z Kazimierzem z zawodu był hydraulikiem. Zmarł gdzieś w 1990 roku, też na raka. Poślubił Janinę Kozak, nazywaną w rodzinie Jaśką, która pochodziła z Pcimia, urodzoną w 1934 roku. Ich ślub odbył się w 1958 roku na fali wielkiej miłości, gdy miał on zaledwie 19 lat.



Fot. nr 44. Janina i Włodzimierz Kędynowie (1958?)

Z ich związku narodziło się jedno dziecko, dobrze znana mi kiedyś córka **Bogusława** po mężu **Bobrowska**, urodzona w 1962 roku, jest mgr farmacji.

Ma dwie córki: **Magdalенę**, urodzoną ok.1985 roku, absolwentkę Wydziału Geologii AGH i **Katarzynę**, urodzoną ok. 1996-go roku. Jej mąż jest chyba pracownikiem naukowym AGH.

Do niedawna razem z matką mieszkali w Krakowie na Osiedlu Piaski Nowe (ulica Podedworze) i stąd nasze sporadycznie spotkania. Ostatnio jednak cała rodzina wyprowadziła się do Woli zachariaszowskiej i kontakty zanikły.



Fot.. nr 43. Bogusława Bobrowska z córką Magdalенą (ok. 1994).

Fragment od Adama Kędryny (A.a.4.1.5.3.4) i Barbary Kulma

Urodził się bodaj w 1946 roku. Ożenił się z **Barbarą** z domu **Kulma**, dziewczyną z „Gaja” w Bilczycach.

Ma z nią troje dzieci, dwóch synów: **Piotra** i **Pawła**, i pośrodku (chyba) córkę **Agnieszkę**, urodzoną około 1975 roku.

Razem z rodziną mieszka w Krakowie na Osiedlu Nowy Bieżanów. Kiedyś, gdy mieszkał jeszcze w Bilczycach, gdzie chodził do „podstawówki” i w następnych latach, na początku lat 60-tych, gdy chodził już do średniej szkoły (ZSZ przy THM w Nowej Hucie), był bliskim nam kuzynem, z którym nieraz spotykaliśmy się w naszym mieszkaniu w Krakowie i regularnie grali w warcaby. Aktualnie bliższe kontakty utrzymuje z moim bratem



Fot. nr 44. Adam Kędryna (ok. 1960)

Linia od Piotra Kędryny (A.a.4.1.5.4) i Julii Woźniak

Urodził się 31.07.1909 roku, a zmarł w lecie 1995 roku. Jako młody chłopak też został oddany na służbę do kmiecia, a potem, wg jego córki Heleny, pracował we dworze Stefana Feilla na Woli Zręczyckiej, jako fernal, a następnie w młynie („we młynie”) Lelity w Gdowie.

W dniu 15.10.1934 roku poślubił **Julię z Woźniaków**, chyba ze dwa lata starszą od niego pannę z dzieckiem, pochodzącą z Bilczyc i osiadł tam do końca życia. Matka Julii pochodziła z Bednarskich, zamożnego rodu wywodzącego się z gdowskiego ziemiaństwa. W 1934 roku Julia, jeszcze panna, wraz z siostrą Anielą zakupiły od Anny Grabowskiej, wdowy po Piotrze, bracie mego pradziadka Józefa, grunt i stary dom i tu zamieszkały. Dom ten, wybudowany w 1798 roku, był dawną siedzibą rodu Grabowskich, moich przodków ze strony ojca. Kędrynowie byli sąsiadami Karoliny Grabowskiej-Bogdy, mojej babki ze strony ojca i stąd dobrze znali całą rodzinę Grabowskich. To dzięki nim moja matka poznała Franciszka Grabowskiego, późniejszego męża. Żona Piotra, zwana Julką, zmarła w 1981 roku. Oboje spoczywają na cmentarzu w Gdowie, choć w innych grobach.



Fot.. nr 45. Przed domem Piotra Kędryny w Bilczycach (ok. 1944) - chrzciny Lucyny?
Od lewej: (?) Gawin z Gdowa, Anna Kędryna, żona Gawina, Karolina Kędryna, Helka,
Julia Kędryna z Józkiem na kolanach i Piotr Kędryna.

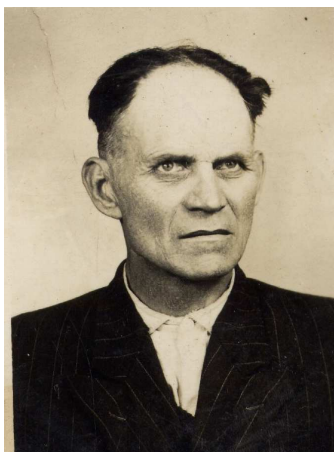
Z ich związku narodziło się czworo dzieci: dwóch synów - **Józef** i **Andrzej** oraz dwie córki - **Helena** i **Lucyna**. Julia przed zawarciem związku miała nieślubnego syna **Franciszka** (Kaletę), urodzonego gdzieś na początku lat 30-tych.



Fot. nr 46. Na ogrodzie Piotra Kędyny (ok. 1945)

Od lewej: Anna Nykiel, Maria Kowal, Józefa Frankiewicz, Władysław Kowal, Julia Kedryna i Piotr Kedryna z dziećmi swoimi i jego kuzyna Władysława.

Wg Marii Stopy z Podolan, Piotr jako młody chłopak też miał nieślubne dziecko z Zofią Zabdyrówną z Podolan – córkę **Zuzannę**, ale ponoć nie przyznał się do ojcostwa. Owa Zuzia była koleżanką cioci Gieni Budkowej, gdy ta mieszkała w Podolanach i po wojnie wyprowadziła się na zachód w okolice Gorzową, gdzie założyła rodzinę. Jeszcze do niedawna tam się spotykały. Może nawet jeszcze żyje owa „Zuzia”, gdyż musiała się urodzić około 1926 roku lub nawet później. Byłaby to zatem moja najstarsza kuzynka.



Fot. nr 47. Piotr Kędryna (lata 60-te)



Fot. nr 48. Julia Kędryna (lata 60-te)

Helena Kędryna (A.a.4.1.5.4.1) po mężu Stajniak

Urodziła się w 1936 roku. Wyszła za mąż, dopiero gdzieś na początku lat 80-tych, za Tadeusza Stajniaka, wdowca pochodzącego z Sułoszowej koło Skały, ojca dwóch córek, ale nie ma z nim własnych dzieci. Mieszka w Bilczycach, na posesji po rodzicach, zaś jej mąż ma gospodarstwo rolne w swojej rodzinnej wsi.

Fragment od Józefa Kędryny (A.a.4.1.5.4.2) i Cecylii Woronowicz

Urodził się w styczniu 1940 roku. Skończył Technikum Kolejowe w Krakowie, a w czasie nauki mieszkał u ciotki Karoliny na Osiedlu Oficerskim, będąc w tych latach naszym częstym gościem. Potem osiadł w Rudawie pod Krakowem, gdzie początkowo był dyżurnym ruchu na stacji PKP. Potem zaocznie ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji UJ i został kierownikiem stacji w Rudawie, a następnie z-cą kierownika stacji w Krzeszowicach. W ostatnich dwóch dekadach XX wieku przebywał w USA.



Fot. nr 49. Józef Kędryna ok 1964.

Ożenił się z Cecylią Woronowicz (1944), której matka pochodziła z Mołdawii i ma z nią dwoje dzieci: syna **Roberta** (ur. w 1967 roku), który jest kawalerem i córkę **Katarzynę** (ur. w 1976 roku). Katarzyna po mężu Goraj, ma dwie córki: **Zuzannę** i **Weronikę** i aktualnie mieszka w Krakowie.



Fot. nr 50. Katarzyna Goraj, córka Józefa Kędryny z córkami: Zuzanną i Weroniką na spływie na Dunajcu (ok. 2005)

Józek, obok Jaśka z Klęczany, był moim ulubionym kuzynem. W trakcie letnich wakacji spędzanych przez nas u babki w Bilczycach, choć sporo starszy, nieraz był naszym kumplem do gier i zabaw. Niezwykle miły, elokwentny i zawsze nienaganny w manierach był dla nas dobrym wzorem do naśladowania. Nasza znajomość gwałtownie urwała się około 1970 roku, ale ostatnio znów z nim nawiązałem kontakt i przekazał mi wiele niezwykle cennych informacji nie tylko o rodzinie Kędrynów, ale i Grabowskich.

Fragment od Andrzeja Kędryny (A.a.4.1.5.4.3) i Marii (?)

Urodził się w listopadzie 1941 roku. Poślubił **Marię Gałkę** pochodzącą z Fałkowic, z którą ma troje dzieci: zamężną i dzieciątą córkę **Jolantę**, urodzoną gdzieś w połowie lat 70-tych, która aktualnie, wraz z mężem i dziećmi, mieszka w Jawczycach, młodszego o jakieś dziesięć lat syna **Wojciecha** i najmłodszego **Łukasza**, urodzonego gdzieś pod koniec lat 80-tych.

Mieszkają wspólnie z siostrą Heleną, w domu po rodzicach.



Fot. nr 51. Andrzej Kędryna (2005)

Fragment od Lucyny Kędryna (A.a.4.1.5.4.4) i Mariana Urbana

Urodziła się w 1943 roku. Wyszła za mąż **Mariana Urbana**, urodzonego w 1940 roku, swego sąsiada, a ich ślub miał miejsce 02.01.1965 roku. Marian zmarł ok. 2010-go roku.

Z ich związku narodziło się troje dzieci: dwóch synów – **Zenon** (ur. na początku 1964 roku) i **Adam** (ur. na końcu 1964 roku) oraz zamężna i chyba dzieciąta córka **Agata** (ur. około 1970 roku, zm. ok. 2011-go roku).



Fot. nr 52. Lucyna i Marian Urbanowicz (02.01.1965)

Synowie są kawalerami i mieszkają razem z rodzicami, w sąsiedztwie domu dziadków, córka zaś nieopodal w domu po drugim dziadku - Andrzeju Urbanie. Jako młody chłopak byłem na ich przyjęciu weselnym, które odbyło się w domu jej rodziców. Było to moje pierwsze i jedyne dotąd prawdziwie wiejskie wesele, jakie miałem sposobność oglądać na własne oczy. Moja mama była chrzestną Lucyny razem z Gawinem z Gdowa, kolegą jej ojca.

Karolina Kędryna (A.a.4.1.5.5)

Urodziła się 11.09.1911 roku, a zmarła 6 stycznia 1992 roku. Po śmierci matki najdłużej mieszkała w domu rodzinnym w Podolanach, bo do około 1937 roku, pracując w młynie Lelity w Gdowie. Później, po sprzedaży domu jakiejś Dudzikowej z Gruszowa, przeniósła się do Krakowa, gdzie mieszkała razem z siostrą Józią.

Wg Marii Stopy Dudzikowa – „stara Dudzicka”, jak zwano ją w Podolanach, była jakąś krewną Wojasów. Przezywano ją „Kucminą”, może od jej panińskiego nazwiska: Kuczma. Była wdową i mieszkała samotnie, ale miała dwóch synów: Wojciecha i Józefa. Wspominał ją również Józef Szczudło. Mieszkała tu do swej śmierci w połowie lat 60-tych, a potem ten rodzinny skansen rozebrano. Zastanawia jej pochodzenie z Gruszowa, kolebki Chanków i nazwisko Dudzik, które miał pierwszy mąż mojej babki Reginy.



Fot. nr 53. I Komunia mego brata Tadeusza (1960)
Od lewej: ciotka Karolka i moja mama. Ja stoję obok brata.

Ciotka Karolka przed wojną pracowała, jako pomoc u dentystki pochodzenia żydowskiego, w jej gabinecie na ulicy Szpitalnej i tam mieszkała. W czasie okupacji przeprowadziła się do dozorcówki w kamienicy na ulicy Radziwiłłowskiej, której właściciele prowadzili cukiernię. Potem pracowała i mieszkała u Niemców w suterenie willi na ulicy Marchlewskiego 14, na Osiedlu Oficerskim. Po wojnie, gdy powrócili prawowici właściciele willi (Wojewscy), ona nadal tam pracowała jako dozorczyni. W 1975 r. przeprowadziła się do Nowej Huty, gdzie otrzymała garsonierę na Osiedlu Bohaterów Września i tam mieszkała do śmierci, która była następstwem powikłania po złamaniu kości udowej.



Fot. nr 54. Karolina Kędryna z nieznanym, może owym milicjantem (po wojnie?).

Była moją chrzestną matką. Nigdy nie wyszła za mąż, choć ponoć miała ku temu wiele okazji, m.in. zaraz po wojnie była o krok od ślubu z policjantem, z którym już wspólnie mieszkała, ale „donos” serdecznej koleżanki Rózi i ujęcie się przez nią ambicją, zniweczyły tą ostatnią w jej życiu szansę, całkiem niepotrzebnie. Całe powojenne życie była „wolnym ptakiem”, niezwiązanym na stałe z żadnym miejscem pracy, dorabiającym na życie, jako krawcowa. Słynęła z braku punktualności i nocnego trybu życia, w tym z bardzo późnych, „nocnych” odwiedzin. Żyła samotnie zawsze otoczona gromadą kotów i wielu z tego względu uważało ją za dziwaczkę, którą na swój sposób zapewne była, zwłaszcza na starość.

Spoczywa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (kw. XLVII, grób 12 przy głównej alei) wraz z siostrą Józefą.

Linia od Anny Kędryna (A.a.4.1.5.6) i Franciszka Grabowskiego

Moja mama urodziła się 05.01.1914 w Podolanach, już w małej jednoizbowej chatce na pastwisku.

Skończyła zaledwie niecałe pięć klas szkoły podstawowej w Zręczycach, gdzie była wzorową uczennicą. Dalszą naukę uniemożliwiła jej śmierć matki i bieda.



Fot, nr 55. Moja mama, jako siedemnastolatka (pierwsza z prawej) w Rabce.
Jest to najstarsze zdjęcie mojej mamy. (1931)



Fot. nr 56. Moja mama (pierwsza z prawej) z Heleną Bartosik (pośrodku) i NN. Klęczana?, a może Wola Zręczycza ok. 1940?

Raczej już po śmierci matki, na początku 1929 roku, wyjechała do Krakowa, gdzie początkowo pracowała jako pomoc przy dziecku u siostry Albiny Wojas, żony Rudolfa, której nazwisko brzmiało Setkowicz. Obie siostry „Packówny” (Pacek) pochodziły z Zagórzan, ale jedna z nich znalazła męża w Krakowie i zapewne z tego powodu była niezwykle wyniosła. Jej dom mieścił się na Woli Justowskiej, na ulicy Jesionowej, ze 200 metrów od wału Rudawy. Po pół roku, na skutek złego traktowania, zmieniła prace i przenieśli się do sąsiadów, którzy widać zlitowali się nad jej garbatym losem. Było to bardzo przyzwoite małżeństwo starszych ogrodników, którzy zaczęli ją traktować niemal jak własne dziecko. Razem z nimi, pewnie już w 1930 roku, przenieśli się do Rabki. Tu zatrudniła się przy obsłudze pensjonatów, bo jej dobroczyńcy, z uwagi na wiek, nie byli już stanie dalej jej utrzymywać. Tam też za ich pośrednictwem została polecona małżeństwu Beigertów, typowych „centusiów” krakowskich, którzy tu właśnie przebywali na wypoczynku, wraz ze swoją trzyletnią córeczką Basią. Ojciec Józefy Beigertowej, matki Basi, którego nazwisko brzmiało Gawęł, w czasach galicyjskich był kierownikiem w sklepie firmowym Pałarni Kawy M. Jawornickiego, który mieścił się w Rynku Głównym 44. Beigertowie, dobrze sytuowani mieszczenie, sprowadzili ją do Krakowa, do swojej kamienicy przy ul. Łobzowskiej 23, do opieki nad ich jedynaczką Barbarą, „panienką Basią”. W domu tym pełniła też funkcję pomocy domowej, aż do 1949 roku, gdy mimo czynionych jej przez tę rodzinę trudnień wyszła jednak za mąż (1948), a wkrótce ostatecznie zdecydowała się zająć własnym domem. Więcej informacji o jakże ciekawej rodzinie Gawłów i Beigertów znajduje się w dodatku do zał. nr 1.



Fot. nr 57. Zdjęcie ślubne rodziców (listopad 1948)

Ślub moich rodziców odbył się w listopadzie 1948 roku. Wybrańcem mojej mamy okazał się **Franciszek Grabowski** (ur. w 1919 r.), młodszy od niej o pięć lat, który pochodził z Bilczyc koło Gdowa, sąsiad jej brata Piotra. Początkowo, od 1949 roku, z powodu braku własnego mieszkania była zmuszona opiekować się „dziadkiem” Józefem Nadolnikiem, w jednoizbowym lokalu przy ulicy Czystej 8/7, w zamian za „kąt” dla niej i męża. Po śmierci „dziadka” w 1951 zajęła się wychowaniem dzieci, rychło narodzonych synów: **Tadeusza** i **Leszka**. Mój ojciec znalazł dobrą pracę i został zatrudniony początkowo w palarni Kawy Malinowskiego i Beigerta, a potem, jako piecowy w Wytwórni Mas Plastikowych na ulicy Krakowskiej 5.

Ich „sielanka” trwała tylko 10 lat. Ojciec zmarł przedwcześnie na raka w maju 1958 roku. Po otrząśnięciu się z chwilowej zapaści mama dzielnie stawiała czoła okrutnemu losowi. Chwytała się różnych zajęć na tyle skutecznie, że zapewniła swoim synom wykształcenie: Tadeuszowi – średnie, a mnie – wyższe. Do końca życia zamieszkiwała ze mną, najpierw w kamienicy na ulicy Czystej 21/10, a później w bloku mieszkalnym na ulicy Spółdzielców (Os. Na Kozłówe), gdzie służyła mi bezcenną pomocą przy wychowywaniu jedynej córki Anny.



Fot. nr 58. Moja mama ok. 1965.

Na końcu życia ta niezwykle dzielna kobieta, nad wyraz łagodny, pogodny i dobry człowiek, moja ukochana matka, zmagająca się z okrutną chorobą Alzheimera, która, po wielu cierpieniach, była przyczyną jej śmierci. Zmarła 16.03.2000 roku. Spoczywa razem z mężem na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (kw. LVI, rząd 43, grób 5).

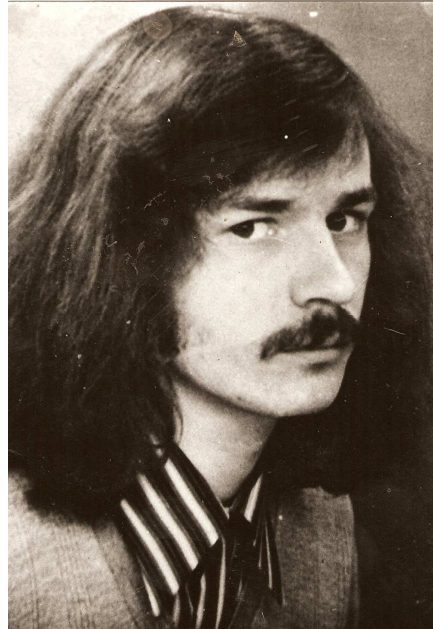


Fot. nr 59. Moja mama na Skałach (jesień 1998)

Pełniejszy jej życiorys jest zawarty w aneksie nr 1.

Tadeusz Grabowski (A.a.4.1.5.6.1)

Urodzony w 22.10.1951 roku, aktualnie mieszka w Krakowie na Osiedlu Nowy Prokocim. Ukończył Technikum Mechaniczne. Jest kawalerem.



Fot. nr 60. Mój brat około 1970

Fragment od Leszka Grabowskiego (A.a.4.1.5.6.2) i Cecylii Lubas

Urodzony 03.12.1953 roku, autor niniejszego opracowania, w 1980 roku poślubił **Cecylię** z domu **Lubas**, pochodzącą ze Świlczy koło Rzeszowa. Jestem absolwentem Wydziału Górniczego AGH, ze specjalnością przeróbka kopalin stałych, aktualnie na emeryturze.

Moja żona jest mgr farmacji.



Fot. nr 61. tak wyglądałem w 2004 roku.

Z tego związku, w dniu 19.06.1980 roku, narodziła się jedyna córka **Anna**, która jest absolwentką Wydział Geologii AGH, choć aktualnie pracuje w banku.

W dniu 01.05.2009 poślubiła **Łukasza Opałka** (ur. 1979), który z wykształcenia jest prawnikiem. Ich dzieckiem jest Natasza ur. w 2011 roku.



Fot. nr 62. Moja córka Anna jeszcze ze swym chłopakiem Łukaszem. (2004)



Fot. nr 62. Moja Wnuczka Natasza. (2013)

Józefa Kędryna (A.a.4.1.5.7)

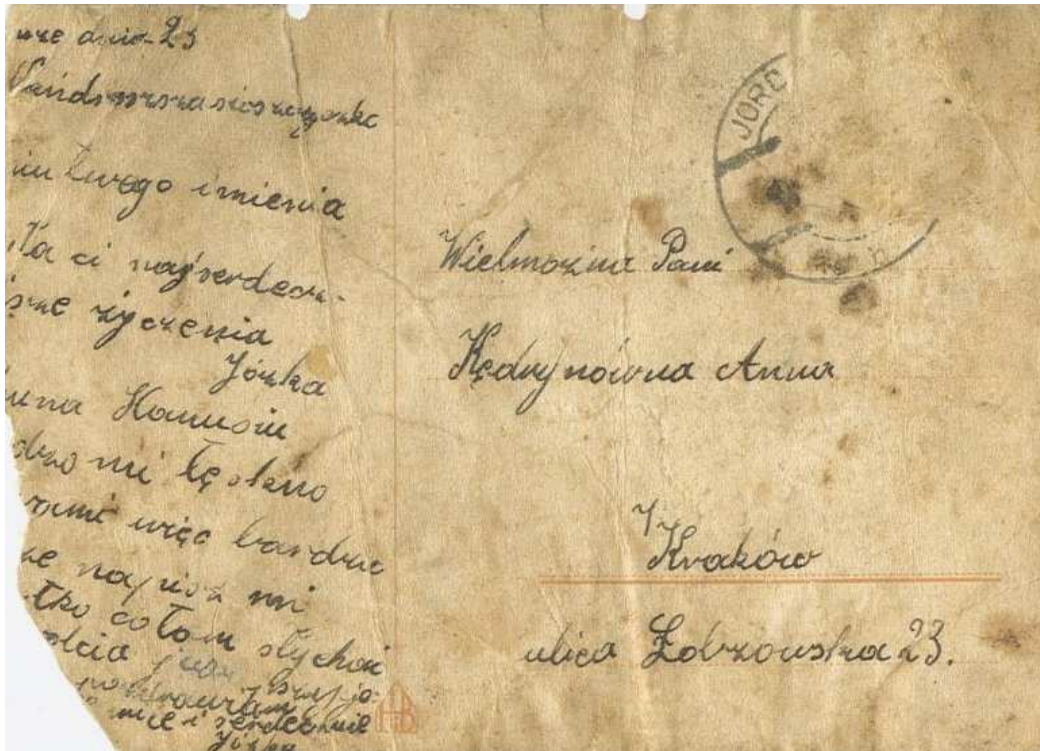
Urodziła się 05.03.1916 roku. Po śmierci matki mieszkała razem z siostrą w domu w Podolanach, ale dom rodzinny opuściła wcześniej, około 1934 roku. Z kartki przesłanej mojej mamie wynika, że przez jakiś czas pracowała w Jordanowie, potem przeniosła się do Krakowa, gdzie od 1937 roku mieszkała wspólnie z siostrą Karoliną.



Fot. nr 63. „Józia” Kędrynowa przed wojną.

Zmarła śmiercią tragiczną w marcu 1945 roku, w wyniku postrzelenia (przestrzelona wątroba) przez pijanego żołnierza radzieckiego w Wieliczce, który ostrzelał samochód przewożący ludzi do Krakowa, bowiem jego kierowca nie zatrzymał się na jego wezwanie. Umierała dwa dni w szpitalu w Krakowa, świadoma swego losu. W trakcie okupacji żyła z handlu żywnością, przywożoną nielegalnie ze wsi. Sądząc po zachowanym zdjęciu była bardzo podobna do mojej mamy, ponoć również z charakteru. Karolka, istny żywioł, była ich przeciwieństwem.

Była niezamężna, choć wg Rozalii Radoń miała narzeczonego - Bronka Lisa, ale śmierć przerwała wszelkie plany. Spoczywa razem z siostrą Karoliną, na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (kw. XLVII, grób 12 przy głównej alei), niedaleko grobu moich rodziców.



Dok. nr 3. Zachowany fragment kartki Józki do mojej mamy.



Fot. nr 63a. Nagrobek Józefy i Karoliny Kędryna na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Gałąź od Antoniny Chanek A.a.4.1.6 i Ludwika Wojasa

Jej imię, jako jedyne z ciotek mojej matki udało mi się zapamiętać. Właśnie tą ciotkę, jedną z kilku sióstr jej matki, mama najczęściej wspominała, mówiąc o niej niezwykle ciepło, jako o „cioci Antosi”. Wg mojej mamy miała być piękną kobietą, nie dziwią więc stwierdzenia Barbary Dubiel, że na jej punkcie oszalał Ludwik Wojas, młody kowal pochodzący z Klęczany i przez długi czas nie dawał jej spokoju. Jej późniejszy los zawsze poruszał moją mamę, choć zapamiętałem tylko szczytki jej życiorysu. Mama bardzo bolała nad faktem, że pomimo wychowywania wielu małych dzieci zmarła tak młodo. Początkowo miała mieszkać w Podolanach, a potem przeprowadziła się na Grzybową i nieraz nawet zastanawiałem się, w którym miejscu Podolan mogła ona mieszkać. Zaraz po jej śmierci, dziś wiem, że musiała to być jesień 1928 roku, moja mama wraz z siostrami: Józią i Karolką oraz jeszcze ze swoją matką, odwiedzili dom Antosi na Grzybowej, by z przerażeniem stwierdzić, że jej małe dzieci, biedne sieroty, są okropnie zaniedbane. W trakcie wakacji spędzanych w Bilczycach, gdzieś w 1963 roku mama poszła z nami na Grzybową, by podjąć próbę odnalezienia miejsca, gdzie kiedyś mieszkała jej ciotka. Pamiętam, że minawszy duży staw po lewej stronie drogi doszliśmy do wzgórza za wsią, gdzie mama lokalizowała miejsce, w którym kiedyś miał stać jej dom, ale wtedy nic już tam nie było. Dziś wiem, że pomyliła się o jeden pagórek.

Pamiętam jeszcze, jak na początku lat 60-tych, po odwiedzinach w naszym domu Józii z „Zachodu”, jej kuzynki, mama wspominała o wujku, zapalonym myśliwym, mieszkającym w okolicy wielkich lasów w województwie zielonogórskim, który miał być „mężem jej nieżyjącej ciotki z Podolan”. Nie bardzo mogłem się w tym wszystkim połapać, ale byliśmy tam nawet zaproszeni, pewnie przez ową Józję; niestety na miłych planach się skończyło, choć brzmiały one dla nas nad wyraz atrakcyjnie. Miała tam być osiedlona jej rodzina i sporo naszych rówieśników do zabaw. Józia odwiedziła nas przelotem, może ze dwa razy na Czystej i wtedy spała jedną noc u nas jedną noc, a ja wyraźnie zapamiętałem jej postać, z okularami na nosie, choć wtedy nie wiedziałem dokładnie, kim była dla mojej matki.

Tyle zapamiętałem o „cioci Antosi” i jej rodzinie; szereg innych faktów najwyraźniej umknęło mi z pamięci, w tym, o dziwo, postać jej męża Ludwika Wojasa. Nie tak mało, a mimo to początkowo tak trudno było mi natrafić na jej ślad, choć byłem pewien, że istniała.

O ciotce z Grzybowej coś słyszały i Baśka z Klęczany i Helka z Bilczyc, ale obie nie kojarzyły jej imienia. To jednak, co usłyszałem od kuzynki z Klęczany w 2003 roku oszołomiło mnie całkowicie. Otóż stwierdziła ona, że jedna z sióstr naszej babki była żoną Ludwika Wojasa, brata Rudolfa i po mojej sugestii nie wykluczała nawet, że mogła to być właśnie Antosia, a Rudolf i w ogóle Wojasowie z Podolan mieli przecież w naszej rodzinie bardzo złą opinię. W tym kontekście nie mogłem wręcz uwierzyć, że tak bliska siostra mojej babki mogła się związać z tą rodziną. Aż dziw bierze, że nie zapamiętałem tego z opowieści mojej matki, choć pewnie nieraz musiała o tym wspominać. Zdaniem kuzynki jedynym ich dzieckiem był Władysław, który potem mieszkał na Grzybowej. Kiedy niedługo potem, na jesieni 2003 roku, razem z Jankiem Stawarzem odwiedziliśmy w Podolanach Zdzisława Wojasa, jego kolegę z gdowskiego liceum, spotkało nas rozczarowanie, bo i on nie pamiętał imienia pierwszej żony swego stryja, którego nazywał „Ludwinem”, lecz gdy mu je podpowiedziałem olśniło go i wyraźnie je potwierdził. W jego rodzinie pamiętano jedynie o Anieli, jego drugiej żonie, wdowie z Podolan. Kiedy niebawem, dzięki Wojasom z Podolan, skontaktowałem się z Małgorzatą Dymek z Bilczyc, która miała być wnuczką jego syna Władysława, ona też nie pamiętała imienia swojej autentycznej prababki i też sądziła, że była nią Aniela. Opowiedziała mi jednak sporo o swoim pradziadku i jego dzieciach, których jak się okazało było wiele. W jej rodzinie uważano go za „lekkoducha i kombinatora”, bo stracił piękny dwór na Grzybowej i przyległy do niego majątek, a we wszystko wplątany był jakiś żyd.

Ale na końcu rozmowy podała mi informację, która okazała się przełomowa dla dalszego rozpoznania sprawy. Otóż stwierdziła ona, że w Skawinie żyje córka Ludwika, która nazywa się Genowefa Budek, ale zagubiła do niej telefon. Nie namyślając się długo otworzyłem książkę telefoniczną i znalazłem w niej podane mi nazwisko. Zadzwoiłem i telefon odebrała starsza pani, „ciocia Gienia”, o której nigdy nawet nie słyszałem. Ona pierwsza potwierdziła jednoznacznie, że jej matką była Antonina, ale jej nie pamiętała, bo ta zmarła, gdy ona miała zaledwie trzy lata.

Tak oto w mych poszukiwaniach dokonałem najbardziej sensacyjnego odkrycia, jakie mi się przytrafiło w trakcie mojej pracy nad drzewem Chanków. Ciocia Gienia okazała się bezcennym źródłem informacji do rozpoznania dziejów jej rodziny, a ponadto była ona przecież moją jedyną prawdziwą ciotką, jaka jeszcze żyła. Jej poznanie sporo zmieniło w moim życiu. I z wyglądu i z charakteru bardzo przypominała moją zmarłą matkę, dlatego polubiłem ją od pierwszej rozmowy. Potem często się spotykaliśmy się i jeszcze do 2005-go roku, dokąd tylko pozwalało jej na to zdrowie, zapuszczaliśmy się wspólnie w okolice Podolan i Grzybowej, gdzie z uwagą wysłuchiwałem się w jej opowieści o dawnych dziejach, które sama bardzo przeżywała.

Antonina, jej matka, o której początkowo sądziłem, że była starszą siostrą Reginy i dlatego miałem spore problemy z jej odnalezieniem w księdze narodzin Podolan, urodziła się dnia 03.11.1887 roku. Była najstarszą córką **Jana Chanka** i jego drugiej żony **Cecylii** z domu **Chanek**. W chwili narodzin była nieślubną córką Marii Chanek ze Zręczyc, ale jej ojcem mógł być Franciszek Bzdyl, którego niebawem po jej narodzinach poślubiła jej matka. W księgach Cmentarza Rakowickiego w Krakowie, do których dotarłem już nieco wcześniej, nie było podanej jej daty urodzenia; odnotowano tam tylko, że zmarła w dniu 05.09.1928 roku, w wieku 40 lat, a pogrzeb odbył się cztery dni później. Początkowo miałem zgryz, bo urzędnik cmentarza zamiast 40 odczytał 70 i nijak to do niej nie pasowało, więc zapis ten musiałem sprawdzić powtórnie

Jej związek z Ludwikiem Wojasem z Podolan zapoczątkował serię nieszczęść w rodzinie Kędrynów, rodzinie mojej babki Reginy. Myślę, że i dla niej, pięknej kobiety, która mogła wybrać niejednego posażnego męża, był to niezbyt fortunny związek, w który z czasem uwikłała się bez możliwości odwrotu i zachowania dobrego imienia we wsi. Ponoć Ludwik, wg Barbary Dubiel, był tak w niej zakochany, że nie dawał jej ani na chwilę spokoju. Chciał ją poślubić nawet bez posagu, ale wyraźnie sprzeciwiali się temu jego rodzice: Karol i Anna mieszkający na Klęczanie, grożąc mu wydziedziczeniem. Majątek po zmarłym ojcu, który prawowicie przejęła moja babka Regina, był już za mały, by starczyło go też na satysfakcjonującą rodziców Ludwika odprawę. Flirt z czasem przerodził się w romans, który musiał trwać kilka lat, ale problem długo pozostawał nierozwiązany. Sprawy uległy przyśpieszeniu w 1908 roku, gdy Antosia zaszła w ciążę i niebawem urodziła syna Władysława, wtedy jeszcze nieślubnego. Wg księgi narodzin dla Podolan urodził się on w dniu 28.05.1909 roku, a przy wpisie widnieje notatka napisana przez Ludwika Wojasa, że przyznaje się on do ojcostwa dziecka.

Ślub z **Ludwikiem Wojasem**, urodzonym 05.07.1886 roku na Klęczanie i wtedy dalej jeszcze tam mieszkającym, odbył się w dniu 24.01.1910 roku, zapewne dopiero po załatwieniu kwestii posagu. Aby spłacić swoją siostrę z majątku po ojcu i doprowadzić do zawarcia ślubu moja babka Regina wysłała w 1907 roku swego męża Wojciecha na zarobek do Ameryki, gdy ten jednak nie przysyłał spodziewanych przez nią ilości pieniędzy zdecydowała je pożyczyć, co było z jej strony bardzo szlachetnym, aczkolwiek niezwykle ryzykownym posunięciem. Zapożyczając się u Karola Wojasa, przyszłego teścia jej siostry, na poczet długu prawdopodobnie zastawiła swój majątek, młyn z domem lub raczej tylko jego część, wszak w drugiej części domu mieszkała wtedy jej macocha, pewnie na zasadzie dożywocia, wraz z córkami, a siostrami Reginy: Antoniną i Ludwiką. Widać była pewna, że do czasu powrotu męża z emigracji zarobkowej zwróci dług, wyprawi siostrę z domu, a pozostały majątek, odziedziczony po ojcu, zachowa dla swojej rodziny.



Fot. nr 65. (fragment). Ludwik Wojas – „Ludwin” (ok. 1965)

Pewnie wtedy sporządzono też jakąś umowę, choć nie można wykluczyć, że były to tylko ustne ustalenia w obrębie członków przyszłej rodziny. Tak więc zagadką pozostaje nie tylko forma ewentualnej umowy, czy kontraktu między stronami, ale także i jej treść, która, jak pokazała przyszłość, była pełna niedomówień, czy wręcz sprzeczności. Z początku też nie mogłem się zorientować na co młoda para przeznaczyła posag, bo na pewno nie na budowę nowego domu w Podolanach, sądziłem więc, że Ludwik wyemigrował na Grzybową zaraz po ślubie i w ten sposób zagospodarował pieniądze z posagu swojej żony. Dopiero od Marii Stopy dowiedziałem się, że Ludwik z Antosią jeszcze przez jakiś czas mieszkali w Podolanach, dzieląc dom przy starym młynie razem z rodziną jej teścia Karola Wojasa i dopiero pod koniec drugiej dekady XX wieku opuścili oni rodzinne strony. „Stopina”, która sama się zastanawiała, gdzie oni wyjechali, była wtedy jeszcze małym dzieckiem i dlatego zapamiętała Antosię „jak przez mgłę”.

Nie można też całkowicie wykluczyć innej sytuacji, że pieniądze na posag zostały pożyczone od miejscowego Żyda, pod zastaw majątku, jak to praktykowano w tych czasach, a wobec niespłacenia długu w terminie, dom z młynem, w sporej części już spleacony, za brakującą sumę mógł wykupić Karol Wojas. Jednak wskazywanie przez Zbigniewa Wojasa jako tego Żyda Kędrynę, które to nazwisko figurowało w księgach, znacznie osłabia tą hipotezę. W tej spleaconej części domu nadal mieszkali Ludwik z Antosią i dziećmi i była ona uważana za fragment majątku Kędrynów.

Wszystko zatem wskazuje, że Antosia wraz z mężem oraz matką i siostrą Ludwiką cały czas mieszkali w „swojej” części domu przy młynie, początkowo, gdzieś do 1913 roku, razem z Kędrynami, a potem, do 1919 roku, z rodziną teścia Antosi, mając zapewne dalej do dyspozycji dużą izbę młynarską, być może w tym czasie przedzieloną na dwie części. Taka rzeczywistość: dwie izby dla rodziny Karola oraz dwie izby dla rodziny Antosi, odpowiadałaby opisowi mojej mamy, która twierdziła, że dom przy młynie był „czteroizbowy”.

Jak wiadomo sprawy w Ameryce, również z uwagi na intrygi ze strony teściów Antosi, nie potoczyły się po myśli mojej babki i mój dziadek powrócił do domu przedwcześnie, popełniając brzemienny w skutkach błąd, który był początkiem rodzinnego krachu. Z drugiej jednak strony trudno mu się dziwić, że otrzymując donos, czy donosy o niewierności żony, których zasadność doprawdy trudno mi jednoznacznie ocenić, chciał jak najszybciej wrócić do kraju. Jego powrót nastąpił po pięciu latach pobytu, choć niewykluczone, że w dwóch ratach, prawdopodobnie pod koniec 1912 roku.

Kulisy tej sprawy omawiam dokładnie w rozdziale dotyczącym mojej babki Reginy Kędrynowej (A.a.4.1.4). Choć dziś sporo już wiem o tamtych wydarzeniach, w wielu kwestiach nadal mogę jedynie spekulować.

Karol Wojas był kowalem na Klęczanie, ale jego rodzina, zdaniem Józefa Szczudły, pasierba wspomnianego Władysława, posiadała szereg tartaków rozsianych po okolicy, m. in. w Skrzydłnej koło Dobrej (Orzechowski), tak więc z młynarstwem nie miał on nic wspólnego. Od pana Szostaka, mieszkańca „Pustek” na Woli Zręczyckiej, dowiedziałem się niedawno, że Wojasowie, może rodzice Karola, początkowo mieszkali na Klęczanie blisko lasu, przy drodze do Kobylca, a potem ponoć sprzedali ten majątek i osiedlili się bliżej Raby, w okolicy tzw. „Osin”, a więc w sąsiedztwie posiadłości Skowronków, w miejscu gdzie dzisiaj znajdują się zabudowania Stopy. Tu ponoć wybudowali kuźnię, w której kowalem był Karol, a potem też jego syn Ludwik.

Wydaje się, że Ludwik, który odziedziczył zawód po ojcu i był pewnie pierwotnie przymierzany, jako główny spadkobierca majątku, nie był ulubieńcem rodziców. Miał opinię lekkoducha i luzaka i pewnie dlatego jego rodzice bardziej cenili jego młodszych braci: Rudolfa i Stefana, z których zwłaszcza ten pierwszy wykazywał cechy przywódcze. Jak się wydaje ojcu musiała pasować sytuacja w Podolanach, bo wydając tam syna „pozbyłby się” swego następcy, dając mu jedynie jakąś odprawę, a majątek pozostawiłby dla młodszych synów. Ale jego i jego rodziny wymagania odnośnie posagu były nazbyt wygórowane, pewnie na miarę ambicji i rosnących aspiracji tej dumnej rodziny. Większość opowieści o sytuacji w rodzinie Wojasów w tych czasach pochodzi z ust mojej kuzynki Barbary Dubiel z Klęczany, która zapewne dobrze zapamiętała przekazy swojej matki, naocznego świadka tych wydarzeń.

Ale powróćmy do sytuacji w Podolanach. Wspólne zamieszkiwanie dwóch rodzin pod jednym dachem, z czasem coraz bardziej licznych i pewnie skonfliktowanych, zapewne nie było łatwe i być może stało się jedną z głównych przyczyn decyzji Ludwika i Antosi o opuszczeniu Podolan, co nastąpiło około 1919 roku. Tu narodziła się trójka ich dzieci: Władysław, Anna i Maria, a dalsza trójka zmarła. Sytuacja taka trwała od około 1913 roku, a więc zaledwie przez sześć lat, kiedy Kędrynowie opuścili młyn oraz swoją część domu i przenieśli się do swej nowej „klitki”, którą pośpiesznie wybudowali na pobliskim pastwisku. To wtedy, jak mi się przynajmniej wydaje, mógł upłynąć okres spłaty długu: trzy, a może pięcioletni i dopiero wtedy Wojasowie przenieśli się na stałe do Podolan, zasiedlając lewą połowę domu przy młynie, która składała się z dwóch połączonych z sobą izb. Nie można wykluczyć, że wobec niespłacenia przez Kędrynowów całości długu wykupili ten majątek za niespłaconą jeszcze jego część od Żyda.

Początkowo sądziłem, że w okresie od 1913 do 1919 roku „głównym użytkownikiem” młyna po Janie Chanku był właśnie Ludwik Wojas, zwany w rodzinie i w okolicy „Ludwinem”, bo w ten sposób Karol mógł spłacać swojego syna. Tak też zinterpretowałem słowa Heleny Tulejowej, która wspominała o młynarzu „Ludwinie”. Nie byłem wprawdzie o tym święcie przekonany, wszak ciocia Gienia, córka Ludwika, zarzekała się, że jej ojciec nigdy nie był młynarzem, a jedynie kowalem, ale nie mogłem nic bardziej logicznego wymyślić. I pewnie pozostałbym przy swojej wersji wydarzeń, gdyby nie przypadkowe dotarcie do starej mapy w Internecie. Była to dawna mapa okolic Krakowa z roku 1909, a więc jeszcze z czasów galicyjskich, wykonana na podstawie kartowania z lat 1901-1903. Jest to wprawdzie niemy, ale jakże obiektywny świadek tych czasów. Mapa ta dokładnie przedstawia Podolany tych lat. Opisuję ją w rozdziale poświęconym Józefowi Chankowi (A.a.4.3), nie ma więc powodów by raz jeszcze dokładnie rozpisywać się na ten temat.

W skrócie mogę tylko powiedzieć, że dokładna analiza mapy i znanych mi faktów wskazuje wyraźnie, że przed młynem wybudowanym przez Wojaśów: Rudolfa i Stefana, istniał tu, na początku XX wieku, jego poprzednik, zlokalizowany jeszcze na Dzialskim Potoku. Wiele przesłanek przemawia za tym, że w tym czasie jego właścicielem był Józef Chanek, brat mego pradziadka Jana. Biedniał on jednak z czasem, bo dzieci miał co niemiara i stąd zapewne wynikła jego decyzja o sprzedaży młyna, bo dom w jego pobliżu pozostawił on dla siebie, co wiem na pewno. Wiele wskazuje, że wydarzenie to musiało nastąpić około 1910 roku. Któż mógł kupić od niego ten młyn? Wszystko na to wskazuje, że był to Ludwik Wojas, ze swoją żoną Antosią. Zakup został zapewne dokonany za pieniądze z jej posagu, ale tych starczyło tylko na zakup młyna, a na budowę domu widać było już ich za mało i dlatego przez te 10 lat musieli się oni zadowolić ciasnym lokum w domu przy starym młynie. W taką interpretację idealnie wpasowują się słowa Heleny Tulejowej z Marszowic, że: „właścicielem młyna w Podolanach był Ludwin”. W drugiej dekadzie XX wieku jej ojciec był wójtem Marszowic i jeździł pobierać podatki z terenów podległych mu wsi. Jak już kilkakrotnie wspominałem, młyn ten był zlokalizowany nad samą Rabą, na podolańskim brzegu, ale terytorialnie przynależał do Marszowic. Bywał więc ów wójt Tuleja w tym czasie u właściciela tego młyna i znał go dobrze. Musiał być nim „**Ludwin**”. Zapewne swoją wiedzę dzielił się w domu i stąd jego córka mogła zapamiętać jego imię, bo przecież sama nie mogła go znać. Kiedy ona się urodziła „Ludwina” nie było już w Podolanach. Nie może być mowy o pomyłce, o który młyn chodzi, bo jej ojca interesował tylko ten młyn nad Rabą, a w tym czasie stał tam tylko ten stary młyn po Józefie Chanku. Tak więc wiedza pani Helena o sytuacji w Podolanach musiała dotyczyć II dekady XX wieku.

Okolo 1918(19) roku Ludwik musiał sprzedać ów stary młyn swoim braciom, po czym niebawem wyjechał na Wołyń, by tam „szukać szczęścia” z dala od rodziny. Wkrótce, okolo 1918 roku, bou schyłku wojny, jego bracia wybudowali oni w tym miejscu nowy kompleks dwóch młynów, już z młynówką przekopaną od Raby, co wielokrotnie powtarzała moja kuzynki Barbara, pewnie za swoją matką. Zatem „Ludwin” mógł być młynarzem tylko w latach 1910-1918 i jak wskazują liczne poszlaki, zapewne nim był.

W czasach pod koniec I wojny światowej stary młyn nad Rabą był już zapewne przestarzały i nie przynosił zysków. Potrzebna była jego przebudowa, a na to potrzebne były pieniądze, których „Ludwin” zapewne nie miał, bo one wg Stopiny „jakoś nie chciały się go trzymać”. Pewnie zatem realia ekonomiczne, obok ciasnoty, waśni rodzinnych i hurraoptymizmu, były główną z przyczyn podjęcia decyzji o opuszczeniu Podolan.

Na podstawie zebranego przeze mnie materiału nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kwestią sporną między rodzinami Kędrynów i Wojasów stała się ta część majątku przy kompleksie starego młyna Jana Chanka, która w jakiś sposób przynależała do Ludwika i Antosi. Była to zapewne połowa domu i pewnie jakiś udział we własności młyna. Wygląda na to, że druga część majątku, wcześniej przynależna Reginie, została przejęta przez rodzinę Wojasów przez większego oporu, jako rekompensata za niespłacony do końca dług i nie budziła większych zastrzeżeń. Jaki więc był status tej pierwszej części?

Jest wielce prawdopodobne, że ta część majątku, w której cały czas mieszkała Antosia z mężem i dziećmi oraz jej matka i siostra Ludwika, mogła stanowić spłaconą już część długu zaciągniętego od Kraola bądź Żyda. Opuszczając Podolany, Ludwik z Antosią chcieli zapewne przekazać ową część majątku, której widać czuli się tylko dysponentami, mojej babce Reginie, jednak nie byli tego w stanie wyegzekwować od rodziny jego ojca, w której w tym czasie najwyraźniej zaczął już dominować bojowniczy Rudolf. W tym czasie nie doszło do polubownego załatwienia sprawy, a grę wchodziła zapewne finansowa rekompensata za ostateczne przekazanie rodzinie Wojasów tej części majątku. Punktem spornym mogła być jej wysokość. Po wyjeździe rodziny Ludwika na Wołyń kwestia ta uległa wyraźnemu zaostrzeniu. Sprawa trafiła do sądu, a jakiś proces, może jeden z kilku, odbył się raczej już po śmierci Karola w 1927 roku, kiedy Antosia, po chwilowym zamieszkiwaniu w swej części domu w Podolanach, osiadła już na Grzybowej, a Rudolf podstępnie przejął jej (może raczej jej siostry Reginy) część domu i majątku. Wtedy moja babka, która widać nadal czuła się formalną właścicielką tej części majątku, pewnie już wcześniej spłaconej Wojasom, razem ze swoją siostrą próbowały wymusić na drodze sądowej uzyskanie finansowej rekompensaty, ale może ich roszczenia nie zostały spełnione, może jako nazbyt wygórowane. Oczywiście jest to tylko moje przypuszczenie, nie poparte konkretnymi dowodami, ale taki obraz sprawy wyłania się z opowieści Haliny Chanek, którą słyszała ona od swego ojca Henryka, wnuka „stryja” Józefa Chanka.

W jej wersji wydarzeń, w sądzie moja babka miała się domagać zwrotu należnej jej części majątku i pomagała jej w tym jej bliska krewna (Antosia), która właśnie wróciła z Wołynia i która na rozprawy przekazała jej jakieś pieniądze (może jakąś pożyczkę lub część swego posagu) i przez to nie była w stanie wykupić własnego majątku na Grzybowej. Być może w sądach pomagał jej mąż (Ludwik Wojas), czym mógł dodatkowo zrazić do siebie swoją rodzinę. Henryk Chanek, ojciec Haliny, podkreślał niezwykle upór i determinację swojej ciotki w dążeniu do odzyskania należnej jej części swego majątku, co Halina wielokrotnie powtarzała. Nie mógł jednak zrozumieć dlaczego przy próbie poprawy swego losu ryzykowała wszystkim, co jeszcze miała. I stało się, przegrała przez swój upór, co też wielokrotnie podkreślał, została wiejskim biedakiem, a i jej siostra mocno na tym ucierpiała, bo brakło jej pieniędzy na zakup majątku (na Grzybowej) i była zmuszona tylko go dzierżawić. I tu finał sprawy był żałosny, choć już po jej śmierci.

Tak więc wg ojca Haliny Chanek na sądy poszła reszta majątku mojej babki, a i jej siostra też mocno uszczupliła swoje finanse. Rudolf był nazbyt zamożnym człowiekiem, a moja babka Regina nazbyt biedna, by stać ją było na sądenie się, nawet gdyby była przekonana o swojej słuszności. Może rzeczywiście brakło jej trzeźwości oceny sytuacji i górę wzięły emocje. Wg „Stopiny” na rozprawy sądowe zadłużyła się ona u swego niezawodnego sąsiada Gawina, by po przegraniu sprawy z konieczności sprzedać pole. Sprawa ta musiała mieć swój finał około 1927 roku, kiedy nie osiągnąwszy porozumienia w sądzie moja babka zapewne nie zgodziła się na polubowne przepisanie majątku na Rudolfa, czym zawiesiła sprawy własnościowe na lata i Bóg wie, jakby one teraz wyglądały, gdyby nie owa „zbawienna” w skutkach Ustawa z 1973 roku. Jak widać nadal jest tu wiele niejasności i wielu kwestiach można snuć jedynie mniej lub bardziej prawdopodobne hipotezy.

Niby więc Henryk Chanek ganił obie siostry, a zwłaszcza moją babkę, ale nie pozwolił się z niej naśmiewać, jakby podziwiając ją za podjęcie nierównej walki. Dokładna analiza tych słów raz jeszcze wskazuje, że rozprawa sądowa mogła się toczyć na przestrzeni lat 1926-28, a jej ewentualny dalszy bieg przerwała śmierć obu sióstr w 1928 roku i totalne bankructwo Reginy. Jest wielce możliwe, że punktem sporu było zajęcie połowy domu przez Rudolfa Wojasa tuż po śmierci ojca. Taki był smutny koniec marzeń o lepszym życiu i poczuciu sprawiedliwości.

Jak więc widać utrata majątku była procesem długotrwałym, którego największe nasilanie przypadało na lata 1909-1928, ale definitywny koniec sprawy nastąpił zapewne dopiero w połowie lat 70-tych, po regulacjach prawnych wprowadzonych w czasach Gierka (Ustawa z 1973 roku), kiedy została przeprowadzona „komunistyczna w swej formie” akcja przepisywania zaużytkowanych majątków na nowych właścicieli. Kontrowersyjne przepisy tej Ustawy w wielu przypadkach sankcjonowały ludzką samowolę. Jak było w tym przypadku?

Pewne ustalenia świadomie powtarzam tu raz jeszcze, by zachować ciągłość narracji dotyczącej wspólnej historii rodziny Antoniny z domu Chanek i Ludwika Wojasa oraz jej siostry Reginy

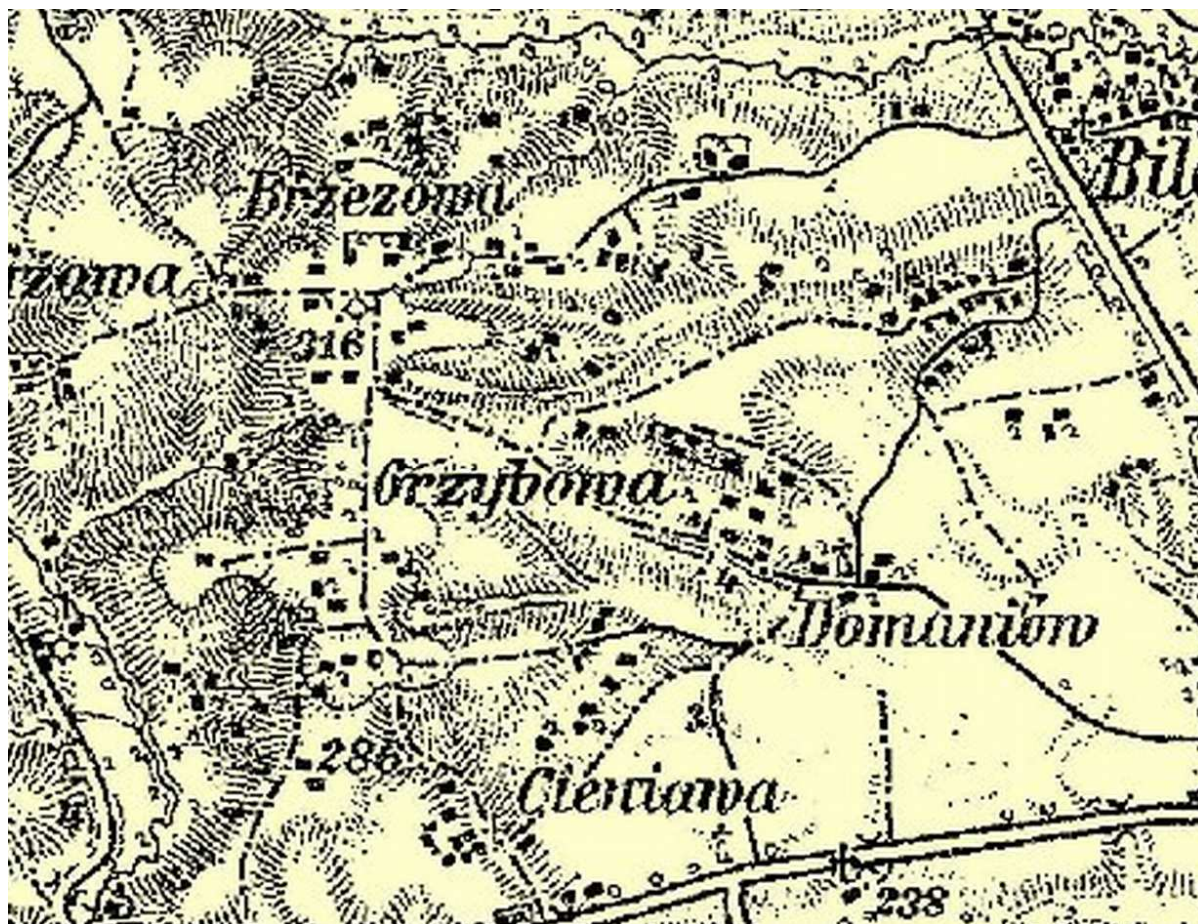
Ale powróćmy do roku 1919. Prawdopodobnie tuż po zakończeniu wojny Antosia z Ludwikiem i dziećmi oraz pewnie z Cecylią, matką Antosi, a także jej młodszą siostrą Ludwiką, przenieśli się na Wołyń do wsi Alojzów w okolicach Hrubieszowa, bo tu w 1920 roku, wg G. Budek, narodziła się ich córka Józefa. W podróży towarzyszyli im: Piotr Gądek z żoną (z domu Banaś, pochodząca z Grzybowej) i Jakub Chanek ze swoją żoną Anielą, siostrą Piotra. Opuszczenie Podolan było zapewne możliwe dzięki sprzedaży młyna. W części domu, w której mieszkała rodzina Antosi, początkowo, do momentu wybudowania nowego domu, rozgościł się zapewne Rudolf, a potem, może po 1926 roku, Wiktoria Dudzik, siostra Ludwika z mężem Antonim, stryjem Marii Stopy i zapewne dziećmi, których miała pięcioro. Do momentu swej śmierci w 1927 roku mieszkał tam też ich ojciec, a potem gdzieś do 1933(4) roku, tj. do momentu wyprowadzki na Wołyń, już tylko rodzina Wiktorii, bo druga część, wcześniej zamieszkałą przez Antoninę i Ludwika, zawłaszczył Rudolf. Jak się wydaje młynem tym w drugiej połowie lat 20-tych mógł zarządzać Antoni Dudzik, bo Rudolf raczej zajął się swoim własnym interesem bądź raczej on już w tym czasie nieczynny.

Wg M. Stopy jej stryj był lekkoduchem i nie miał głowy do interesów. Nie bez znaczenia pozostawał też fakt, że po wybudowaniu nowego kompleksu młynów nad Rabą znaczenie tego starego uległo istotnemu ograniczeniu, a niewielkie z niego dochody i niesnaski na tym tle też mogły mieć istotny wpływ na decyzję Dudzików o rychłym opuszczaniu Podolan i podążenie śladem Ludwika na wschód. Ich pokłosiem były zapewne późniejsze „lodowate stosunki” ich potomków. Można sądzić, że już w latach 20-tych, a jeszcze bardziej po śmierci ojca, w rodzinie Wojasów zaczął dominować sprytny i przedsiębiorczy, ale bezwzględny Rudolf, który wyraźnie odsunął w cień młodszego brata Stefana, nie mówiąc już o szwagrze Antonim Dudziku. Rudolf wkrótce stał się bogatym młynarzem i wg Haliny Chanek na usługach żony Rudolfa pracowała niejedna krawcowa i hafciarka z Zagórzan, skąd pochodziła. Z kolei ciocia Gienia twierdzi, że stryj Stefan był biedny i daleko mu było do bogactwa brata. Sam ciężko tyrał, by z trudem wyżywić rodzinę. Dla potwierdzenie tych słów wystarczy tylko porównać ich dawne domy.

Ludwik z rodziną najwyraźniej nie zagrzali długo miejsca na Wołyniu, bo już w 1922 roku przebywali w Świniarach, na granicy Kujaw i Wielkopolski, stosunkowo niedaleko Poznania i Gniezna. Wg G. Budek to właśnie tutaj w 1922 roku urodził się ich syn Stefan, a ona sama w styczniu 1925 roku. Ale w 1926 roku, po ponownym, krótkim pobycie w rodzinnych Podolanach, byli już na Grzybowej, bo tu w księdze narozin notowany jest ich syn Tadeusz. Wiele wskazuje, że razem z nimi opuścili Podolany: Cecylia, matka Antosi i jej młodszą siostrą Ludwiką. Jak się wydaje jej siostra mogła pozostać na stałe gdzieś na trasie ich podróży, najpewniej w okolicach Alojzowa, na co mogłyby wskazywać informacje uzyskane od rodziny Stopów z Podolan. Niewykluczone, że dopiero w Świniarach zmarła Cecylia. Przemawia za tym fakt, że dobrze ją znały najstarsze siostry cioci Gieni: Anna i Maria, a ona w ogóle.

Ale rodzinie Ludwika i jego towarzyszom wyprawy: Piotrowi Gądkowi i Jakubowi Chankowi, też nie powiodło się w Wielkopolsce, wszak, rychło powróciła ona w rodzinne strony, początkowo mieszkając na powrót w swojej części domu w Podolanach, by niebawem od Żyda Keinera (raczej nie Cheimera), zwanego „Kogutem”, pospołu z Piotrem Gądkiem wydzierżawić piękny dworek na Grzybowej koło Gdowa, z dużą połacią przyległej do niego ziemi. Miejsce na Górcie Kunickiej, w którym wtedy zamieszkali, jeszcze dziś wzbudza zachwyt. Rozciąga się z stąd przepiękny widok na cały Beskid Wyspowy.

Widać nie posiadali jednak odpowiedniej sumy do zapłaty i majątek wraz z dworkiem musieli wydzierżawić, bo w świetle przekazu Marcina Ciężarka nie znalazła potwierdzenia wersja wypowiedana przez Władysława Wojasa, najstarszego syna Antosi i Ludwika, a powtarzana potem przez Tadeusza Dymka, męża jego wnuczki Małgorzaty, że oszukał ich Żyd. Tu przypomina się cytowana powyżej opowieść Haliny Chanek o bliskiej znajomej (Antosia) ciotki jej ojca (Regina), która oddała, czy przekazała jej jakieś pieniądze na proces sądowy, a potem nie było już jej stać na wykupienie własnego majątku. Pewnie to była jedna z głównych przyczyn braku możliwości wykupienia tego majątku, a tylko jego dzierżawy. Jak się wkrótce okazało bynajmniej nie przynosił wysokich dochodów, stąd zaszła konieczność jego opuszczenia, kiedy Żyd zapragnął go sprzedać.



Mapa nr 4. Okolice Grzybowej (1909)

Wspomniany Tadeusz Dymek, mąż Małgosi, słyszał od dziadka żony takie stwierdzenia, że Ludwik spłacał raty, ale lekkomyślnie nie brał pokwitowana i Żyd później się tego wyparł, ale jak widać te spłaty musiały dotyczyć tylko rat dzierżawy, a nie majątku. Wprawdzie Keiner cieszył się w okolicy wyjątkowo niechlubną sławą i był powszechnie nienawidzony, co potwierdzili: Helena, córka Piotra Kędryny i Józef Szczudło, pasierb Władysława, ale w tym przypadku był tylko całkowicie niewrażliwy na ludzkie nieszczęście. Wydaje się zatem, że chęć przejęcia tak dużego majątku, nawet pospołu z Piotrem Gądkiem, mogła być kolejną „szarżą ułańską” Ludwika, który w ten sposób chciał być może zaimponować swoim braciom z Podolan. Osiągane dochody nie pozwoliły im na dorobienie się żadnego kapitału, a dodatkowo nadchodziły lata kryzysu gospodarczego. Jak widać z przytoczonych powyżej faktów Ludwik rzeczywiście posiadał charakter ryzykanta i nieraz narażał swą rodzinę na niebezpieczeństwo, co tym razem srodze się zemściło. Piotr Gądek z rodziną wylądował bezpiecznie u swojej teściowej na Grzybowej, Ludwik zgotował swoim dzieciom poniewierkę.

Jego żona nie nacieszyła się długo majątkiem, rychło bowiem umarła - 05.09.1928 roku. Był to początek wielkich problemów tej rodziny. Mimo młodego wieku była osobą schorowaną i zapewne styraną przez życie. Z aktu zgonu, który zdobyłem na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, wystawionym przez szpital Św. Ludwika w Krakowie, gdzie zmarła, wynika, że w końcowych latach życia borykała się z przepukliną pachwinową i chorowała na serce. A spora gospodarka, duży dom i liczny dziecięcy przychówek, wymagały gigantycznego wysiłku, ponad możliwości tej osoby. Przepuklina w końcu uwiędła, a przetransportowanie jej do szpitala do Krakowa na operację było już zbyt późne. Najwyraźniej nie wytrzymało też jej schorowane ciągłymi stresami serce.

W chwili śmierci miała zaledwie 41 lat. Została pochowana na Cmentarzu Rakowickim (pas Ba, rząd 13, grób 6) dwa dni po śmierci - 07.09.1928 roku, lecz jej grób nie opłacany przepadł. Z czasem pamięć o niej w rodzinie zaczęła zanikać i wspomniana już Małgorzata Dymek, prawnuczka Ludwika, w ogóle nie wiedziała o jej istnieniu sądząc, że jej prababka miała na imię Aniela. Nawet jej córka Genowefa, która matki nie pamiętała, nie wiedziała ile miała lat w chwili śmierci, będąc przekonana, że 48.

Ze związku Ludwika z Antoniną narodziło się co najmniej dziesięcioro dzieci, z których siedmioro: **Władysław, Anna, Maria, Józefa, Stefan, Genowefa** i **Tadeusz** przeżyło. Wszystkie one były doskonale znane „starej Stopinie”. Trójkę, a nie dwójkę, jak twierdziła G. Budek, przedwcześnie zmarłych dzieci odnalazłem w księdze narodzin Podolan, a więc w okresie czasu do około 1919 roku, kiedy rodzina ta na zawsze opuściła tą wieś. Były to: **Karolina** (urodzona w 1911 r., a zmarła w 1912 r.), **Antoni** (urodzony i zmarły w 1915 roku) oraz **Franciszek** (urodzony w 1918 roku, a zmarły w 1919 roku, a więc w przededniu wyprowadzki z Podolan). Wydaje się, że w późniejszym okresie nie było już podobnych tragedii.

Jakie to było to małżeństwo? Trudno dziś jednoznacznie ocenić, bowiem nie udało mi się tego dowiedzieć od osób do niedawna żyjących, a w rodzinie Genowefy Budek nie zachowały ustne przekazy. Po Ludwiku Wojasie pozostała opinia lekkoducha i beztroskiego luzaka, człowieka ceniącego nad wyraz uciechy życia, w tym polowania, nieprzejmującego się nadmiernie prozą życia. Przez całe życie był zapalonym myśliwym. Już w Podolanach polował nad Rabą na zwierzęta futerkowe: wydry i piżmaki i wg B. Dubiel dorobił się na tym ponoć niemałych pieniędzy. Po wojnie, wg M. Dymek, dalej namiętnie oddawał się swojej pasji głównie w okolicach Skwierzyny, a ponoć nawet i w Bieszczadach, dokąd zapuszczał się na grubego zwierza.

Teraz wiem, że był też i ryzykantem, skoro nie mogąc znaleźć wspólnego języka z braćmi i ojcem naraził swoją rodzinę na poniewierkę, zapuszczając się w odległe, nieznane strony kraju. Pewnie z tych cech charakteru wynikło w konsekwencji bankructwo jego majątku i konieczność poniewierki jego dzieci. Widać dochody ze sporego gospodarstwa, dzielone w końcu na połowę i kuźni, którą zapewne urządził na Grzybowej, starczały ledwo na bieżące wydatki. Łakomiąc się na spory majątek na Grzybowej najwyraźniej przeliczył się ze swoimi możliwościami finansowymi, chcąc zapewne zaimponować bogactwem i za to został później upokorzony przez los i rodzinę.

Z relacji mojej mamy, która razem ze swą matką była na Grzybowej na jesieni 1928 roku, niedługo zresztą przed jej śmiercią w grudniu 1928 roku, rysuje się tragiczny obraz domowy po śmierci Antosi. Małe dzieci były potwornie zaniedbane, a funkcje matki musiała sprawować najstarsza córka, 15 letnia Anna, ale zadanie to widać przerastało jej możliwości.

Nastawały ciężkie czasy dla tej rodziny. Z przekazu Józefa Szczudły, który jako dziecko był naocznym świadkiem tych wydarzeń, wynika, że w końcowym etapie pobytu tej rodziny na Grzybowej Żyd zaczął przejmować poszczególne fragmenty ich majątku, początkowo głównie pole uprawne, widać niespłacane w terminie, za co rekwirował dobytek zwierzęcy. W zimie, może na przełomie lat 1931/32, pod naporem wielkich mas śniegu w dworku prawdopodobnie zawaliła się część dachu i w takim stanie, być może latem 1932-go roku, Żyd przejął budynek wraz z zabudowaniami, który to majątek wkrótce sprzedał, a Ludwika z dziećmi zmusił do wysiedlenia. Dworek kupiła „Białońka” z Grzybowej, który po rozbiórce przeniósł do swego majątku, a grunt przeszedł w ręce rodziny Bzdylów, którzy na fundamentach dworku wybudowali sporą chałupę.

Po śmierci ostatniego jej mieszkańca, gdzieś w 2002 roku, opuszczona chałupa zaczęła popadać w stan ruiny, a do jesieni 2004 roku, gdy byłem tu po raz pierwszy, jej otoczenie pozarastały chaszczki i pokrzywy tak, że nie była ona widoczna z zewnątrz. Brzegi dużego terenu posesji porosły akacjami, które całkowicie zakrywały resztki starego sadu, pewnie jeszcze z czasów Ludwika i Antosi, może ostatniego świadków ich obecności w tym miejscu. Ostatnio jednak teren wykarczowano i jak słyszę Bzdylowie, którzy byli dotąd ze sobą skłóceni, sprzedali posesję nowemu właścicielowi, który czyni w tym niepowtarzalnym widokowo miejscu niezbędne porządki.



Fot. nr 64a. Chałupa z Grzybowej – stan z 2009 roku.

Zatem Ludwik Wojas nigdy nie był właścicielem tej posesji, choć przy próbie jej kupna stracił zapewne resztę swojego majątku. Los jednak najwyraźniej nie sprzyjał obu córkom mego pradziadka Jana, które dość pechowo, a może nazbyt lekkomyślnie, zaprzepaściły dorobek jego życia.

Gdzieś w 1932 roku (a może nawet ciut wcześniej, jak sugerował Marcin Ciężarek) po zaledwie sześciu latach zamieszkiwania w pięknym dworku, Ludwik musiał opuścić Grzybową. On sam, wg Genowefy Budek, z konieczności zaczął się w Podolanach. Podjął pracę w młynie u brata Stefana, gdzie był traktowany w sposób poniżający, może w odwecie za wcześniejsze majątkowe waśnie. Tam też przez jakiś czas mieszkał kątem.

W 1938 roku przyzenił się do **Anieli Chanek** z domu Gadek (ur. 08.01.1894 roku w Podolanach, córka Jana i Anny z domu Kaczmarczyk) matki dwojga dzieci, wdowy po jego koledze Jakubie Chanku, kuzynie swej pierwszej żony, która dodatkowo była siostrą Piotra Gądka, jego współnika i przyjaciela. Ich ślub, wg księgi ślubów Podolan, odbył się w Gdowie 26.11.1938 roku. Jej dom był usytuowany niedaleko majątku braci Ludwika, przy drodze biegnącej w kierunku Woli Zręczyckiej, tuż obok domu „Stopiny”. Z Anielą nie miał już więcej potomstwa, a ich związek, wg G. Budek, był nieudany, głównie z uwagi na nieporozumienia z jej dorastającym synem Henrykiem.

Na marginesie opisanych wydarzeń, po dokładnym przestudiowaniu dat i wsłuchaniu się w opowieści „Starej Stopiny”, rysuje się bardzo przykra konkluzja. Wygląda na to, że główną przyczyną pośpiesznego wyburzenia przez Rudolfa drewnianego domu i młyna po Janie Chanku, gdzie wcześniej mieszkali Ludwik z Antosią i ich dzieci, była chęć niedopuszczenia do ich powrotu w to miejsce. Wszystkie te wydarzenia miały miejsce na początku lat 30-tych, już po śmierci Karola Wojasa.

Nieco wcześniej, po wyprowadzeniu się Wiktorii Dudzik wraz z rodziną na Wołyń, przez niecały rok czas zamieszkał tu Władysław Dudzik, brat „Starej Stopiny”, wraz z żoną Gustawą z domu Ruman, ale tylko na czas budowy ich nowego domu. Po ich wyprowadzce stary dom został szybko zburzony. Wygląda na to, że przy przejmowaniu tego majątku Rudolf stosował politykę faktów dokonanych, wszak sprawy formalno prawne nadal pozostawały nieuregulowane. Miał widać swoje własne plany związane z tym miejscem, a los brata i jego dzieci był mu obcy. Jeśli tak było, a wiele na to wskazuje, nie może dziwić późniejsze odwrócenie się od Rudolfa rodziny Ludwika oraz jego siostry Wiktorii, wszak ucierpiał nie Ludwik, bo ten dał sobie jakoś radę w życiu, ale jego biedne dzieci, zwłaszcza te najmłodsze: Stefan, Gienia i Tadeusz, które z braku domu doświadczyły poniewierki na służbie, bo w rodzinie ich nie przyjęto. Być może moje oceny są tu nazbyt surowe i wynikają z faktu, że nie znam wszystkich szczegółów tej sprawy i nie wiem czym „Ludwin” mógł sobie dodatkowo zaszkodzić względem swoich młodszych braci. Chciałbym raz jeszcze powtórzyć: ja nie tworzę historii tej rodziny na czyjekolwiek zamówienie, ja tylko segreguję i składam w całość to co się dowiedziałem i co usłyszałem, ale wymowa tych faktów czasami jest porażająca.

Smutne własne losy i swego rodzeństwa wielokrotnie wspominała odnaleziona przeze mnie w Skawinie serdeczna ciocia Gienia Budkowa, do której czułem wielki sentyment i szacunek właśnie za jej garbaty los i podobieństwo do losu mojej matki. Cóż to był za pogodny człowiek, mimo przeżycia tylu przeciwności losu!

Władysław, jej najstarszy brat, po odbyciu służby wojskowej w Krakowie przyjeździł się w pobliskich Kunicach do starszej od niego Karoliny Szczudło, wdowy z kilkuletnim synem Józefem. Starsze jej siostry: Anna i Maria poszły do pracy do Wieliczki, młodsza zaś Józia została na służbie u kmiecia na Grzybowej, gdzie nie miała źle, podobnie jak Stefan, który pracował w Gdowie. Najmłodszy Tadeusz poszedł na ciężką harówkę do bogatego kmiecia w Podolanach.

Ona sama około 1932-go roku została chwilowo przyjęta na służbę przez stryja Stefana, młynarza z Podolana, gdzie bardzo ciężko pracowała. Mimo to Stefanowie niebawem się jej pozbyli, oddając ją do surowych kmieci: najpierw w Podolanach, potem w Liplasie, a następnie w Wiatowicach, gdzie pracowała w sąsiedztwie ciotki Marii Kowalowej. Szczególnie brutalnie była potraktowana przez syna gospodyni, która mieszkała w Podolanach pod lasem, prawdopodobnie o nazwisku Więclaw, który ją dotkliwie pobił i zmusił do ucieczki do ojca. Taki był sierocy los.

Rodziny wywodzące się z podolańskich Chanków z czasem poszły w totalną rozsypkę, bowiem porozrywały się więzi rodzinne pomiędzy poszczególnymi gałęziami, kiedyś tak bliskie.

Niedługo po wojnie, może już w 1946 roku, Ludwik miał pozostawić swoją drugą żonę w Podolanach i przenieść się chwilowo do swojej najstarszej córki Anny do Skawiny, by następnie dołączyć do dwóch synów i dwóch córek, którzy osiedlili się w Skwierzynie koło Gorzowa i jej okolicach (Sierczynku). Tu zaraz po wojnie wyszła za męża i osiadła na stałe jego córka Józefa, która właśnie powróciła z Niemiec, a za nią podążyli kolejno: Tadeusz, Stefan i Maria. W pobliżu, w Bledzewie, znalazła swój dom Wiktoria Dudzik, najstarsza siostra Ludwika, wraz z liczną rodziną, która przybyła tu z Wołynia, szczęśliwie unikając pogromów. Być może też gdzieś niedaleko Gorzowa, mieszkała Ludwika, siostra Antoniny, bowiem o jakiejś siostrze swej matki wspomina G. Budek. Zaraz po wojnie miała ją odwiedzić z siostrami i ojcem, bo ta też miała mieszkać niedaleko Skwierzyny, ale raczej pomyliła ją z Wiktorią, siostrą ojca.



Fot. nr 64. Ślub Stefana Wojasa z żyjącą do dziś Danutą (około 1955).
U góry stoją: piąty od lewej Stanisław Krupa, dalej Józefa Krupa, Tadeusz Wojas
i jego żona Aurelia.

Po prawej stronie młodej pary Ludwik Wojas z drugą żoną Anielą

Moja babka Regina, wraz ze swoimi młodszymi córkami, w tym moją matką, często odwiedzała Wojasów na Grzybowej, najwyraźniej czując sentyment do swojej młodszej siostry, która w trudnych chwilach wyraźnie ją wspierała i była dla niej jedynym oparciem. Po śmierci Antosi i mojej babki stosunki rodzinne między ich dziećmi niemal całkowicie zamarły.

Po 1928 roku stopniowo zaczęły też zanikać więzi rodzinne względem rodziny Kowalów z pobliskich Wiatowic. Wydaje się, że główną przyczyną tego stanu rzeczy był brak rodzinnych ognisk po śmierci obu matek. Po wojnie nastąpiło rozszaranie dzieci Ludwika i Antosi po świecie, z dala od rodziny i rodzinnych Podolan i tak dopełnił się stan zapomnienia. Były to niepowetowane straty, wszak moja matka zawsze niezwykle serdecznie wypowiadała się o „cioci Antosi”, często wspominając jej perturbacje życiowe, choć przez długi czas jej los i tak był jaśniejszy od losu jej siostry Reginy.

Po wojnie niemal całkowicie zamaryły też stosunki wszystkich dzieci Ludwika z rodzinami jego braci z Podolan. Wizyta złożona przez Genowefę Budek w domu jej kuzyna Zdzisława Wojasa, w mojej obecności i z mojej inicjatywy (!), co miało miejsce w maju 2004 roku, była prawdopodobnie ich pierwszym spotkaniem po wojnie, zresztą bardzo serdecznym, ale nie zablizniła w niej doznanych kiedyś upokorzeń. Ludwik nigdy nie cieszył się sympatią własnej rodziny z Podolan, której kiedyś okazał pychę, a potem był dla niej za biedny i niewygodny. Potwierdził to Józef Szczudło, który stwierdził, że podczas późniejszych, wielokrotnych odwiedzin Podolan Ludwik wyraźnie stronił od swoich braci.



Fot. nr 65. Rodzina Ludwika Wojasa około 1965 roku na komunii Andrzeja, syna Józefy Krupy

Stoją: trzecia od lewej Józefa Krupa, czwarta Danuta, żona Stefana, piąty Stanisław Krupa (mąż Józefy), siódmy Stefan Wojas obok Aurelii?, żony Tadeusza.
Siedzą: pierwszy z lewej Ludwik Wojas, czwarty Tadeusz Wojas, piąta Wiktoria Dudzik.

Ludwik Wojas zmarł 18.09.1970 roku w Skwierzynie, w wieku 84 lat, w domu córki Józefy, u której zamieszkał po przenosinach ze Skawiny. Wg zgodnej opinii ludzi, z którymi rozmawiałem, jego dzieci stworzyły niezwykle zgraną i wesołą rodzinę tak, że nawet dzisiaj, po śmierci większości z rodziców, mimo dzielących ich setki kilometrów, nadal utrzymują ze sobą bliskie kontakty. Miałem się możliwość o tym przekonać na pogrzebie Genowefy Budek, kiedy cała rodzina, niemal w komplecie, zjawiła się w Skawinie, by oddać hołd seniorce rodu. Było ich tak wielu, „cały klan Wojasów”, że w krótkim czasie stypy, na którą miałem zaszczyt być zaproszony wspólnie z żoną, nie zdążyłem ich wszystkich dobrze poznać, stąd moje opisy nie są szczegółowe i wymagają uzupełnień. I czy nie warto mieć dużo dzieci?



Fot. nr I.d. Rodzina Antoniny i Ludwika na pogrzebie Genowefy Budek w styczniu 2009. Od lewej pośród siedzą: Bożena - żona Henryka Wojasa, Stefan Wojas (syn Tadeusza), Irena - żona Stefana, Danuta Wojas - wdowa po Stefanie seniorze, Małgorzata Dymek - wnuczka Władysława Wojasa. Stoją od lewej: Marek Wojas, Anna Krzywoń, Maryla Banak - córka Tadeusza Wojasa.



Fot. nr I.f. Wnuki G. Budek. Od lewej: Arkadiusz Krzywoń – syn Anny, ze swoją przyszłą żoną Agnieszka, Andrzej Jałocha – syn Zofii, Robert Budek – syn Andrzeja, Jerzy Krzywoń (zięc, mąż Anny), Tomasz Cierka ze swoją żoną Magdą – córką Anny Krzywoń.



Fot. nr I.g. Andrzej Budek - syn Cioci Gieni, wraz ze swą córką Ewelina.



Fot. nr I.h. Od prawej: Tadeusz Dymek- mąż Małgosi, Marek Wojas i jego syn Mateusz.



Fot. nr I.i. Od lewej: Bożena Wojas, Renata Bać - córka Józefy Krupy, jej córka Olą wraz z ojcem Piotrem i Zenon Banachowicz (pół twarzy) - zięć Kazimiery Otwinowskiej.



Fot. nr I.j. Od lewej siedzą: Bracia Henryk i Stefan Wojasowie, Irena – żona Stefana i Małgorzata Dymek. Spaceruje Danuta Wojas.

Może zbyt wiele rozpisałem o losie tej rodziny, ale urzekła mnie garbata dola dzieci Ludwika i Antoniny, jakże podobna do losu dzieci moich dziadków Kędrynów. Mam jednak satysfakcję, że i one sporo w życiu osiągnęły, a ja mogłem osobiście poznać i ciocię Gienię Budkową, i jej wspaniałe trzy córki: Kazię, Anię i Zosię. Rychło przekonałem się, że są to otwarci i serdeczni ludzie i bratnie dusze. Ponadto w cioci Gieni znalazłem wierną słuchaczkę, która z zapartym tchem, na bieżąco wsłuchiwała się we wszelkie zdobywane przeze mnie nowinki. Zresztą sama przekazywała mi wiele cennych informacji, które jakby niespodziewanie zaczęły wydobywać się z zakurzonych już pokładów jej pamięci. Odkrycie gniazda rodziny Budków w Skawinie to moje największe osiągnięcie i najśłodszy owoc moich poszukiwań.

Linia od Władysława Wojasa A.a.4.1.6.1) i Karoliny Dulik-Szczudło

Urodził się 28.05.1909 roku w Podolanach, jako nieślubne dziecko Ludwika Wojasa. W księdze narodzin dla Podolan jest wpis Ludwika Wojasa, który przyznaje się do jego ojcostwa. Jego chrzestnymi byli: Piotr Stopa, szwagier jego matki oraz Karolina Gądek. Wg J. Szczudły, jego pasierba, po odbyciu służby wojskowej w Krakowie pracował w tartaku w Skrzydlnej, u jakiegoś krewnego jego ojca, który nazywał się Orzechowski.

Niedługo przed II wojną światową, w 1937 roku, ożenił z **Karolinę Szczudło** z domu Dulik, wdową z kilkuletnim synem i osiadł w jej domu „na Kopcach”, przysiółku Kunic, jakieś pół kilometra od zatraconego dworku rodziców. W czasie wojny został wywieziony na roboty przymusowe do Austrii, lecz udało mu się zbiec do kraju, ale długo zmuszony był się ukrywać.

Z jej pierwszego małżeństwa narodził się syn **Józef**, urodzony w 1930 roku. Pan Józef, który mieszka w Krakowie przy ulicy Chopina, był moim niezwykle cennym informatorem. Ze związku Władysława z Karoliną Szczudło urodziła się jedyna córka **Władysława**. Władysław zmarł w 1987 roku i razem z żoną spoczywa z żoną na cmentarzu w Dziekanowicach.



Fot. nr 66. Władysław Wojas ok. 1970 roku.

Fragment od Władysławy Wojas (A.a.4.1.6.1.1) i Mariana Hyżego

Wg jej córki Małgorzaty Dymek, jej matka urodziła się w dniu 18.09.1940 roku. Mieszkała w Kunicach („Na Kopcach”), na posesji po matce Karolinie. Znała ją Barbara Dubiel, z którą pracowała w księgowości w GS w Gdowie. Zmarła nagle 31.03.1992 roku, w wyniku zawału serca.



Fot. nr 72 (fragment). Władysława Hyży ok. 1965 roku

Z jej małżeństwa z też już nieżyjącym **Marianem Hyżym**, pochodzącym ze Stadnik, urodziła się jedyna córka **Małgorzata** po mężu **Dymek** (ur. 20.05.1962 r.), która aktualnie mieszka na granicy Bilczyc i Gdowa, naprzeciw stacji benzynowej. Małgorzata jest żoną **Tadeusza Dymka**, znanego przedsiębiorcy z branży transportowej. Małgosia, którą miałem przyjemność poznać dostarczyła mi wielu cennych informacji o rodzinie swego dziadka.

Z ich związku urodziło się troje dzieci: **Anna** (ur. 29.10.1982 roku, ma syna **Sebastiana** urodzonego 27.07.1999 roku), **Krzysztof** (ur.19.03.1988 roku) i **Maciej** (ur. 29.03.1995 roku).

A.a.4.1.6.2 Karolina Wojas

Urodziła się w Podolanach w dniu 24.02.1911 roku, by rychło zemrzeć 16.01.1912 roku.

Linia od Anny Wojas (A.a.4.1.6.3) i **Józefa Żarnowskiego**

Wg księgi narodzin urodziła się w Podolanach w dniu 13.01.1913. Po śmierci matki w 1928 roku ta kilkunastoletnia dziewczyna musiała przejąć jej obowiązki, m.in. opiekować się młodszym rodzeństwem i prowadzić dom. Po jego utracie, wg G. Budek, razem z siostrą Marią pracowały w Wieliczce „u żyda”.

Po wyjściu za mąż zamieszkała w Skawinie. Jej mężem był **Józef Żarnowski** (ur. 19.03.1916 r., zm. 17.07.1972 r.). Anna zmarła 22.09.1999 roku i spoczywa na cmentarzu w Skawinie.

Z ich związku małżeńskiego narodziły się dwie córki: **Halina**, która wyszła za mąż za **Henryka Lagierę** (mają syna **Mateusza**) i **Krystyna**, żona **Mieczysława Grabowskiego**, matka: **Łukasza** i **Dominika**.



Fot.. nr 73 (fragment). Anna Żarnowska



Fot. nr 67. Pogrzeb Józefa Żarnowskiego.

Od prawej córki Anny Żarnowskiej, trzecia wdowa, czwarta Maria Pietraszek, szóstą Jozefa Krupa, siódma Genowefa Budek, ósma Danuta Wojas, ostatnia Zofia Budek.

Antoni Wojas (A.a.4.1.6.4)

Nie było mu dane żyć długo. Urodził się w Podolanach w dniu 15.01.1915 roku, by zemrzeć kilka dni później 24.01.1915 roku.

Maria Wojas (A.a.4.1.6.5) po mężu Pietraszek

Urodziła się 26.01.1916 roku w Podolanach. Miała być najładniejszą z siostr, choć jej życie nie było wolne od wielu trosk i trudnych życiowych zwrotów. Po II wojnie, za rodzeństwem, przeniósła się do Skwierzyny, gdzie wyszła za mąż za znacznie starszego **Józefa Pietraszka** (ur. 02.01.1894, zm. 08.11.1978 r.). Nie mieli dzieci. Tu też zmarła 05.06.2002 roku, u swej siostrzenicy Renaty.

Była ponoć kopalnią wiedzy o swojej rodzinie i tylko należy żałować, że nie zdołałem jej poznać, a wówczas zapewne znałbym też i dokładną historię młyna w Podolanach. Była osobą niezwykle towarzyską, posiadającą ogromne poczucie humoru.



Fot. nr 73. (fragment) Maria Pietraszek

Franciszek Wojas (A.a.4.1.6.6)

Kolejne dziecko, które nie przeżyło wieku niemowlęcogo. Urodził się w Podolanach w dniu 14.08.1918 roku i przeżył ledwie parę miesięcy. Zmarł 28.04.1919 roku, jeszcze w Podolanach. Ta śmierć przypada zapewne na koniec pobytu jego rodziców w tej rodzinnej wsi.

Linia od Józefy Wojas (A.a.4.1.6.7) i Stanisława Krupy

Urodziła się w 15.09.1920 roku już w Alojzowie koło Hrubieszowa na Wołyniu, dokąd zaraz po wojnie przeniósła się jej rodzina. II wojnę spędziła na przymusowych robotach w Niemczech. Po wojnie ze swym narzeczoną Stanisławem, późniejszym mężem, którego poznała w Niemczech, osiadła w Skwierzynie koło Gorzowa, za „ziemiach odzyskanych”. Za nią podążyli w te strony bracia: Stefan i Tadeusz, ojciec, który u niej zamieszkał, a na końcu siostra Maria. W moim dzieciństwie odwiedziła nas ze dwa razy w Krakowie. Dokładnie zapamiętałem postać tej „kuzynki z zachodu”, zwłaszcza jej twarz z charakterystycznymi okularami na nosie. Gdy u cioci Gieni obejrzałem jej zdjęcia z tego okresu, nie miałem cienia wątpliwości, że to była ona.

Analiza zdjęć zachowanych w rodzinie Wojasów zdaje się sugerować, że to właśnie ona mogła być podobna do swojej matki, podobnie jak jej brat Tadeusz. Reszta jej rodzeństwa wyraźnie zdradza cechy ojca, choć „Gienia” też ma coś w sobie z Chanków.

Jej mężem był **Stanisław Krupa** (ur. 21.09.1920 r., zmarł 01.03.1974 r.). Miała z nim troje dzieci, dwóch synów: **Henryka** (ur. 26.02.1946, zmarł przedwcześnie 30.09.1959 roku) i **Andrzeja** (ur. 06.01.1956 roku, również zmarł przedwcześnie na białaczkę (14.12.1974 r.) oraz córkę **Renatę** po mężu **Bać**, urodzoną około 1960 roku, która ma jedno dziecko, córkę **Aleksandrę**. **Renata** z rodziną dalej mieszka w Skwierzynie i utrzymuje kontakty z krewniakami ze Skawiny.



Fot. nr 68. Józefa Krupa z lewej z Genowefą Budek w latach 60-tych. Z tyłu Henryk



Fot. nr 69. Genowefa Budek (z lewej) i Józefa Krupa w Skwierzynie (ok. 1965)



Fot. nr 70. Andrzej Krupa, przedwcześnie zmarły syn Józefy.



Fot. nr 71. Pogrzeb Henryka, syna Józefy Krupy w 1959 roku.
Pierwszy z prawej Ludwik Wojas, pośrodku Józefa Krupa, a obok niej Genowefa Budek.

Jej życie było koszmarem. Obydwaj jej synowie zmarli, jako nastolatki i te przeżycia tak nadwyrężyły jej zdrowie, że sama zmarła młodo, mając zaledwie 55 lat - 05.03.1977 roku. Z tego, co pamiętam odwiedziła nas ze dwa razy w Krakowie na początku lat 60-tych.



Fot. nr 72. Pogrzeb Stanisława Krupy z rodziną Wojasów (1974).
Pierwszy z prawej Ludwik Wojas.



Fot. nr 73. Pogrzeb Józefy Krupy? (1977)
Od lewej: Maria Pietraszek, NN, Anna Żarnowska, Genowefa Budek.



Fot. nr 74. Pogrzeb Józefy Krupy? (1977)
 Drugi z lewej Stefan Wojas, trzecia jego żona Danuta, czwarta Maria Pietraszek,
 przedostatnia Genowefa Budek.



Fot.. nr 75, Rodzinny grobowiec w Skierzynie

Linia od Stefan Wojasa (A.a.4.1.6.8) i Danuty (?)

Urodził się 22.09.1922 roku, już w Świniarach koło Gniezna, dokąd zagnało rodziców po krótkim pobycie na Wołyniu. Po utracie majątku na Grzybowej poszedł na służbę do gospodarza w Gdowie. Po wojnie osiadł w Skwierzynie koło Gorzowa. Ożenił się w połowie lat 50-tych. Jego żoną jest **Danuta**, którą udało mi się poznać na stypie po pogrzebie Ciaci Gieni.

Z ich związku narodziła się dwójka synów: **Zdzisław**, zamieszkały w Bytowie (żona **Barbara** - mają troje dzieci: **Maciej**, **Łukasz** i **Iwona** i **Marek** - żona **Elżbieta**; mają jednego syna **Mateusza**.

Już nie żyje. Zmarł 17.05.1997 roku.



Fot.. nr 75. Stefan Wojas pod koniec lat 40-tych

Linia od Genowefy Wojas (A.a.4.1.6.9) i Jana Budka

Do stycznia 2009-go roku była jedynym żyjącym dzieckiem Antoniny i Ludwika. Urodziła się w marcu 1925 roku w Świniarach niedaleko Poznania i Gniezna, wsi na granicy Kujaw i Wielkopolski. Jak większość rodzeństwa nie miała łatwego życia, a jej los był wyjątkowo garbaty. Zaraz po śmierci matki, wraz ze swym młodszym bratem Tadeuszem, początkowo znalazła się pod opieką 15-letniej siostry Anny, a następnie, około 1932(3) roku, a więc po stracie majątku na Grzybowej, została przyjęta do posług domowych u stryja Stefana, młynarza w Podolanach. Tu zaczęła chodzić do szkoły w Zręczycach, ale skończyła tylko dwie klasy, bo oddano na służbę do gospodyni „pod las” w Podolanach, gdzie została pobita przez jej syna. Stamtąd uciekła do macochy, ale niebawem oddano ją na służbę do Liplasa, a na końcu do Wiatowic, do Kaspra Stachła, którego dom stał tuż obok posesji ciotki Kowalowej, którą wtedy poznała i kilka razy odwiedzała. Do Podolan powracała tylko przy okazji wielkich świąt.

Na początku okupacji wywieziono ją na przymusowe roboty do miejscowości Padersau w Bawarii, gdzie paradoksalnie miała najlepiej, tak przynajmniej twierdziła



Fot.. nr 76. Genowefa Budek ok. 1945 roku.

Po powrocie z Niemiec osiedliła się w Skawinie, gdzie mieszkała już siostra Anna i tutaj wyszła za mąż za **Jana Budka**.



Fot.. nr 77 Ciozia Gienia w 2007 roku. Ileż naturalnej radości było w tym człowieku!



Fot nr 78. Jan Budek z córką Kazią (ok. 1965 roku)

Do śmierci mieszkała w Skawinie, w sąsiedztwie trzech córek: **Kazimierzy, Anny i Zofii**. Ze związku z Janem, który był blacharzem, oprócz w/w córek narodzili się jeszcze dwaj synowie: **Andrzej i Mieczysław**.

To jej, oprócz Małgorzaty Dymek, zawdzięczam całą wiedzę na temat tej odnogi. Była jedyną żyjącą kuzynką mojej matki, choć obie nie zdążyły się poznać. Była osobą ujmującą pogodą ducha i niezwykłą serdecznością. Z charakteru i wyglądu była bardzo podobna do mojej zmarłej matki i dlatego bardzo ją polubiłem od pierwszego spotkania, darząc ją wielką sympatią. Ten klimat ciepła rodzinnego przeszczepiła na swoje dzieci, które są równie miłe i ujmujące, jak ich matka.

Fragment od Kazimierzy Budek (A.a.4.1.6.9.1) i Lecha Otwinowskiego

Kazia urodziła się w 1946 roku. Jej mężem był nieżyjący już **Lech Otwinowski**. Ma z nim dwoje dzieci: córkę **Agnieszkę**, ur. w 1967 roku, po mężu Banachowicz (mąż **Zenon**) - matka **Rafała**, obecnie zamieszkałych w Skawinie, do niedawna w Skwierzynie oraz syna **Pawła** (żona **Jadwiga**)- ojciec: **Patrycji i Dawida**, zamieszkałych, podobnie jak matka i siostra w Skawinie. Pracowała, jako księgową w Instytucie Metali Nieżelaznych w Skawinie, obecnie jest na emeryturze.

Fragment od Anny Budek (A.a.4.1.6.9.2) i Jerzego Krzywonía

Urodziła się w 1951 roku. Jej mężem jest **Jerzy Krzywoń**. Mają dwoje dzieci: córkę **Magdalena** (mąż **Tomasz Cierka** – synowie **Michał** i **Kamil**, ten drugi narodzony na początku 2007 roku) oraz syna **Arkadiusza**, od maja 2009 żonatego. Ania jest właścicielką komisji samochodowego w Skawinie, osobą niezwykle pracowitą i przedsiębiorczą. Jej dom jest pięknie usytuowany w pobliżu Pagórów Tynieckich i wzgórza Grodzisko, z wyrazistym na nie widokiem.

Nieraz miałem przyjemność bywać gościem w jej uroczym domu z malowniczym ogrodem, gdzie w towarzystwie jej matki i sióstr: Kazi i Zofii snuliśmy opowieści o korzeniach naszego rodu.



Fot. nr 79. Rodzina Anny Krzywoń (2005)
Stoją od lewej: Tomasz Cierka z synem Michałem, Magdalena Cierka, Anna Krzywoń.
Siedzi Zofia Jałocha.

Fragment od Zofii Budek (A.a.4.1.6.9.3) i Zbigniewa Jałochy

Zosia urodziła się w 1953 roku. Wyszła za mąż za **Zbigniewa Jałochę**, z którym ma troje dzieci: córkę **Annę** (mąż **Maciej Dyszy** – córka **Natalia**), córkę **Katarzynę**, zamężną od lipca 2005 roku (matka **Jakuba**) oraz syna **Andrzeja**.

Miałem zaszczyt być zaproszony na wesele jej młodszej córki, co było dla mnie wielkim wyróżnieniem, zważywszy na krótki czas od naszego poznania. Już wtedy poznać całą rodzinę Wojasów, niestety kłopoty rodzinne sprawiły, że musiałem zrezygnować z uczestnictwa w weselu.



Fot. nr 80. W domu Genowefy Budek (2004)
Od lewej: moja żona Cecylia, ciocia Gienia, Zosia Jałocha, Kazia Otwinowska.

Fragment od Andrzeja Budka (A.a.4.1.6.9.4) i **Czesławy Wdowiak**

Urodził się w 1954 roku. Ożenił się z **Czesławą Wdowiak** i mieszka w miejscowości Krzątka za Nową Dębą, w okolicach Stalowej Woli. Mają dwoje dzieci: **Roberta** i **Ewelinę**.

Mieczysław Budek (A.a.4.1.6.9.5)

Urodził się w 1960 roku i zmarł przedwcześnie w 1996 roku, nie zostawiwszy potomstwa. Miał żonę **Monikę** i mieszkał w Krakowie.



Fot.. nr 81. Mały Mieczu Budek

Linia od **Tadeusz Wojasa (A.a.4.1.6.10)** i **Aurelii Nowak**

Urodził się w 26.09.1926 roku, już na Grzybowej, która była kolejnym etapem wędrówek jego rodziców. Po utracie przez ojca domu na Grzybowej, jako mały chłopak poszedł na służbę do Podolan. Po wojnie, po odbyciu służby wojskowej, przeniósł się za rodzeństwem na zachód, gdzie ożenił się. Jego żoną była niedawno zmarła **Aurelia** z domu Nowak. Ich ślub odbył się w Międzyrzeczu w dniu 20.09.1947 roku. Osiadł w Sierczynku koło Skwierzyny.

Tadeusz już nie żyje. Zmarł 20.04.1998 roku. Jego żona zmarła na początku marca 2004 roku. Był przystojnym mężczyzną, jak się wydaje najbardziej podobnym do matki.



Fot. nr 82. Ślub Stanisława Dudzika, syna Wiktorii (ok. 1945). Świadek Tadeusz Wojas.

Z jego związku z Aurelią narodziło się pięcioro dzieci:

- **Maryla**, po mężu **Banak** – ma troje dzieci: **Anetę**, **Marka** (ma córkę **Julię**) oraz **Pawła** (ma córkę **Emilię** i syna **Marcina**)
- **Stefan** – ojciec trojga dzieci: **Beaty** (ma syna **Michała** i córkę **Martynę**), **Małgorzaty** i **Macieja** (ma córkę **Kingę**)
- **Henryk** – ojciec trojga dzieci: **Łukasza**, **Aleksandry** (matka **Elizy**) i **Radosława**, zmarły w 2010 roku.
- **Tadeusz** – żona **Alicja** - syn **Damian**
- **Ireneusz** - ur. 23.12.1966, zmarły przedwcześnie w marcu 1984 roku.

Franciszek, Sebastian Chanek (A.a.4.1.7)

Niespodziewanie odnaleziony w księdze narodzin Podolan, całkowicie zapomniany w rodzinie, jedyny syn Jana Chanka i Cecylii z domu Chanek (Bzdyl?), nie cieszył się długo żywotem. Urodził się 20.01.1891 roku, by rychło zemrzeć 17.09.1893 roku.

Ludwika Chanek (A.a.4.1.8)

Najmłodsza córka Jana i Cecylii, równie niespodziewanie odnaleziona w księdze narodzin Podolan, urodziła się 21.02.1894 roku. Jej postać nie zapisała się trwale w tradycji rodzinnej, choć jest niemal pewne, że przeżyła dzieciństwo

Jej dalszy los jest dla mnie sporą zagadką, nie figuruje ona bowiem ani w księdze ślubów Podolan, ani w księdze zgonów. Jest wielce prawdopodobne, że około 1919 roku wyprowadziła się z Podolan, razem z siostrą Antoniną i jej rodziną oraz matką Cecylią. Tak wczesny wyjazd z tej wsi mógłby tłumaczyć, dlaczego nie kojarzy jej nawet „Stara Stopina”. Niewykluczone, że osiadła w Alojzowie koło Hrubieszowa lub w Świniarach, niedaleko Poznania i Gniezna, gdzie przejściowo, w latach 1919-1925, osiedlała się jej starsza siostra Antonina wraz z rodziną.

W rodzinie Stopów z Podolan, związanej z Anną, starszą siostrą Antoniny, wspomina się o jakiejś krewnej spod Hrubieszowa, która dawniej ich odwiedzała, co mogłoby sugerować, że Ludwika osiadła jednak w Alojzowie, który po wojnie pozostał na polskim terytorium. W okresie po I wojnie światowej takie „wyprawy” w poszukiwaniu lepszego bytu były wśród mieszkańców Podolan na porządku dziennym, bo skąd wzięłyby się ślub Jakuba Chanka, kuzyna Antosi i Ludwiki, z Anielą z domu Gądek (oboje pochodzący z Podolan) w Świerczynku koło Torunia w 1922 roku, gdy jest niemal pewne, że w tym samym czasie w niedalekich Świniarach mieszkała Antosia, ze swym mężem Ludwikiem Wojasem i dziećmi.

Imię Ludwika nie jest obce Genowefie Budek, córce Antosi i Janinie Skórko, której matka często je wymieniała. Ciocia Gienia musiała je słyszeć w dzieciństwie albo od ojca, albo od starszych sióstr, ale nie jest w stanie powiedzieć nic pewnego o jej losie. Co prawda wydaje się jej, że po wojnie, gdy jej ojciec i część rodzeństwa zamieszkali już w Skwierzynie koło Gorzowa, odwiedzała gdzieś niedaleko, pospołu z ojcem, jakąś „siostrę swojej matki”, ale nie jest tego pewna i raczej myli ją z Wiktorią Dudzikową, siostrą ojca, która po wojnie osiadła w tej okolicy, niedaleko Bledzewa.

Mnie się z kolei wydaje, że imię Ludwika padało z ust ciotki Karolki, chyba w powiązaniu z Podolanami, ale też nie jestem tego pewien. Pewnego razu, wśród napadów śmiechu, opowiadała mamie jakiś śmieszny epizod z rodzinnego domu w Podolanach, gdzie chyba kilka razy padło to imię. Ciotka musiała ją znać, wszak w 1919 roku, w momencie jej wyjazdu, miała już 8 lat, a więc nie ma. Wg Barbary Dubiel również w jej domu na Klęczanie imię to padało z ust jej matki, a nie jest też ono obce Marii Stopie.

Wszystko zatem wskazuje, że Ludwika wyprowadziła się z Podolan w 1919 roku, jako już 25-cio letnia panna, razem z rodziną siostry Antosi i matką Cecylią i najprawdopodobniej osiadła w okolicy Alojzowa koło Hrubieszowa, a może w Świniarach na Kujawach, tam pewnie założyła rodzinę i zmarła, nie powróciwszy już w swoje rodzinne strony.

Teofila Chanek (A.a.4.2) po mężu?

Wg księgi parafialnej urodziła się na Stryszowej 20.04.1840 roku, a zmarła 01.04.1895 roku. Są to jedyne po niej ślady, jakie udało mi się wydobyć z ksiąg parafii w Gdowie. Zapis jej zgonu dodany w księdze narodzin Stryszowej sugeruje, że po ślubie przeniosła się ze Stryszowej do innej wsi i tam gdzieś zmarła. Co ciekawe w księdze ślubów Stryszowej nie natrafiłem na jego zapis, choć raczej tutaj powinien się on odbyć.

Tak więc nie udało mi się ustalić jej nazwiska po mężu i historia tej gałęzi pozostaje dla mnie białą plamą.

Konar od Józefa Chanka (A.a.4.3) **i jego dwóch żon: Anny Śliwy i Madgaleny Goduli**

Józef Chanek, młodszy brat Jana, urodził się 29.01.1843 roku. To on w końcu okazał się znanym mi z opowiadań matki „stryjem”, najwyraźniej stryjem jej matki. Mama wielokrotnie wspominała o jakimś „stryju”, nazywając go „pięknym starcem z siwa broda”, ale jego imię z jej ust nigdy nie padło. Z jej opowieści można było wyczuć, że znała go bardzo dobrze, choć nie wspominała o jego rodzinie i nawet myślałem sobie wtedy, że pewnie musiał być młodszym bratem jej dziadka, a więc „stryjem” jej matki, może kawalerem i że mieszkał pewnie w rodzinnym domu Chanków, o którym mama nieraz opowiadała. Sporo o nim wiedziałem, ale jego jednoznaczna identyfikacja sprawiła mi sporo kłopotu, choćby z racji faktu, że w tym samym czasie mieszkał w Podolanach inny Józef Chanek, też starzec, choć ten nie był synem Andrzeja, a Wojciecha. Mimo to przez pewien czas byłem przekonany, że to właśnie ten drugi Józef, jak się później okazało ojciec Julii Sionkowej, mógł być owym „stryjem”. I byłoby niełatwo dojść do prawdy, gdyby nie ciągle nowe informacje uzyskiwane od „Stopiny”.

To od niej dowiedziałem się o innym Chanku, ojcu zupełnie nieznanego mi Jakuba, którego imienia nie mogła sobie przypomnieć. W czasach jej dzieciństwa mieszkał on w archaicznym domku zlokalizowanym gdzieś w okolicy domu Rudolfa Wojasa, razem z żoną i swymi trzema córkami. Pani Maria od razu wykluczyła, by Jakub, dobrze jej znany wiejski muzyk, mógł być bratem Julii. Dopiero odnalezienie imion rodziców i dziadków Jakuba, pierwszy raz z pomocą księdza proboszcza z Niegowici, pozwoliło mi jednoznacznie zidentyfikować pochodzenie jego ojca. On też miał na imię Józef, ale na pewno był młodszym bratem Jana Chanka, a zatem owym „stryjem” mojej babki Reginy. Ów drugi Józef, syn Wojciecha, wkrótce okazał się być ojcem Julii i potencjalnym bratem mego prapradziadka Andrzeja, a więc prawdopodobnym stryjem, ale Jana Chanka.

Dom „stryja” Józefa był skromną chałupką wiejską i składał się z dwóch izb mieszkalnych: kuchni i pokoju, a po drugiej strony sieni była stajnia. Ponoć, wg Zdzisława Wojasa, do dziś pozostało po nim nieznaczące wybrzuszenie, które znajduje się na ogrodzie należącym do potomków Stefana Wojasa.

Józef Chanek musiał przybyć do Podolan za swoim starszym bratem na przełomie lat 60-tych i 70-tych. Początkowo myślałem, że pracował w młynie u brata, ale myliłem się, bo jak się później okazało prawdopodobnie też był młynarzem. Miał dwie żony. Pierwszą z nich była **Anna** z domu **Śliwa**, córka Wojciecha i Agnieszki z domu Węglarz. Ich ślub musiał się odbyć na samym początku lat 70-tych. Anna zmarła prawdopodobnie w 1891 roku. Niebawem po jej śmierci Jakub poślubił zapewne sporo młodszą **Magdalenę** z domu **Godula**, córkę Jana i Katarzyny z domu Kucharz. Ich ślub musiał się odbyć w 1891 roku, bez dłuższej przerwy na żałobę, bo rok później urodził się już ich pierwszy syn Jakub.

Magdalena przeżyła męża i zapewne wyjechała z Podolan razem z trzema córkami, co miało miejsce na samym początku lat 30-tych, bo w księdze zgonów Podolan nie ma wpisu jej zgonu. Józef Chanek przeżył 85 lat i wg księgi zgonów Podolan zmarł 20.12.1927 roku, a więc przed samymi świętami Bożego Narodzenia, zaledwie rok przed moją babką, a swoją bratanicą. W księdze jest nawet zapisane, że zmarł „starzec”, co jakże dobrze koresponduje z jego opisem czynionym przez moją mamę: „piękny starzec”.

Poszukiwanie jego potomków też sprawiło bardzo wiele kłopotu. Do chwili obecnej nie udało mi się jednoznacznie potwierdzić wszystkich jego dzieci, zwłaszcza tych zapamiętanych przez „Starą Stopinę”. Kilkoro z nich jest notowanych w parafii w Gdowie: w księdze narodzin Podolan oraz w tzw. księdze dodatkowej narodzin dla parafii gdowskiej i te wpisy odnalazłem (**Stanisław, Piotr, Tomasz, Katarzyna, Wojciech, Ludwik, Jakub** i **Maria**), reszta zaś zapewne figuruje w księdze narodzin Marszowic, dostępnej w parafii w Niegowici, gdzie jeszcze nie „buszowałem”. Tylko jego najmłodsze dzieci: Jakuba i cztery najmłodsze córki: **Karolinę, Zofię, Helenę** i **Annę**, znam z przekazów „starej Stopiny”. Trzy z nich do około 1930-32 roku mieszkały w Podolanach w domu po ojcu. Wtedy, niedługo po śmierci ich ojca, został on sprzedany, a one pewnie razem z matką wyjechały w okolice podtarnowskich Ciężkowic. Czwarta ich siostra – Zofia, osiadła w Krakowie, Jakub zaś, jako jedyny pozostał w Podolanach, gdzie zmarł w 1936 roku.

Jestem pewien, że w księgach niegowickich dla wsi Marszowice figurują cztery najmłodsze córki Józefa i syn Jakub, którego zapis sprawdzałem telefonicznie, kiedy jeszcze nie wiedziałem o istnieniu księgi dodatkowej Podolan w parafii w Gdowie. Tutaj też musi być notowany **Franciszek**, wymieniany w księdze narodzin Podolan, jako ojciec: Teodozji i Tadeusza, notowanych w księdze narodzin dla Podolan. Sądząc po wieku jego dzieci, urodzonych po 1925 roku, też powinien być dzieckiem drugiej żony jego ojca.

O Karolinie, Zofii i Annie, a ostatnio i Helenie, na których ślad nie natrafiłem w księdze Podolan, wielokrotnie wspominała Maria Stopa, która je znała, a ona raczej się nie myli. Karolina, Helena i Anna w czasach jej dzieciństwa i młodości, a więc w latach 20-tych i do początku lat 30-tych, miały mieszkać razem z rodzicami. Pani Maria twierdzi, że były one młodsze od Jakuba, więc musiały urodzić z drugiego związku Józefa z Magdaleną Godulą, a więc raczej na przełomie wieków i na jego początku.

Uzbierała się więc trzynastka, może trochę pechowa, ale wcale nie ma pewności, czy są to wszystkie jego dzieci, bo zwłaszcza pod koniec lat 70-tych i na początku lat 80-tych, kiedy jego żoną była jeszcze Anna z domu Śliwa, są duże „wyszczerbienia” czasowe. Ostatnie dzieci Józefa, te wspomniane przez „Stopinę” córki, musiały się rodzić już dobrze na początku XX wieku, kiedy ich ojciec przekroczył już 60-tkę, co świadczy o jego niebywalej witalności.

Początkowo sądziłem, że córką Józefa była też Aniela, babka Marii Iżykowej, od której wiedziałem, że pochodziła z Podolan. W trakcie rozmowy telefonicznej Marysia stwierdziła, że jedna z sióstr jej babki nosiła nazwisko Skowronek i że miała ona jeszcze kilka sióstr, podobnie jak Jakub. Początkowo pasowało mi to do przekazu Marii Stopy, która twierdziła, że jedna z sióstr Jakuba Chanka miała nieślubne dziecko z Polkiem Skowronkiem z Podolan. Pomyślałem sobie wtedy, że może ten Poldek w końcu się z nią ożenił, a to by świadczyło, że Aniela mogła być jej siostrą, a więc i Jakuba. Kiedy jednak okazało się, że siostry Anieli nie wyjechały w okolice Ciężkowic, a powychodziły za mąż w Podolanach, stało się jasne, że przynależy ona do innej linii. Ponadto „Stopina” stwierdziła wyraźnie, że Aniela nie była siostrą Jakuba, a najwyżej jakąś dalszą krewną. Ostatecznie, po specjalnym sprawdzeniu Anieli w księdze narodzin Podolan, okazało się, że była ona córką Karola Chanka z odnogi zręczyckiej, a więc niezwiązanej z moją rodziną.

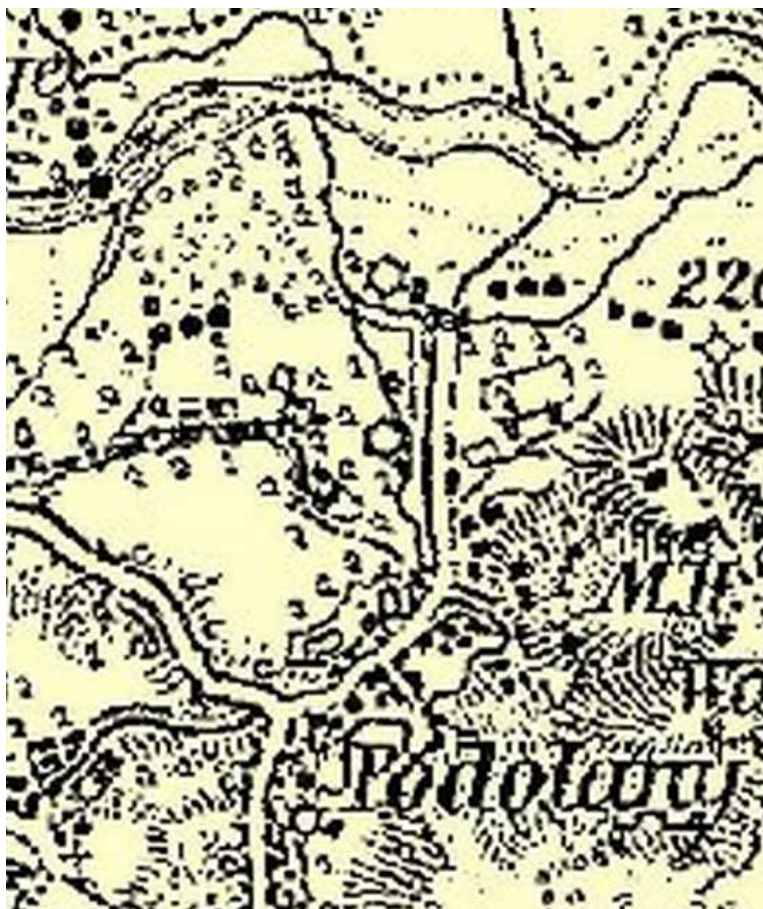
Od początku moich poszukiwań zastanawiało mnie skąd bierze się taka rozbieżność w miejscach narodzin dzieci Józefa: na początku Podolany, potem Marszowice, a na końcu znów Podolany, czasem zupełnie bez ładu i składu. Początkowo wydawało mi się, że Józef ze swoją pierwszą żoną: Anną z domu Śliwa, mógł mieszkać w Marszowicach, a dopiero po ślubie z drugą żoną: Magdaleną z domu Godula, przeniósł się do Podolan, ale pewne fakty wyraźnie temu przeczyły. Mimo to jego gałąź przez jakiś czas zacząłem nazywać „marszowicką”.

Wyjaśnienie tej zagadki stało się kluczem do poznania historii tej gałęzi. O przynależności młyna w Podolanach do Marszowic słyszałem już od Heleny Tulejowej, naszej niedawno zmarłej znajomej z Marszowic, ale kwestię tą w sposób autorytatywny wyjaśniła mi dopiero pani Maria Kmiecik, w końcu z zawodu geograf.

Otóż okazuje się, że skrawek dzisiejszych Podolan, zlokalizowany w sąsiedztwie obecnego młyna, należał kiedyś terytorialnie (i do dzisiaj należy) do Marszowic. Kiedyś, może w XIX wieku, niesforna Raba przeniosła ten skrawek terenu na jej drugi brzeg, ale dawne granice nie uległy zmianie. Pani Helena jeszcze w latach dwudziestych XX wieku razem z ojcem, wójtem Marszowic, jeździła tam, na drugi brzeg rzeki, pobierać podatki, w tym od braci Wojasów, którzy niedawno uruchomili nowy kompleks składający się z dwóch młynów. Teren znajdował się już wtedy na podolańskim brzegu rzeki, ale terytorialnie przynależał do Marszowic. A przecież tu, w domku zlokalizowanym nad samą Rabą, na terenie obecnego ogrodu po Stefanie Wojasie, mieszkał właśnie Józef Chanek z rodziną.

Wg potomków Stefana ich posesja nadal przynależy do Marszowic i stąd chyba brało się to zamieszanie w księgach, że część dzieci była zapisanych w parafii w Gdowie, gdzie było bliżej i łatwiej dotrzeć, np. w zimie, a część w Niegowici, gdzie było bardziej formalnie, ale dużo dalej.

I pewnie nadal uważałbym Józefa za typowego, ubogiego wieśniaka, gdyby nie przypadkowe odkrycie w internecie mapy Podolan z 1909 roku, wykonanej na podstawie danych z lat 1901-1903. Jej głębokie przeanalizowanie wywróciło do góry nogami wiele z moich dotychczasowych ustaleń wydawać by się mogło, że pewnych.



Mapa nr 5. Podolany, okolice młynów (1909) – kartowanie 1901-1903.

Ze znanych mi przekazów wiem w miarę dokładnie, że kompleks obu młynów należących do Rudolfa i Stefana Wojasów powstał mniej więcej pod koniec I wojny światowej. Do ich sprawnego funkcjonowania przekopano specjalną, kilkusetmetrową młynówkę, zasilaną wodami Raby. Mam również głębokie przekonanie, że Wojasowie przenieśli się z Klęczany do Podolan dopiero około 1913 roku, kiedy od mojej babki Reginy przejęli część domu przy starym młynie.

Nieraz się ostatnio zastanawiałem, w którym punkcie Klęczany mogli kiedyś mieszkać. Początkowo wydawało mi się, że mógł to być dom zlokalizowany na dole wzgórza zwanego Samokowcem, w pobliżu Raby, w sąsiedztwie dawnej kładki, która biegła kiedyś na drugi brzeg rzeki, gdzie do dzisiaj mieszkają Wojasowie, ale teraz wiem że mieszkali oni na „Osinach”, w miejscu gdzie dziś znajdują się zabudowania Stopy. Jeszcze w zapisie ślubu Ludwika i Antoniny Chanek, który odbył się na początku 1910 roku, wyraźnie jest napisane, że pan młody pochodzi z Klęczany. A więc przed 1910 rokiem Wojasowie na pewno mieszkali na Klęcznie.

Skąd zatem na samym początku wieku wziął się młyn nad Rabą, zlokalizowany mniej więcej w tym samym miejscu, co ten dzisiejszy, ale zasilany jeszcze wodami Działkiego Potoku i do kogo należał? Mapa milczy, ale jest sporo przesłanek, by to rozszyfrować.

Na mapie jest wyraźnie zaznaczona granica między Podolanami i Marszowicami. Wynika z niej jednoznacznie, że ów stary młyn przynależał właśnie do Marszowic, choć stał na przeciwnym brzegu Raby. W sąsiedztwie młyna, też na terytorium Marszowic, jest zaznaczony wyraźnie dom, jeden dom. Kto w tym czasie z całą pewnością mieszkał w tym przygranicznym pasie? Józef Chanek z rodziną i tylko on! A zatem to Józef Chanek jeszcze w tym czasie musiał być właścicielem tego młyna. Przeszedł tu ze Stryszowej około 1870 roku i podobnie, jak jego starszy brat został zapewne młynarzem. Przecież zwykły chłop małorolny nie wykarmiłby tak liczного potomstwa. Z drugiej strony, mając tak liczną gromadkę dzieci do obdzielenia, nie może dziwić fakt, że z czasem zbiedniał i nie miał już czym wyekwipować swoich najmłodszych córek, którym w Podolanach groziło staropanieństwo. Czyż nie podobna historia, jak w przypadku jego brata Jana?

Pozostaje do rozwiązania druga część zagadki: komu sprzedał on swój młyn i w jakim czasie. I w tym przypadku, po głębokim namyśle, odpowiedź wydaje się być równie prosta: Ludwikowi Wojasowi, zwanemu „Ludwinem” i jego żonie Antosi. Zawsze zastanawiałem się, gdzie poszły pieniądze z owego „nieszczęsnego posagu”, który stanowił przysłowiowy gwóźdź do majątkowej trumny rodziny mojej babki Reginy. Antosia z mężem nie wybudowali sobie domu, bo zgodnie z przekazem „Stopiny” mieszkali w domu przy starym młynie, razem z rodziną Ludwika. Jest niemal niemożliwe, aby pieniądze trzymali w przysłowiowej „skarpecie”.

To zapewne oni odkupili młyn od Józefa Chanka około 1910 roku i gospodarowali nim do około 1917-18 roku, a kiedy interes zaczął kiepsko iść sprzedali go braciom „Ludwina”: Rudolfowi i Stefanowi. Czarę goryczy przechyliły zapewne notoryczne kłótnie i waśnie na tle majątkowym. Wyprowadzka rodziny Antosi z Podolan wyraźnie łączy się w czasie z budową przez braci Wojasów nowego kompleksu młyna. Tak więc jest wielce prawdopodobne, że Ludwik sprzedał młyn, a za otrzymane pieniądze postanowił szukać szczęścia gdzie indziej.

Jest jeszcze inna przesłanka na uwiarygodnienie tej hipotezy. Przytoczę tu znów stwierdzenia Heleny Tulejowej, naszej zmarłej już znajomej z Marszowic. Otóż na moje pytanie, kto był właścicielem młyna w Podolanach, stwierdziła ona bez zastanowienia, że „Ludwin”. Rozmowa miała miejsce w 2002 roku, kiedy moja wiedza na temat młyna i rodziny Wojasów była jeszcze szczątkowa. Jej odpowiedź zamurowała mnie całkowicie, że nie podjąłem dalszej rozmowy. Myślałem, że usłyszę nazwisko: Wojas lub Kędryna, a tu jakiś Ludwin. Później, gdy wiedziałem już kim był „Ludwin”, ona zaniemogła i zmarła. Ale jej wypowiedź i tak była wystarczająco konkretna, by rozsypać pojawiające się wątpliwości. Otóż jej ojciec, który był wójtem Marszowic, również i w drugiej dekadzie XX wieku, doskonale wiedział do kogo należał wtedy młyn nad Rabą, bo tam jeździł pobierać podatki i wiedzę tą przekazywał zapewne w domu. Stary młyn po Janie Chanku go nie interesował, bo ten był pod nadzorem wójta Podolan, a ten drugi, marszowicki, musiał należeć do „Ludwina”.

Tyle dygresji, która momentami brzmi, jak historia z sensacyjnej powieści. Warto było grzebać w papierach i przeglądać stare mapy.

Do niedawna trudno było mi zrozumieć, dlaczego więzy rodzinne z dziećmi tak bliskiego mojej matce „stryja” nie wytrzymały próby czasu. Przecież w czasach mojego dzieciństwa dzieci jego syna Jakuba: Maria po mężu Grabowska i Henryk mieszkali odpowiednio: w Podolanach i Zagórzanach, gdzie w tym czasie często bywaliśmy, jednak moja mama nigdy nie wspominała o jakiegokolwiek rodzinie „stryja” swojej matki, jakby on sam był kawalerem. Teraz jednak, po rozmowach z Haliną, córką Henryka, wiele zrozumiałem. Okazuje się, że i oni, rodzina Henryka, też nie znają rodzeństwa swego dziadka, posiadają jedynie jakieś mgliste wspomnienia o ciotce Zofii, zamieszkałej w Kobierzynie pod Krakowem, co też ich dziwi. Ową Zofię, starą pannę, dobrze zapamięta też Irena Obrął, bo często powracała ona w rodzinne strony i nawet w jej rodzinie była jakąś „chrzestną”.

Od Bolesława, brata Haliny, dowiedziałem się z kolei, że prawdopodobnie dwaj bracia Jakuba, może ci najstarsi, osiedlili się w Anglii, skąd pisywali listy, a trzeci: może Wojciech lub Ludwik, został rozstrzelany na froncie I wojny światowej, gdy ranny w nogę nie chciał wykonać jakiegoś rozkazu. Halina przypomina też sobie nazwisko Godula, ale nie wiedziała, że było ono związane z osobą jej prababki. Dawniej w jej rodzinie były utrzymywane bliskie stosunki z jakimiś Godulami.

Zatem przyczyna tego stanu rzeczy wydaje się być prozaiczna: część braci Jakuba i pewnie siostr wyjechało stąd na stałe za zarobkiem, co najmniej jeden zginął na wojnie, a przecież w wieku poborowym było jeszcze kilku z pozostałych. Na początku lat 30-tych trzy najmłodsze siostry, panny, w tym jedna z dzieckiem, z powodu biedy wyjechały szukać swojego Eldorado w okolicy Ciężkowic koło Tarnowa i być może większość z nich tam zmarła, zapewne bezpotomnie.

Halina przekazała mi niedawno tajemnicze zdjęcie, które dawno temu przyniósł jej ojciec Henryk i które jest przechowywane w jej domu. Przedstawia ono grupę żołnierzy, ułanów, na ćwiczeniach w 1925 roku. Wśród tych żołnierzy miał znajdować się jej dziadek Jakub, którego jednak nikt z jej rodziny nie był w stanie rozpoznać. Miał on wtedy 33 lata. Z pomocą przyszła mi niezawodna „Stopina”. Po sporym namyśle rozpoznała jego postać. Znajduje się on w samym środku fotografii i jawi się tam, jako przystojny mężczyzna z niewielkim wąsem pod nosem.



Fot.. 83 (fragment). Prawdopodobna postać Jakuba Chanka

Mam więc szczególną satysfakcję, że dzięki żmudnym poszukiwaniom mogłem przekazać Halinie z Zagórzan i jej rodzeństwu немало informacji o jej nieodległych przodkach, o których pamięć niemal całkowicie zanikła. W końcu z Haliną i jej rodzeństwem jesteśmy „trzecimi” kuzynami, a więc naprawdę nieodległą rodziną.

Stanisław Chanek (A.a.4.3.1)

Wg księgi narodzin Podolan urodził się 12.03.1872 roku, jako syn Józefa i Anny z domu Śliwa. Brak po nim dalszych śladów. Jest całkowicie nieznany „Starej Stopinie” i rodzinie Henryka Chanka. Z wypowiedzi Bolesława Chanka, wnuka Jakuba, można domniemywać, to właśnie on mógł wyemigrować do Anglii i tam pozostać, ale nie zapomniał o rodzinie w Podolanach i stał jej listy.

Piotr Chanek (A.a.4.3.2)

Kiedy po długich poszukiwaniach natrafiłem w końcu w rodzinie Chanków na Piotra i to w dodatku bliskiego krewnego mojej babki, bo jej kuzyna, byłem pewien, że znalazłem owego Piotra Chanka ze „Strzołba”, przy którego imieniu tak uporczywie obstawał mój kuzyn z Klęczany. Satysfakcja nie trwała długo, bo niebawem spotkałem Wiktora Rospondka, od którego dowiedziałem się, że jego wujek ze „Strzołba” miał na imię Józef. Mój kuzyn pomylił zatem imiona.

Urodził się w dniu 26.06.1873 roku, co zostało odnotowane w księdze narodzin Podolan. Jest wielce prawdopodobne, że to on był gdowskim masarzem, o którym wspomina Tadeusz Rzebik w swojej książce o dziejach Gdowa. Jego masarnia miała się znajdować naprzeciw piekarni Ciężarka, u wylotu traktu łapanowskiego. Jeśli tak było to jego żoną była Maria Chanek – „stara Chankowa”, która prowadziła niewielki szynk przy drodze prowadzącej z centrum Gdowa w kierunku Łapanowa, naprzeciw domu katolickiego Zorza, a także przyległy do niego sklep wielobranżowy. Tu mieścił się ich dom, stara, drewniana, chyba piętrowa chałupa, pobielana jeszcze na siwy kolor. Ten szynk i „starą Chankową” pamiętam osobiście, po nieraz zatrzymywaliśmy się tam z mamą w drodze nad Rabę, gdy byliśmy na wakacjach w Bilczycach i tam piliśmy oranżadę. Mama wiedziała, że jest jej krewną (ciotką?) i raz nawet ją zagadnęła. Ta znana gdowska speluna funkcjonowała jeszcze na dobre w latach 80-tych, kiedy czasem i ja wpadałem tu na piwo „do Chankowej”. W tych czasach ten żółtawy napój nie wszędzie był w ciągłej sprzedaży, ale u niej był sprzedawany bez ograniczeń i to bez żadnych bezsensownych koreczków „na zagrychę”.

Od Józka Kędryny, kuzyna pochodzącego z Bilczyc, wiem, że bywał on tu często, razem ze swoim ojcem Piotrem Kędryną i obaj tytułowali „starą Chankową”, jako ciotkę, podobnie, jak Kazek Kędryna, syn Marcela, inny mój kuzyn. Z kolei pani Maria Kmiecikowa twierdzi, że jej mężem był właśnie miejscowy masaż, a więc prawdopodobnie ów Piotr oraz, że jej mąż był jakimś kuzynem Bolesława Chanka, współwłaściciela słynnej gdowskiej „lodziarni”, którego rodzice i dziadkowie na pewno pochodzili ze Stryszowej, bo wiem to od niego samego.

Maria Chankowa miała cztery córki i jednego syna. Kazimiera, jej najstarsza córka, wyszła za mąż w Bilczycach za Szostaka, a potem nadal prowadziła lokal po matce. Zresztą knajpa ta, choć już znacznie przebudowana, funkcjonuje po dziś dzień, będąc pewnie dalej w rękach potomków „starej Chankowej”. Dziwić może tylko, że o tym stryjku i jego żonie Marii, jakże znanej postaci w okolicy, nic nie słyszała Halina Chankowa.

Gałąź od Franciszka Chanka (A.a.4.3.3?) **i Agrypiny Lehman**

Wymieniany w księdze narodzin Podolan, jako ojciec dwójki dzieci: **Teodozji** (Teodory?) urodzonej w 1925 roku i **Tadeusza** (ur. 28.12.1930 roku, zm. jako dziecko 29.09.1932 roku) mógł się urodzić niedługo po 1880 roku, wszak jego matką była jeszcze Anna Śliwa, pierwsza żona ojca. W latach późniejszych trudno byłoby go już zmieścić na liście dzieci Józefa i Anny, z uwagi na „duży tłok”. Jego narodziny muszą też być odnotowane w księdze narodzin wsi Marszowice. Ożenił się z **Agrypiną** z domu **Lehman**, widać około 1920 roku. Nie znam jego miejsca zamieszkania w Podolanach, choć jak się wydaje tu musiał mieszkać i to jeszcze na początku lat 30-tych, a co zastanawiające nie kojarzy go Stopina. Trudno przypuszczać, by mieszkał on wtedy w małej chałupce po ojcu.

Prawdopodobnie wyjechał na Śląsk, może w latach 30-tych, a może dopiero po wojnie, wszak jego córka **Teodozja**, zgodnie z zapisem w księdze narodzin, wyszła tam za mąż za **Piotra Mrocza**. Ślub ten miał miejsce w Mysłowicach w dniu 26.12.1951 roku.

Tomasz Chanek (A.a.4.3.4?)

Wzmiankowany w księdze narodzin wsi Podolany w parafii w Gdowie, urodził się w Podolanach w dniu 27.12.1884 roku i odtąd ślad po niej ginie. W roku 2006 na cmentarzu w Gdowie prawdopodobnie natrafiłem na jego grób, za czym wiele przemawia: data śmierci i długość jego życia. Na tabliczce jest zapisane, że ów Tomasz, który zmarł w 1947 roku miał 60 lat, a więc jest to wiek bardzo zbliżony do jego daty urodzenia. Mieszkał więc zapewne na terenie parafii gdowskiej, a może w samym Gdowie. Spoczywa tam razem z żoną Józefą i chyba z wnukiem, ale rodzina z Zagórzan nigdy o nim nie słyszała.

Katarzyna Chanek (A.a.4.3.5?)

Wzmiankowana w księdze narodzin wsi Podolany, urodziła się 01.10.1887 roku. Nie udało mi się o niej zdobyć żadnych dodatkowych informacji. Nie pamięta jej ani Maria Stopa, ani Irena Obrał. Pewnie zatem zmarła albo, co bardziej prawdopodobne, wyszła za mąż i wyjechała z Podolan.

Wojciech Chanek (A.a.4.3.6?)

Wzmiankowany zapewne w księdze narodzin Marszowic, ale także w księdze dodatkowej chrztów w parafii w Gdowie, urodził się w Marszowicach w dniu 26.03.1889 roku, jako syn Józefa i Anny z domu Śliwa. Potem ślad po nim ginie, więc może to on był tym bratem Jakuba, który zginął na wojnie rozstrzelany, gdy ranny w nogę nie chciał wykonać jakiegoś rozkazu.

Ludwik Chanek (A.a.4.3.7?)

Wymieniany w księdze dodatkowej chrztów parafii w Gdowie, zapewne pierwotnie notowany w księdze narodzin Marszowic, urodził się jako ostatnie dziecko z małżeństwa Józefa z Anną Śliwa, w dniu 10.07.1890 roku. Maria Stopa najwyraźniej nie знаła ani Wojciecha, ani Ludwika, może więc obaj zginęli na wojnie, skoro później ślad po nich całkowicie zaginął.

Gałąź od Jakuba Chanka (A.a.4.3.8?) i Anieli Gądek

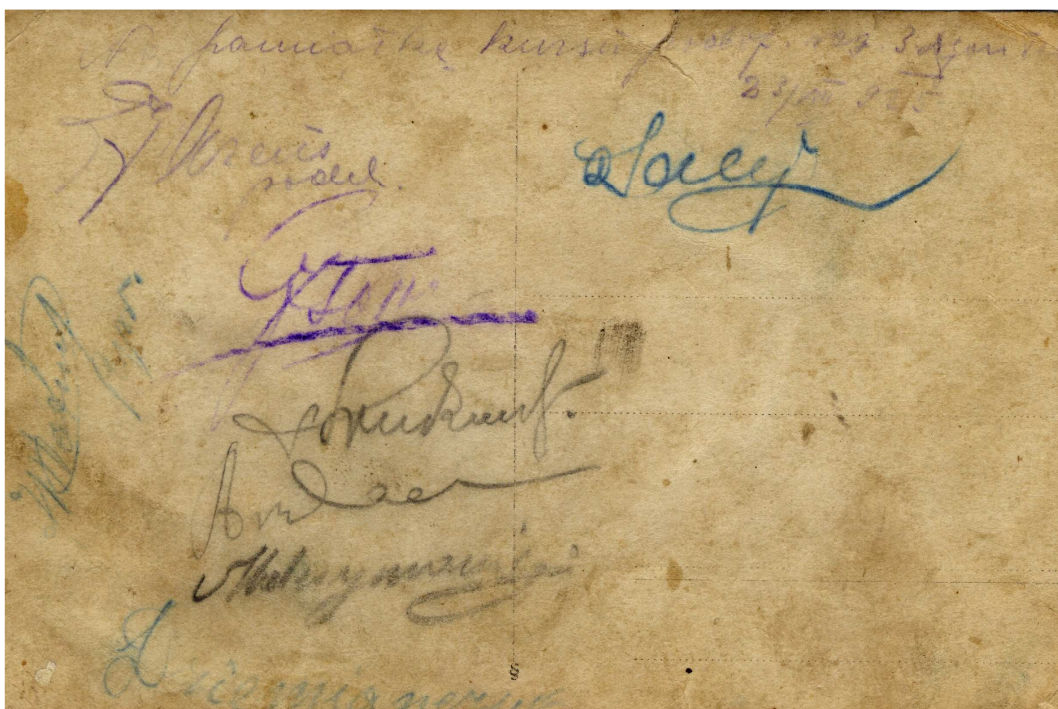
Jego odnalezienie zawdzięczam „Starej Stopinie”, która dobrze go znała, jako wiejskiego muzykanta, a także jego żonę Anielę i dzieci: Henryka i Marię. Kiedy w księdze zgonów dla Podolan znalazłem zapis jego śmierci długo zastanawiałem się, czy nie był on bratem Julii Sionkowej po jednym ojcu, ale różnych matkach, czemu jednak stanowczo zaprzeczyła „Stopina”. Pewnym dla mnie ułatwieniem była podana tam długość życia, bo w księdze zgonów widniał zapis, że zmarł on nagle, na atak serca, w wieku 44 lat. Wpisu jego narodzin nie znalazłem jednak w księdze narodzin Podolan. Zagadkę tę ostatecznie rozszyfrowałem dopiero po rozmowie telefonicznej z proboszczem z Niegowici, który wyszukał Jakuba w księdze narodzin Marszowic i wtedy okazało się, że jego dziadkiem był Andrzej Chanek, a jego ojcem ów „stryj” Józef. Po jakimś czasie jego zapis jego chrztu odnalazł się także w księdze dodatkowej narodzin dla parafii w Gdowie, który potwierdzał zapisy z Niegowici.

Urodzony 17.02.1892 roku był pierwszym dzieckiem Józefa i jego drugiej żony Magdaleny z domu Goduła. Ożenił się z Anielą z domu Gądek z Podolan, córką Jana i Anny z domu Kaczmarczyk, ale ich ślub odbył się w dniu 21.09.1922 roku, o dziwo w Świerczynku w powiecie toruńskim. Młoda para widać musiała tam mieszkać przez jakiś czas, przenosząc się w tamte strony razem ze swymi sprawdzonymi „w bojach” przyjaciółmi: Antosią i Ludwikiem Wojasami.

Ich pobyt nie trwał tam zbyt długo, bo rychło, przed końcem 1922 roku, powrócili w rodzinne strony, wszak tu, w dniu 03.12.1922 roku, w trakcie porodu zmarła ich nie ochrzczona córka, co odnotowały miejscowe księgi narodzin. Wcześniej, jak twierdzi jego wnuczka Halina, jej dziadek szukał szczęścia na Wołyniu, pewnie też razem ze swoją kuzynką Antosią i jej mężem Ludwikiem.



Fot. nr 83. Jakub Chanek na ćwiczeniach ułanów w 1925 roku.
(wg Stopiny ósmy od lewej w górnym rzędzie)



Dok. nr 4. Podpisy na odwrocie zdjęcia (fot. nr 83)

Wg Marii Stopy, niedługo po ślubie zamieszkał w domu rodzinnym jego żony Anieli, w pobliżu niedawnego lokum „Stopiny”, zaraz za odgałęzieniem od drogi Podolany - Kłęczana w kierunku Woli Zręczyckiej. Dziś mieszka tu Józef Grabowski, jego wnuk.

Jakub zmarł nagle na serce w dniu 28.01.1936 roku. Ponoć, jak siedział, tak usnął. Jakub był świetnym muzykiem ludowym, człowiekiem wesołym i towarzyskim, odwrotnie niż jego żona. Ta ciągle jego obecność na wiejskich zabawach była, wg „Stopiny”, źródłem wiecznych domowych konfliktów, które miały się przyczynić do jego przedwczesnej śmierci.

Z **Anielą** z domu **Gądek** miał dwoje dzieci: córkę **Marię** po mężu **Grabowską** oraz syna **Henryka**. Po jego śmierci Aniela wyszła za mąż za wspomnianego wyżej **Ludwika Wojasa**, męża kuzynki jej pierwszego męża, a ich ślub odbył się w 1938 roku, ale dzieci z nim już nie miała. Aniela zmarła w latach 70-tych.

Linia od Henryka Chanka (A.a.4.3.8.1) i Kazimiery Szostak

Ten jedyny w okolicy znany mi męski przedstawiciel rodu Chanków z konaru stryszowskiego, wywodzącego się od Andrzeja Chanka, urodził się 23.05.1924 roku. W dniu 09.02.1948 ożenił się z **Kazimierą** z domu **Szostak**, urodzoną w 1925 roku, a pochodzącą z Zagórzan i po ślubie osiadł na jej posesji. Jego żona żyje już nie żyje (zm. ok. 2009-go roku), lecz ja miałem przyjemność poznać ją osobiście, bowiem mieszkała razem z córką Haliną. Ojciec Kazimiery pochodził z Klęczany, gdzie Szostakowie byli sąsiadami mojej ciotki Marii Stawarzowej. Wg G. Budek, która go dobrze знаła, bo był synem jej macochy, a także Marii Iżyk z Zagórzan, był on znanym w okolicy muzykantem, grywającym nader często na wiejskich weselach, a dzięki temu jego postać do dziś nie została zapomniana w okolicy. Wg jego córki Haliny, którą dwukrotnie odwiedziłem i która znacznie rozszerzyła moją o nim wiedzę, zginął tragicznie w wypadku drogowym w pobliżu przystanku Podolanach, potrącony przez samochód, gdy wracał nad ranem po przyjęciu weselnym, na którym muzykował. To smutne wydarzenie miało miejsce w dniu 30.12.1992 roku.

Aktualnie w Zagórzanach, w jego rodzinnym domu mieszka jego córka Halina ze swoją córką. W pobliżu mieszka też jego syn Józef. Wg wspomnianej Haliny jej ojciec posiadał niewyobrażalną wiedzę o rodzinie Chanków, ale rzadko się nią dzielił i szkoda, że zabrał ją ze sobą do grobu. Niestety jego żona ma już kiepską głowę i nie pamięta jego dawnej rodziny.



Fot. nr 84. Kazimiera Chanek (2006)

Ze związku Kazimiery i Henryka narodziło się pięcioro dzieci:

- **Halina** (A.a.4.3.8.1.1), urodzona 22.04.1948 roku.
- **Bolesław** (A.a.4.3.8.1.2), urodzony 31.12.1950 roku. Mieszka z rodziną w Krakowie
- **Teresa** (A.a.4.3.8.1.3) po mężu Jazłowiecka, urodzona w 1952 roku, zamieszkała ze swoją rodziną w Krakowie - Nowej Hucie na osiedlu Albertyńskim
- **Józef** (A.a.4.3.8.1.4), urodzony w 1955 roku. Zamieszkuje z rodziną, m.in. córką Danutą, w sąsiedztwie Haliny w Zagórzanach
- **Zofia** (A.a.4.3.8.1.5), urodzona w 1956 roku, panna, zamieszkała w Krakowie.

Oprócz Haliny miałem przyjemność poznać osobiście: Bolesława i Teresę, a Józefa przez telefon.

Linia od Marii Chanek (A.a.4.3.8.2) i Władysława Grabowskiego

Wg księgi narodzin Podolan Maria urodziła się 07.09.1929 roku. Wyszła za mąż za **Władysława Grabowskiego**, pochodzącego z Gdowa, a ich ślub odbył się w dniu 26.02.1949 roku. Po ślubie zamieszkała w rodzinnym domu swojej matki. Zmarła w 1997 roku.

Z jej związku z Władysławem Grabowskim narodziło się dwóch synów: **Józef (A.a.4.3.8.2.1)** i **Mieczysław (A.a.4.3.8.2.2)**, którzy przyszedli na świat na początku lat 50-tych.

Józef ożenił się z **Haliną Samkówną** z Marszowic i nadal mieszka w Podolanach, tam gdzie jego matka i babka Aniela, tuż obok domu rodziny „Starej Stopiny”. **Krzysztof**, jeden z jego synów, ożenił się z Małgorzatą Janik, a nie z Haliną Samkówną, jak twierdziła Maria Stopa.

Z kolei **Mieczysław**, wg Katarzyny Grabowskiej, która nawiązała ze mną kontakt przez internet, nie zginął w bójce, jak twierdziła Genowefa Budek, ale w wypadku samochodowym w dniu 31.12.1976 roku, choć na pewno w młodym wieku.

W Podolanach mieszka też Edward Grabowski, syn Karola. Ten ostatni był bratem Władysława, męża Marii. Z kolei bratem Karola był Jakub, mąż Michaliny Wojas, córki podolańskiego młynarza.

Maria Chanek (A.a.4.3.9?)

Wg księgi narodzin Podolan urodziła się 28.08.1895 roku. Była pierwszą córką Józefa i Magdaleny Godula i jedyną ich córką notowaną w tej księdze. Nie kojarzy jej „Stara Stopina”, choć to mię nie jest jej obce. Wynika stąd, że w czasach jej dzieciństwa już jej nie było w Podolanach.

Początkowo podejrzewałem, że to ona mogła być właścicielką szynku w Gdowie, za czym przemawiało jej imię, ale wkrótce się okazało, że takie samo imię i nazwisko nosiła jej potencjalna szwagierka, być może żona jej starszego brata Piotra.

Karolina Chanek (A.a.4.3.10?)

Nie figuruje w księdze narodzin Podolan, więc jest pewnie zarejestrowana w księdze narodzin Marszowic, w parafii w Niegowici. „Stara Stopina” dobrze zapamiętała jej imię i twierdzi, że była najstarszą z trzech córek Józefa, które w czasach jej dzieciństwa i młodości, a więc gdzieś do początku lat 30-tych, mieszkały razem z ojcem i matką w małej chałupce nad Rabą, niedaleko domów: Stefana i Rudolfa Wojasów.

Wg „Stopiny” była panną, ale miała nieślubne dziecko z „**Poldkiem**” **Skowronkiem**, któremu rodzice i rodzina z Podolan zabronili ślubu z tą nazbyt ubogą dziewczyną, choć on sam ponoć chciał się z nią ożenić. Wg Ireny Obrął Leopold był jedynym dzieckiem Anny, córki Karola Chanka i Józefa Skowronka z Klęczany, być może jakiegoś bliskiego krewniaka mojej prababki Apolonii, żony Jana Chanka. Urodził się niedługo po 1900 roku, bo w tym roku brali ślub jego rodzice. Zatem i Karolina też powinna się urodzić około 1900 roku, może nawet niewiele przed tą datą.

Wg Marii Stopy po śmierci ojca, chyba jeszcze razem z matką, a także pozostałymi w domu dwoma młodszymi siostrami: pewnie Heleną i Anną, miała ona opuścić Podolany i przenieść się w okolice Ciężkowic tarnowskich. Ten wyjazd rzeczywiście musiał nastąpić na samym początku lat 30-tych, bo tej rodziny nie przypomina sobie Irena Obrął, której pamięć sięga czasów od połowy lat 30-tych.

Zofia Chanek (A.a.4.3.11?)

Prawdopodobnie też została odnotowana w księdze narodzin wsi Marszowice. Mogła się urodzić zaraz po 1900-nym roku. Wspomina ją Maria Stopa, jako młodszą siostrę Karoliny, która przeniosła się do Krakowa, gdzie mieszkała w Kobierzynie, a także Irena Obrął, wszak była ona jakąś chrzestną matką w jej rodzinie. Potem często odwiedzała Podolany, bo czuła do nich wyraźny sentyment. Była panną. Informacje te potwierdziła też Halina Chanek, która ją znała.

Helena? Chanek (A.a.4.3.12?)

Jej postać najpóźniej przypomniała sobie Maria Stopa. Musiała się urodzić około 1903 - 1905 roku i też jest zapewne notowana w parafii w Niegowici. Była zapewne jedną z trzech córek Józefa, widać najmłodszych, które mieszkały w domu po ojcu i które wyjechały z Podolan w okolice Ciężkowic, może razem z matką. Jak pozostałe jej siostry była panną, bo była za biedna, by zdobyć męża.

Anna? Chanek (A.a.4.3.13?)

Jej istnienie jest niepewne i oparte jedynie o nie do końca pewne wspomnienie Marii Stopy. Mogła się urodzić około 1905 roku, a jej narodziny też zapewne są odnotowane w parafii Niegowici. Pewnie była ostatnim dzieckiem Józefa i Magdaleny. Mieszkała razem z rodzicami i dwoma siostrami: najpewniej: Karoliną i Heleną. Jako uboga wieśniaczka też nie znalazła w Podolanach kandydata na męża, a potem na początku lat 30-tych razem z dwoma siostrami i być może z matką, wyjechała w okolice Ciężkowic i zapomniano o niej w Podolanach, nawet w rodzinie jej brata Jakuba.

Wincenty Chanek (A.a.4.4)

Wg księgi narodzin urodził się na Stryzowej w dniu 13.05.1845 roku. Być może zmarł, jako młody chłopak lub przeniósł się w inne strony, bo mimo studiowania ksiąg Stryzowej i innych wsi ani razu nie natrafiłem w nich na najmniejszy nawet po nim ślad.

Tomasz Chanek (A.a.4.5)

Urodził się na Stryzowej w dniu 05.12.1847 roku. I on, podobnie jak jego starszy brat, całkowicie zniknął w otchłań dziejów.

Fragment konaru od Joanny Chanek (A.a.4.6) **i Ludwika Koniecznego**

Odnalazłem ją niespodziewanie w trakcie dziesiątej wizyty u księdza proboszcza, gdy z konieczności samodzielnie studiowałem księgi narodzin Stryzowej. Pewnie była najmłodszym dzieckiem Andrzeja, pominiętym wcześniej przez księdza. Wtedy nie miałem pewności, czy miała na imię Joanna, czy Janina. Wg wpisu do tej księgi urodziła się 10.08.1850 roku.

W trakcie następnej wizyty, w dniu 26.06.07, nie mniej przypadkowo odnalazłem zapis jej ślubu, tym razem w księdze Podolan. Teraz mam pewność, że jej imię brzmiało Joanna. Wyszła za mąż za **Ludwika Koniecznego**, syna Jana i Katarzyny Lalik, a ich ślub został zawarty w Podolanach w dniu 23.10.1874 roku. Zatem i ona opuściła rodzinną Stryzową i być może razem ze starszymi braćmi: Janem i Józefem osiadła na stałe w Podolanach. Teraz, kiedy znam jej nazwisko po mężu, nie trudno byłoby prześledzić losy jej rodziny, jeśli tylko tutaj osiadła.

Niewykluczone, że Joanna osiadła w sąsiedztwie swego brata, a jej dom znajdował się obok zabudowań rodziców Julii Sionkowej. Intuicja podpowiada mi, że to jej córka mogła wyjść za mąż za Gawina i dalej mieszkała na posesji po rodzicach. Wg „Starej Stopiny” to właśnie od Gawinów moja babka miała pożyczyć pieniądze na proces z Wojasami, który toczył się w drugiej połowie lat 20-tych. Żona Gawina mogła być jej kuzynką. O bliskich powiązaniach rodzin Kędrynow i Gawinów świadczą też późniejsze bliskie stosunki, jakie utrzymywał Piotr Kędryna zapewne z synem Gawinów. Otóż, wg Józefa Kędryny, syna Piotra, jego ojciec często odwiedzał jakichś Gawinów w ich gdowskim domu, który mieścił się przy gościńcu bocheńskim, niedaleko Rynku, a on sam był przekonany, że była to jakaś bliska rodzina jego ojca, rodem z Podolan. Jest to więc kolejny trop wart sprawdzenia.

Ów Gawin, ojciec dwóch synów, był nawet chrzestnym Lućki, siostry Józka, co ciekawe razem z moją mamą. Razem ze swoją żoną został on utrwalony na zdjęciu z tej uroczystości, które pozostało w pamiątkach po matce. Czy był on wnukiem Joanny po mężu Koniecznej i synem Gawinów z Podolan? Wujek Pietrek byłby z nim drugim kuzynem, a więc bliską rodziną. Oczywiście nie można wykluczyć, że był on tylko dawnym podolańskim sąsiadem Kędrynów i bliskim kolegą Piotra z lat młodości.



Fot.. nr 45 (fragment). (?) Gawin obok mojej matki i żony na chrzcinach Lucyny Kędrynowej w 1943 roku.

IV? odgałęzienie z Gruszowa? od Wojciecha Chanka A.a.7? i Magdaleny Tomczyk

Konar od Józefa Chanka (A.a.7.1?) i Marii Bukowskiej

Drugi z Józefów Chanków, mieszkających w Podolanach w pierwszej ćwierci XX wieku, jest notowany w księgach zgonów Podolan, choć zgodnie z tym co tam zapisano zmarł na Stryzowej. Wynika stąd, że pogrzeb organizowała jego córka Julia. Gdzie się urodził nie wiadomo, pewnie w Gruszowie, wsi z której być może pochodził jego ojciec i dziad, a może w Kędzierzynie, czy Kwapince. Wiem na pewno, że nie urodził się w Zręczycach, Stryzowej ani w Podolanach, bo to sprawdzałem. Datę jego narodzin, nieco sprzecznie, określają dwa dokumenty. W księdze zgonów Podolan jest zapisane, że w chwili śmierci, która nastąpiła w styczniu 1936 roku miał 80 lat, co przesunąłoby datę jego narodzin na około 1856 rok. Z kolei w księdze ślubów Stryzowej, gdzie pod datą 29.02.1878 roku odnotowano fakt zawarcia jego związku małżeńskiego z Marią z domu Bukowską, widać stamtąd pochodzącą, zapisano, że zarówno on, jak i jego żona mieli wtedy po 27 lat, co przesunąłoby jego datę narodzin na około 1851 rok, chyba, że było to 21, a nie 27. Osobiście bardziej wierzyłbym temu drugiemu zapisowi, podanemu przy ślubie przez samego pana młodego. W tym pierwszym przypadku długość życia ojca podała zapewne jego córka Julia, która mogła nie znać dokładnej daty jego narodzin i strzeliła gafę, podobnie jak przy swoim ślubie.

Przez pewien czas po ślubie młoda para mieszkała na Stryzowej, pewnie w domu pani młodej, bo tu notowane są ich starsze córki: Weronika (1879) i Katarzyna (1882). Katarzyna po mężu Rospondek, była matką znanych mi z dzieciństwa: Marii i Wiktora. Rodzina Józefa i Marii przeniosła się do Podolan około 1885 roku, wszak tu w 1886 roku urodziła się ich córka Julia. Tu osiedlili się na stałe tuż obok domu Jana Chanka, zapewne kuzyna Józefa, budując, wg Jana Stawarza, skromną, jednoizbową chatę ze stajnią, zlokalizowaną po prawej stronie wiejskiej drogi biegnącej od „Rogózki” w kierunku Klęczany, która przetrwała do końca lat 40-tych. Dom ten zapamiętali też Wiktor Rospondek i Maria Stopa. Ten pierwszy nie wyklucza, że miał on dwie izby, ale raczej się myli.

Józef Chanek jest wzmiankowany w księdze narodzin Podolan, jako ojciec dwójki dzieci: wspomnianej Julii i syna Józefa oraz dziadek dwójki wnuczek po synu Józefie: Apolonii i Stanisławy, urodzonych już w Zagórzanach. Nie za bardzo kojarzy go „Stara Stopina”, natomiast pamięta go Wiktor Rospondek, jego wnuk, który w latach 20-tych i 30-tych często bywał w Podolanach razem z siostrą i z matką. Tu do 1928 roku, kiedy zmarła jego żona Maria, mieszkał on razem ze swoją „połowicą” i córką Julią, a po jej ślubie w 1932 roku pewnie też z zięciem Antonim Sionko, pochodzącym z Klęczany. Niewykluczone jednak, że pod koniec życia, może po ślubie córki Julii, a może jeszcze wcześniej, po śmierci żony, przeniósł się na Stryzową, być może do domu rodzinnego zmarłej żony, bo w tej miejscowości zmarł i może dlatego tak słabo pamięta go „Stara Stopina”.

Jego żoną, jak już wspomniałem, była **Maria** z domu **Bukowska**, córka **Józefa** i **Agnieszki** z domu **Adamczyk**, pochodząca ze Stryzowej, która zmarła 21.03.1928 roku, w wieku około 77 lat. Józef zmarł na Stryzowej w dniu 25.01.1936 roku. Jego śmierć jest jednak odnotowana w księdze zgonów Podolan, bo pogrzeb widać organizowała jego córka Julia, owa specjalistką od „fałszowania” dat.

Raczej nie dorobili się już więcej dzieci, niż wspomniana czwórka: Weronika, Katarzyna, Julia i Józef, wszak wspomniany Wiktor Rospondek znał tylko trójkę rodzeństwa swojej matki.

Wg Wiktora Rospondka jego dziadek Józef miał pracować we dworze Feilla, jako stolarz bądź cieśla, choć nie jestem pewien, czy ten 90-cio latek nie myli go z jego synem Józefem, o którym też twierdzi, że tam pracował i to też w tym samym fachu. To drugie stwierdzenie, odnośnie jego syna Józefa, na pewno odpowiada prawdzie, bo dodatkowo zostało potwierdzone przez Marię Stawarz, starszą siostrę mojej mamy, która też pracowała „we dworze” Feillów.

Być może zatem to właśnie do ciotki Marii i wuja Józefa uciekała rodzina Kędrynow przed rozlanymi wodami rzeki Raby, o czym często wspominała moja matka, a ja się potem długo zastanawiałem, o której to ciotce moja mama mogła mówić. Działo się to na początku lat 20-tych.

Nie udało mi się wprawdzie jednoznacznie udowodnić stopnia pokrewieństwa jego ojca Wojciecha z Andrzejem Chankiem, moim prapradziadkiem, ale zażyłość, jaka łączyła rodziny ich dzieci: Józefa i Jana, potencjalnych kuzynów oraz wzajemne tytułowanie się ich potomków, nie pozwala mieć wątpliwości, że Andrzej i Wojciech musieli być braćmi, choć ten drugi sporo młodszym. W trakcie moich badań nie znalazłem żadnych przesłanek do powiązania Jana Chanka i Józefa Chanka ze strony Marii Bukowskiej, żony Józefa, ani Magdaleny Tomczyk, żony jego ojca Wojciecha.

Weronika Chanek (A.a.7.1.1)

Najstarsza córka Józefa i Marii, wyłowiona w księdze narodzin Stryszowej, urodziła się 26.01.1879 roku, a zmarła 30.11.1931 roku. Ten ostatni zapis też pochodzi z w/w księgi.

Wg Wiktora Rospondka, który ją znał, była zakonnica i zmarła w klasztorze.

Gałąź od Katarzyny Chanek (A.a.7.1.2) **i Wojciecha Rospondka**

Do momentu niespodziewanego spotkania na Cmentarzu Rakowickim Krakowie ich 90-letniego syna Witora, co miało miejsce w 2005 roku, byłem przekonany, że Katarzyna miała na imię Anna, tak bowiem jej imię zapamiętała sobie „Stara Stopina”, ale w tym przypadku pamięć wyjątkowo zawiodła tę ponad 90-cio letnią encyklopedię starych Podolan.

Wcześniej nie znałem jej imienia, wszak nie wspomniano o niej w naszym domu. Wiedziałem jednak, że jej dziećmi byli dobrzy znajomi mojej mamy: **Maria** po mężu **Zwolińską** oraz **Wiktor Rospondek**. Od Wiktora Rospondka dowiedziałem się, że ze związku Katarzyny z **Wojciechem Rospondkiem** urodziło się jeszcze jedno dziecko, najmłodszy syn o imieniu **Władysław**, który zginął pod koniec wojny, będąc w niemieckiej niewoli.

Dobrze zapamiętałem sobie opowieści mojej mamy z okresu mego dzieciństwa, kiedy nieraz stwierdzała, że Marysia Zwolińska jest siostrzenicą Julii, a Wiktor jest bratem Marii. Ciotka Sionkowa często bywała w Krakowie i wtedy najczęściej spała u swojej siostrzenicy. Kiedy pewnego razu zadałem mamie pytanie: kim jest dla niej Wiktor Rospondek, po chwili namysłu odpowiedziała, że kuzynem. Wiktor nieraz bywał u nas w domu, a i mama nieraz go odwiedzała w jego mieszkanku na Olszy, gdzie zajmował pokój w parterowym domku. Wiedziałem zatem dobrze, że jego nazwisko brzmiało Rospondek, stąd takie musiało być nazwisko ich matki po mężu. I te moje dedukcyjne ustalenia potwierdziła Maria Stopa, która często widywała to rodzeństwo jeszcze w czasach, gdy przyjeżdżali oni na wakacje do Podolan do ciotki Julii i do dziadka Józefa. Również Wiktor dobrze pamięta Marię Stopę, jako koleżankę letnich zabaw.

Na Katarzynę nie natrafiłem w księdze narodzin Podolan, zacząłem więc podejrzewać, że podobnie jak Weronika musiała się ona urodzić na Stryszowej. Byłem niemal pewien, że była starszą siostrą Julii, więc musiała się urodzić między 1880, a 1885 rokiem. Nie myliłem się. Podczas wizyty u Rospondków, co miało miejsce w dniu 12.11.05, żona Wiktora pokazała mi jej akt zgonu, który w pełni potwierdził moje przypuszczenia.

Katarzyna z domu Chanek, córka Józefa i Marii z domu Bukowskiej, urodziła się 14.09.1882 roku na Stryzowej. Pewnie jako młoda dziewczyna przeniosła się do Krakowa, by szukać pracy i tu wyszła za mąż za Wojciecha Rospondek, będąc już nie pierwszej młodości. Razem z mężem i dziećmi mieszkali, jako sublokatorzy rodziny Baranów w skromnym domku na Olszy, przedmieściu Krakowa. Jej mąż rozwoził konno chleb z piekarni Abrachamera na Warszawskiej i nie wiodło im się najgorzej, bo miał stałą pracę.

Katarzyna zmarła przed samą wojną, w dniu 02.05.1939 roku i spoczywa na Cmentarzu Rakowickim (kwatery LXIII, rząd 14, grób 24), razem z mężem Wojciechem, który sporo ją przeżył. Wojciech Rospondek, urodzony w 1881 roku, zmarł w 1965 roku. Na tym cmentarzu od dziecka spotykaliśmy jej dzieci: Marię Zwolińską, wtedy około 1960 roku już wdowę i jej brata Wiktora z żoną i dwoma synami, zanim jeszcze nie zmarła Julia Sionko, ich ciotka, ale na grób ich matki jakoś nigdy nie udało nam się dotrzeć, choć jak się okazuje był on bardzo blisko miejsca spoczynku ciotki Józji, siostry mamy, a potem mego ojca.

Linia od Marii Rospondek (A.a.7.1.2.1) i Jana Zwolińskiego

Wg jej brata Wiktora i jego żony Zofii urodziła się w Krakowie, w 1914 roku, już w czasie wojny, dokąd jej rodzice uciekli przed wojskami przetaczającymi się przez Podolany. Była więc rówieśniczką mojej mamy i stąd pewnie wzięła się ich późniejsza dobra znajomość. Jej pierwszym mężem był Jan Zwoliński, który chyba nie żył zbyt długo, bo pod koniec lat 50-tych Maria była już wdową. Potem wyszła powtórnie za mąż za Jana Barana. Początkowo mieszkała w Podgórzu, w starej kamienicy przy ulicy Św. Kingi 12?, od podwórza, na niskim parterze, a może nawet w suterenie. W jej mieszkaniu, chyba dwuizbowym, zmarła Julia Sionko, jej ciotka. Potem przeprowadziła się do swego drugiego męża na ulicę Dietla.

Znałem ją osobiście, bowiem odwiedziła nas parę razy w naszym mieszkaniu przy ulicy Czystej 8. Najczęściej jednak spotykaliśmy się na Cmentarzu Rakowickim, na grobie Julii Sionko, w dniu Wszystkich Świętych. Moja matka widywała ją jeszcze pod koniec lat 70-tych i wtedy uskarżała się jej na poważne dolegliwości kobiece, pewnie raka.

Wg Zofii Rospondek jej szwagierka zmarła 25.10.1977 roku i spoczywa na cmentarzu Rakowickim razem z drugim mężem. Pierwszy spoczywa na Cmentarzu Podgórskim, razem z ich córką Heleną.

Wraz z dziećmi: synem **Władysławem** i córką **Helena** byli częstymi gośćmi u ciotki Marii Stawarzowej na Klęczanej, bo z tą rodziną, podobnie jak jej brata Wiktora, łączyły ją szczególnie bliskie więzy.

Fragment od Władysława Zwolińskiego (A.a.7.1.2.1.1) i Mieczysławy (?)

Wg księgi zgonów Cmentarza Rakowickiego, Władysław urodził się 07.04.1937 roku. Kim był z zawodu nie wiem, wiem natomiast, że z zamiłowania był muzykiem i wg Jana Stawarza, który go dobrze znał, grywał na trąbce w orkiestrze Zakładów Sodowych – Solvay. Mój kuzyn był z nim zaprzyjaźniony, gdyż często, razem z żoną, bywał na Klęczanie. Mieszkał na ulicy Dietla, w pobliżu ulicy Stradom.



Fot. nr 85. Mieczysława Zwolińska (ok. 1965)

Wg Wiktora Rospondka, z jego związku z **Mieczysławą**, już nieżyjącą, urodziło się dwoje dzieci: syn **Wiesław**, aktualnie jego sąsiad z Azorów i córka **Grażyna**. On sam zmarł młodo, w dniu 08.12.1980 roku, w wyniku nieszczęśliwego wypadku (zaczadzenie się w łazience podczas kąpieli) i spoczywa w grobie razem z Sionkami. W opinii Rospondków był niezwykle sympatycznym i dowcipnym człowiekiem, którego nie sposób było nie lubić. Może dobrze, że tej tragedii nie doczekała jego matka.

Fragment od Heleny Zwolińskiej (A.a.7.1.2.1.2) po mężu Bajur

Nieco informacji na jej temat podali mi Rospondkowie. Była młodszą siostrą Jana, urodzoną około 1940 roku. Wyszła za mąż i miała jedną córkę – **Grażynę**. Zmarła na przełomie wieków w następstwie zarażenia się w szpitalu żółtaczką zakaźną, po udanej operacji przepukliny. Znał ją też Jan Stawarz, bo razem z matką bywała na Klęczanie i tam nazywano ją Halą.

Grażyna jest mężatką, ale Rospondkowie akurat zapomnieli jej nazwiska po mężu.

Linia od Wiktora Rospondka (A.a.7.1.2.2) i Zofii (?)

Tego niskiego mężczyznę, z charakterystyczną czarną opaską na oku, znałem już od wczesnego dzieciństwa. Kontakty z nim urwały się niedługo przed śmiercią mamy. I tak oto, kiedy byłem już niemal pewien, że nie żyje, spotkałem go wraz z żoną na grobie jego ciotki Julii Sionkowej, w dzień Wszystkich Świętych w 2005 roku. Już na cmentarzu rozsypał mi sporo zagadek dotyczących jego rodziny. Potem złożyłem wizytę w ich mieszkaniu na Azorach, gdzie dowiedziałem się sporo ciekawych rzeczy, ale tylko o nim samym i jego rodzinie.

Oko stracił jako ośmioletni chłopak, przy grze w piłkę i taką wersję podawała moja mama. Ale nie chciał się matce do tego przyznać, bo się jej bał i okłamał ją twierdząc, że coś wbiło mu się coś do oka u szewca, któremu pomagał. Tą drugą wersję utraty oka podała mi sędziwa Maria Stopa. Na drugi dzień po zdarzeniu udał się z matką do szpitala, ale było już za późno.

Razem z matką i siostrą Marysią często, jeszcze dobrze przed II wojną światową, zapewne w latach 20-tych, odwiedzali swoją ciotkę Julię w Podolanach i stąd zapewne dobrze znała ich moja matka, z którą byli rówieśnikami i dalszymi kuzynami. Niestety „Wiktor” nie zapamiętał sytuacji rodzinnej w Podolanach z lat 20-tych, nie kojarzył bowiem ani mojej babki Reginy, ani jej siostry Antoniny. Ale to on jednoznacznie rozstrzygnął problem imienia „Piotra ze Strzołba”, wspomnianego wcześniej przez Jana Stawarza. Okazało się, że ów Chanek ze „Strzołba” miał na imię Józef, a nie Piotr. Być może Piotr, ale Skowronek, był dziadkiem mego kuzyna ze strony ojca.

Ów Józef, brat jego matki i ciotki Julii, już wcześniej został wyłowiony przez mnie z księgi narodzin Podolan, a potem Zagórzan, ale początkowo nie byłem pewien, do której go przypiąć linii. Wiktor podał mi również prawdziwe imię jego matki, pomyłone przez „Stopinę”: nie Anna, a Katarzyna i sporo informacji o swoim kuzynostwie ze „Strzołba” oraz rodzinie jego siostry Marii.

Wiktor urodził się w 1915 roku w Podolanach, gdzie jego matka schroniła się z kolei po ewakuacji Krakowa na początku I wojny światowej. Potem przeniósł się do Krakowa i pracował w stolarni. Ze starszą siostrą Marią, młodszym bratem Władysławem i rodzicami mieszkali w Krakowie na Olszy, jako sublokatorzy w parterowym domku przy ulicy Żułowskiej 3, z którego w latach 70-tych, razem żoną, przenieśli się do bloku na Azorach, gdzie mieszkają samodzielnie po dziś dzień i to na ostatnim, czwartym piętrze, bez windy. Ta para dość często odwiedzała moją matkę i jak słyszę od nich wzajemnie. Z tego co pamiętam, ostatni raz byli u nas już na KozłóWKu, gdzieś w 1990 roku.

Rospondków z dwoma synami, z których jeden był w moim wieku, a drugi nieco starszy, czasem spotykaliśmy na cmentarzu Rakowickim, najczęściej przy okazji Święta Zmarłych.

Starszy syn – **Stefan**, urodził się w 1948 roku, młodszy zaś – **Jerzy**, był moim rówieśnikiem (rocznik 1953). Obaj posiadają rodziny. Jerzy zmarł przedwcześnie i niespodziewanie w 1992 roku, w wyniku pęknięcia nie rozezanego w szpitalu tętniaka. Ta śmierć do dziś odciska swoje piętno na jego rodzicach, którzy z trudem mówią o tym wydarzeniu, mimo upływu czasu.

Jerzy ma syna **Tomasza**, rówieśnika mojej córki (1980). Stefan, który jest moim sąsiadem, bo mieszka na Woli Duchackiej - Wschód, nie posiada potomstwa.

Władysław Rospondek (A.a.7.1.2.3)

Wg Wiktora Rospondka jego najmłodszy brat miał w chwili wybuchu wojny 17 lat, musiał się więc urodzić w 1922 roku.

W 1939 roku, już po wybuchu wojny, został przymusowo przeniesiony do Elbląga, gdzie pracował w fabryce zbrojeniowej. Zginął tragicznie w 1945 roku od wybuchu przypadkowej bomby, podczas wyzwania Elbląga przez Armię Czerwoną.

Julia Chanek (A.a.7.1.3) po mężu Sionko

Jej dobrze znana mi postać sprawiła mi ogrom kłopotów i myślę, że dziś chichocze z za grobu, wszak za życia zawsze tryskała specyficznym humorem. Sprawa była pozornie prosta. Na cmentarzu Rakowickim, gdzie spoczywa, odnalazłem jej kartotekę, w której były odnotowane jej dane: data urodzin (17.06.1896 r.) i data śmierci oraz imiona jej rodziców: Maria i Józef, a także miejsce narodzin – Podolany. Nie było tam jednak jej panieńskiego nazwiska, którego ustalenie zajęło mi rok czasu, wszak nikt ze znajomych matki ani z rodziny go nie pamiętał. Okazało się jednak, że pod znaną mi datą jej urodzenia w księdze narodzin Podolan nie znalazłem jakiegokolwiek zapisu. Nie było też wpisu jej narodzin ani w księdze Stryszowej w parafii a Gdowie, ani Klęczany w parafii w Niegowici.



Fot. nr 86 (fragment). Julia Sionko (1958)



Fot. nr 86. Na grobie Antoniego Sionki (1958)
Od lewej: moja mama, Julia Sionko, Karolina Kędryna oraz ja z bratem.



Fot. nr 86a. Antoni Sionko. Fotografia nagrobna.

Zdesperowany zadzwoniłem w końcu do parafii Św. Józefa w Podgórzu, wszak wiedziałem, że zmarła ona w dniu 28.10.1963 roku u swojej siostrzenicy Marysi Zwolińskiej, w jej mieszkaniu na ulicy Św. Kingi 12. Pamiętam to wydarzenie, bo byliśmy tam z matką na dzień przed jej śmiercią, kiedy była już nieprzytomna. W parafii łatwo i szybko odczytano mi jej dane personalne, które były identyczne jak na Cmentarzu Rakowickim, ale ponadto wreszcie dowiedziałem się wreszcie, że jej panieńskie nazwisko brzmiało Chanek, choć błędnie zapisane przez „H”.

Do pełni szczęścia brakowało mi tylko panieńskiego nazwiska jej matki, a spodziewałem się, że jej matka nie pochodziła ze Skowronków, bo takie strzępy informacji plątały mi się po głowie, jakby kiedyś zasłyszane od mojej matki. Paradoksalnie akurat parę dni później po raz pierwszy w życiu odwiedziłem w Podolanach „Starą Stopinę”, a ta od razu wymieniła jej panieńskie nazwisko, na którego zdobycie, o ironio, straciłem cały rok. Jednak i ona nie pamiętała nazwiska panieńskiego jej matki. Od „Stopiny” dowiedziałem, że siostra Julii, a matka Marysi i Wiktora, których to ona też dobrze знаła, miała na imię Anna. Jak się jednak później okazało „Stopina” podała złe imię.

Od Kazimierzy Wojasowej dowiedziałem się wtedy, że Julia, przezywana w Podolanach „Światlonką”, była tu uważana za wiejskiego oryginała, a jej sztandarową przekąską były pomidory na słodko.

Zacząłem dopasowywać Julię do znanych mi postaci z rodziny Chanków i wychodziło, że najpewniej musiała być córką Józefa, brata Jana Chanka, owego „stryja” znanego mi z opowiadań matki, tak blisko przecież związanego z jej rodziną.

Po jakimś czasie dotarłem jednak do informacji, że ów „stryj” Józef był ojcem Jakuba, wiejskiego muzyka z Podolan i całej plejady dzieci oraz, że miał dwie żony, ale żadna z nich nie miała na imię Maria. Pojawiał się natomiast drugi Józef i jego żona Maria z domu Bukowską, a więc para o imionach identycznych, jak rodziców Julii, ale ojcem tego Józefa był całkowicie mi nieznany Wojciech, na pewno nie mój praprapradziadek, bo przynależny do następnego pokolenia, urodzonego gdzieś w latach 20-tych XIX wieku. Ów Wojciech nie mógł być bratem Jana Chanka, bo nie był notowany na Stryszowej, jak pozostałe jego rodzeństwo. Skąd się zatem wzięło tak bliskie powinowactwo Julii z rodziną mojej matki?

Zacząłem przypuszczać, że Józef, ojciec Julii, może tylko przypadkowo nazywał się Chanek, a jej powiązania rodzinne musiały się jednak wywodzić od matki Julii – Marii, która mogła być siostrą mojej prababki Apolonii i pochodzić ze Skowronków. Drugiej pary małżeńskiej z taki imionami w Podolanach nie odnalazłem, pojawiła się natomiast w Zagórzanach, gdzie figurowała ona, jako rodzice innego Józefa Chanka. Po raz pierwszy zaczęło mi świtać, że kuzyn Janek, który na „Strzołbie” w Zagórzanach lokalizował jakiegoś Piotra Chanka, mógł jednak pomylić imiona i że ów Józef mógł być bratem Julii i stąd brały się bliskie jego stosunki ze Stawarzami z Kłęczany. Jednak na moją sugestię kuzyn dalej twardo obstawał przy swoim.

Pozostała ostatnia deska ratunku: księga ślubów wsi Podolany. Od matki i jej znajomego Juliana Wojasa wiedziałem, że brała ona ślub w Podolanach, gdzieś na początku lat 30-tych, kiedy, wg słów tego ostatniego, była już „dobrze leciwa”. I rzeczywiście ksiądz proboszcz od razu odnalazł w księdze ten zapis. Wynika z niego, że rodzicami Julii byli: Józef, syn Wojciecha i Magdaleny Tomczyk oraz Maria z domu Bukowska, córka Józefa i Agnieszki z domu Adamczyk, a więc także rodzice owego Józefa z Zagórzan. Zatem o żadnym pokrewieństwie ze Skowronkami nie mogło być mowy. Ale prawdziwa data urodzin Julii, ta podana w księdze ślubów, była wcześniejsza o równe dziesięć lat, niż w innych znanych mi dotąd dokumentach. Zajrzeliśmy zatem wraz z księdzem proboszczem do księgi narodzin Podolan i pod nową datą bez trudu odnaleźliśmy potwierdzenie jej narodzin. Świadkiem na jej chrzcie był mój pradziadek Jan Chanek, co jeszcze bardziej sugerowało nieznaną mi wtedy bliskość powiązań tych rodzin. I teraz od razu przypomniała mi się opowieść mojej mamy. Julia chcąc wyjść za mąż, za dużo młodszego Antoniego Sionkę (ur. w 1899 r.), okłamała go odnośnie swego wieku i podała w urzędzie fałszywą datę urodzenia, która potem „poszła w świat”. Nawet na jej grobie jest podana fałszywa data urodzin. Było to już jej drugie odkryte przeze mnie „fałszerstwo”. W pierwszym przypadku prawdopodobnie zaniżyła czas ziemskiej egzystencji swego ojca o równe pięć lat.

Odnosnie jej powiązania z rodziną mojej matki nie pozostawało mi nic innego, jak przyjąć jeden z dwóch wariantów: albo jej dziadek Wojciech był starszym bratem Jana Chanka, nie notowanym w księgach Stryszowej, wszak wcześniej Chankowie musieli mieszkać w innej, nieznannej mi wsi, a dopiero Jan, jako pierwszy z ich dzieci urodził się na Stryszowej lub, co było bardziej prawdopodobne, że był on sporo młodszym bratem Andrzeja, ojca Jana. Następne przeszukanie księgi ślubów Stryszowej wyraźnie uprawdopodobniło tę drugą opcję, wszak Jan nie mógł mieć starszego brata, gdyż jego ojciec Andrzej ożenił się na początku 1837 roku, a tym samym roku urodził się Jan, jego najstarszy syn. Ustalenia te po części tłumaczyły, dlaczego Józef, ojciec Julii i jej dziad Wojciech nie figurowali w żadnych znanych mi księgach w parafii w Gdowie, bo zapewne pochodzili z nieznannej mi wsi, najwyraźniej z Gruszowa, który podlegał pod gruszowską parafię. W tej parafii musi być też odnotowany chrzest protoplasty rodu Chanków: Wojciecha (A.a.) i wszystkich jego synów, w tym Wojciecha – dziadka Julii, najpewniej jego najmłodszej latorośli. Jednak do momentu sprawdzenia tego faktu w kancelarii parafii w Gruszowie będzie to tylko bardzo prawdopodobna hipoteza.

Tok tego rozumowania całkowicie pasuje do faktów, które znałem, wszak moja mama tytułowała Julię ciotką, a dzieci jej siostry Katarzyny nazywała kuzynami. Wynika stąd, że Józef, ojciec Julii, był najpewniej kuzynem mojego pradziadka Jana, zaś jej matka Maria nie miała jednak nic wspólnego ze Skowronkami. Zatem moja babka Regina i Julia były prawdopodobnie drugimi kuzynkami, a moja mama z Wiktorem i Marią – trzecimi. Niby dalekie powiązania, ale z racji bliskości zamieszkania szczególne. Tyle przydługawej dygresji, a teraz fakty.

Wg księgi narodzin Podolan Julia urodziła się, tak naprawdę, 17.06.1886 w Podolanach. Jego chrzestnymi byli: Jan Chanek i Rozalia Gądek. Wraz ze swoimi rodzicami Julia mieszkała w małej chatce niedaleko zabudowań i młyna Jana Chanka, prawdopodobnego kuzyna jej ojca i Gawina, być może też jej nieodległego krewnego.

Późno, bo 14.11.1932 roku, wyszła za mąż za Antoniego Sionkę z Klęczany (1899 – 1958), w kwestii swego wieku okłamując jego i urząd o równe dziesięć lat, czym sfałszowała dokument ślubu. Antoni był jej przeciwieństwem: milczkiem i mrukiem, stąd nie było to szczególnie udane małżeństwo, na dodatek bezdzietne, pewnie z racji na jej zaawansowany wiek. „Stara Stopina” zapewne nazwałaby go „ślimokiem”, bo tak łatwo dał się oszukać babie. W naszym domu pojawił się on tylko jeden raz, zaraz po śmierci ojca i nigdy nie był szczególnie wyczekiwany, w przeciwieństwie do jego żony.

Gdzieś do końca lat 40-tych Sionkowie mieszkali w Podolanach, po czym z nadzieją na lepszą przyszłość wyprowadzili, pewnie nie sami, się do Rudy Śląskiej, gdzie on znalazł pracę w kopalni, zapewne „Bielszowice”, jako górnik. Mieszkali w przykopalnianym „familoku” i byli przez miejscowych traktowani, jak przysłowiowi „gorole”, stąd częste ucieczki Julii w rodzinne strony. Najczęściej podróżowała sama, nierzadko nocując u nas na Czystej. Jej mąż zmarł w 1958 roku, w następstwie nieszczęśliwego wypadku w kopalni, niebawem po moim ojcu i został pochowany na Rakowicach w Krakowie. Ona zmarła w wyniku raka pęcherza w dniu 28.10.1963 roku, w domu swojej siostrzenicy Marii Zwolińskiej w Krakowie i została pochowana razem z mężem. Ich grób znajduje się blisko muru cmentarnego, niedaleko kaplicy cmentarnej (kwatery M, rząd 2, grób 11).

Uwielbiliśmy z bratem tą prostą, ale zawsze pogodną i iskrzącą dowcipem osobę, którą z matką łączyły bardzo serdeczne stosunki. Pisywaliśmy nawet do niej listy, a ona rysowała nam, jak karmi ptaki pod swoim domem. Zawsze odwiedzała nas w Krakowa przy okazji częstych tutaj pobyków, wszak uwielbiała swoich siostrzeńców, zwłaszcza wspomnianą już Marysię Zwolińską. Równie często odwiedzała Klęczaną, do której czuła szczególny sentyment. Ze Stawarzami z Klęczany łączyły ją jeszcze bliższe więzy, niż z moją mamą. Julia, owa „ciotka Sionkowa”, prawdziwa bądź przyszywana, była jedną z niewielu osób w moim nie zawsze łatwym i radosnym życiu, których nigdy nie zapomnę. Choć sama była biedna zawsze niosła ze sobą radość i pocieszenie.

Gałąź od Józefa Chanka (A.a.7.1.4) i Marii Śliwińskiej

Jego postać po raz pierwszy została przeze mnie wyłowiona w księdze narodzin Podolan. Tu urodził się dnia 25.02.1892 roku. Jest także wzmiankowany w księdze narodzin dla Zagórzeń, jako ojciec dwóch córek: **Apolonii** i **Stanisławy**, urodzonych w latach 30-tych. Jego żoną była **Maria Śliwińska**, może pochodząca z Zagórzeń, córka Franciszka i Katarzyny z domu Świstak, do której widać Józef widać przeniósł się po ślubie.

Po ostatecznym rozszyfrowaniu Julii Sionkowej wiedziałem już, że był jej młodszym bratem, a więc człowiekiem, którego mogły wiązać równie bliskie stosunki z rodziną mojej matki, jak w przypadku jego sióstr: Katarzyny i Julii, ale osobiście nic na jego temat nie słyszałem. Przypuszczałem, że mieszkał w Zagórzeń, skoro tu rodziły się jego dzieci.

Ale już wcześniej, wg informacji uzyskanych od mego kuzyna Jana Stawarza, wiedziałem też, że w Zagórzeń na „Strzołbie” miał mieszkać inny Chanek o imieniu Piotr, ale na jego najmniejszy bodaj ślad nie mogłem w żaden sposób natrafić. Przy jego imieniu mój kuzyn ciągle mocno obstawał, mimo moich sugestii, że może pomylił Piotra z Józefem. Z kolei Maria Iżykowa, stara mieszkanka Zagórzeń, do której też dotarłem, bo jej ojciec i babka ze strony matki też pochodzili z Chanków, ale zręczyckich, po zacerpnięciu opinii od swoich rówieśników stwierdziła jednoznacznie, że na „Strzołbie” mieszkał tylko jeden Chanek. W jej opinii po 1950 roku, poza jej rodziną i rodziną Henryka Chanka wywodzącego się z Podolan, wnuka owego „stryja” Józefa, w Zagórzeń nie było już więcej Chanków.

Ów Piotr ze „Strzołba”, wg Jana Stawarza, miał być w czasach jego dzieciństwa, a więc na przestrzeni lat: od przełomu lat 30-tych i 40-tych, po koniec lat 40-tych, „starcem z siwą brodą i z laską”, mógł więc mieć, przynajmniej z wyglądu, z 60 lat. Z kolei wg Barbary Dubiel, jego siostry, mógł być tylko nieco starszy od ich ojca, a więc mieć około „pięćdziesiątki”, a ona miała go nazywać stryjem, pasował mi więc na któregoś z bratanków mego pradziadka Jana. Miał mieszkać w Zagórzeń, w maleńkiej chatce pod lasem, na szczycie góry zwanej z ukraińska „Strzołbem”, razem z żoną i trzema córkami, a mój kuzyn dokładnie pamiętał to miejsce, gdzie często bywał z matką. Również i ja za wskazaniem lokalnego mieszkańca Woli Zręczyckiej odwiedziłem to piękne miejsce na szczycie góry, tuż pod lasem. Dziś jest tam jedynie stary sad, może pamiętający jeszcze tamtych Chanków, a miejsce to nawet teraz zwane jest „Chankówką”.

Janek Stawarz sugerował, że Piotr był cieślą, który pewnie pracował w jednym zespole budowlanym (strzecha budowlana) z naszym dziadkiem Wojciechem Kędryną. Po wojnie miał wyjechać z całą rodziną na Zachód w okolice Ząbkowic Śląskich i ślad po nim zaginął.

Ponieważ od początku miałem wielkie kłopoty ze znalezieniem owego Piotra Chanka w którejkolwiek z ksiąg, próbowałem uzyskać jakieś informacje od starszych mieszkańców Podolan i Zagórzan, ale imienia Chanka ze „Strzołba” jak na złość nikt nie zapamiętał, choć niejedną postać tą dobrze kojarzył.

Starszy mieszkaniec Podolan o nazwisku Natanek, którego przypadkowo spotkałem, potwierdził jego istnienie i jego zawód (cieśla), ale imienia też nie pamiętał. Maria Stopa z kolei pamiętała jakiegoś leciwego Piotra ze „Strzołba”, ale nie miała pewności, czy nazywał się on Chanek, może raczej myślała o 100-letnim starcu, Piotrze Wojtasie.

Z kolei wg wspomnianej Marii Iżykowej (rocznik 1931), którą odwiedziłem w jej domu w Zagórzanach-Dąbrowach, ten Chanek ze „Strzołba” miał dwie córki: **Anielę** i **Helenę**, urodzone gdzieś pod koniec lat 20-tych i syna **Tadeusza**, jej rówieśnika i kolegę z ławy szkolnej z czasów okupacji. Jedną z jego córek miała być zakonnica. Powyższe informacje przekazała jej dawna sąsiadka owego hipotetycznego Piotra ze „Strzołba”, specjalnie o to przez nią zapytana, zapewne Irena Obrął, jednak i ona nie pamiętała jego imienia. Ona też potwierdziła, że rodzina owego Chanka wyjechała z Zagórzan zaraz po wojnie.

Studiując księgi parafialne w parafii Gdowie, wtedy już po raz siódmy, księdze narodzin Podolan natrafiłem w końcu w jakiegoś na Piotra, syna Józefa, brata naszego pradziadka Jana i byłem pewien, że to ten Piotr musiał być tym Chankiem ze „Strzołba”, wszak przy tym imieniu nadal upierał się mój kuzyn. Pomyślałem sobie, że może ten wyłowiony wcześniej Józef, brat Julii, musiał mieszkać w jakimś innym miejscu w Zagórzanach, a potem, po wojnie, też się gdzieś wyprowadził i został zapomniany.

Ale to przekonanie przetrwało tylko tydzień, do momentu niespodziewanego spotkania 90-cio letniego Wiktora Rospondka, siostrzeńca Julii i bratanka wspomnianego Józefa z Zagórzan, o czym piszę już powyżej. Pan Wiktor nie pozostawił mi cienia złudzeń, że ten Piotr ze „Strzołba” na pewno był jego wujkiem Józefem. Pamiętał go bardzo dobrze, bo w latach 20-tych i 30-tych nieraz bywał w jego maleńkim domku na samej górze, zlokalizowanym tuż pod lasem. Faktycznie już wtedy, mimo stosunkowo młodego wieku (miał wtedy ze czterdzieści lat) ów Józef był siwy, nosił laskę i wyglądał bardzo poważnie. Miał pracować we dworze na Wólce u Stefana Feilla, jako stolarz oraz cieśla i obsługiwać jedyny wówczas traktor, jaki funkcjonował w okolicy. Ponieważ i moja ciotka Maria Stawarzowa też pracowała w tym dworze, jako kucharka i prawa ręka dziedzica, więc musiała się często spotykać z owym Józefem i stąd nie mogą dziwić ich późniejsze, bliskie stosunki rodzinne, o których wspominał kuzyn Janek i jego siostra.

Wiktor z żoną Zofią potwierdzili też, że Józef miał dwie córki: Helenę i Anielę oraz syna Tadeusza. Helena miała pójść do zakonu, będąc jeszcze w Zagórzanach, a potem, po wojnie została przeniesiona do Ząbkowic Śląskich i pewnie to ona ściągnęła tam swoją rodzinę. Wyjazdy na ziemie odzyskane były bardzo popularne właśnie pod koniec lat 40-tych, bo znajdowało się tam sporo opustoszałych gospodarstw i niezagospodarowanych gruntów rolnych. Niebawem po wojnie zmarła córka Aniela, może już na „zachodzie”. Tadeusz usamodzielniał się i prowadził własną gospodarkę w tej samej wsi, co jego rodzice. Józef i jego żona mieli już kiepskie zdrowie i brakowało im rąk do pracy na roli. W tej sytuacji z klasztoru została zwolniona Helena, której wolność najwyraźniej sprzyjała, wszak niebawem wyszła za mąż.

Początkowo Rospondkowie nie kojarzyli natomiast ich dwóch młodszych córek: Apolonii i Stanisławy. W końcu jednak pani Zofia, żona Wiktora, przypomniała sobie o jeszcze jednej córce Józefa, o imieniu Pola, a więc Apolonii, z zawodu pielęgniarki, która mieszkała we Wrocławiu. Może zatem Stanisława zmarła młodo, skoro nie została zapamiętana nawet przez swego kuzyna. Zaraz po wojnie Wiktor odwiedził swego wuja i jego dzieci w jego nowym domostwie pod Ząbkowicami, ale żadnej Stanisławy tam nie spotkał.

W dniu 04.10.2006 roku, będąc z wizytą u pani Ireny Obrał, ciotki pani Marii Kmiecik ze strony jej dziadka Franciszka Dobosza, przypadkowo dowiedziałem się, że jako dziecko była ona sąsiadką Józefa. W zasadzie potwierdziła ona personalia wszystkich jego dzieci, z wyjątkiem najmłodszej Stanisławy, której też nie pamiętała. Pewnie więc rzeczywiście zmarła ona jako dziecko. Stwierdziła natomiast, że Józef miał jeszcze najstarszą córkę o imieniu Giena (Genowefa), która była lekko niedorozwinięta. Miała ona zemrzeć jeszcze przed wojną w Zagórzanach. Dom Chanków na „Strzołbie” był rzeczywiście małą jednoizbową chałupką. Od swojej znajomej pani Irena znała też dalsze losy tej rodziny, już po wojnie. Po wyjeździe na zachód Chankowie ze „Strzołba” osiedlili się w miejscowości Sieraszków, 7 km od Ząbkowic Śląskich i tu można by szukać Chanków, potomków Tadeusza, syna Józefa i Marii. Chankowie są tu rzeczywiście zaznaczeni na internetowej mapie polskich rodów dostępnej w portalu Moi krewni.

Józef musiał zemrzeć w latach pięćdziesiątych. Wg Wiktora, był kiepskiego zdrowia i od dawna utykał na nogę, stąd laska była od dawna jego nieodłącznym rekwizytem. Może była to jakaś gruźlica kości?

Tak więc jedna z ostatnich zagadek dotyczących gałęzi ze Stryszowej została w końcu rozsupłana, w czym pomogło mi szczęśliwe zrządzenie los. Kuzyn Janek najwyraźniej pomylił imiona, czym niechcący sprawił mi wiele kłopotu. Imię Piotr zapewne nosił jego dziadek Skowronek, bliski przodek ze strony jego ojca.

Studiując księgę narodzin Zagórzan nie udało mi się odnaleźć trójki jego najstarszych dzieci. Nie można całkowicie wykluczyć, że zostały one zapisane w księgach jakiejś innej wsi, gdzie ich rodzice mogli zamieszkać zaraz po ślubie, zanim ostatecznie nie osiedli na „Strzołbie”, bo na pewno nie zostały one przeoczone w trakcie podwójnego wertowania.

Genowefa Chanek? (A.a.7.1.4.1)

Wspominana przez Irenę Obrął, sąsiadkę ze Strzołba, musiała się urodzić między 1920, a 1925 rokiem. Była osobą lekko upośledzoną, a może tylko z niewielkim porażeniem mózgowym i prawdopodobnie zmarła jeszcze przed wojną.

Aniela Chanek (A.a.7.1.4.2)

Aniela musiała się urodzić około 1925 roku lub nieco później. Wg Wiktora Rospondka zmarła, jako młoda kobieta, już na „ziemiach odzyskanych”, około 1950 roku.

Helena Chanek (A.a.7.1.4.3) po mężu Medyńska

Helena urodziła się około 1930 roku. Jako młoda dziewczyna wstąpiła do klasztoru, może za wstawiennictwem ciotki Weroniki, starszej siostry jej ojca. Po wojnie, wg Wiktora Rospondka, została przeniesiona właśnie do klasztoru w Ząbkowicach Śląskich, na „ziemie odzyskane”. Zapewne to dzięki jej namowom przeniosła się tam jej rodzina, która na zawsze opuściła piękny, ale biedny „Strzołb”.

Ponieważ z uwagi na kiepskie zdrowie ojciec z matką nie mogli podołać pracom na roli została zwolniona z klasztoru i to pomimo faktu, iż miała już za sobą podwójne śluby. Wolność jej wyraźnie sprzyjała, wszak niebawem wyszła za mąż, ale dzieci nie miała, wszak jej pierwszy mąż niebawem zmarł.

Po jakimś czasie, pewnie po śmierci rodziców, wyszła mąż po raz drugi i wyprowadziła się w okolice Gliwic (wieś Ligota Wielka, poczta Łagiewniki). Jeszcze w 2001 roku Helena po mężu Medyńska pisała list do swego kuzyna Wiktora, w którym stwierdzała, że niedawno skończyła 70 lat, więc może jeszcze żyje.

Fragment od Tadeusza Chanka (A.a.7.1.4) i (?)

Kolega szkolny Marii Iżykowej ze szkoły w Zagórzanach urodził się pewnie gdzieś około 1931 roku. Po wojnie razem z rodzicami i siostrami przeniósł się w okolice Ząbkowic Śląskich, gdzie niedaleko ojca posiadał własną gospodarkę. Tu w Sieraszowie ożenił się i miał dwoje lub troje dzieci, w tym bodaj dwóch synów. Chankowie, pewnie ich rodziny, mieszkają w tej okolicy i dzisiaj, co sprawdzałem w internecie. Wg Wiktora Rospondka Tadeusz zmarł niedawno, około 2000 roku.

Fragment od Apolonii Chanek (A.a.7.1.4.5) i (?)

Wyłowiona przeze mnie w księdze narodzin dla wsi Zagórzany, urodziła się 08.12.1934 roku. Może po śmierci rodziców przeniosła się do Wrocławia, gdzie wyuczyła się zawodu pielęgniarki i tam wyszła za mąż. Pola, jak ją nazywają Rospondowie, jeszcze niedawno nawiązywała z nimi kontakt, więc pewnie jeszcze żyje.

Stanisława Chanek (A.a.7.1.4.5)

Wg księgi narodzin dla Zagórzan urodziła się 11.01.1938 roku. Co się dalej z nią działo nie wiadomo. Nie kojarzą jej Rospondowie, choć Wiktor po wojnie odwiedził ich rodzinny dom w Sieraszowie koło Ząbkowic Śląskich ani Irena Obrat, dawna sąsiadka Chanków ze „Strzołba”. Pewnie zatem zmarła jako małe dziecko, jeszcze w Zagórzanach.

III.3 Odnogi z pnia Zręczyckiego (B)

Pewnie nigdy nie podjąłbym poszukiwań wśród potomków tej odnogi, gdyby nie przypadkowe poznanie pani Marii Kmieciak, wówczas jeszcze dyrektorki Szkoły Podstawowej w Zagórzanach, której dziadek Piotr też pochodził z Chanków. Od początku nie miała ona cienia wątpliwości, że jej przodkowie, co najmniej od poziomu jej pradziadka Kazimierza, pochodzili ze Zręczyc. Zaciekało mnie wtedy, czy przypadkiem nasze korzenie gdzieś w przeszłości nie schodzą się w jeden wspólny pień. Tak się bowiem składało, że na początku pracy pewnie dość naiwnie wierzyłem w istnienie jednego, czytelnego drzewa, które jasno i klarownie wychodziłoby z jednego pnia.



Mapa nr 6. Fragment mapy z 1909 roku ze Zręczycami

W trakcie pobieżnych poszukiwań dokonanych w księdze narodzin Zręczyc ustaliłem, że dziadek owego Kazimierza też miał na imię Wojciech i wspólnie z panią Marią zaczęliśmy podejrzewać, że mógł on być wspólnym ogniwem dla obu odnóg: zręczyckiej i stryszowskiej, wszak mój praprapradziadek, też o imieniu Wojciech, szacunkowo urodził się w podobnym okresie czasu. Był jeden podstawowy szkopuł: mieli różne żony, co jednak jednoznacznie nie wykluczało w/w sugestii, wszak wielożeństwo było w tym czasie na porządku dziennym. Zacząłem się więc doszukiwać pewnych przesłanek, niejako dowodów pośrednich, które by uwiarygodniały taką, nie powiem atrakcyjnie brzmiącą hipotezę, bo znacznie upraszczającą drzewo.

Pierwsza z przesłanek była wypowiedź Marii Iżykowej, która przypominała słowa Henryka Chanka, wielokrotnie przez niego wypowiedzane, że ich rodziny były z sobą spokrewnione. Wynikałoby z tego, że ich protoplaści, wywodzący się przecież z dwóch różnych odnóg: stryszowskiej i zręczyckiej, mogli wywodzić się od wspólnego przodka, może owego Wojciecha. Jednak trzeba było brać pod uwagę, że spokrewnienie to mogło pochodzić od strony rodziny żony Henryka lub matki Jakuba Chanka, jego ojca bądź dziadka pani Marii. Tak nawiasem mówiąc, do dziś nie wiem skąd mogło się brać owo skoligacenie.

Druga to stwierdzenie Marii Kmiecikowej, że siostry Anieli Chanek po mężu Olszowskiej, które mieszkały w Podolanach, nazywała ciotkami. Mogło to sugerować powiązanie przodków Marii Iżykowej, o której babce przez pewien czas sądziłem, że była córką Józefa Chanka, młodszego brata mego pradziadka Jana oraz Marii Kmiecik poprzez Chanków, którymi byli: ojciec i babka ze strony matki tej pierwszej oraz dziadek ze strony matki tej drugiej. Jednak nie można było wykluczyć, że siostry Anieli Chanek były ciotkami pani Kmiecikowej tylko dlatego, że jedna z nich wyszła za mąż za Macieja Dobosza, jej dziadka ze strony ojca Bolesława.

I wreszcie trzecia, to stwierdzenie Kazimierzy Wojas, żony Zdzisława, która w rozmowie ze mną zasugerowała, że Piotr Chanek z „Rogózki”, dziadek Marii Kmiecikowej i jego żona „Różia” (Rozalia z domu Stopa) mogli być rodzicami Julii Sionkowej, bo często ich widywała w jej domu. Można było zatem sądzić, że skoro rodzinę Julii, która wywodziła się z Chanków stryszowskich i rodzinę owego Piotra, pochodzącą z Chanków zręczyckich, łączyły tak bliskie więzy to musieli mieć wspólnych przodków. Słabym punktem tej wypowiedzi było totalne pomylenie wieku, bowiem Julia była starsza od Piotra o 14 lat i nie mogła być jego córką. Jego częsta obecność w domu Julii mogła się brać z faktu, że Anna, córka Piotra, wyszła za mąż za Bolesława Dobosza, syna Anieli z domu Wojas, która była sąsiadką Julii. Ale gdyby tak pozbierać razem te trzy sugestie mogło z nich wynikać, że rodziny: Henryka Chanka, Marii Iżykowej oraz Marii Kmiecikowej mogły posiadać wspólnego przodka, do którego zacząłem przymierzać owego Wojciecha, choć od początku miałem jakieś wewnętrzne przekonanie, że robię to „na siłę”.

Nie dawało mi to spokoju i wkrótce zająłem się przestudiowaniem ksiąg narodzin Stryszowej i Zręczyc, poczynawszy od 1800 roku. Wtedy to okazało się, że moja misternie wymyślona hipoteza przysła, jak bańka mydlana. Odnogi stryszowska, od Wojciecha Chanka (A.a) – przodek Henryka Chanka i zręczycka od jego imiennika (B.b) – przodek Marii Kmiecikowej ze strony jej dziadka Piotra, biegły niezależnie od siebie, podobnie jak odnogi od w/w Wojciecha (B.b), Kazimierza (B.a) – przodek Marii Iżykowej ze strony jej babki Anieli i Jakuba (B.d) – przodek Marii Iżykowej od strony ojca (też Piotra), choć te trzy ostatnie być może wywodzą się ze zręczyckiego pnia, może kiedyś, gdzieś na początku XVIII wieku, wspólnego.

Takie powiązania mogły występować w dalekiej przeszłości, ale po tylu pokoleniach nikt nie był już w stanie tego zapamiętać. Mam tu na myśli głównie Wojciecha (B.b) i Kazimierza (B.a). Ich potomków: Kazimierza (B.b.3.1) i Karola (B.a.1.1), pani Maria Kmiecikowa, znająca jak nikt inny odnogę zręczycką i układ pól w tym miejscu, nadal ostrożnie uważa za swoich dalszych kuzynów.

Na podstawie analizy księgi narodzin Zręczyc, poczynawszy **od 1800 roku**, konary wychodzące od odnogi Chanków zręczyckich jawią się jako skomplikowany twór, niełatwy do usegregowania. Księgi poniżej roku 1800 są już mniej dokładne i nie zawsze pisane w sposób staranny, stąd trudne jest ich śledzenie, żeby nie powiedzieć beznadziejne. Można wyróżnić cztery wyraźne konary, które biegną niezależnie od siebie do czasów współczesnych:

- a. od **Kazimierza Chanka** (ur. ok. 1765-70 r.) i **Katarzyny Kasprzyk**, rodziców Michała i Marii. Ich potomkowie przynależni do gałęzi wywodzących się z tego konaru na pewno egzystują dziś w Zagórzanach (rodzina Marii Iżykowej - potomkowie od strony jej babki Anieli Olszowskiej) i w Podolanach (potomkowie sióstr Anieli Olszowskiej z domu Chanek, babki Marii Iżykowej, o nazwiskach: Skowronek, Wajda, Dobosz, czy Szewc). Wszystkie te osoby są potomkami Karola Chanka, osobnika żyjącego jeszcze w czasach dzieciństwa mojej matki, wywodzącymi się od jego córek. Niestety wszyscy jego synowie zmarli, a więc i nazwisko Chanek zanikło.
- b. od **Wojciecha Chanka** (ur. ok. 1785-90 r.) i **Katarzyny Pareckiej**, córki Walentego, rodziców: Anny, Stanisława i Jana. Potomkowie jego wnuka Kazimierza, po ich synu Janie są do dziś licznie prezentowani, zarówno w Podolanach (potomkowie Piotra Chanka, syna Kazimierza), jak i w Zręczycach oraz Stadnikach. Do tej odnogi przynależy m.in. Maria Kmiecik, z-ca dyrektora Gimnazjum w Gdowie i jej bracia zamieszałi na „Rogózce” w Podolanach. Jest wielce prawdopodobne, że Wojciech miał też drugą żonę, Agatę z domu Dzierzak (Dzierzak?), a z nią liczne potomstwo, z którego wychyciłem jedynie kilku potomków.

- c. od **Stanisława Chanka** (ur. ok. 1775 r.) i **Agnieszki Kasprzyk**, rodziców: Stanisława, Katarzyny i Szymona. Paradoksalnie potomkami tej odnogi są przedstawiciele podolańskiej linii Chanków, wywodzący się m.in. od Antoniny Chanek, siostry mojej babki Reginy, ze związku jej ojca Jana z jego drugą żoną Cecylią z domu Chanek (Bzdyl?). Antonina była potem pierwszą żoną Ludwika Wojasa i matką liczego potomstwa. Maria, matka Cecylii była wnuczką Stanisława, protoplasty tej odnogi.
- d. od **Jakuba Chanka** (ur. ok. 1780 r.) i **Salomei** bądź **Agnieszki Zemlonki (Zemły)** rodziców: Tomasza i Stefana. Dalekimi potomkami tego odgałęzienia są: wspomniana już powyżej Maria Iżykowa z Zagórzan (ze strony jej ojca Piotra Chanka) i dzieci liczego rodzeństwa jej ojca, których rodziny są dziś rozsiane głównie w Zręczycach.

Jaki był między nimi stopień pokrewieństwa, na razie nie wiem. Być może Kazimierz i Wojciech byli braćmi, bowiem pani Maria Kmiecik wspomina o tradycji rodzinnej, jaka miała łączyć dzieci Karola, wnuka Kazimierza i Kazimierza, jej dziadka, wnuka Wojciecha. Jej zdaniem za powiązaniem rodzinnymi członków tych gałęzi świadczy też układ pól uprawnych ich potomków.

Nierozszyfrowana została przynależność dynastyczna **Jakuba Chanka**, urodzonego najpewniej przed 1800 rokiem, męża **Franciszki Skowronek**, ojca **Reginy**, która została odnotowana w księdze narodzin Zręczyc pod datą 17.03.1833. Nie można całkowicie wykluczyć, że postać ta pokrywa się z Jakubem wymienionym w pkt. d, a Franciszka była jego drugą żoną.

Podane poniżej informacje pochodzą z 2005-go, bo w okresie późniejszym nie miałem już możliwości dokonania ich korekty.

Odnoga od Kazimierza Chanka (B.a) i Katarzyny Kasprzyk

Zachętą do częściowego rozpracowania tej odnogi były zapisy narodzin ich potomków, które niespodziewanie dla mnie zostały odnalezione w księdze narodzin Podolan. Karol Chanek, wnuk Kazimierza, w żaden sposób nie pasował do odnogi stryszowskiej. Próbowałem wprawdzie znaleźć takie powiązania w dalszych pokoleniach, ale ich nie odkryłem, nawet do pokolenia urodzonego od czwartej ćwierci XVIII wieku i wtedy zrozumiałem, że jego korzenie muszą tkwić w odnodze zręczyckiej. Przodków Karola łatwo odnalazłem podczas studiowania księgi narodzin Zręczyc od 1800 roku, ale już wcześniej znałem ich imiona, po odszukaniu zapisu narodzin Karola w księdze Podolan. Urodził się on w 1850 roku i być może był jednym z pierwszych Chanków, jacy tu mieszkali.

Kazimierz musiał urodzić się w Zręczycach, około 1770-75 roku. Jego żoną, może pierwszą, była **Katarzyna Kasprzyk**. W księdze narodzin tej wsi, powyżej 1800 roku, odnalazłem ich córkę **Marię (B.a.2)**, urodzoną 31.07.1801 roku. Jej dalszy los jest mi nieznany. Na **Michała (B.a.1)**, który na pewno był ich synem, a ojcem Karola, nie natrafiłem z czego wynika, że albo urodził się niedługo przed rokiem 1800 albo, co mniej prawdopodobne, został pominięty w trakcie wertowania księgi. Być może przed rokiem 1800 urodziły się też inne ich dzieci. Data narodzenia Marii, najmłodszego ich dziecka, w sposób orientacyjny określa datę narodzin Kazimierza.

Odgałęzienie od Michała Chanka (B.a.1) i Małgorzaty z domu Łukasik

Urodził się prawdopodobnie tuż przed 1800 rokiem w Zręczycach. Ożenił się z **Małgorzatą** z domu **Łukasik**. Być może pod koniec życia przeniósł się do Podolan, bo tu narodził się **Karol**, jego jedyny syn notowany w księdze narodzin tej wsi. On sam może niebawem zmarł. A może Małgorzata Łukasik była jego drugą żoną, do której przeniósł się do Podolan?. Za tym drugim rozwiązaniem przemawiałby jego prawdopodobnie zaawansowany wiek w chwili narodzin Karola. Na inne dzieci Michała nie natrafiłem. Najpewniej trzeba by ich szukać w księdze narodzin wsi Zręczyce.

Konar od Karola Chanka (B.a.1.1?) i Wiktorii z domu Jamka

Jego postać niespodziewanie pokazała się podczas studiowania ksiąg narodzin Podolan, ale dopiero w trakcie szóstej wizyty w parafii w Gdowie, jako ojca czwórki dzieci tutaj urodzonych w latach 90-tych XX wieku, a potem w księdze zgonów Podolan, gdzie też dowiedziałem się, kiedy się urodził. Początkowo sądziłem, że przynależy do odnogi stryszowskiej, Jednak, kiedy w księdze Podolan pod 1850 rokiem odnalazłem zapis jego narodzin, dowiedziałem się, że miał ojca Michała i dziadka Kazimierza nijak nieprzystających do tej odnogi. Zatem moje pierwotne przypuszczenia okazały się mylne.

Jego przodkowie, do dziadka włącznie, byli związani ze zręczycką odnogą rodu Chanków. Być może jego dziadek Kazimierz był bratem Wojciecha z konaru zręczyckiego, za czym przemawiają pewne dowody pośrednie, jak lokalizacja pól. Nie udało mi się ustalić rodzeństwa Karola, ale zapewne należałoby go szukać w księdze narodzin Zręczyc, gdzie zapewne większość z nich osiadła. Był pradziadkiem Marii Iżykowej, którą miałem przyjemność poznać osobiście, ojcem jej babki jej ze strony matki, choć ona o tym nie wiedziała, bowiem pamiętała tylko swoją babkę Anielę z domu Chanek.

Maria Stopa go nie kojarzy, choć zapewne do czasu swej śmierci w 1924 roku mieszkał w Podolanach, w okolicach Rogózki, gdzie później rozlokowały się jego cztery córki: Maria, Anna, Józefa i Karolina, które pani Maria, jak i Maria Izykowa oraz Maria Kmiecikowa dobrze znały. Maria Kmiecikowa twierdzi, że nazywała je ciotkami, co mogłoby wskazywać na dawne powiązania rodzinne Karola z jej pradziadkiem Kazimierzem Chankiem i dziadkiem Piotrem. Wg niej Kazimierz i Karol mogli być drugimi kuzynami, czego jednak nie potwierdziły księgi parafialne.

Moja mama nigdy nie wspominała o żadnym Karolu, choć musiała go znać, wszak w chwili jego śmierci miała już 10 lat. Ten fakt jakby dodatkowo świadczy o braku powiązań tej gałęzi z Chankami stryszowskimi, choć z drugiej strony trzeba odnotować, że Karol był świadkiem na ślubie jej matki Reginy i jej pierwszego męża Władysława Dudzika, ale może tylko z uwagi na fakt, że był jej bliskim sąsiadem.

Wg księgi narodzin Podolan, Karol Chanek urodził się w Podolanach 12.05.1850 roku. Jest wątpliwe, by był jedynym dzieckiem Michała, choć na pewno jedynym urodzonym w Podolanach. Karol ożenił się na początku lat 70-tych XIX wieku, a jego wybranką była **Wiktoria** z domu **Jamka**, córka Karola i Marii z domu Niedźwiedź, prawdopodobnie nie pochodząca z Podolan, bo w księdze ślubów tej wsi nie odnotowano tego faktu. Niemniej jednak po ślubie przeprowadziła się do swego męża, który, sądząc po ilości posiadanego gruntu, był bogatym kmieciem. Z ich związku narodziło się mnóstwo dzieci, w tym dwanaścioro wyłowionych z księgi narodzin Podolan: **Stanisław, Maria, Anna, Aniela** (babka Marii Iżykowej), **Piotr-Paweł, Wiktoria**, kolejny **Stanisław, Józefa, Karolina, Katarzyna**, ponownie **Piotr** i ponownie **Karolina**. Siedmioro z nich zmarło jako dzieci, w tym wszyscy czterej synowie.

Przeżyło jedynie pięć jego córek: Anna, Maria, Aniela, Józefa i Karolina. Wg Marii Kmiecik Karol każdą z córek uposażył ziemią i wszystkie z nich z nich powydawał za męża, choć dwie: Maria i Józefa w późnym wieku. Poza Anielą, która przeniosła się do męża do Zagórzan, pozostałe córki osiadły w Podolanach i razem z rodzinami mieszkały na ojcowiznie, w pobliżu domu ojca, może poza Marią, która mogła się przenieść do domu Macieja Dobosza, swego męża, który był dworskim leśnikiem. Wg Marii Kmiecikowej w domu po ojcu mieszkała jego córka Józefa po mężu Szewc, wraz ze swoją rodziną.

Karol Chanek zmarł w Podolanach w dniu 20.12.1924 roku, co odnotowano w księdze zgonów. Był chyba pierwszym z Chanków, który na trwale osiadł w Podolanach, choć, jak się przynajmniej wydaje, nie miał styku z odnogą stryszowską. Mimo, że pozostało tu po nim sporo potomków jego rodowe nazwisko nie przetrwało, bo wszyscy jego synowie zmarli. Widać nad tym nazwiskiem ciążyło w Podolanach jakieś fatum, bo kiedyś, na początku XX-go wieku wyraźnie tu dominowało, a dziś znikło całkowicie w otchłań dziejów.

Stanisław I Chanek (B.a.1.1.1)

Urodził się 16.09.1873 roku. Widać musiał zemrzeć przed rokiem 1885, choć księga o tym milczy, bo wtedy takim samym imieniem ochrzczono innego syna Karola i Wiktorii.

Gałąź od Marii Chanek (B.a.1.1.2) i Macieja Dobosza

Urodziła się 04.10.1874 roku. W dniu 26.02.1908 roku, a więc dość późno, wyszła za mąż za **Macieja Dobosza**, syna Franciszka i Agnieszki z domu Semczak. Była jego trzecią i ostatnią żoną. Para mieszkała w Podolanach, ale pierwotna lokalizacja ich domu nie jest mi znana. Z ich związku narodziło się troje dzieci: **Karol, Tadeusz i Apolonia**.

Tak zupełnie na marginesie, ze względu na znajomość z panią Marią Kmiecik, podaje dalsze szczegóły z życia jej pradziadka Macieja.

W księgach ślubów Podolan, pod datą 06.10.1887, przypadkowo natrafiłem na zapis ślubu **Macieja Dobosza**, syna **Franciszka** (prapradziadek pani Marii) i **Agnieszki** z domu **Semczak**, z **Marią** z domu **Chruściel**, córką Jana i Katarzyny z domu Rakoczy, jego pierwszą żoną. On w chwili ślubu miał 23 lata (rok urodzenia około 1864), a panna młoda była dziesięć lat starsza.

Drugą żoną Macieja, leśniczego dworskiego na dworze Feillów w Woli Zręczyckiej, była **Anna** z domu **Feliks**. Z tego związku urodził się **Franciszek**, mąż **Anieli Wojasówny**, córki znanego nam **Karola Wojasa**. Franciszek był ojcem Bolesława Dobosza, a dziadkiem pani Marii. Franciszek wraz z rodziną wybudowali dom na przeciwko dawnego młyna Jana Chanka, pewnie na jego byłym gruncie, co mogło nastąpić na początku II dekady XX wieku,

Gałąź od Anny Chanek (B.a.1.1.3) i Józefa Skowronka

Anna urodziła się 08.05.1877 roku. W dniu 27.11.1900 roku wyszła za mąż za **Józefa Skowronka** z Klęczany, syna Wawrzyńca i Zofii z domu Strojny. Nie można wykluczyć, że Wawrzyniec był jakimś bliskim krewnym mojej prababki Apolonii, może nawet kuzynem. Młoda para zamieszkała na ojcowiznie Chanków (Karola). Wg Ireny Obrął, wnuczki Macieja Dobosza, mieli tylko jednego syna **Leopolda**, ale od „Stopiny” dowiedziałem się, że drugi ich syn **Ludwik**, jako młody chłopak wyjechał na stałe do Ameryki i zapewne dlatego został zapomniany. To właśnie o tym „Poldku” wspominała Maria Stopa, jako ojcu nieślubnego dziecka Karoliny, córki Józefa Chanka, brata Jana. Karolina była dla niego za biedna i wg pani Ireny Obrął, to głównie za namową ciotek jego matki nie doszło do ślubu.

Leopold ożenił się w Podolanach i wg Ireny Obrął miał pięcioro dzieci: **Józefa, Stanisława** (już nie żyje), **Stanisławę** (też zmarła), **Kazimierę** i **Piotra**.

Gałąź od Anieli Chanek (B.a.1.1.4) i Ludwika oraz Jakuba Olszowskich

Aniela urodziła się 08.05.1880 roku. Jej pierwszym mężem był **Ludwik Olszowski**, a ich ślub, wg księgi ślubów Podolan, odbył się 25.10.1905 roku. Ludwik rychło zmarł, gdzieś w 1907 roku, a jej drugim mężem, wg Marii Iżyk, został **Jakub**, też **Olszowski**, może brat jej pierwszego męża. Wg M.Iżyk, wnuczki Anieli oraz Ireny Obrał, Aniela z obu związków urodziła czworo dzieci: z pierwszego **Franciszka (B.a.1.1.4.1)**, zaś z drugiego: **Ludwika (B.a.1.1.4.2)**, **Józefa (B.a.1.1.4.3)** i najmłodszą **Stefanię (B.a.1.1.4.4)**, matkę Marysi Iżykowej.

Aniela zginęła tragicznie w styczniu 1945 roku od wybuchu bomby, czy granatu, podczas ofensywy wojsk radzieckich, dokładnie w dniu 21.01.1945 roku i spoczywa na cmentarzu we Gdowie, razem z córką Stefanią po mężu Chanek i jej mężem Piotrem. Tabliczka mylnie podaje długość jej życia, wszak żyła ona 65 lat, a nie 60, jak jest tam napisane. Na grób ten niedawno przypadkowo natrafiłem.

Linia od Stefanii Olszowskiej (B.a.1.1.4.4) i Piotra Chanka

Najmłodsza córka Anieli i Jakuba Olszowskiego, matka Marii Iżyk, urodziła się w 1912 roku. Wyszła za mąż za **Piotra Chanka** z Zagórzeń wywodzącego się z konaru zręczyckiego (B.b.1.7), urodzonego w 1906 roku i osiadła w Zagórzeń. Z ich związku urodziła się tylko jedna córka: **Maria** po mężu **Iżyk**, która przyszła na świat w 1931 roku.

Stefania zmarła w 1994 roku i spoczywa z matką Anielą oraz mężem Piotrem, zmarłym w 1992 roku. Ich grób znajduje się na cmentarzu w Gdowie, w sąsiedztwie kaplicy.

Fragment od Marii Chanek (B.a.1.1.4.4.1) i Józefa Iżyka

Jedyna córka Stefanii i Jakuba Olszowskich urodziła się 02.03.1931 w Zagórzeń. W dniu 17.05.1952 roku zawarła ślub ze starszym o kilka lat **Józefem Iżykiem**. Z ich związku (ok. 1955 r.) urodził się ich jedyny syn **Andrzej**. Andrzej poślubił **Małgorzatę** z domu **Żyła**, pochodzącą z Bilczyc i ma z nią bodaj dwie córki. Dom rodzinny Małgorzaty znajdował się na Nowej Wsi, przysiółku Bilczyc, naprzeciw zabudowań rodziny Marcelego Kędryny, brata mojej mamy.

Maria z mężem, wspólnie z rodziną syna, mieszkają w Zagórzeń-Dąbrowach w pięknie położonym, na skraju zagajnika, drewnianym domku. Trafiłem do niej dzięki informacjom uzyskanym od pani Marii Kmiecik z domu Dobosz, wnuczki innego Piotra Chanka z Podolan, wtedy jeszcze dyrektorki szkoły w Zagórzeń, którą też miałem przyjemność odwiedzić i poznać.

U Marii Iżykowej gościłem wiosną 2005 roku i wtedy miałem też przyjemność poznać jej rodzinę. Bardzo pomogła mi w rozszyfrowaniu rodziny swojego ojca - Piotra Chanka, wywodzącego się z konaru zręczyckiego i babki Anieli, też z domu Chanek. Początkowo podejrzewałem, że Aniela była córką Józefa Chanka, owego „stryja” mojej babki z Podolan i wtedy z Marią Iżykową bylibyśmy trzecimi dziećmi. Wkrótce jednak okazało się, że między nami nie ma pokrewieństwa. Marysia przekazała mi też szczegółowe informacje o rodzinie Henryka Chanka z Zagórzan.

Piotr I - Paweł Chanek (B.a.1.1.5)

Urodził się 13.06.1882 roku i najwyraźniej zmarł niebawem, gdyż w 1896 roku tym imieniem ochrzczono innego ich syna. Księgi urodzin milczą jednak o zgonie.

Wiktoria Chanek (B.a.1.1.6)

Urodziła się 10.11.1884 roku, by zemrzeć po kilku dniach w dniu 20.11.1884 roku.

Stanisław Chanek (II B.a.1.1.7)

Drugi syn o tym samym imieniu (pierwszy musiał zemrzeć) urodził się 09.10.1885 roku. Pechowe widać było to imię, bo i ten Stanisław zmarł niebawem w dniu 17.08.1886 roku.

Gałąź od Józefy Chanek (B.a.1.1.8) i Józefa Szewca

Urodziła się 24.06.1887 roku. Jej imię i nazwisko dobrze zapamiętała Maria Iżyk, uważając ją jako najmłodszą siostrę swej babki, w czym się myliła. Późno wyszła za mąż, za **Józefa Szewca** z Kunic, syna Jakuba i Agnieszki z domu Szczudło, urodzonego 20.03.1888 roku. Ich ślub odbył się 02.09.1926 roku. Wg pani Marii Kmiecik zamieszkiwali oni w domu rodzinnym Karola, ojca Józefy, obok sióstr Józefy: Anny, Marii i Karoliny.

W księgach narodzin Podolan wyłowiłem trójkę jej dzieci:

- jeszcze nieślubnego i niedorozwiniętego syna **Józefa**, co zapisano w księdze, urodzonego w dniu 02.08.1924, który zmarł w tym samym miesiącu (27.08.1924)
- **Bronisława**, urodzonego w 1929 roku
- **Jana**, urodzonego bodaj w 1930 roku

Obaj musieli zemrzeć, bo nie pamięta ich Maria Kmiecikowa, która dobrze знаła Szewców. Twierdzi ona natomiast, że Szewcowie mieli syna **Józefa**, który zmarł około 2000 roku. Zatem ów Józef, zapewne pominięty w księdze, musiał się urodzić niedługo po ich ślubie, może tuż po 1926-tym roku.

Karolina I Chanek (B.a.1.1.9)

Urodzona 28.07.1890 roku, zmarła jako małe dziecko w 1894 roku.

Katarzyna Chanek (B.a.1.1.10)

Urodziła się 09.08.1893 roku, by rychło zemrzeć w dniu 30.04.1994 roku.

Piotr II Chanek (B.a.1.1.11)

Drugie pechowe imię w tej rodzinie. Podobnie, jak jego wcześniej narodzony brat i on rychło zmarł. Urodził się 30.03.1896 roku, by zemrzeć 28.01.1899 roku.

Gałąż od Karoliny II Chanek (B.a.1.1.12) i Józefa Wajdy

Urodziła się 04.12.1898 roku. Była ostatnią córką Karola i Wiktorii. Wyszła za mąż w Podolanach za **Józefa Wajdę**, syna Piotra i Agaty z domu Korneckiej, urodzonego 31.01.1895 roku. Ich ślub odbył się w dniu 19.02.1919 roku.

Wg M. Kmieciak Wajda był podolańskim kowalem, a jego kuźnia znajdowała się koło wielkiej lipy, która do dnia dzisiejszego rośnie na zakręcie drogi lekko opadającej od strony „Rogózki”, a dalej biegnącej w kierunku Klęczany.

Wg Ireny Obrął z ich związku narodziło się pięcioro dzieci: **Janina** po mężu **Szostak**, **Anastazy**, **Konstanty**, **Stanisława** po mężu **Tuleja** (osiadła w Marszowicach) oraz **Aleksander**.

Przeżyła prawie 90 lat i zmarła w 1987 roku. Na jej i jej męża grób przypadkowo natknąłem się na cmentarzu w Gdowie.

Fragment odnogi od Kazimierza Chanka (B.a??) i Anny Domagała?

Nie można wykluczyć, że Kazimierz, być może po śmierci swojej pierwszej żony, ożenił się powtórnie z **Anną z domu Domagała**, córką Grzegorza. W księdze narodzin Zręczyc natrafiłem bowiem na trójkę dzieci takiej pary, które biorąc pod uwagę czas ich narodzin mogły być dziećmi Kazimierza (B.a). Są to: **Jakub (B.a.3??)**, urodzony 01.07.1819 roku, **Jan (B.a.4??)**, urodzony 26.12.1821 roku i **Katarzyna (B.a.5??)**, narodzona 26.10.1826 roku.

Odnoga od Wojciecha Chanka B.b i Katarzyny Pareckiej

Są wymieniani w księgach narodzin Zręczyc, jako dziadkowie Kazimierza ze Zręczyc, pradziadka Marii Kmieciak. Ojcem Kazimierza był ich syn **Jan**. W trakcie studiowania księgi narodzin tej wsi, powyżej 1800 roku, natrafiłem jeszcze na dwójkę ich dzieci: **Annę (B.b.1)** i **Stanisława (B.b.2)**, urodzonych w drugiej dekadzie XIX wieku. Ale **Jana (B.b.3)**, który musiał być ich młodszym bratem, ksiądz proboszcz musiał ominąć. Analiza dat narodzin ich dzieci wskazuje, że musieli się urodzić około 1785-1795 roku. **Katarzyna** z domu **Parecka**, być może pierwsza żona Wojciecha, była córką Walentego. Ich ślub musiał się odbyć po 1810 roku.

Analiza ksiąg narodzin Stryszowej i Zręczyc jednoznacznie wyklucza, że wspomniany wyżej Wojciech (B.b), mąż Katarzyny Pareckiej i Wojciech (A.a), mąż Rozalii Żyła, protoplasta odnogi ze Stryszowej, to te same osoby, co wcześniej poważnie brałem pod uwagę.

Anna Chanek (B.b.1)

Urodziła się 13.04.1814 roku. Jej dalszy los jest mi nieznan.

Stanisław Chanek (B.b.2)

Urodził się 27.03.1817 roku. Jego dalszy los nie jest mi znany.

Odgałęzienie od Jana Chanka (B.b.3) i Reginy Rudek

Wymienieni są w księdze narodzin Zręczyc, jako rodzice Kazimierza. Jan musiał urodzić się w Zręczycach około 1820 roku. Rodzicami **Reginy Rudek** byli: Wawrzyniec i Anna z domu Skowronek. Mieli co najmniej jednego syna: **Kazimierza**, pradziadka Marii Kmiecikowej, o którym pamięć przetrwała w jej rodzinie do naszych czasów.

Konar od Kazimierza Chanka (B.b.3.1?) i Katarzyny Kaczmarczyk

Kazimierz Chanek, pradziadek Marii Kmiecik, wg księgi narodzin Zręczyc urodził się 01.03.1853 roku w Zręczycach. Jego żoną była **Katarzyna** z domu **Kaczmarczyk**, córka Jana i Marii z domu Bujak, prawdopodobnie pochodząca z Podolan. Na zapis ich ślubu przypadkowo natrafiłem właśnie w księdze Podolan, pod datą 10.10.1883 roku. On miał wtedy 30 lat, ona raczej 23 (chyba nie 33)

Wg pani Marii mieli sześćoro dzieci: **Jana, Piotra, Michała, Marię, Stefanię** i **Annę**. Kazimierz zmarł w 1936 roku.

Gałąź od Jana Chanka (B.b.3.1.1) i (?) Budyn

Jan Chanek urodził się w Zręczycach. Wg Marii Kmiecik ożenił się w Kwapince, a jego żona pochodziła z **Budynów**. Za czasów kawalerskich miał syna **Stanisława**, którego matką była Rozalia z domu Stopa, późniejsza żona jego brata Piotra, dziadka pani Kmiecikowej.

Miał dwie prawowite córki: **Józefę (B.b.3.1.1.1)** i drugą, której imienia pani Maria nie pamięta (**B.b.1.1.1.2**). Ta druga wyszła za mąż za **Knapika** i osiedliła się w Stadnikach.

W młodości Jan wyjechał do Ameryki, ale powrócił do kraju w podeszłym już wieku i tu zmarł.

Gałąź od Piotra Chanka (B.b.3.1.2) i Rozalii Stopy

Dziadek pani Marii, wg ksiąg parafialnych urodził się 26.05.1900 roku w Zręczycach. Ożenił się z wyżej już wymienioną **Rozalią** z domu **Stopa**, córka Ludwika i Marii z domu Jamka, urodzoną 06.03.1897 roku. Ich ślub odbył się 13.11.1923 roku. W 1932 roku rodzina ta przeprowadziła się do Podolan na „Rogózkę” i tu osiedliła się na stałe.

Mieli troje dzieci: córkę **Annę (B.b.1.1.2.1)** i bliźnięta - **Katarzynę** i **Marię (B.b.1.1.2.2 i 3)**, które zmarły na koklusz po roku życia.

Piotr zmarł 07.07.1965 roku.

Linia od Anny Chanek (B.b.3.1.2.1) i Bolesława Dobosza

Urodziła się w 1924 roku. Wyszła za mąż za żyjącego jeszcze **Bolesława Dobosza**, syna Franciszka Dobosza (syna Macieja i Marii z domu Chruściel) i Anieli z domu Wojas, córki Karola i Anny z domu Wojas. Matka Bolesława była siostra m.in.: Rudolfa i Ludwika Wojasów z Podolan.

Z ich związku urodziło się troje dzieci: **Maria** po mężu **Kmiecik** (mój miły informator) oraz dwaj synowie: **Józef** i **Piotr**. Wszyscy mieszkają obok siebie w Podolanach na „Rogózce”, na gruntach po ich dziadku.

Anna Chanek zmarła w 2002 roku, a jej mąż, urodzony w 1922 roku, jeszcze żyje.

Maria Dobosz (B.b.3.1.2.1.1) po mężu Kmiecik

Urodziła się w Podolanach w 1948 roku. Kiedy ją poznałem była jeszcze dyrektorką Szkoły Podstawowej w Zagórzanach. Aktualnie pełni funkcję zastępcy dyrektora Gimnazjum w Gdowie. Jest zamężna, ale nie ma dzieci.

Fragment od Józefa Dobosza (B.b.3.1.2.1.2) i (?)

Starszy brat pani Marii urodził się w 1954 roku.

Ma trójkę dzieci: **Przemysława** (ur. w 1977 r.), **Paulinę** (ur. w 1978 r.) i **Wojciecha** (ur. w 1980 roku)

Fragment od Piotra Dobosza (B.b.3.1.2.1.3) i (?)

Urodził się w 1961 roku i aktualnie mieszka na „Rogózce” w sąsiedztwie siostry Marii i brata Józefa.

Też ma trójkę dzieci: **Łukasza** (ur. 1981 r.), **Urszulę** (ur. w 1984 roku) i **Jadwigę** (ur. w 1985 roku).

Gałąź od Michała Chanka (B.b.3.1.3) i (?)

Urodzony w Zręczycach, mieszkał w miejscu rodowym po ojcu. Miał troje dzieci: **Władysława - B.b.3.1.3.1** (mieszka w Marszowicach), **Stanisława - B.b.3.1.3.2** oraz **Marię - B.b.3.1.3.3**

Gałąź od Marii Chanek (B.b.3.1.4) po mężu Gądek

Urodziła się i mieszka w Zręczycach i tam mieszkała. Z jej związku urodziło się czworo dzieci: **Piotr - B.b.3.1.4.1** (nie żyje), **Jan - B.b.3.1.4.2** (nie żyje), **Józefa - B.b.3.1.4.3** i **Aleksander - B.b.3.1.4.4**

Gałąź od Stefanii Chanek (B.b.3.1.5) i Stefana Chanka

Urodziła się i mieszka w Zręczycach. Paradoksalnie jej mąż też nazywał się Chanek (Stefan). Mieli czworo dzieci: **Eugeniusza - B.b.3.1.5.1**, **Stefanię - B.b.3.1.5.2** (już nie żyje), **Elżbietę - B.b.3.1.5.3** i **Adama - B.b.3.1.5.4**.

Anna Chanek (B.b.3.1.6)

Zmarła jako młoda dziewczyna.

Fragment odnogi od Wojciecha Chanka (B.b??) i Agaty Dzierżak (Dzierżak?)

Jest prawdopodobne, że Wojciech (B.b) miał jeszcze drugą żonę: **Agatę** z domu **Dzierżak** (Dzierżak?), córkę Wojciecha. Dzieci tej pary zaczynają się pojawiać w księdze narodzin Zręczyc począwszy od 1823 roku. Daty ich narodzin stanowią jakby naturalne przedłużenie zapisów narodzin jego dzieci ze związku z Katarzyną Parecką, która widać mogła zemrzeć około 1820 roku.

Udało mi się wyłowić czwórkę dzieci ze związku Wojciecha i Agaty Dzierżak: **Wawrzyńca (B.b.4?)** – ur. 23.05.1823 roku, **Józefę (B.b.5?)** – ur. 02.02.1826 roku, **Agnieszkę (B.b.6?)** – ur. 06.01.1829 roku i **Katarzynę (B.b.7?)** – ur. 17.10.1834 roku.

Wawrzyniec Chanek (B.b.4?)

Wawrzyniec, syn Wojciecha i Agnieszki Dzierżak urodził się w Zręczycach 23.05.1823 roku. Jego dalszy los jest mi nieznany.

Józefa Chanek (B.b.5?)

Urodziła się 02.02.1826 roku i dalszy jej los jest dla mnie zagadką.

Agnieszka Chanek (B.b.6?)

Urodziła się 06.01.1829 roku i moja wiedza na tym się kończy

Katarzyna Chanek (B.b.7?)

Urodziła się 17.10.1834 roku i dalszy jej los jest mi nieznany.

Odnoga od Stanisława Chanka (B.c) i Agnieszki Kasprzyk

Pojawili się podczas studiowania księgi narodzin Zręczyc, a także księgi ślubów Stryszowej. Niespodziewanie okazali się dziadkami Marii Chanek, matki Cecylii, drugiej żony Jana Chanka, mego pradziadka. Nie można wykluczyć, że Jana i Cecylie łączyły jakieś odległe więzi rodzinne, ale jak dalekie, tego nie udało mi się ustalić, wszak na pewno nie krótsze niż trzy pokolenia.

W księdze narodzin Zręczyc odnalazłem dwoje ich dzieci narodzonych na początku XIX wieku: **Katarzynę (B.c.2)** i **Szymona (B.c.3)**. Ale w księdze ślubów Stryszowej natrafiłem na zapis ślubu ich syna **Jana (B.c.1?)**, może najstarszego w kolejności, z Zofią Kasprzyk, z którego wynika, że w 1836 roku miał on 40 lat. Prawdopodobnie najmłodszym ich synem był jednak **Stanisław (B.c.4)** ożeniony z Jadwigą Capek, wymieniany w księdze narodzin Zręczyc, jako ojciec Marii Chanek (ur. w 1833 roku), matki Cecylii oraz Apolonii (ur. w 1845 roku).

Analiza dat urodzenia ich dzieci wskazuje, że Stanisław (B.c) mógł się urodzić około 1770 roku, a jego ślub z Agnieszką Kasprzyk mógł się odbyć się około 1795 roku.

Fragment odgałęzienia od Jana Chanka (B.c.1) i Katarzyny Magdzież

Jego ślub z **Zofią Kasprzyk-Woźniak**, córką Wojciecha i Katarzyny Miklas, a więc prawdopodobnie wdową, jest odnotowany w księdze ślubów Zręczyc pod rokiem 1836. Oboje małżonkowie mieli wtedy po 40 lat, co sugeruje, że i Jan był wdowcem. Informacja ta przesuwająca jego datę urodzenia na 1796 rok.

Jak się wydaje jego pierwszą żoną była **Katarzyna Magdzież (Magdziej?)**, z którą miał co najmniej dwoje dzieci: syna **Macieja (B.c.1.1)** ur. 15.02.1817 roku (jest tu niewyraźny zapis nazwiska matki), a zmarłego w 1890 roku oraz córkę **Jadwigę (B.c.1.2)**, odnotowaną w księdze narodzin Zręczyc pod datą 04.10.1820. Ich dalszy los jest mi całkowicie nieznan.

Katarzyna Chanek (B.c.2)

Jej narodziny są odnotowane w księdze narodzin Zręczyc pod datą 22.01.1801 roku. I tyle o niej wiem.

Fragment odgałęzienia od Szymona Chanka (B.c.3) i Franciszki Wójtowicz

Wg księgi narodzin Zręczyc urodził się 22.10.1803 roku. Poślubił **Franciszkę** z domu **Wójtowicz**, córką Jana i Rozalii Knapik, pochodzącą ze Stryszowej, o czym informuje księga narodzin tej wsi, w której figuruje ich córka **Katarzyna (B.c.3.1)**, urodzona 28.07.1833 roku. Jej dalszy los jest mi nieznany

Odgałęzienie od Stanisława Chanka (B.c.4) i Jadwigi Capek

Stanisław Chanek jest notowany w księdze narodzin wsi Zręczyce, jak ojciec Marii, późniejszej matki Cecylii, drugiej żony mego pradziadka Jana Chanka (A.a.4.1). Jego żoną była **Jadwiga Capek**, córka Andrzeja i Katarzyny.

Odnalazłem tylko dwójkę ich dzieci: **Marię (B.c.4.1)**, urodzoną w 1833 roku i **Apolonię (B.c.4.2)**, która przyszła na świat w 1845 roku. Oboje są zapisani w księdze narodzin Zręczyc. Daty narodzin dzieci pozwalają przesunąć datę narodzin Stanisława na pierwszą dekadę XIX wieku.

Konar od Marii Chanek (B.c.4.1) i Franciszka Bzdyla?

Maria Chanek to ciekawa postać, też w historii mojej rodziny. Zgodnie z księgą narodzin Zręczyc urodziła się 03.04.1833 roku i była córką Stanisława Chanka (syn Stanisława i Agnieszki z domu Kasprzyk) i Jadwigi z domu Capek (córka Andrzeja i Katarzyny), może zatem jakąś odległą krewną Jana Chanka, późniejszego męża jej córki Cecylii. Pracowała w dworze w Zręczycach, jako służąca. Wygląda na to, choć nie mam całkowitej pewności, że jej córka **Cecylia (B.c.4.1.1)** przyszła na świat, jako nieślubne dziecko **Franciszka Bzdyla**, z którym Maria widać niebawem wzięła ślub, wszak przy dalszych dzieciach Cecylii: Franciszku i Ludwice, właśnie on jest podawany jako mąż Marii. Ciekawe, że przy narodzinach Antosi, najstarszej córki Cecylii i przy jej ślubie jest dla odmiany podana ta pierwsza wzmianka, że była ona nieślubną córką Marii Chanek i jest ona tam zapisana, jako Cecylia Chanek, co raczej odpowiada prawdzie, bo i w księdze narodzin Zręczyc musi być ona odnotowana pod takim nazwiskiem, skoro pod nazwiskiem Bzdyl jej tam nie odnalazłem.

Po śmierci Franciszka Bzdyla Maria raz jeszcze wyszła za mąż za jakiegoś Biernata, wszak w księdze zgonów Podolan jest ona zapisana, jako Maria Bzdyl-Biernat. Zmarła 13.04.1905 roku w Zręczycach, może w domu swojego męża, ale jej śmierć jest zapisana w księdze zgonów Podolan, co może sugerować, że pogrzeb organizowała jej córka Cecylia. Czy jedyna?

Gałąź od Cecylii Chanek (Bzdyl?) – (B.c.4.1.1) i Jana Chanka (A.a.4.1)

Cecylia, jedyne znane mi dziecko Marii Chanek, urodziła się około 1857-8 roku. Księga ślubów Podolan podaje, że w chwili ślubu z Janem Chankiem, który odbył się w dniu 16.02.1887 roku, miała ona 29 lat, co daje roczny margines czasowy. W księdze narodzin Zręczyc nie odnalazłem jej wpisu, bo błędnie szukałem jej pod nazwiskiem Bzdyl, a ona jest tam zapewne zapisana pod nazwiskiem Chanek. Jan Chanek, wdowiec po mojej prababce Apolonii Skowronek, miał wtedy, zgodnie z wpisem do księgi, 49 lat. W tym momencie schodzą się dwie gałęzie Chanków: zręczycka (B.c.4.1.1) i stryszowsko-podolańska (A.a.4.1).

Dalsze losy Cecylii i jej potomstwa ze związku z Janem Chankiem, a więc: **Antoniny** (B.c.4.1.1.1 = A.a.4.1.6) **Franciszka** (B.c.4.1.1.2 = A.a.4.1.7) i **Ludwiki** (B.c.4.1.1.3 = A.a.4.1.8), są przedstawione we wnikliwym opisie gałęzi podolańskiej: od Jana Chanka (A.a.4.1) i Cecylii Chanek (Bzdyl?).

Odnoga od Jakuba Chanka (B.d) oraz **Salomei Zemlonki (Zemły?) (i **Agnieszki Zemlonki ??**)**

Jakub Chanek i jego żona **Salomea Zemlonka** są notowani w księdze narodzin Zręczyc, jako rodzice **Tomasza (B.d.2?)**, urodzonego w 1803 roku. Pod rokiem 1809 notowany jest **Stefan (B.d.3?)**, syn Jakuba i **Agnieszki Zemlonki**, a więc może drugiej jego żony. Wiele za tym przemawia, że jego inne dzieci, te z pierwszego związku, mogły się narodzić przed 1800 rokiem. Wszystko to pozwala prognozować datę narodzin Jakuba na około 1765-70 rok.

Jest wielce prawdopodobne, że nie odnalezionym w księgach synem Jakuba i Salomei, bo urodzonym przed 1800 rokiem, był **Walenty Chanek (B.d.1?)**. Jest on wzmiankowany w księdze narodzin Zręczyc, jako ojciec dwójki córek: **Reginy i Tekli**.

Fragment odgałęzienia od Walentego Chanka (B.d.1?) i **Jadwigi Kaczmarczyk**

Są wymienieni w księdze narodzin Zręczyc, jako rodzice dwójki dzieci: **Reginy (B.d.1.1?)** – ur. 10.11.1827 roku, oraz **Tekli (B.d.1.2?)** – ur. 25.03.1831 roku, a zmarłej 04.05.1904 roku.

Żoną Walentego, który musiał się urodzić tuż przed 1800 rokiem, była **Jadwiga Kaczmarczyk**. Powyższe zapisy są niewyraźne i nie byłam w stanie odczytać imienia matki Walentego, a tylko imię jego ojca, stąd nie mam stuprocentowej pewności, czy ojciec Reginy i Tekli był na pewno synem Jakuba (B.d)

Odgałęzienie od Tomasza Chanka (B.d.2?) i Franciszki Chruściel

Są notowani w księdze narodzin Zręczyc, jako dziadkowie Józefa, dziadka Marii Iżykowej z Zagórzan ze strony jej ojca Piotra. Z księgi narodzin Zręczyc wiem, że Tomasz narodził się 30.11.1803 roku. Tomasz i Franciszka mieli co najmniej jednego syna: **Jana (B.d.2.1)**, który urodził się około 1840 roku.

Niewykluczone, że ich drugim dzieckiem była **Maria (B.d.2.2?)**, żona Józefa Natanka. W księdze ślubów Podolan, pod datą 02.24.1868, natrafiłem na zapis ślubu ich syna Jana Natanka z Anną z domu Gądek, córką Eleonory. W księdze jest zapis, że matka pana młodego pochodziła z Zagórzan, co dodatkowo uwiarygodnia moje przypuszczenie.

Konar od Jana Chanka (B.d.2.1) i Marii Ćwik

Pradziadkowie Marii Iżyk, mojej miłej informatorki z Zagórzan, ze strony jej ojca musieli się urodzić ok. 1840-50 roku w Zręczycach, ale nie przetrwali w rodzinnej pamięci. Wzmiankowani są w księdze narodzin Zręczyc, jako rodzice Józefa, dziadka Marii Iżykowej. Maria z domu Ćwik, żona Jana, była córką Macieja i Wiktorii Trojańskiej.

Mieli co najmniej jedno dziecko: **Józefa**, który wg księgi narodzin Zręczyc urodził się w 1876 roku.

Gałąź od Józefa Chanka (B.d.2.1.1) i Marii Wajda

Kolejny Józef Chanek urodził się w Zręczycach 07.01.1876 roku. Wymieniany jest także, jako dziadek Marii Iżyk, która go pamięta. Jego żoną była **Maria** z domu **Wajda**, córka Jana i Marii z domu Serafin.

Wg Marii Iżyk jej dziadkowie mieli siedmioro dzieci: **Jana (B.d.2.1.1.1)**, **Stanisława (B.d.2.1.1.2)**, **Józefa (B.d.2.1.1.3)** - zmarł młodo, bezdzietnie, **Julię (B.d.2.1.1.4)** - zmarła młodo w wieku 22 lata, jako młoda mężatka, **Józefę (B.d.2.1.1.5)**, **Zofię (B.d.2.1.1.6)**, po mężu Jamka, zamieszkałą w Zręczycach (w 2005 roku jeszcze żyła) oraz **Piotra (B.d.2.1.1.7)**, który był ojcem Marii Iżyk.

Linia od Piotra Chanka (B.d.2.1.1.7) i Stefanii Olszowskiej

Wg księgi narodzin Piotr Chanek urodził się 06.08.1906 roku w Zręczycach. Po ślubie ze **Stefanią Olszowską**, urodzoną w 1912 roku, córką Jakuba i Aniela z domu Chanek, osiedli w Zagórzanach na posesji jej rodziców. Aniela pochodziła z konaru Chanków zręczyckich (B.a.1.1?), którzy osiadli w Podolanach prawdopodobnie w połowie XIX wieku. Mimo zbieżności nazwisk: jego i panińskiego jego teściowej, nie byli z sobą spokrewnieni.

Piotr zmarł w 1992 roku, a jego żona w 1994 roku i razem z jej matką Anielą spoczywają we wspólnym grobie na cmentarzu w Gdowie niedaleko kaplicy cmentarnej, na który niedawno przypadkowo natrafiłem.

Mieli tylko jedną córkę - **Marię**, urodzoną w 1931 roku.

Fragment od Marii Chanek (B.d.2.1.1.7.1) i Józefa Iżyka

Jedyna córka Piotra Chanka i Stefanii z domu Olszowskiej urodziła się 02.03.1931 roku w Zagórzanach. Ślub z **Józefem Iżykiem** zawarła w dniu 17.05.1952 roku.



Fot.. nr 87. Maria i Jozef Izykowie (2005)

Aktualnie zamieszkuje w Zagórzanach-Dąbrowach, w pięknie położonym domku pod lasem, razem rodziną jej jedyne syna **Andrzeja**. Jej synową jest **Małgorzata** z domu Żyła, która pochodzi z Bilcyc. Dobrze знаła Karolinę Bogdę, moją babkę ze strony ojca. Wszystkich ich miałem okazję poznać w maju 2005 roku.

Marysia Iżykowa była źródłem cennych informacji nie tylko o własnej gałęzi.

IV. Aneks nr 1

Anna Kędryna po mężu Grabowska (A.a.4.1.5.6). Wrywki z jej życia.

Przyszła na świat 05.01.1914 roku, bezpośrednio przed wybuchem I wojny światowej, jako pierwsze dziecko Reginy i Wojciecha Kędrynów urodzone już w niewielkim chałupce mieszczącej się na gminnym pastwisku, w miejscu obok dzisiejszego tartaku Wojasów. Przed jej narodzeniem w jej rodzinie zaszły bardzo niekorzystne zmiany majątkowe, wszak jej matka Regina utraciła na rzecz rodziny Wojasów z Klęczany część rodzinnego majątku, który odziedziczyła po swoim ojcu Janie Chanku. Cała sprawa została dokładnie opisana w jednym z rozdziałów drzewa (A.a.4.1.5), który dotyczy dziejów mojej babki Reginy.

Jej rodzice opuścili rodzinny dom w 1913 roku po nieudanej wyprawie zarobkowej do Ameryki jej ojca Wojciecha i być może upływie pięcioletniego okresu danego im na zwrot pożyczki. Jednak dopóki żył jej ojciec egzystowali biednie, ale głodu nie zaznawali, bo miał on sporo zajęcia w swoim zawodzie - cieśli. Pracował przy budowach domów w okolicznych wsiach i często nie było go w domu całymi tygodniami, ale musiał zarabiać przyzwoicie.

Niebawem jednak miał nastać kolejny ciężki okres w życiu rodziny, bo jej ojciec prawdopodobnie poszedł na I wojnę światową, tak przynajmniej twierdzi B. Dubiel, choć moja matka, o ile pamiętam, raczej nic o tym nie wspominała. Podobnie nic na ten temat nie słyszał Józef Kędryna, mój kuzyn.

W 1914 roku przez Podolany przetaczał się front. Najpierw Rosjanie podchodzili pod Kraków, a później w wyniku kontrofensywy wojsk austro-węgierskich ci pierwsi zostali wyparci pod Wiśnicz. Z opowiadań matki wynika, że miejscowa ludność szukała schronienia w „dekunkach”, jamach wykopanych w brzegu Raby. Ona była wtedy kilkumiesięcznym niemowlęciem. Może jej ojciec wcześniej wrócił z wojny, wszak w marcu 1916 roku urodziła im się córka Józefa.

Nie długo jednak moja matka miała możliwość nacieszenia się obecnością ojca, o którym zawsze wypowiadała się bardzo ciepło, bo z frontu miał wrócić przemarznięty i schorowany i niebawem zmarł. Stało się to w listopadzie 1920 roku, ale bezpośrednią przyczyną jego śmierci miała być listopadowa przeprawa przez Rabę z Marszowic do Podolan, pewnie na skrót i w konsekwencji zapalenie nerek. Miał zaledwie 46 lat. Dokąd żył dostarczał wystarczających środków do skromnego życia, potem zaczęły się już poważne problemy.

Wygląda na to, że jej rodzice byli dobrymi ludźmi i te cechy, jak: ciepło rodzinne, religijność, bezinteresowność, pogoda ducha i nie przywiązywanie nadmiernej wagi do bogactwa, przekazali swoim dzieciom. Ojciec był dobry dla dzieci i nie pozwalał je bić, toteż zwłaszcza najmłodsze córki nie dawały mu spokoju, kiedy tylko miał chwile wolnego czasu. Ale był on ponoć niezbyt zaradny i miał ponoć nazbyt lekką rękę do wydawania pieniędzy, co podkreślają moi kuzyni z Klęczany. Był osobą niezwykle towarzyską, toteż nie stronił i od kieliszka i od papierosów, a jako że był człowiekiem światłym, bo widział spory kawałek świata i dobrze umiał czytać, w ich maleńkim domku gromadziła się spora gromadka miejscowych chłopów ciekawych wieści z kraju i ze świata, gdzie na dyskusjach, czytaniu gazet i drobnych używkach spędzano zapewne niejedną zimową wieczór.

Ale niespodziewana jego śmierć zepchnęła liczną, bo z siedmiorgiem dzieci rodzinę na skraj nędzy. Pozostały tylko niewielkie kawałki pola, parę kur, gęsi i krowa „żywicielka”. W tym czasie jej matka nie mogła już liczyć na pomoc rodziny, bo jej najstarsza siostra Maria wyprowadziła się do Wiatowic i sama miała tam liczną rodzinę, a najmłodsza siostra Antosia, wraz z macochą i pewnie najmłodszą siostrą Ludwiką, po jakichś niesnaskach z rodziną jej teścia wyprowadziła się na stałe z Podolan, najpierw na Wołyń, potem do Wielkopolski, by dopiero około 1926 roku osiąść na pobliskiej Grzybowej. Pozostały jej siostry: Katarzyna i Anna już nie żyły, a ich rodziny też były biedne.

Po śmierci ojca w domu pozostała tylko moja mama razem z siostrami: Karolką i Józją. Tylko tyle dzieci można było wyżywić ze skromnego majątku, który na dodatek się jeszcze kurczył, bo jej matka prowadziła tyle nieskuteczną, co kosztowną batalię sądową z rodziną Wojasów. Reszta starszego rodzeństwa poszła w świat, na służbę. Piotr poszedł do pracy u zamożnych kmieci, a później do dworu na Wólce, gdzie pracował jako fernal, zaś Marceli do bogatych gospodarzy. Najstarsza siostra Maria pracowała na dworze Feillów na Woli Zręczyckiej i była podporą matki. Siostra Zofia, która ponoć też pracowała „we dworze”, poznała tam swojego przyszłego męża, a potem, gdzieś w 1926 roku, wyszła za mąż i wyjechała w świat do Wierzbicy, w okolicy Radomska. Jej mężem został stangret pracujący u znajomych dziedziców, którzy przyjechali na „Wólkę” na wypoczynek.

Jako kilkunastoletnie dziecko moja mama przeszła czerwonkę, która o mały włos nie spowodowała jej śmierci. Choroba ustąpiła po tygodniu, a jej przeżycie graniczyło niemal z cudem, gdyż w tych czasach śmiertelność dzieci na tę chorobę była bardzo wysoka, co pokazują liczne przykłady.

Jako nastolatka, razem ze swoimi siostrami: Karolką i Józją, często chodziła do dworu, gdzie jako kucharka pracowała ich najstarsza siostra Marysia. Tam były dobrze traktowane przez dziedziców Feillów, którzy mieli opinię dobrych ludzi. We dworze zabawiały „Dzidzie”, młodszą siostrę Stefana, ostatniego chyba ordynata rodzinnego majątku i przy okazji zawsze coś skorzystały, czy to w dożywieniu się, czy w starej odzieży.

W latach 1920-28 chodziła, na raty, do szkoły powszechnej w Zręczycach, ale z uwagi na ubóstwo matki, której okresowo nie stać było m.in.: na obuwie dla dzieci, czy zapłacenie czesnego za naukę, skończyła tylko pełne cztery klasy, choć była wzorową uczennicą, co poświadczają zachowane świadectwa.

Szkoła powszechna klasowa ^{żeńską} mieszana im. _____
 w Zręczycach
 Oddział trzeci Rocznik trzeci L. katal. klasowego 6

Zawiadomienie szkolne.

Redymonka Anna, urodzona dnia 15 stycznia 1914
 w Patelnarach w wojew. krachowskim, religii rzymsko-katolickiej,
 obrządku łacińskiego, rozpoczynając naukę szkolną w roku szk. 1926/27,
 uczęszcza do szkoły tutejszej od 1921r.

Rok szkolny 192 <u>6/27</u>	I półrocze:	II półrocze:	
Zachowanie się:	<u>bardzo dobre</u>	<u>bardzo dobre</u>	
Pilność:	<u>bardzo dobra</u>	<u>bardzo dobra</u>	
Postęp w poszczególnych przedmiotach naukowych:	w nauce religii:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w języku polskim:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w języku ruskim:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w języku <u>niemieckim</u> :	<u>---</u>	<u>---</u>
	w rachunkach z geometrią:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w przyrodzie:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w geografii:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w historii:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w rysunkach:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w robotach ręcznych:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w śpiewie:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w grach i w gimnastyce:	<u>bardzo dobry</u>	<u>bardzo dobry</u>
	w robotach kobiecych:	<u>---</u>	<u>---</u>
Porządek zewnętrzny:	<u>bardzo staranny</u>	<u>bardzo staranny</u>	
Liczba opuszczonych i uspraw. dni szkolnych: <small>nieuspr.</small>	<u>2/2</u>	<u>13/2</u>	
Podpis ojca, matki lub opiekuna:	<u>Anna Redymonka</u>		

W Zręczycach dnia 31 stycznia 1927

Dyrektor (ka) / Kierownik (czka) szkoły: J. Myśliwski Katecheta: / Nauczyciel religii: X. Stanisław Czumak Wychowawca (czyni) klasy: Stefania Kussierówna

Dok. nr 5. Świadectwo szkolne mamy z 31.01.1927 roku.

Jej matka zmarła 28.XII.1928 roku po długotrwałych problemach zdrowotnych, prawdopodobnie z woreczkiem żółciowym, ale pewnie też ginekologicznych, bo wg księgi zgonów przyczyną jej śmierci był krwotok.

Po jej śmierci w ich domu najdłużej, bo do 1937 roku, mieszkała Karolka, która pracowała w młynie w Gdowie u Lelity. Potem został on sprzedany jakiejś Dudzikowej, a Karolka razem z Józią na stałe przenieśli się do Krakowa. Owa „Stara Dudzicka”, wdowa, matka dwójki dzieci, mieszkała w tym niewielkim, ale podobno solidnie wyglądającym domu do połowy lat 60-tych i dopiero po jej śmierci został on rozebrany. Niestety nie utkwił mi w pamięci, choć na pewno musiałem go widzieć, bowiem na pewno bywałem tu z matką na początku lat 60-tych. Może jednak został on rozebrany wcześniej, bo nie widać go w planie filmu fabularnego p.t.: „Pigułki dla Aurelii” z 1958-go roku, który przez krótką chwilę był kręcony w pobliżu młyna w Podolanach.

Zaświadczenie gminne

Ze strony Urzędu Gminy Podolany

Przebiegała się że ciotka Kandydynowa urodzona
 w roku 1914 w gminie podolany psawiat Pielicki
 która została przynależności państwowa do polski
 Wyznania Krymsko Katolickiego państwa Nie była Karana
 a ni sądowicie a ni też podobnie rachowanie jej sobie
 przestała zastępowo sta Barbro Sobor opiewie wydania
 Zaświadczenia wyżej Wymienionym wyżej Kararobek
 ponieważ że Niema utrzymywania wdowa przy Macie
 Niniejsze Zaświadczenie zgodne z prawdą i podpisane

Podolany dnia 14 kwietnia 1928 r.

Urząd Gminy

opis choroby:
 urodzona w roku 1914 r.
 wzrost średni
 Suwary okągła
 oczy Bure
 włosy ciemne
 Nosz proporcjonalny
 Włosy ciemno Bland.
 Szeregowe znanie Niema.

GMINA
 PODOLANY

Franciszek Sobor

Dok. nr 6. Zaświadczenie gminne z 14.04.1928 roku.

Moja mama jeszcze przed śmiercią swojej matki nosiła się z zamiarem pójścia do pracy i opuszczenia rodzinnego domu, co pewnie miało związek z pogarszającym się stanem jej zdrowiem i utratą resztki majątku po przegranej procesie z Wojasami, najpewniej Rudolfem. Zachowało się jej świadectwo referencyjne z kwietnia 1928 roku, wystawione przez gminę Podolany, a podpisane przez Macieja Dobosza, pradiadka Marii Kmiecik, poświadczające jej nieskazitelność.

Kiedy już została sierotą z pomocą Rudolfa Wojasa opuściła dom rodzinny i w 1929 roku udała się do Krakowa, na Wolę Justowską. Tam prawdopodobnie przez jakieś pół roku opiekowała się synem jego szwagierki, który nazywał się Zbyszek Setkowicz.

Dom ten stoi do dnia dzisiejszego na ulicy Jesionowej, niedaleko mostu na Rudawie, ale jego byli właściciele dawno już tam nie mieszkają. Podczas spacerów mama wielokrotnie mi go pokazywała, a także okienko na poddaszu, gdzie był jej pokój.

Nie była tu traktowana zbyt dobrze, gdyż pani domu była osobą butną i wyniosłą, ale niebawem, szczęśliwym zbiegiem losu, przeniosła się do sąsiadów Setkowiczów. Było to bezdzietne, starsze małżeństwo ogrodników, któremu pomagała przy pracy w ogrodzie. Byli to wyjątkowo dobrzy ludzie i traktowali ją niemal jak swoje dziecko. Rychło jednak, chyba w 1930 roku, przenieśli się oni do Rabki i tam też zabrali moją mamę. Towarzyszył im ich przeuroczy jamnik o imieniu Icuś, który bardzo polubił moją matkę.

Po przeniesieniu się do Rabki nie byli już jednak w stanie zapewnić jej pracy, ale bez trudu znalazła ona zatrudnienie przy obsłudze domów wczasowych. Rabka była w tym czasie znanym i jakże popularnym uzdrowiskiem.

W Rabce przebywała trzy lata. W 1932 roku, dzięki wstawiennictwu małżeństwa w/w ogrodników, poznała przebywającą „na kuracji” w Rabce rodzinę „państwa” Beigertów z Krakowa, z trzyletnią wówczas córeczką Basią. Widać spodobała się tej rodzinie, bo została zabrana do Krakowa, do ich kamienicy przy ulicy Łobzowskiej 23, gdzie Beigertowie zajmowali cały reprezentacyjny parter. Pracowała tu w charakterze opiekunki córki (bony) i pomocy domowej, a spała w kuchni zlokalizowanej od strony podwórka.

Była to typowo mieszczańska rodzina, przesiąknięta po uszy „dulszczyzną”, pruderią i zakłamaniem, cechami jakże charakterystycznymi dla mieszkańców Krakowa z czasów galicyjskich. Ale nie była tam źle traktowana i nie zarabiała mało, bo bodaj 30 zł miesięcznie. Beigertowie pilnowali, by zarobione pieniądze odkładała w banku, co miało ją uniezależnić od niekorzystnych zrządzeń losu. Jak na ironię losu pieniądze te przepadły podczas wojny. Nie musiała też nazbyt ciężko pracować, bo była przecież „boną” i „przyzwoitką” ich córki i wszędzie: na spacerach i przy okazji wszelakich imprez szkolnych, stanowiła nieodłączną towarzyszką „panienki” Basi, a potem „pani” Basi.

Ale oczywiście musiała też utrzymywać w domu porządek, pod ostrym i przenikliwym wzrokiem właścicielki oraz służyć pomocą przy zajęciach kuchennych. Szybko zjednała sobie uznanie „babci” Gawłowej, matki Biegertowej, kiedyś typowo galicyjskiej pani domu, która wiele ją nauczyła, zarówno na polu sztuki kuchennej, jak i w zakresie panujących obyczajów i rozrywek (m.in. nauczyła ją wróżyć z kart, poprzez stawianie różnych pasjansów i odczytywać sny).



Fot. nr 88. Na Plantach z „Panią Basią” ok. 1945 roku.

Generalnie jednak atmosfera w kamienicy Gawłów, rodziców Józefy Beigertowej, była „gęsta”. Gawłowie mieli trzy własne córki: Janinę, Zofię i Józefę po mężu Beigert i jedną zaadoptowaną od najbliższej rodziny: Marię Podolską, z których tylko Józefa zdołała upolować męża, może dlatego, że jako jedyna z sióstr ukończyła średnią szkołę handlową i podjęła pracę, jako kasjerka w sklepie Kazimierza Ogorzałego na ulicy Szczepańskiej 11. Reszta jej sióstr „gniła” w domu, bez szans na ożenek i systematycznie dziwaczała. Niemal całe życie, z wyjątkiem wyjść do kościoła i na jakieś oficjalne uroczystości, spędzały one w domu, bo panienkom z „dobrego domu”, a za takie się uważały, nie wypadało chodzić samym po ulicy. Niestety ich ojciec, wtedy już nieżyjący, nie był na tyle bogaty (w czasach galicyjskich był tylko dysponentem, swoistym kierownikiem w sklepie firmowym Palarni Kawy M. Jawornickiego w Rynku Głównym 44), by zapewnić swym córkom wystarczający posag, stąd były one z góry skazane na staropanieństwo i związane z tym dewiacje.

Tylko Józefa zdołała wyjść za mąż, a swojego męża poznała w pracy, gdzie początkowo był on tylko zwykłym subiektem, ale jej małżeństwo nie było udane, zakończone zdradą małżeńską jej męża, który widać też nie czuł się dobrze w tym „zgniłym sosie”.



Fot. nr 89. W Parku z Rozalią Radoń ok. 1940 roku.

Można sobie wyobrazić, jak nudne było życie takich panienek na wydaniu: lenistwo, zazdrość, pruderia i plotkarstwo. Paraliżowały się wzajemnie, gdy którejs z nich nadarzała się jakaś okazja do poznania mężczyzny. Trzeba było nie lada silnej woli, by nie przesiąknąć tą atmosferą, tak obcą stosunkom rodzinnym panującym w jej domu rodzinnym i pozostać normalną osobą. Zresztą jedyna córka Beigertów swymi manierami i sposobem bycia nie odbiegała od reszty swojej rodziny. „Pani Basia” do końca życia trwała w przeświadczeniu, że egzystuje w dawnych galicyjskich czasach i nigdy nie przystosowała się mentalnie do życia w nowych, powojennych warunkach. Ciężko było współżyć z tą niereformowalną i oderwaną od życia osobą. Oczywiście też pozostała starą panną, z upływem czasu coraz bardziej zgorzkniałą, która ciągle chciała się wtrącać w cudze życie i wszystkich w koło pouczać, jak należy postępować.

„Pani Basia” z uwagi na swoje archaiczne maniery i wymagania nigdy nie była lubiana w naszym domu i chyba nie tylko w naszym. Już jako małym dzieciom kazała nam się przy powitaniu całować po rękach, a my tego nie chcieliśmy robić za żadne skarby i w związku z tym zawsze słyszeliśmy uszczypliwe jej uwagi. Jak zatem można było ją lubić bądź przynajmniej darzyć szacunkiem.

Ale tyle dygresji, która tylko przybliży wyobrażenie, jak trudno mojej matce było się wyrwać z tej oazy pruderii i zazdrości i wyjść za mąż.

Ale trzeba też oddać sprawiedliwość rodzinie Gawłów i Beigertów. Mimo wszelkich opisanych powyżej ułomności natury obyczajowej, jednak nie byli to źli ludzie i mama była tu traktowana po ludzku, jakże inaczej niż u siostry żony Rudolfa na Woli. Miała nawet stosunkowo dużo wolnego czasu i mogła dość często odwiedzać swoją rodzinę na wsi: siostry Karolkę i Józję w Podolanach, Marysię Stawarzową, najstarszą siostrę na Klęczanej i czasem braci w Bilczycach. Czasem również „na Klęczaną” zabierała ze sobą „panienkę” Basią, zwłaszcza podczas letnich wakacji, gdzie jej podopieczna, o dziwo, czuła się nad wyraz dobrze, z dala od zaduchu własnego podwórka i „gęstej” rodzinnej atmosfery. Widać odpowiadał jej panujący tu klimat swoistej wolności, wśród normalnych, serdecznych, choć prostych ludzi, co potwierdzają zachowane zdjęcia.



Fot. nr 90. Z „Panią Basia” (w środku) na Klęczanie (ok. 1945 roku)

Niemniej jednak „pani Basia” od dzieciństwa, przez całe późniejsze życie, traktowała moją matkę zawsze z góry, podobnie zresztą jak jej rodzinę i znajomych,. Na całe życie pozostała dla niej „Hanusią”, a jej koleżanka z ulicy Łobzowskiej „Rózią”, co nieraz bardzo ją irytowało. Z kolei ode mnie i brata, którego była chrzestną, zawsze oczekiwała „wielkopoddańczych” gestów, czym dodatkowo nas do siebie zniechęcała. „Pani Basia” zmarła w samotności w marcu 2006 roku. Myślę, że mogłaby się stać wspaniałym pierwowzorem do dramatów obyczajowych, jak choćby „Moralność Pani Dulskiej” autorstwa Gabrieli Zapolskiej. Miała jednak pecha, że urodziła się o jedno pokolenie za późno. Piszę o tym tak otwarcie, bo jej pokolenie całkowicie już wymarło.

Szerzej o rodzinie Gawłów i Beigertów, jakże charakterystycznej dla „centusiowskiego” Krakowa, piszę w dodatku do załącznika 1.

W czasie dni wolnych od pracy, w niektóre niedziele i święta, Beigertowie nie ograniczali jej kontaktów ze znajomymi: Józefem i Julkiem Wojasami pochodzącymi z Klęczanej, już wtedy mieszkającymi w Krakowie, a także już z krakuskami: Rózią Radoń (pochodziła z Bystrej Podhalańskiej, a mieszkała u stryja – sędziego, na Łobzowskiej), Heleną Bartosik z domu Łaciak (pochodziła z Woli Zręczyckiej), czy wielce świątobliwą Teresą Papieżówną. Jej siostry: Józia i Karolka, które przed samą wojną również zamieszkały w Krakowie, też wchodziły do tego kręgu, ta pierwsza z narzeczonym Bronkiem Lisem. Na Klęczanej, którą cała paczka często odwiedzała, jako że ciotka Marysia zawsze prowadziła tu „dom otwarty”, poszerzali swoje grono, m.in. o braci Turakiewiczów: głównie Lojzka i Józka, który nawet przez jakiś czas był narzeczonym Rózi i Władka Wojasa z Jaroszkówki, szwagra ich brata Marcela.



Fot.. nr 91. Na Błoniach w okresie okupacji. Od lewej: Teresa Papieżówna, Józef Wojas, Józefa Kędryna, Anna Kędryna, Rozalia Radoń, NN.



Fot.. nr 92. Na Błoniach w okresie okupacji. Od lewej: Karolina Kędryna, Broniek Lis?, Józefa Kędryna, Anna Kędryna, Helena Bartosik.



Fot.. nr 93. Mama - zdjęcie z końca lat 30-tych.



Fot.. nr 94. Ślub Heleny i Alojzego Bartosików (druga połowa lat 40-tych)



Fot.. nr 95. Świętobliwa Teresa (nomen omen) Papieżówna. Lata 60-te.



Fot.. nr 96. Rozalia Radoń (z lewej) w Rynku Głównym (lata 40-te).

Jej koleżanki były niezwykle religijne, stąd całe to żeńskie towarzystwo należało do III Zakonu i jakichś bractw różańcowych przy kościele Mariackim. Pod wpływem przesadnie dewocyjnej atmosfery, w jakiej przyszło jej żyć i częstych kontaktów z osobami duchownymi, gdzieś w połowie lat 30-tych moja mama czyniła starania o wyjazd do jakiegoś klasztoru do Francji i ponoć była bliska zrealizowania tego celu, ale na całe szczęście jej zamierzenie nie ziściło się, głównie na skutek jej słabego zdrowia. Widać żeby przebywać w zakonach i „tyrać dla Pana Boga” trzeba było mieć końskie zdrowie.

Po wybuchu wojny brała udział w ucieczce ludności przed wojskami hitlerowskimi i dotarła aż pod Tarnobrzeg. Kolumna często była ostrzeliwana przez lotnictwo hitlerowskie. Jej i jej rodzinie jakoś szczęśliwie udało się przeżyć hitlerowską okupację, bez szczególnych komplikacji. Po operacji wyrostka robaczkowego, pod koniec wojny otrzymała zaświadczenie, które wystawił jej niemiecki lekarz, co pozwalało jej na uniknięcie wywiezienia do Niemiec w trakcie wzmożonych w tym okresie łapanek. Ale wojna zabrała jej praktycznie całą młodość, najpiękniejsze lata w życiu człowieka.

W 1944 roku, jak wyżej wspomniałem, przeszła operację wyrostka robaczkowego, lecz w rezultacie zapalenia odszewnej (zbyt późna diagnoza i operacja) jej życie kolejny raz wisiało na włosku. Sytuacja powtórzyła się po operacji przepukliny, której poddała się w 1945 roku, już po wojnie, kiedy na skutek złej opieki po zabiegu, wtedy jeszcze ze strony sióstr zakonnych, zapadła na zapalenie płuc i ledwo przeżyła.

Wcześniej, w marcu 1945 roku, spadł na nią wielki cios. Podczas powrotu ze wsi, na przystanku w Wieliczce pijany rosyjski żołnierz postrzelił jej ukochaną siostrę Józję, która w wyniku przestrzelenia wątroby dwa dni później zmarła w szpitalu w Krakowie. Jak bliskie stosunki łączyły ją z siostrą świadczy fragment zachowanej kartki, jeszcze z okresu przedwojennego. Biedna Józia zgubiła podczas okupacji „kenkarte” i cały czas żyła w strachu, by nie wpaść w trakcie rewizji, a przecież jej okupacyjnym zajęciem był handel żywnością szmuglowaną ze wsi, za co groził obóz koncentracyjny.

W takim obozie w Płaszowie na szczęście tylko na trzy miesiące znalazł się jej znajomy Józek Wojas, wtedy, jak mi się przynajmniej wydaje, „wielbiciel” mojej matki i jej kandydat nr 1 na męża. W tym okresie, w umówionym przez nich miejscu, mama podrzucała mu przez druty paczki żywnościowe, dzięki czemu jakoś przeżył ten koszmar.

Matka pracowała u Beigertów przez 17 lat i odeszła stamtąd w atmosferze nacisku moralnego i nagonki, kiedy mimo kłód stawianych jej pod nogi, dzięki postawie pełnej determinacji zdecydowała się wyjść za mąż. Miała przecież już prawie 35 lat. Mimo, że w kamienicy było na tyle miejsca, by oddać jej bodaj jeden samodzielny pokój, za karę za podjętą decyzję o zamążpójściu pozostawiono ją i jej męża praktycznie na bruku. Taka była cena zazdrości i zawiści „zdulszczonych” centusiów krakowskich za małżeństwo zawarte wbrew ich woli. W ich mniemaniu jej zajęciem powinno być bawienie dzieci, ale nie własnych, tylko „pani Basi”, a ona powinna pozostać służącą do końca życia. Takie to były czasy.

Jej mężem został Franciszek Grabowski, chłopak z Bilczyc. Historię jego rodziny opisałem z opracowaniu: „Saga rodu Grabowskich z Bilczyc i Liplasa koło Gdowa”, opublikowanym na forum MBC (www.mbc.malopolska.pl/publication/8610). Ich ślub odbył się w listopadzie 1948 roku, a pieniądze na przyjęcie weselne pochodziły głównie ze sprzedanego przez matkę pola, zakupionego jeszcze przed wojną. Jak już wspomniałem wszystkie oszczędności sprzed wojny, które zdeponowała w banku, a było ich niemało, bo z trzysta złotych, przepadły na skutek zawieruchy wojennej. Weselny lokal udostępnili w swojej kamienicy Beigertowie, co i tak było niezwykle gestem z ich strony.

Swego męża poznała dzięki Piotrowi Kędrynie, swojemu bratu z Bilczyc, a ponoć głównie dzięki zabiegom jego żony Julii, gdyż rodziny Grabowskich i Kędrynów były sąsiadami. Pod koniec 1945 mój ojciec roku wrócił z Niemiec, gdzie wywieziono go na przymusowe roboty. Po powrocie pomagał swojej matce w prowadzeniu gospodarki, nie mając żadnego konkretnego zajęcia ani nie posiadając sposobu na życie na biednej i przeludnionej wsi. Zachowały się wzruszające listy ojca do matki z okresu poprzedzającego ich ślub, a więc z całego 1948 roku, z których jasno widać, jak wielkie kłody kładziono im pod nogi, by do tego związku nie dopuścić. Mama miała jednak pełną świadomość, że jest dla niej ostatnia szansa na normalne ułożenie sobie życia i jej determinacja przeważyła.

Ślub w końcu doszedł do skutku, w czym może spora była zasługa nowych czasów, jakie nadeszły. Początkowo ich życie było niełatwe, ale ich dalsze, wspólne pożycie było na pewno szczęśliwe, choć niestety trwało tylko dziesięć lat. Ich życie wkroczyło wreszcie w inną jakość, kiedy oboje, dawniej pomiatani przez życie, teraz mogli zacząć myśleć tylko o sobie. Po okresie zależności od innych i usługiwania komuś nadeszła wreszcie upragniona niezależność i najważniejsza stała się najbliższa rodzina, a potem dzieci. Im to się po prostu od życia należało za to, co w nim przeszli.

Ale początkowo nie było łatwo. Po ślubie, w coraz to bardziej gęstniejącej atmosferze, mama rychło odeszła od Beigertów. Nie mieli kąta dla siebie, więc tułali się po Krakowie, razem lub częściej osobno, goszcząc to u Rózi, koleżanki matki na Łobzowskiej, to u Karolki na Marchlewskiego. Potem, gdzieś w 1949 roku, przeprowadzili się wreszcie na ulicę Czystą 8/7, gdzie matka opiekowała się Józefem Nadolnikiem, starcem, który był emerytowanym urzędnikiem. Był tu niewielki, jednoizbowy pokój z piecem kuchennym, bez wody i ubikacji, w którym musieli się pomieścić: schorowany starzec i młode małżeństwo na dorobku.

Niedługo po przyjeździe do Krakowa ojcu załatwiono pracę w Palarni Kawy Malinowskiego i Beigerta, a potem, już do końca życia pracował on jako palacz w Spółdzielni Mas Plastycznych na ulicy Krakowskiej 5 i z czasem zarabiał coraz lepiej.

Dziesięć lat - 1948-58, były najpiękniejszymi w jej życiu. Wreszcie samodzielność, wreszcie poświęcenie się własnej, tak upragnionej rodzinie. I wreszcie u boku ktoś bliski, a nie zgrzédliwe, zgorzkniałe „państwo”. Teraz mama zajmowała się pracami domowymi i dziećmi, które niebawem przyszyły na świat, gdy dobiegała już czterdziestki. „Na szczęście” na kilka miesięcy przed narodzeniem pierwszego syna zmarł „dziadek”, gdy matka była już w zawansowanej ciąży. Aż strach pomyśleć jakby wyglądało ich życie, gdyby „dziadek” żył dłużej. Oni już przecież nie mogli dłużej czekać, bo matka zbliżała się do czterdziestki. Los wreszcie zaczął im sprzyjać.

Moi rodzice byli szczęśliwi z tego co mieli, w końcu samodzielne mieszkanie w powojennym Krakowie dla niejednego małżeństwa było tylko marzeniem. Mama nigdy nie narzekała na ciasnotę i nadmiar pracy, której zawsze miała dużo, wszak wreszcie był to wysiłek dla siebie. Pieniądze niezbędne do utrzymania domu przynosił mąż, z którym mimo różnicy wieku i charakterów tworzyli udaną parę. Ale ona po prostu była tak dobrym i wyrozumiałym człowiekiem, że nie mogło być inaczej. Choć ojciec był typem choleryka ona zawsze potrafiła go uciszyć. Dzisiaj takich kobiet już się nie spotyka, a o takich ludziach się mówi, że powinni pójść „z butami do nieba”.

Śmierć ojca w maju 1958 roku, po półrocznym zmaganiu się z rakiem, była dla niej prawdziwym ciosem. Teraz, kiedy już się wydawało, że sytuacja materialna rodziny zaczyna się wreszcie stabilizować i były widoki na rychłe otrzymanie przez ojca mieszkania (gdyby ojciec żył pół roku dłużej dostałby mieszkanie ze swej pracy w nowo budowanym bloku „Na Stawach”), nagle okazało się, że moja matka sama będzie musiała dawać sobie radę w życiu, aby zapewnić rodzinie z dorastającymi dziećmi minimum środków do życia.

Nie załamała rąk, wszak życie nigdy jej nie rozpieszczało i nieraz już znajdowała się w trudnych sytuacjach życiowych. Chwytała się różnych zajęć: sprzątała w Krakowskim Klubie Szermierzy, dorabiała praniem i prasowaniem oraz wykonywaniem pracy chałupniczej, najpierw w Spółdzielni Pracy „Świt”, później w SP „Aktywizacja”.

Pomimo natłoku zajęć zawsze znajdowała dla nas czas na zabawę i relaks. Nie było dnia byśmy nie chodzili na spacer, te bliższe: do Parku Jordana bądź Błonia, czy dalsze: na Kopiec Kościuszki, czy do Łasku Wolskiego. A pracowała często w nocy, by zdążyć ze wszystkim. Także w wakacje zawsze jeździliśmy na wieś, najczęściej do babki do Bilczyc, czasem również do ciotki na Klęczaną. Czas, przynajmniej nam, upływał wesoło i beztrosko, choć nigdy nam się nie przelewało. Zawsze towarzyszyły nam w życiu koty, jej ulubione zwierzęta, w tym mój ukochany - kotka Pindzia. Swoje impresje z lat dzieciństwa opisałem w innym moim opracowaniu: „Obraz Krakowa lat 60-tych we wspomnieniach z dzieciństwa”, które też zostało opublikowane na forum MBC (www.mbc.malopolska.pl/publication/9505).



Fot. nr 97. Anna Grabowska w latach 60-tych.

W „klitce” po „dziadku” Józefie Nadolniku mieszkaliśmy aż do 1970 roku. Dopiero wtedy, po długotrwałych zabiegach matki w różnych urzędach, w których to działaniach wykazywała się niezwykłą determinacją, udało jej się wreszcie wyprosić większe mieszkanie: dwa pokoje z używalnością kuchni na parterze oficyny kamienicy przy ulicy Czystej 21/10. Mieszkaliśmy tam przez sześć lat, aż w lecie 1976 roku, w związku z przejściem kamienicy przez Akademię Rolniczą, otrzymaliśmy dwa oddzielne mieszkania. W jednym z nich, na Nowym Prokocimiu, zamieszkał mój brat, ja zaś razem z matką przeprowadziliśmy się na „Kozłówek” (Osiedle na Kozłówce), do ładnego mieszkania na 8 piętrze bloku (dwa pokoje z kuchnią i balkonem). W tym też czasie, około 1975 roku, mamie udało się przejść na rentę, ale ta niestety nie była nazbyt wysoka.

Na szczęście w marcu 1978 roku skończyłem studia na Wydziale Górniczym AGH, podjąłem pracę w Ośrodku Badawczo Rozwojowym Surowców Chemicznych w Krakowie i sytuacja materialna od razu poprawiła się na tyle, że matka nie musiała już podejmować żadnych dodatkowych prac zarobkowych.

W 1980 roku ożeniłem się z Cecylią z domu Lubas i wkrótce przyszła na świat córka, a jej jedyna wnuczka Anna, jako że brat przez całe życie pozostał kawalerem. Teraz całą swoją energię poświęcała na wychowanie dziecka, a była wymarzonym opiekunem: ciepłym, cierpliwym, wyrozumiałym ponad wszelką miarę i zawsze uśmiechniętym. Zawsze uwielbiała spacerować, szczególnie włączyć po polach i lasach i teraz mogła już spokojnie spędzać całe dni w ten tak ulubiony dla siebie sposób, na łonie natury, którą zawsze tak podziwiała i uwielbiała.



Fot. nr 98. Z wnuczką Anią pod koniec lat 80-tych



Fot. nr 99. Z Anią na początku lat 90-tych.

W styczniu 1992 r. zmarła jej siostra Karolka, a w 1995 roku najpierw brat Piotr, którego często odwiedzała w Bilczycach, a zaraz potem siostra Zofia z Radomska. Pozostała sama, ostatnia z tak licznej kiedyś rodziny. Bardzo te wydarzenia przeżyła.

Czas wolno płynął do końca 1995 roku, kiedy w grudniu przewróciła się na lodzie i złamała nogę w udzie. Już w szpitalu zaczęła mówić „od rzeczy”, ale nikt nie przypuszczał, że ten upadek wyzwoli rozwój choroby Alzheimera. Bardzo dzielnie zniosła operację nogi, w której została założona blaszka na kość udową i ku zdziwieniu lekarzy, którzy nie wróżyli jej powrotu do sprawności ruchowej, dzięki niezwykłej jak na ten wiek witalności i woli życia powoli zaczęła się sama poruszać, podpierając się tylko laską, a potem już hulać bez laski. Ale choroba Alzheimera w jej mózgu zaczęła powoli siać okrutne spustoszenie. Pierwsze dwa lata jeszcze nie były złe, ale potem zaczął się horror, który trudno opisać, a jeszcze trudniej zrozumieć go ludziom, którzy tego nie przeszli. Jest rzeczą wybitnie niesprawiedliwą, że los nakazał upodlić tak dzielną osobę, która przez całe życie stąpała po kamienistej drodze i heroicznie walczyła o lepszy byt dla swoich najbliższych.

Ta „cicha myszka” odeszła z tego świata w wyniku obrzęku płuc, w dniu 16.03.2000 roku. Może i dobrze, że los dłużej już nie przedłużał jej nieszczęsnego bytu, kiedy z każdym dniem coraz bardziej oddalała się od rzeczywistości, która cofnęła się do Podolan z lat jej dzieciństwa.

Była to cicha, nigdy nie skarżąca się na los osoba, pełna ciepła i tolerancji wobec innych ludzi, choć sama tak dużo w życiu wycierpiała, a od siebie tak wiele wymagała. Zawsze uwielbiała przyrodę, z którą obcowała od najwcześniejszych dni swego życia i to zamiłowanie zaszczerpiła też we mnie. Paradoksalnie pełnie życiowego komfortu osiągnęła dopiero w ostatnich latach życia, kiedy nie w pełni mogła się nim nacieszyć. Za tą odczuwalną poprawę swojej sytuacji materialnej była wdzięczna losowi do swoich ostatnich dni. Właściwie wszystko, co osiągnąłem w życiu, a naprawdę nie powodzi mi się źle, jej osobiście zawdzięczam. Na zawsze pozostanie w pamięci mojej i moich najbliższych.



Fot. nr 100. Moja mama – ostatnie jej zdjęcie z przełomu lat 1999/2000

V. Załącznik do aneksu nr 1

Notka o rodzinie Gawłów i Beigertów

Postanowiłem wspomnieć o tej rodzinie, wszak była ona typowym wytworem czasów galicyjskich, jakiej już dziś nie odnajdziesz.

Państwo Beigertowie: Józefa, z domu Gawęł i Emil byli pracodawcami mojej mamy w latach 1932-1949. Rodzina ta zajmowała parter dwupiętrowej kamienicy zlokalizowanej w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej 23. Sądząc po cechach stylistycznych budynek ten mógł zostać wybudowany, a raczej przebudowany, na przełomie XIX i XX wieku. Wcześniej musiał się tutaj znajdować parterowy domek podmiejski, na którego zapleczu działała mydlarnia.

W drugiej połowie XIX wieku, kiedy Julian Dasiewicz, pradziadek Józefy Beigertowej, uruchamiał tu swoją mydlarnię, Łobzowska miała jeszcze charakter ulicy podmiejskiej, z parterową zabudową, a w mniemaniu tutejszych mieszkańców było stąd „daleko” do miasta. Na tyłach rzędu domów o nieparzystych numerach płynęła dawna „młynówka królewska”, która zapewne zasilala i ową mydlarnię, czyli wytwórnię mydła. Mydło wykonywało się zapewne z tłuszczów zwierzęcych, więc i smród musiał się stąd roznosić wielki, a rzeczka stanowiła naturalny odbieralnik śmierdzących odchodów i ścieków.

Na końcu Łobzowskiej, w pobliżu Plant znajdował się wtedy tzw. „górnny młyn”, a po jego minięciu młynówka gwałtownie skręcała w prawo, w ulicę Garbarską. Po przepłynięciu obok Kościoła Karmelitów biegła dalej przez ugory pomiędzy ulicami: Rajska i Krupniczą, by swoimi wodami zasilić tzw. „dolny młyn”, który znajdował się mniej więcej na terenie niedawnego Placu Hanki Sawickiej, czy dzisiejszej dobudówki do szpitala im. Józefa Dietla. Pokonawszy ten młyn płynęła dalej ulicą Krupniczą, by na wysokości dzisiejszej ulicy Wenecja połączyć się z inną odnogą Rudawy, zwanej na początku XX-go wieku „Ciepłą Wodą”, która po pokonaniu Błoń meandrowała na terenie przyległym do dzisiejszego Parku Jordana, Biblioteki Jagiellońskiej i nowego gmachu AR. Połączone wody Rudawy płynęły dalej ulicą Wenecja i Retoryka, by wpaść do Wisły na wysokości dzisiejszego Placu Kossaków i DH Jubilat. Oczywiście opis ten dotyczy drugiej połowy XIX wieku, kiedy funkcjonowała owa mydlarnia, własność Juliana Dasiewicza, drobnego, lokalnego przedsiębiorcy.

Julian Dasiewicz był obywatelem miasta Krakowa, co podkreślono na jego tabliczce cmentarnej, a więc jego rodzina też musiała być związana z Krakowem. Urodził się w 1831 roku, a ożenił się około 1865 roku. Jego żoną była Michalina z domu Paleczek, urodzona w 1840 roku. „Stary mydlarz” zmarł 19.07.1907 roku, a jego żona 05.12.1909 roku.

Z tego, co mi wiadomo mogli mieć przynajmniej trzy córki: Stanisławę po mężu Kawalską, urodzoną 08.05.1869 roku, Władysławę po mężu Gawęł, urodzoną w 1873 roku oraz nieznaną mi z imienia, której nazwisko po mężu brzmiało zapewne Podolska.

Mężem Stanisławy z domu Dasiewicz był Alfons Kawalski, kupiec, urodzony 02.09.1861, a zmarły 31.02.1916 roku. Jego żona zmarła tuż po nim: 02.08.1916 roku. Kawalscy, zapewne zamożna rodzina, musieli posiadać własny dom pewnie gdzieś na terenie Krakowa. Wygląda na to, że jedna z ich córek gdzieś około 1910 roku wyszła za mąż za Kazimierza Ogorzałego, właściciela dużego sklepu kolonialnego, który znajdował się przy ulicy Szczepańskiej 11, róg z Placem Szczepańskim (Kalendarz Czecha z 1913 roku). Zapewne jedna z córek Ogorzałego, urodzona około 1930 roku, wyszła za mąż za mgr Trybulca, który był radcą prawnym w Zjednoczeniu Przemysłu Naftowego na ulicy Lubicz 25. Z ich związku urodziło się dwoje dzieci.

Główną spadkobierczynią kamienicy przy ulicy Łobzowskiej 23 została Władysława, druga z córek Dasiewiczów, która przyszła na świat w 1873 roku, która wyszła za mąż za Antoniego Gawła urodzonego w 1863 roku. Był on dysponentem (kierownikiem?) w sklepie firmowym Palarni Kawy M. Jawornickiego w Rynku Głównym 44 (Władysław Broniewski: „Igraszki z czasem”, Wyd. Literackie 1973 rok – str. 248). Ich ślub został zawarty na początku lat 90-tych XIX wieku.

Z ich związku narodziło się pięcioro dzieci: Kazimierz (ur. około 1893 roku), Zofia, panna (ur. 06.02.1898 r., zm. 02.01.1975 r.), Józefa po mężu Beigert (ur. 26.02.1900 r., zm. 23.12.1978 r.), Janina, panna, (ur. 05.12.1904 r., zm. 05.02.1977 r.) oraz Jan (ur. ok. 1910 r., zginął tragicznie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu ok. 1944 r.). Antoni Gawęł zmarł 13.03.1929 roku, a jego żona, dobrze znana mojej mamie, 01.09.1945 roku.

Wg Rozalii Radoń Kazimierz Gawęł mieszkał w Bochni, gdzie ponoć był nawet jej prezydentem. Miał trzy córki, w tym najstarszą Janinę, urodzoną około 1930 roku, która wyszła za mąż za Daniela Czyszczana. Czyszczanowie (oboje już nie żyją), którzy mieszkali w dużej kamienicy na ulicy Karmelickiej, róg z ulicą Kremerowską, mieli dwoje dzieci: Janusza, mojego rówieśnika (rocznik 1953) oraz starszą o kilka lat Ewę. Dobrze ich wszystkich znałem, bo mama nieraz świadczyła dla nich drobne usługi, a ponadto często widywałem ich na ulicy Łobzowskiej.

Zofia i Janina, ta druga zwana w rodzinie „Jancią”, mieszkały na pierwszym piętrze rodzinnej kamienicy, razem z „Marysią” Podolską, ich adoptowaną siostrą. W latach mojego dzieciństwa „Zosia” często „zabawiała się” w kucharkę swojej siostry „Józi” i jej córki „Basi”, „Jancia” zaś zawsze była jakaś apatyczna i mało ruchliwa, za to wiecznie narzekająca na swoje zdrowie.

Pozytywne wrażenie sprawiała na mnie tylko „Marysia” Podolska, dla której mama czasami coś przeparała i stąd moja jej znajomość. Prowadziła ona normalne życie i nigdy nie miała przerostów ambicji. Po wydarzeniach marcowych z 1968 roku, razem ze swoim wieloletnim wielbicielem wyjechała na stałe do Izraela, przy okazji biorąc z nim ślub, już jako siedemdziesięciolatka.

Józefa Beigertowa, jako jedyna z sióstr ukończyła średnią szkołę. Była to szkoła o profilu handlowym, dzięki czemu podjęła wkrótce pracę w sklepie Ogorzałego, gdzie pracowała, jako kasjerka. Tu poznała Emila Beigerta, swojego przyszłego męża, który w sklepie tym był początkowo subiektem. Był on synem jakichś francuskich emigrantów z Alzacji, osiadłych w Wielkopolsce, którzy rozpuścili swój majątek, głównie przy grze w karty. Emil Beigert urodził się około 1895 roku i brał udział w I wojnie światowej. Po ślubie z Józefą, pewnie przy wsparciu teścia i Kazimierza Ogorzałego, Emil stał się współwłaścicielem palarni kawy, która mieściła się w oficynie kamienicy przy ulicy Krakowskiej 5.



Fot. nr 101. Rodzina Beigertów w Rabce, tuż przed wojną.

Drugim udziałowcem tej firmy był niejaki Malinowski, żyd, syn lokatorki z I piętra kamienicy przy ulicy Łobzowskiej. Jego matka przeżyła obóz i po wojnie nadal tam mieszkała, choć już pod nazwiskiem Huber, jako że powtórnie wyszła za mąż. Malinowski też jakoś przeżył wojnę, choć też został aresztowany. Firma ta funkcjonowała gdzieś do początku lat 50-tych, by w czasach stalinowskich, w ramach walki z burżujami ulec likwidacji. W jakiś czas po ślubie znalazł tam zatrudnienie mój ojciec. Tu znaleźli też prace bracia mojej mamy: Marcel i Piotr.

Biebertowie mieszkali na parterze kamienicy, po jej lewej stronie licząc od wejścia i zajmowali dwa duże pokoje, w tym jeden od strony ulicy, z kuchnią od strony podwórka. Tu miała swój kąm moja mama. Pozostałe jej siostry beznadziejnie „gniły” w domu, bez nadziei na zamążpójście, bo ich ojciec był za biedny by je wszystkie posłać do szkół i zapewnić im godziwy posag, a etykiety galicyjska nie pozwalała im się związać z mężczyznami z niższych sfer – „cóż to by był za afront”.

Ze związku Emila i Józefy, niezbyt udanego i nie pozbawionego gwałtownych zwrotów, urodziła się Barbara, jedyna córka, co wydarzyło się 22.11.1929 roku. Po wojnie zdobyła ona zawód pielęgniarki i została przełożoną pielęgniarek w Instytucie Onkologii na ulicy Garncarskiej, gdyż nie dostała się na studia lekarskie. I ona nie wyszła za mąż. Zmarła 22.03.2006 roku. To do opieki nad tą jedynaczką i oczka w głowie całej rodziny, jako swoista bona została zatrudniona moja mama, co miało miejsce w lecie 1932-go roku. Poznali się w Rabce, gdzie moja mama pracowała w pensjonacie, a oni spędzali tam urlop.



Fot. nr 102. Mama z „Panią Basią” w czasie okupacji.

Jan Gaweł, z wykształcenia prawnik, pracownik naukowy UJ, bardzo postępowy człowiek, który swoimi poglądami zupełnie nie przystawał do „gęstej”, „mieszczkańsko-centusiowskiej” atmosfery, jaka panowała w jego domu rodzinnym, ożenił się z dentystką o imieniu Kazimiera i miał z nią dwójkę dzieci: syna Macieja, który zmarł, jako małe dziecko i córkę Ewę, urodzonych na początku lat 40-tych. W czasie okupacji pracował, jako kontroler biletów i tu naraził się jakiemuś oficerowi niemieckiemu, za co wylądował w Oświęcimiu, skąd już nie powrócił. W czasach powojennych jego rodzina przeprowadziła się do mieszkania na ulicy Żuławskiego, gdzie jego żona miała prywatny gabinet dentystyczny, z którego usług nieraz korzystała moja mama.

Trzecią z córek Dasiewiczów, której imienia nie znam, mogła być matką Marii Podolskiej, która mieszkała na I piętrze kamienicy. „Marysia” Podolska, która mogła się urodzić około 1900 roku, została zaadoptowana przez małżeństwo Gawłów, gdyż jej matka zmarła w młodym wieku. Była panną, ale miała przyjaciela narodowości żydowskiej. Po 1968 roku, kiedy w Polsce panowała antysemicka nagonka, wyjechała razem z nim do Izraela.

Wygląda więc na to, że Julian Dasiewicz, drobny przedsiębiorca, był majątnym człowiekiem, gdyż był w stanie wydać trzy córki, zaś Antoni Gawęł, jego zięć, w końcu tylko „dysponent” w Palarni Kawy Jawornickiego, już tego nie potrafił

Rodzinny grobowiec Dasiewiczów i Gawłów znajduje się przy alei głównej Cmentarza Rakowickiego, niedaleko grobu Matejki: pas 37, grób 5.



Fot.. nr 103. Rodzinny grobowiec Dasiewiczów i Gawłów

Do niedawna przypuszczałem, że kuzynem Barbary Beigert, może nieco dalszym, był Zdzisława Gadomski, który wraz z rodziną zajmował drugie piętro kamienicy. Moich sugestii nie potwierdziła jednak Rozalia Radoń, jeszcze przedwojenna koleżanka mojej mamy, która doskonale znała przedwojenne realia tej kamienicy: rodzinę jej właścicieli i wszystkich mieszkających tu lokatorów. Z drugiej jednak strony wiedza pani Rózi nie sięga czasów dawniejszych, bo ani o Dasiewiczach, ani Kawalskich nic nie słyszała.

W czasach mojego dzieciństwa na parterze tego domu, po prawej stronie sieni mieszkały trzy stare panny: „Bronia”, „Stasia” i „Maria”, pewnie przedwojenna służba i wierne „córy” III-go Zakonu Franciszkańskiego. Były to sporo starsze koleżanki mojej mamy, osoby nawet sympatyczne, zwłaszcza „Bronia”, która naprawdę dała się lubić i potrafiła być w potrzebie osobą bardzo czynną. Biedna moja mama, jeszcze jako młoda dziewczyna dała się namówić „Broni” na spędzenie urlopu w Czernej koło Krakowa i tam dostała srogi wycisk, bo codziennie na szóstą rano musiała chodzić na kościoła na różaniec, a potem zaliczyć wszystkie możliwe msze, co w końcu musiało się jej przejeść. Cała trójka była religijnymi dewotkami, jakich nie mało było w przedwojennym Krakowie. To pod ich wpływem moja mama o mały włos nie wyjechała przed wojną do jakiegoś klasztoru we Francji. Uratowało ją kiepskie zdrowie.

Oglądając mój ulubiony serial: „Z biegiem lat, z biegiem dni” widziałem, jak na dłoni dom Gawłów i Beigertów, pełen galicyjskiej pruderii i zakłamania, który przez wiele lat swojego dzieciństwa miałem możliwość dokładnie obserwować. Mimo upływu lat zawsze panowała tam galicyjska atmosfera, a ich zapatrywania na świat nie ulegały zmianie. Szczególnie po wojnie była to już prawdziwa galicyjska wyspa na oceanie nowych, dla nich barbarzyńskich czasów, których na żaden sposób nie byli w stanie zaakceptować. Moja mama przeżyła tu 17 lat, za co można ją tylko podziwiać, że aż tak długo, a jeszcze bardziej za to, że zdążyła się stąd wyrwać, co granoczyło niemal z cudem. No cóż, przed wojną z pewnością nie miałyby takiego wyboru. Na szczęście nie przesiąkła „zatechłą” filozofią życiową, jaka panowała w tym środowisku, jakże obcą jej zapatrywaniom wyniesionym z rodzinnego domu i pozostała sobą, a niespodziewane nadejście nowych czasów po części zrekompensowało jej doznane tutaj upokorzenia. Wielokrotnie bywałem w tej kamienicy, wszak moja mama nieraz tu zaglądała, tak ze zwykłej ludzkiej życzliwości i szacunku dla swoich dawnych pracodawców, ale zawsze czułem się tu nieswojo, często wręcz obco i z czasem przestałem tu przychodzić.



Fot. nr 104. Na podworku kamienicy Beigertów
Od lewej: Józefa Beigert, mama, Barbara Beigert, Emil Beigert i NN.

Muszę jednak po części oddać sprawiedliwość tej rodzinie. Na tle innych przedwojennych „pracodawców” moja mama nie miała tu źle i gdy tylko była całkowicie posłuszna nawet dostrzegano jej podstawowe potrzeby ludzkie: umożliwiano jej kontakt z rodziną, czy dawano wolne dni, choć zawsze tam uważano, że powinna być tylko domowym robotem, bez zbędnych potrzeb i nikomu niepotrzebnych uczuć. Ich zdaniem na tą wyjątkową tolerancyjność moja mama zasłużyła sobie swoją nienaganną postawą. Z zarobionych pieniędzy zdołała nawet uzbierać niemałą kwotę, którą zdeponowała w banku, a dodatkowo kupić dwa kawałki pola, wszak zarabiała tu 30 zł na miesiąc. Pieniądze „zjadła” jednak wojna, a kawałek pola zakupiony na Klęczanie przywłaszczyła sobie jej siostra.

Pani Basia zawsze była nadętym dzieckiem, rzadko dostrzegającym potrzeby innych, choć w towarzystwie mojej mamy nieraz spotykała się ze zwykłymi ludźmi i w ich otoczeniu czuła się całkiem dobrze. Jeździły razem na wieś i tu, o dziwo, „panienka” nie gardziła przejażdżką na wozie drabiniastym, czy trzymaniem w ręku zwykłych grabi. Zachowane zdjęcia pokazują ją, jako dziewczynę uśmiechniętą i radosną. Ale gdy wracała do domu zmieniała skórę i z powrotem przyoblekała się w „Panią Basię”, jak zawsze kazała się tytułować nie tylko mojej, ale i jej koleżankom i siostram, ona natomiast im wszystkim „waliła na ty”. Również mnie z bratem próbowano tu traktować, jako synów „przedwojennych stróżów”, ale z żalnym efektem.

Była chrzestną mojego brata, ale osobą zawsze napuszoną i niezadowoloną z naszej postawy. Nie całowaliśmy „szanownych pań” po rękach, nie kłanialiśmy się im nisko ani nie pozdrawialiśmy ich wystarczająco głośno, dlatego w jej domu zawsze byliśmy uważani za „niewychowanych”.

Jednak największą dla nich stratą było odejście mojej matki, osoby niezwykle im oddanej. Gdy po ślubie zawartym w 1948 roku, w tej wielkiej kamienicy zabrakło dla moich rodziców bodaj malutkiego kąta, moja mama ujęta honorem wkrótce odeszła i nigdy nie „wróciła tu na kolanach”, jak jej powszechnie wróżono. Z czasem jej pomoc bardzo by się tutaj przydała, bo dom ten stał smutną umieralnią, gdzie dominowały: starość, samotność, rozgoryczenie i zawiść.

Niech im ziemia będzie lekka.

VI. Aneks nr 2

Moja przygoda z Klęczaną

(Pamięci ciotki Marysi Stawarzowej i wuja Wicka)

Moja przygoda z Klęczaną zaczęła się w lecie 1960 roku, tuż przed rozpoczęciem mojej nauki w szkole. Potem byliśmy tu jeszcze w tym samym roku w czasie Świąt Bożego Narodzenia, a więc w zimowe ferie i w lecie następnego roku, na wakacjach. Częstsze odwiedziny tej wsi w tym okresie wynikały po części z czasowego ochłodzenia stosunków z moją babką Karoliną z Bilczyc, kiedy w 1960 roku po śmierci jej męża Józefa doszło do tam poważnych sporów na tle majątkowym między moją mamą, a jej rodzeństwem.

Męcząca i długa droga na Klęczaną, gdzie po swym ślubie w 1929 roku osiadła ciotka Marysia Stawarzowa, najstarsza siostra mojej matki, zaczynała się na przystanku autobusowym w Marszowicach. Tutaj w cieniu trzech starych lip drzemała figurka, gdzieś z 1850 roku, stanowiąca ofiarę dziękczynną za ustąpienie epidemii cholery, która zdziesiątkowała wtedy ludność okolicznych wsi. Tak przynajmniej opowiadała moja mama. Dobrze zapamiętałem ten pierwszy zimowy przemarsz, gdy wśród siarczystego mrozu i śnieżnej zawiei przemarzliśmy do szpiku kości, jako że od przystanku autobusowego trzeba było przejść ze 4 km i to od Raby cały czas pod górkę. Latem wszystko było już łatwiejsze i przyjemniejsze, choć często dokuczały tumany kurzu, często unoszące się z wyboistej drogi przy przejeździe furmanek. Moja matka, zawsze obładowana potężną walizką, naprawdę musiała się niemało napocić, by dowlec się w końcu do domostwa swojej siostry. Jej dom mieścił się prawie na końcu wsi, na niewielkim wzgórzu pod samym lasem, już przy granicy z Jarosówką.

Po minięciu z lewej strony zabudowań starego folwarku droga do Raby wiodła po grobli na wielkim stawie, który zapewne stanowił dawne rozlewisko rzeki. Staw w znacznej części był zarośnięty jakże charakterystyczną pałką wodną, a królowały w nim domowe kaczki i gęsi. Zimową porą jej końcowy odcinek od owego stawu do rzeki, całkowicie odkryty, był najtrudniejszy do pokonania, jako że hulał tu wiatr, często bez opamiętania, a śnieg zatykał oczy i usta. Sporym problemem było wtedy przedostanie się na drugą stronę rzeki, gdyż długo jeszcze nie było mostu na Rabie, a jedynie okresowo stawiana była kładka, która w zimie często ulegała zniszczeniu, a wtedy pozostawał spacer po lodzie bądź przeprawa łódką. Kładka stała na przedłużeniu starej drogi na Klęczaną, dziś już ledwo czytelnej, która biegła od stawu prosto w kierunku rzeki, mijając po drodze pola uprawne.



Fot. nr 105. Miejsce nad Rabą w Marszowicach, gdzie kiedyś stała drewniana kładka, z widokiem na Samokowiec.

Gdy kładka na rzece była zerwana, a woda nie była zamrznięta, na jej drugi brzeg można się było dostać korzystając z usług przewoźnika – starego Cefala, zwanego „Cefolem”, który niewielką łodzią przewoził pasażerów przez rzekę. Jego łódka była zaczepiona do stalowej liny, która była rozpięta na palach między brzegami Raby, a jego dom stał w bezpośrednim sąsiedztwie jej brzegu od strony Klęczanej i w razie potrzeby można go było bez większego trudu przywołać.



Mapa nr 7. Fragment z Klęczaną (1909)

Raba była wtedy inną rzeką: dziką i nieuregulowaną, z licznymi rozlewiskami, a jej brzegi były porośnięte gęstymi „ispami”. W pobliżu kładki, nieco w górę rzeki znajdował się bród na Rabie, przez który przeprowały się wozy. Pod jej brzegami znajdowały się wtedy liczne głębie, straszące ciemno-zielonym kolorem, a w jej bystrym nurcie pojawiały się zdradzieckie wiry. W zagłębieniach pod brzegami rzeki, wśród licznych tu konarów i zarośli gromadziły się ryby, łatwe do złowienia nawet „na rękę”. Przy samej kładce, jeszcze na marszowickim brzegu, z wody wyłaniała się spora „plaża”, w większości kamienista, ale w części piaszczysta, na której uganiały się miejscowe urwisy. To tutaj w letnie upały zapuszczaliśmy się razem Jaśkiem Stawarzem, naszym starszym kuzynem, wtedy 25-cio latkiem. Tu pod jego okiem stawiałem pierwsze kroki, jako pływak i widać dzięki wczesnemu oswojeniu się z wodą nigdy później nie czułem do niej strachu.

Pamiętam, jak na otwarcie nowego kościoła w Niegowici, pewnie w 1961 roku, przeprawialiśmy się przez tę kładkę w drodze na niedzielną mszę świętą. Woda Raby były wtedy wyjątkowo wezbrana, brunatna w swym kolorze, a kładka dosłownie trzeszczała od jej naporu. Mimo to mama zdecydowała, że podobnie jak inni mieszkańcy Klęczanej będziemy przechodzić na drugą stronę. Ryzyko było ogromne i później, już do końca życia, mama żałowała tej decyzji. Na środku kładki od widoku napierającej wody zawróciło mi się w głowie i dobrze, że pod ręką była poręcz, bo pewnie wpadłbym do rzeki. Wtedy jakiś mężczyzna chwycił mnie za ramię i powoli doholował do jej końca. Potem paru chłopów w cholewach przenosiło towarzystwo na brzeg, brodząc po kolana w wodzie.

Po przejściu przez rzekę długo nie mogliśmy dojść do siebie. W tym dniu szczęście sprzyjało licznej gromadce ludzi, ale było to czysta głupota. Parę minut po przejściu ostatnich wiernych kładka runęła do rzeki. Nie trzeba mieć wielkiej wyobraźni, by zdać sobie sprawę, co by się stało, gdyby msza rozpoczynała się parę minut później. Mówią, że wiara jest ślepa i coś w tym jest. Podejmowanie tak wielkiego ryzyka, by tylko dostać się do kościoła, było totalnym absurdem, ale Bóg tego dnia widać czuwał nad tą gromadką wiernych. Po mszy, sumie, która tego dnia była tak długa, że do dziś pozostała mi w pamięci, wracaliśmy na Klęczaną już przez Gdów i Podolany. Później chodziliśmy już do kościoła do Łapanowa, bo tak matkę wystraszyła opisana sytuacja.

Jednak miłość do tego miejsca nad Rabą pozostała mi na całe życie. Dziś każdą letnią wolną chwilę też spędzam właśnie tutaj. A jest tu i głęboka woda do pływania, plaża kamienista do wypoczynku i rozległe łąki do spacerów. W ciszy i spokoju można tu jeszcze i dziś, przynajmniej w środku tygodnia, bo w dni wolne od pracy ryczą tu motory, spędzić wspaniały dzień, oddając się grillowaniu, pływaniu i spacerom z psem, który uwielbia buszować po okolicznych zaroślach. Stąd przecież tak blisko do Podolan, kolebki mojej matki. Czasem wydaje mi się, że jej duch płąta się tutaj wśród zarośli i unosi się ponad wodami rzeki, którą tak zawsze kochała. Jednak czas tej sielanki kończy się tu nieubłaganie za sprawą prowadzonej tu na masową skalę eksploatacji kruszywa rzeczno-górnego, która niszczy pola, nadrzeczne zarośla, a pozostawia po sobie monotony krajobraz w postaci głębokich jezior. Jak by tego było mało, na terenach przyległych do wyrobisk urządziła się dzikie tory rajdowe, po których pędzą na łeb i szyję warczące motocykle. Jeszcze nie tak dawno na okolicznych polach gniazdowały całe zastępy skowronków, których trele dolatywały do samej rzeki, co krok pojawiały się głośno dające o sobie znać bażanty, z okolicznych topoli dolatywało gruchanie synogarlic i kukulek, bez trudu można było się natknąć na zająca, a spośród isp całkiem niespodziewanie wyłaniały się sarny. Dziś na skutek bezmyślnego niszczenia dawnego środowiska większość z tych zwierząt opuszcza swoje siedliska, co jest szczególnie widoczne w przypadku skowronków, z czym doprawdy trudno się pogodzić.

Po przejściu przez rzekę, a więc już po stronie Klęczany, ta lokalna droga dochodziła to wyboistego traktu biegnącego z Podolan na Klęczaną, który obok starego domu Wojasa, ówczesnego sołtysa, piął się ostro pod górę na wzgórze zwane Samokowcem. Miejscowi mieszkańcy chodzili jednak na skróty, ścinając nieco wzgórze. Tędy wiodła polna dróżka, która przecinała pola uprawne i odgradzające je wiklinowe płotki, które trzeba było przeskoczyć po specjalnie do celu wykonanych schodkach. Niebawem, chyba gdzieś w pobliżu zabudowań Skowronków, więc już niedaleko centrum wsi, dochodziło się do wspomnianego już wiejskiego traktu, który dalej prowadził w kierunku Kobyłca i Łapanowa. Ta główna wiejska droga, po minięciu zabudowań wspomnianego Wojasa i wspięciu się na szczyt Samokowca, skręcała w prawo i obok zabudowań Turakiewiczów na „Osinach”, domostwa Stopów i wspomnianej już chaty Skowronków, prowadziła do centrum wsi.

Dziś wiem, że pradziadek Turakiewiczów, naszych wiejskich rówieśników, pochodził ze Skowronków. Jego córka Maria wyszła za mąż za Piotra Turakiewicza i ich pola uprawne, zlokalizowane na „Osinach”, graniczyły z polem mojej ciotki, być może odziedziczonym przez nią po babce Apolonii, też pochodzącej z klęczkańskich Skowronków. Jest zatem prawdopodobne, że przodkowie Turakiewiczów i Kędrynów, z których wywodziła się moja ciotka, byli w przeszłości jakąś rodziną, podobnie jak wspomniani już wyżej Skowronkowie. Paweł Skowronek, właściciel wspomnianej chałupy, mieszkał już wtedy w Krakowie na Olszy, a bywał tu tylko w okresie letnim, razem z dwoma synami, z których starszego: Kazka, poznałem osobiście.

W okolicy, gdzie dzisiaj biegnie główna droga w kierunku mostu, kiedyś wiodła niewielka ścieżyna, którą w latach 60-tych dochodziło się nad Rabę w okolice tzw. „debrzy”. Tak wtedy nazywano dzikie zarośla rosnące wokół strumyka, który płynął od strony Klęczany i Jaroszkówki i wpadał do rzeki niedaleko dzisiejszego mostu. Tu w sąsiedztwie owej „debrzy” moja ciotka miała łąkę i tu wypasała swoje dwie krowy. Gdy nie było wystarczająco dobrej pogody w rolę pasterki wcielała się moja mama, a my byliśmy jej pomocnikami. I tak razem, na czele orszaku krów, przemierzaliśmy wtedy całą wieś. Kiedy w 1960 roku był tu z nami na wakacjach Kazek Kopeć, kolega z kamienicy, w trójkę stworzyliśmy „kapelę”: mój brat grał na piszczałce i był duszą zespołu, Kazek gwizdał na odpustowym gwizdku, a ja waliłem w bęben, który stanowiła puszka po kawie. Nasz przemarsz przez całą wieś, w asyście krów, zawsze wywoływał wesołość wśród jej mieszkańców i stanowił temat do licznych żartów. Moją matkę wszyscy tu znali, bo bywała tu często jeszcze przed wojną i nie jeden tutejszy chłopak smolił wtedy do niej cholewki, że wymienię tylko znanych i mnie braci Wojaśów: Józefa, czy Juliana. Dobrze znała też braci Turakiewiczów: Lojzka, czy Józefa, kiedyś narzeczonego jej koleżanki Rózi.

Raba w sąsiedztwie pastwiska była wtedy głęboka, a jej zielony pod brzegami kolor, zwłaszcza od strony Marszowic i pojawiające się wiry, nie zachęcały do prób kąpeli. Ta dzika rzeka w nas maluchach budziła wtedy autentyczny respekt. W drodze nad Rabę przechodziło się koło zabudowań Turakiewiczów, gdzie, jak już wspomniałem, mieszkało kilku chłopaków w naszym wieku. Nie za bardzo podobał im się nasz sposób przemarszu i nieraz dochodziło między nami do słownych utarczek i walki na kamienie.

Chałupa Skowronków, kiedyś solidna i zadbana, dziś stanowi zaniedbaną ruinę. Idąc od strony Raby stała ona tuż przy drodze, po lewej jej stronie i była ukryta pośród gęstego sadu. Już wtedy była zamieszkiwana tylko w sezonie letnim

Nieco dalej, po prawej stronie, też w niewielkiej odległości od drogi, która tu biegła jakby płytkim wąwozem, stał dom innego Stawarza - Stanisława, kuzyna mego wujka Wicka, gdzie tłoczno było od małych dzieci. Jego żona niebawem zmarła na raka mózgu i jego sytuacja stała nie do pozazdroszczenia. Jak się okazuje ów Staszek Stawarz żyje do dzisiaj i mając 85 lat jest najstarszym mieszkańcem Klęczany, choć ciągle jest w ruchu.

Wkrótce główna droga krzyżowała się z lokalną, która w prawo biegła pod miejscową szkołę podstawową, a dalej zbieżnym Samokowca w kierunku Podolan i łączyła się z drogą Podolany-Klęczana w okolicy domu Łaciaka, już w bliskości Rabą. Jego dom stał wtedy nad samym rabiskiem, rozlewiskiem powodziowym Raby i był pęknięty z racji stałego podmywania i zabierania brzegu przez jej wezbrane wody, szczególnie niszczycielskie w czasie powodzi. Niedługo potem, w 1967 roku, chyba go już nie było.

W lewo od w/w skrzyżowania wiodła niewielka polna droga, obok starego i maleńkiego domu Fiołka i drewnianej strażnicy, gdzie odbywały się wiejskie zabawy i festyny. Dawniej w tym miejscu, wg Janka Stawarza, stała stara karczma, a w jej przebudowanym lokalu jakiś czas po ślubie, który miał miejsce w 1929 roku, mieszkali jego rodzice: Maria i Wincenty Stawarzowie, zanim w latach 40-tych nie przenieśli się na obecne miejsce. Dalej dróżka ta prowadziła przez pola uprawne, by na granicy lasu skrócić lekko w lewo i przez jar oraz mostek na potoku dotrzeć do Jaroszówki.

Po przekroczeniu granicznego potoku, zaraz na skraju lasu, ale już po stronie Jaroszówki, mieszkali Surmowie, nasi kompani do zabawy. Ich ojciec był sołtysem i chyba stolarzem. Mieli czworo dzieci, gdzieś w naszym wieku: Kazka, Staszkę, Pawła i najmłodszą Maryśkę, która najczęściej z nami chuliganiła. W zimie na ich gnojówce graliśmy w hokeja, zaś w lecie buszowaliśmy po pobliskich krzakach, a na pastwisku, w sąsiedztwie lasu i potoku, paliliśmy ogniska, kiedy oni paśli krowy. Biegaliśmy razem po świeżo zaoranych polach, zbieraliśmy: borówki, maliny i grzyby, które później selekcjonowała moja ciotka, świetny ich znawca. Pamiętam, że jedliśmy tu krówki, grzyby tryskające mlekiem, jeśli tylko było ono słodkie i nawet czerwone gołąbki, jeśli nie piekły w język. Później w życiu nigdy już tych grzybów nie zbierałem.

Czas upływał na beztróskich zabawach, przy pełnej wolności. Mama nigdy nie ograniczała naszych wysiłków ruchowych i wręcz była zadowolona, że tu, na świeżym powietrzu, możemy odreagować duchotę ciasnego mieszkania w Krakowie.

Dobrze utkwiał mi w pamięci incydent z lata w 1961 roku, kiedy podczas prób podpalania papierosów, które Maryśka podkradała ojcu, omal nie spaliliśmy domostwa mojej ciotki. Gdzieś w stajni porzuciliśmy niedopałek i zajęła się już słoma. Katastrofie w ostatniej chwili zapobiegł kuzyn Janek. Oj dostała się nam bura. Skończyły znajomości z Maryską, już na zawsze, rychło wyjechaliśmy do Krakowa, bo wzburzenie rodziny mojej ciotki, jakże uzasadnione tym faktem, było wielkie i słuszne.

Była jeszcze inna przyczyna wcześniejszego wyjazdu, o której wspomniała mi nie dawno kuzynka Barbara, a o której prawie zapomniałem. Otóż u Surmów była maszynka do strzyżenia, którą widać ich ojciec przycinał włosy, no bo skąd na zabitej dechami wsi, bez drogi i mostu przez Rabę, wziąć fryzjera. Paweł wpadł raz na pomysł, by spróbować przyciąć moje włosy, a reszcie towarzystwa to się spodobało, bo byłem najmłodszy i tak wspólnie z moim bratem cała ferajna dorwała się do strzyżenia. Zgodziłem się na to, nie zdając sobie sprawy, co mnie czeka. Efekt był opłakany. Gdy mama mnie zobaczyła zamarła z wrażenia, a i mnie też zrobiło się nie do śmiechu, bo na głowie były same schodki, a tu zbliżał się rok szkolny i nauka w drugiej klasie podstawówki. Moja głowa wyglądała widać okropnie, bo mama kazała mi włożyć letnią czapeczkę, by nie wzbudzać ludzkiego śmiechu. I tak pojechaliśmy pilnie do Krakowa, bo mama miała jeszcze nadzieje, że coś da się naprawić, ale ta okazała się złudna.

Jan Pilniakowski, stary fryzjer z ulicy Michałowskiego, jeszcze dobry znajomy mojego ojca, nie pozostawił złudzeń: „nic się nie da zrobić”. Pozostało strzyżenie na łysą pałę. Oj najadłem się wtedy wstydu i nasłuchiłem się igraszek ze strony kolegów, kiedy z łysą głową poszedłem na zajęcia lekcyjne. Oj ciężkie to było doświadczenie życiowe i choć włosy szybko odrosły, wspomnienie wstydu i niesmaku zostało do końca życia.

Po nieprzyjemnym incydencie z papierosami i związanym z tym chwilowym ochłodzeniem naszych stosunków rodzinnych, powróciliśmy tu dopiero w lecie 1967 roku, ale wszystkie wcześniejsze znajomości z wiejską czeredą zostały już zerwane na zawsze. Później wielokrotnie bywaliśmy tutaj razem z matką, ale były to na ogół pobyty kilkudniowe, tyle bowiem czasu wystarczało, aby poprawić sobie samopoczucie w tej oazy ciszy i spokoju.

W lecie 1971 roku byłem tutaj z wnuczkami ciotki Zofii z Radomska: Grażyną, moją rówieśnicą i jej dziesięć lat młodszą siostrą Baśką. Zosia była drugą wg starszeństwa siostrą mojej mamy. W wyprawach nad Rabę towarzyszył nam już wtedy trzyletni Wiesiek, wnuk ciotki Marysi. Co ciekawe, mała Basia po raz pierwszy w życiu miała wtedy możliwość kąpieli w rzece i z tego tytułu bardzo się jej bała, natomiast maluch Wiesiek kąpał się bez najmniejszego respektu do wody, choć nieraz dobrze się jej natykał.

W latach 70-tych, już w czasie moich studiów, wielokrotnie odwiedzaliśmy Klęczaną, zawsze razem z mamą, często nawet we wrześniu, kiedy było tu dużo owoców i grzybów. Ciotka z wujkiem, mimo upływających lat, ciągle byli w dobrej dyspozycji, oddani bez reszty wychowywaniu wnuka, któremu nie było dane mieć ojca.

W roku 1977 odbyła się miła uroczystość - komunia Wieśka jeszcze w niegowickim kościele, na którą zostaliśmy zaproszeni. Oprócz nas był jeszcze Kazek Kędryna z żoną. Ale następna wizyta, w lutym 1978 roku, była najsmutniejszą, jaką można sobie wyobrazić. Wtedy bowiem na cmentarzu w Niegowici odbył się pogrzeb mojej dobrotliwej ciotki. Zmarła dość niespodziewanie w szpitalu w Myślenicach, w wyniku oderwania się zakrzepu w nodze. Choć miała 75 lat była ciągle ruchliwa i sprawna.

Niebawem w 1982 roku zmarł jej mąż - wujek Wicek, który po jej śmierci popadł w stan apatii, z którego się nie już podniósł. Brakło mu tego niezastąpionego przewodnika życiowego i dobrego ducha. Nie zawsze był dla niej dobry, ale żyć bez niej nie potrafił.



Fot.. nr 106. Figurka z Jaroszówki, kiedyś swoista „biała latarnia” (2006)

Na Jaroszwówce, powyżej zabudowania Surmów stał dom Stopy, a jeszcze wyżej, tuż przy drodze do Łapanowa, biała figurka, w czasach mego dzieciństwa zawsze widoczna znad Raby i z Podolan, taka swoista „biała latarnia”. Dziś już jej nie widać z oddali, bo została zasłonięta przez wybudowany w pobliżu rozległy dom.

Na Jaroszwówce mieszkała też najbliższa rodzina Anny z domu Wojas, żony Marcela, brata mojej matki, która stąd pochodziła. Odwiedziliśmy raz jej stary, kryty strzechą dom. Od domu ciotki trzeba było zejść w dół „krzaków” do kładki na potoku, następnie koło Surmów skręcić w prawo, a dalej leśną ścieżyną wypinać się ostro pod górę na szczyt wzniesienia, na którym była usytuowana ta śpiąca wieś, wolna od wszelkich zgiełków, wtedy niemal odcięta od świata. W lesie jaroszwowskim, na stoku widocznym z okolic domu ciotki, dominowały wtedy piękne okazy sosen. W następnych latach wycięto je i stromy teren próbowano zalesić jakimś młodziakiem, ale efekt okazał żalony. Do dzisiaj, a więc już przez ponad czterdzieści lat, nie chcą tu wyrosnąć okazałe drzewa. Widać nie sprzyja temu nadmierne nachylenie stoku i nadmierne jego nasłonecznienie. Dzisiaj ciągle rośnie tu nieciekawy, krzaczasty młodziak. Zniszczyć było łatwo, z odbudową jest gorzej, jak w ludzkim życiu. Kiedyś rósł tu piękny las, dzisiaj straszą nieciekawe krzaki.

Boczną drogą, bodaj w lewo, dotarliśmy do wiekowego już domu, przy którym, jak dobrze pamiętam, stała głęboka studnia, która słynęła ze wspaniałej wody, zimnej nawet w lecie. Wtedy, w 1960 roku, żyła jeszcze matka „Marcelowej”, jak mówiono u nas w domu na żonę Marcela, niezwykle gościnna staruszka. Nie wiem czy dzisiaj potrafiłbym odnaleźć to miejsce sprzed bez mała pół wieku, jeśli ono jeszcze istnieje, bo ludzie z tych czasów dawno już odeszli.

Wróćmy ponownie na Klęczaną, do jej centrum. Na prawo od skrzyżowania dróg: głównej do Kobylca i Łapanowa i bocznej, w lewo, która wiodła na Jaroszwówkę, znajdowało się centrum wsi, gdzie na małym placu stała okazała figurka. Tu, w starej chałupie Bartosików, usadowił się sklep spożywczy. Zawsze, jak pamiętam, była tam kolejka, bo wtedy kupowano inaczej niż teraz. Tutaj spotykały się „babe” z całej wsi, które nie mogły się nagadać, ponadto same zakupy trwały niezwykle długo i nieraz na swoją kolejkę trzeba było czekać z godzinę. To dawne wiejskie handlowanie po części przypominało zakupy w dzisiejszych marketach, gdzie ludzie często chcą się tylko nacieszyć widokiem pełnych półek i atrakcyjnych towarów. Wtedy przed kupnem czegośkolwiek każda wiejska „baba” musiała dotknąć towaru, długo zastanawiała się ile kupić, w czym doradzała się sąsiadki i dlatego trwało to tak długo, choć nikt z tutejszych klientów nie sprawiał wrażenia zdegustowanego długim staniem.

Z centrum wsi główna droga lekkim wąwozem wiodła prosto do góry, w kierunku Kobyłca i po kilometrze marszu docierało się na skraj lasu, skąd roztaczał się cudowny widok na bezkresną dolinę Raby i okoliczny pierścień lasów. Na sąsiednim wzgórzu czerwieniły się dachy dworu na „Wólce”, który drzemał wśród rozległych sadów. Doprawdy jest to jeden z najpiękniejszych punktów widokowych w okolicy, porównywalny tylko z miejscem na szczycie góry w Zagórzanach, skąd rozpościera się wspaniały widok na cały Beskid Wyspowy. Ktoś powiedział mi kiedyś o tym miejscu na Klęczanie, że jest to przedsiemek do rajy i w moim przekonaniu miał racje. W ogóle Klęczana jest cudownie usytuowaną wsią, rozłożoną na lekko wznoszącym się zboczu, która tworzy, jakby wyspę. Jej granice wytyczają Raba, która oddziela ją od nizin Marszowic, Podolan i Gdowa oraz zakole leśne, szeroko rozciągające się od Jarosówki, przez Kobylec, po Zagórzany. Ileż tu niepowtarzalnego piękna i ciągle jeszcze spokoju, choć miejskich dachy gwałtownie tu przybywa, co najmniej od piętnastu lat. Niestety to miejsce staje się coraz bardziej modne.

Wieś ta niewiele się zmieniała od początku lat 60-tych, aż do końca lat 80-tych. Wtedy była to prawdziwa „dziura”, cudowny żywy skansen z zabudowaniami i zwyczajami często jeszcze z XIX wieku. Można tu było wypatrzeć wiele domów krytych strzechą i staruszki pracujące sierpem, a i cepy były w codziennym użytku. Długo, bo do początku lat 60-tych, nie było tu światła, więc królowała tutaj jeszcze lampa naftowa, a szczytem postępu był patefonu na korbkę, który posiadała moja kuzynka Baśka. Postęp docierał tu bardzo wolno głównie z uwagi brak cywilizowanej drogi dojazdowej do wsi. Jej budowę rozpoczęto jeszcze w latach 70-tych, wnet po zakończeniu budowy mostu, ale do dzisiaj jej nie ukończono. Ów most też powstawał długo, bo był budowany z wielką opieszałością, co było normą w tych czasach. Teraz, gdy istnieje już spory odcinek drogi, postęp dociera tu bardzo szybko, burząc przy tym dawny, idylliczny charakter tego miejsca.

W lewo od centrum wsi biegła wyboista, wiejska droga w kierunku Jarosówki, która początkowo mijała zabudowania Zagólów i Łosiowskich, by po jakichś stu metrach, obok zabudowań Szostaków, gwałtownie skrócić w lewo i skierować się w kierunku lasu i strumyka. Od zagrody Szostaków było już tylko ze 200 metrów do domostwa mojej ciotki.

Łosiowscy byli biedną, wiejską rodziną, w której wychowywało się kilkoro małych i większych już dzieci. Matka tych starszych, Hanka Łosiowska, dawna koleżanka szkolna mojej mamy, niedawno zmarła, a opiekowała się nimi macocha, matka tych młodszych, często niezbyt humanitarnie. Dzieci te, kiedy przechodziliśmy obok ich domostwa w drodze nad Rabę, często wyglądały na głodne i brudne.

Zabudowania mojej ciotki: dom i stodoła, leżały wtedy tylko nieznacznie powyżej wiejskiej drożyny, a dalej, może jakieś 300 stąd, była już Jarosówka. Obok drogi, na jej poziomie znajdował się ocembrowany otwór studni, z której korzystała moja ciotka, ale często brakowało w niej wody. Tuż przy drodze, nieco poniżej jej stodoły, rosła wielka grusza „bera”, ze wspaniałymi w lecie owocami, której dziś już nie ma.



Fot. nr 107. Moja mama i Barbara Beigert na Klęczanie, przy drodze na Jaroszkówkę, niedługo po 1945 roku. W tle stara stodoła Stawarzów.

Dom mojej ciotki został wybudowany gdzieś w połowie lat 40-tych, może już nawet po wojnie. Posiadał sieni, stajnię, komórkę i trzy izby mieszkalne. Z sieni na lewo wchodziło się do dużej kuchni z glinianym i nierównym klepiskiem oraz dwoma oknami wychodzącymi na podwórze. W jej kącie stał stary piec, który służył do gotowania i pieczenia. Tuż obok pieca znajdowało się archaiczne wgłębienie na wodę, które wykorzystywało jego ciepło do ogrzewania wody do mycia naczyń. Obok stołu, który znajdował się między oknami, stało jeszcze łóżko do spania z siennikiem, a pod ścianą koło pieca jakiś niedbały kredens. Z kuchni prowadziły drzwi do komórki bez okna, swoistego spichrza-lodówki.

Moja ciotka była wyśmienitą kucharką i do dziś pamiętam jej wspaniałe kołaczki z serem, zupy i potrawy z grzybów. Tu i ja stawiałem swoje pierwsze kroki, jako grzybiarz, gdy jako sześciolatek jeszcze o zmroku poszedłem z wujkiem Wickiem do Lasu Wolskiego. Pewnie tylko mu przeszkadzałem, ale fakt ten pamiętam do dziś.

Z kuchni wchodziło się do eleganckiego, gościnnego pokoju z jednym oknem, kilimami wiszącymi na ścianach i drewnianą podłogą, na której leżał dywan. Było to królestwo Baški i tu ogniskowało się życie towarzyskie. W domu tym obok ciotki Marysi, jej męża Wicka i córki Baški, do początku lat 60-tych mieszkał jeszcze Edek, ich najmłodszy syn. Często dom odwiedzali też ich najstarsi synowie: Staszek, na stałe mieszkający pod Częstochową, a zwłaszcza Jasiek od lat osiadły w Myślenicach. Chętnie przyjeżdżali tu również inni przedstawiciele rodziny i wielu znajomych z Krakowa, bowiem dom mojej ciotki, osoby niezwykle miłej, serdecznej i czytanej, był dla gości zawsze otwarty. W dzień ciotka była wiecznie zapracowana, ale w nocy dosłownie „połykała” książki.

Z gościnnego pokoju wchodziło się do drugiej, nie do końca wykończonej izby, która stanowiła letnią sypialnię dla letników. Jej okno wychodziło na stodołę, która stała w poprzek domu. Było tu jedno łóżko, ale nieraz spały w nim i cztery osoby, ja z mamą w jednym końcu, zaś brat z Kazkiem Kopciem w drugim.

W sieni znajdowały się jeszcze drzwi do stajni, która zajmowała tył domu, widoczny od strony drogi. Tu urzędowały dwie krowy, króliki, zawsze będące specjalnością tego domu oraz kury, indyki i gęsi. Zwłaszcza wielkie gąsiorzy były moim postrachem, bo ciężko było przejść obok nich przez podwórkę. Były tak rozwydrzone, że próbowały atakować nieznanymi im ludzi, zwłaszcza tak „wielkiego” człowieka, jakim ja wtedy byłem. Pamiętam, że pewnego razu jeden z nich chwycił mnie za koszulę pod szyją i dopiero szybka interwencja Edka zapobiegła przykrym następstwom. Sytuacja ta wielce Edka rozbawiła, ale mnie nie było do śmiechu. Edek w swoistych żartach często straszył mnie gąsiorami i indorami, których od tej pory jeszcze bardziej się bałem, ale matka nie miała wpływu na jego zachowanie.

Przed domem znajdowało się duże podwórkę szczelnie otoczone leszczynowym płotem, na którym królował drób. Jakże wspaniałe były orzechy laskowe z tego leszczynowego gąszczu. Specjalnością domowej kuchni były też gołębie, które z pasją hodował wujek Wicek. Smakowały jak młode kurczęta, a rosół z nich był przedniej marki.

Dom przetrwał do końca lat 60-tych, a później wysiłkiem całej rodziny, a zwłaszcza Baški i Edka, wybudowano nowy, nieco powyżej stodoły, który stoi do dnia dzisiejszego

Na końcu podwórkę stała stodoła z psią budą z boku, już nowa i kryta dachówką, w której ostatnie poty wylewał wujek Wicek, przez tygodnie młóćąc cepami snopy zboża. Piesek, trzymany na krótkim łańcuchu i przez to niezbyt towarzyski, miał na imię Bary.

Od frontu domu, tuż za leszczynowym ogrodzeniem, znajdował się rozległy ogród z bogatym zestawem śliw, gruszy, a zwłaszcza jabłek. Nieco z boku stała suszarnia owoców, a stamtąd często dolatywał cudowny zapach suszonych owoców, „suszek” jak tu mawiano. Szczególnie miło pachniały suszone śliwki-węgierki. Suszki były najbardziej markowym produktem Stawarzów, którymi zawsze obdzielali gości.

Przechodząc przez bramę w leszczynowym ogrodzeniu wkraczało się na miedzę wiodącą lekko w górę, by niebawem, mając sady po prawej stronie i pola oraz las po lewej, osiągnąć wierzchołek wzniesienia. Stąd roztaczały się cudowne widoki na dolinę Raby. Tu dolatywały śpiewy najprzeróżniejszych leśnych ptaków i słyhać było odgłosy wiejskiego życia: pomruk krów, szczekanie psów, pianie kogutów i nawoływanie się ludzi pracujących na roli. Ale czasem pod wieczór była tu cisza, jak makiem zasiał. Miedzą wiodła wtedy środkiem pól uprawnych w kierunku Kobyłca, tuż nad granicą lasu. Często spacerowaliśmy tędy, aż po leśne zakole, delektując się ciszą panującą na tym oceanie zieleni. W ogóle Klęczana z lat 60-tych była bardzo kameralnym i dzikim wręcz miejscem, swoistą oazą ciszy i spokoju, a do tego XIX wiecznym skansenem budownictwa i obyczajów.

Brzeg granicznego z Jarosząwką potoku od strony Klęczany porastały zarośla, tzw. „krzaki”, które należały do mojej ciotki. W nich królował jej mąż Wincenty, który wypasał tu krowy i kosą siekł siano na domowe potrzeby. To on stworzył z tego zagajnika niezwykle uroczyisko, takie zalesione pastwisko, na którym nigdy nie brakowało cienia. Trawa była tam zawsze dokładnie wystrzyżona i wygrabiona, gałęzie wierzb pościanane, a opadłe liście wyzbierane. Miejsce to uwielbiała moja matka, bo tu, wśród leśnej ciszy, mogła się położyć i odpocząć od skwaru. Tu jako dzieci nieraz buszowaliśmy razem z dziećmi Surmów, sąsiadów z Jarosząwki, zabawiając się na wszelkie możliwe sposoby.

Jakże blisko, bo może tylko ze 300 metrów, było do „krzaków” od zabudowań ciotki. Dochodziło się tam wspomnianą już wiejską, wyboistą drogą w kierunku Jarosząwki, z której przed samym lasem odbijał skrót w kierunku mostku na granicznym potoku. Tą polną ścieżyną zbiegało się ostro w dół, by po stu metrach, skręcając na prawo, wkroczyć do tej zaczarowanej krainy. Aż trudno pomyśleć, że dziś ani krzaków, ani tej uroczej ścieżyny już nie ma. Kiedyś była regularnie wydeptywana przez przechodzących tędy ludzi i wujkowe bydło, dziś całkowicie zarosła. W „krzakach” rosły wspaniałe okazy zielonych gołąbków, które po przypieczeniu na blasze były prawdziwym smakołykiem, a spod brzoź często wystawały czerwone i bure kozaki. Wtedy nie zadawałem sobie jeszcze sprawy, co znaczyła pracowitość jednego człowieka, mego wujka Wicka i wydawało mi się, że ta łąka będzie trwać wiecznie. Kiedy niedługo po jego śmierci, gdzieś w połowie lat 80-tych, gdy raz jeszcze byliśmy z matką Klęczanie, zapragnęliśmy zajrzeć do „krzaków”, ku naszemu zdumieniu zastaliśmy tam tylko nieprzeniknione chaszczce. Aż trudno było nam uwierzyć, że jeszcze dziesięć lat temu był tam „mały raj” na ziemi, po którym pozostało tylko przemiłe wspomnienie.

Późnym latem na nasłonecznionych skarpach pól uprawnych i krawędziach lasów rosły gromadnie wspaniałe ostrężnice: niewyobrażalnie wielkie, jak bomby i bardzo słodkie, jak miód. Ich smak będę pamiętał do końca życia. Z kolei na skraju lasu, dosłownie kilkaset kroków od domu, czerwieniły się soczyste, choć niewielkie leśne maliny. Jakież one były słodkie! Owoce te rosły też w lesie nad granicznym potokiem, na nasłonecznionym zboczu wzniesienia, tuż obok zabudowań Surmów. Zbieraliśmy je z mamą jeszcze w latach 70-tych. Ich smak był iście anielski.

Podczas wrześniowych pobytów zawsze chodziliśmy na grzyby. Mama uwielbiała to zajęcie, co pewnie pozostało jej jeszcze z czasów dzieciństwa. „Specjalnością” tych lasów były białe kozaki, niespotykane gdzie indziej. O wspaniałych zielonych gołąbkach-„duziach”, rosnących całe lato w „krzakach”, już wspominałem.



Fot. nr 108. Pod leśną kapliczką na drodze Kobylec-Jaroszówka ze szmaciakiem, grzybem rarytasem, w dłoni (2007).

Później, już po śmierci Stawarzów, jeszcze wielokrotnie bywaliśmy tu z matką, zawsze rozkoszując się niepowtarzalną scenerią tego miejsca, ale jego urok zaczął powoli blaknąć.

Koło zabudowań Szostaka droga, która prowadziła od centrum wsi do domostwa mojej ciotki Marysi i dalej na Jaroszkówkę, ulegała rozwidleniu. Jej odnoga, równie wyboista i nierówna, wiodła prosto w kierunku Kobylca, łącząc się na skraju lasu z główną drogą biegnącą do Łapanowa. Powyżej Szostaka, nieco w bok od tej dróżki, mieszkała „Tadeusionka”, siostra wspomnianych już: Józefa i Juliana Wojaśów, dobrych kolegów mamy, którzy stąd właśnie pochodzili. Tędy chodziliśmy do kościoła do Łapanowa.

Dalej, w kierunku lasu było już ledwie parę gospodarstw. Po osiągnięciu skraju lasu droga biegnąca w kierunku Kobylca prowadziła głębokim wąwozem, lekko pod górę. Tu na jego brzegach rosły wspaniałe poziomki, soczyste i słodkie, które w czasie upałów gasiły pragnienie. Po jakimś kilometrze spaceru wychodziło się z lasu i był to już Kobylec. Do kościoła w Łapanowie było stąd jeszcze ze trzy kilometry. Wiodła tam wyboista, wiejska drogę, ale była to przyjemna podróż, już lekko w dół. Po przeżyciach z kładką nad Rabą tędy szło się bez stresu, a droga była o wiele ciekawsza, niż ta do Niegowici, choć odległość była taka sama.

Msze odbywały się jeszcze w starym, drewnianym kościele, dziś mocno zaniedbanym i co dla nas było ważne, nie były one tak długie, jak te w Niegowici. Po mszy chodziliśmy na most na Stradomce, pod którym, co dobrze pamiętam, roiło się od ryb, nawet złotych i czerwonych. Tuż obok kościoła stał szynk, taka wiejska „mordownia”, gdzie po kościele kotwiczyli miejscowi rolnicy, w którym mama zawsze kupowała smakowite kanapki z szynką, wówczas rarytasem. Powrót, już bez pośpiechu, był miły, a droga nigdy się nie dłużyła.

Często też chodziliśmy na maliny do Lasu Wolskiego, w kierunku Zagórzan. Koło zabudowań Szostaka trzeba było przeciąć niewielkie wzgórze porośnięte łąnem, przez które prowadziła polna ścieżka, następnie główną drogę do Łapanowa, by wyboistą i ostro opadającą w dół wiejską drogą zejść na rozległą polanę, już na skraju Lasu Wolskiego. Po drodze przechodziło się koło zabudowań sióstr „Kucmionek”, trzech starszych i ponurych panien, które żyły samotnie niemal na skraju wsi, na dodatek na skraju lasu. Traktowano je tu niemal, jak czarownice i przechodząc tędy, jako dziecko zawsze czułem obawę i niepokój, gdy czasem wyglądały z ponurych pomieszczeń przez okno. Staraliśmy się przechodzić tędy jak najszybciej, by uniknąć z nimi kontaktu. Ale raz nawet mama przemówiła do jednej z nich i okazało się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. „Kucmionki” bały się nowinek technicznych i długo jeszcze nie miały u siebie prądu; lampa naftowa ciągle była u nich niezastąpionym rekwizytem.

Pamiętam 1986 rok. Moja matka, wówczas już 72-letnia staruszka, była jeszcze osobą sprawną fizycznie i pełną życiowej energii. Sylwetkę miała jeszcze wyprostowaną, a włosy niemal całkowicie czarne, nieznacznie tylko po bokach przyprószone siwizną. Spacerowaliśmy razem w okolicy domostwa „Kucmionek”, gdy dostrzegłem, że na wierzbie, w jej próchnicy zakorzeniły się maliny, a w słońcu zaczerwieniły się ich wielkie owoce. Ale widać wyczuły to osy i na tym samym drzewie zbudowały sobie gniazdo. Próbowałem podkraść im parę owoców, gdyż rosły na wysokości mojej głowy, co nie szło mi źle. Nagle jedna z os pogoniła mnie i ugryzła w samą brew. Całe szczęście, że u kuzynki były jajka i błonka z nich trochę ściągnęła mi opuchliznę, ale i tak wyglądałem, jak bokser po walce. Nie było by w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że następnego dnia miałem jechać na delegację. Tak więc jeszcze raz potwierdziło się stwierdzenie, że łakomstwo nie popłaca, choć to łakomstwo akurat warte było bólu i wstydu.

Ostatni raz moja mama była w tym miejscu w lecie 1992 roku, kiedy podwoziłem ją tu samochodem, razem z moją żoną. Jeszcze raz, wtedy już mocno przygarbiona i z niemałym trudem, odbyła majestatyczną podróż grzbietem pól w kierunku Kobyłca, jej ostatnią podróż w życiu po jej ukochanej „Kłęczanej”, o której zawsze wypowiadała się z zachwytem.

Dziś dalej jest tu pięknie, ale nie ma już tej aury, którą roztaczała wokół siebie moja niezapomniana ciotka. Odeszła cicho i niespodziewanie w 1978 roku, a cztery lata później jej mąż, który bez tej opoki nie mógł sobie znaleźć miejsca na ziemi. Nie ma już też mojej mamy, bez której i moja obecność w tym miejscu jest jakby niepełna. Ale te wspaniałe chwile, które tu wielokrotnie przeżywałem u jej boku, na zawsze pozostaną w mojej pamięci i myślę, że warto o nich napisać.

Aktualnie mieszka tu kuzynka Baśka, którą bardzo cenię, z synem Wieśkiem, niezbyt sympatyczną synową i dwójką wnucząt, ale to już nie to samo, co dawniej. Czas nieubłaganie ucieka do przodu i ja już powoli staję się maruderem, choć jeszcze wczoraj byłem szczęśliwym dzieckiem.

Dziś Kłęczana bardzo się zmieniła, dla mnie niekorzyść. Poznikało wiele dawnych polnych ścieżek, pozagradzano wiele wiejskich dróg, pozarastało szereg dawnych uroczysk. Nie ma już wielu starych chałup i mieszka tu coraz więcej mieszka ludzi z miasta. Kłęczana powoli zatracą swój dawny, niepowtarzalny klimat. Efekt jest taki, że dziś zaczynam się tu czuć obco, bo nigdy nie wiem, jaka niespodzianka może mnie tu spotkać.

Załącznik

**Moje opracowania dostępne na forum
Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej www.mbc.malopolska.pl
i Europeany www.europeana.eu
oraz artykuły opublikowane na łamach Głosu
Wielickiego www.wielicki.glos24.pl**

**LESZEK GRABOWSKI (1953)
e-mail: leszek.grabowski@interia.pl
Facebook: <http://pl-pl.facebook.com/people/Leszek-Grabowski/100000321665908>**



Na wzniesieniu nad dawnym kamieniołomem Libana.
W tle Kopiec Krakusa i Mój Kraków.

A. Opracowania dotyczące Krakowa

A.1. Wspomnienia

1. Obraz Krakowa lat 60-tych we wspomnieniach z dzieciństwa. Edycja XII uzup.
www.mbc.malopolska.pl/publication/9505
2. Moja przygoda z Technikum Energetycznym w Krakowie w latach 1968-73. Edycja VI.
www.mbc.malopolska.pl/publication/11376

A.2. Fotografie archiwalne

1. Kraków i jego okolice w fotografii z lat 1987-1992
www.mbc.malopolska.pl/publication/14924
2. Kraków i Małopolska w fotografii z końca XX-go wieku.
www.mbc.malopolska.pl/publication/15759

A.3. Albumy o Krakowie

I. Współczesny Kraków w klimacie z fotografii Ignacego Kriegera.

1. Część I. Stare Miasto.
www.mbc.malopolska.pl/publication/67812
2. Część II. Kazimierz, Stradom i Podgórze.
www.mbc.malopolska.pl/publication/67991
3. Część III. Obrzeża Starego Miasta i dawne przedmieścia. Kleparz, Biały Prądnik, Krowodrza, Piasek, Nowy Świat, Zwierzyniec i Półwie, Dębny, Wesoła, Grzegórzki, Wola Duchacka, Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68137
4. Część IV. Uzupełnienia. Śródmieście, Piasek, Wesoła, Stradom, Kazimierz i Podgórze. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70812
5. Część V. Uzupełnienia– krakowski kalejdoskop. Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Piasek, Nowy Świat, Półwie i Zwierzyniec, Stradom, Kazimierz, Podgórze.
www.mbc.malopolska.pl/publication/73718

II. Podglądanie starego Krakowa.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście. Wokół Rynku Głównego.
Kwiecień 2009 – lipiec 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/85312
2. Część II. Zabytkowe Śródmieście. Dawny Okół i jego przedpole.
Kwiecień 2009 – lipiec 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/85468
3. Część III. Wawel i jego okolice, Stradom i Kazimierz.
Kwiecień 2009 – sierpień 2011.
www.mbc.malopolska.pl/publication/85469
4. Część IV. Podgórze. Przekrój przez rok 2009.
Kwiecień 2009 – lipiec 2011.
www.mbc.malopolska.pl/publication/85470
5. Część V. Podgórze. Sierpień 2010 – czerwiec 2013. Kamieniołom Libana w marcu 2003.
www.mbc.malopolska.pl/publication/87313

III. Dawne przedmieścia Krakowa - ulatująca przeszłość.

1. Część I. Bieżanów, Prokocim, Wola Duchacka. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17690
2. Część II. Piaski Wielkie, Kurdwanów, Jugowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17691
3. Część III. Zakrzówek, Dębniki, Ludwinów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17692
4. Część IV. Zwierzyniec i Półwie, Przegorzały, Wola Justowska, Czarna Wieś i Kawiory.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17693
5. Część V. Łęg, Mogiła, Krzesławice, Bieńczyce. Edycja II
www.mbc.malopolska.pl/publication/17694
6. Część VI. Uzupełnienia: Prokocim, Wola Duchacka, Rząka, Piaski Wielkie, Ludwinów, Zakrzówek, Dębniki i Mogiła. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/18158
7. Część VII. Bronowice Małe i Wielkie, Krowodrza i Biały Prądnik.
Edycja II
www.mbc.malopolska.pl/publication/18408
8. Część VIII. Płaszów, Kosocice i Rajsko.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21255
9. Część IX. Uzupełnienia (cd): Bieńczyce, Mogiła, Łęg, Prokocim, Wola Duchacka i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21256
10. Część X. Kobierzyn i Skotniki, Tyniec i Pychowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/19616

11. Część XI. Spacer po południowych i zachodnich obrzeżach Krakowa. Mogiła, Bieżanów, Prokocim i Piaski Wielkie, Wola Duchacka i Kurdwanów, Swoszowice i Jugowice, Łagiewniki, Zakrzówek, Czarna Wieś i Bronowice Małe, Nowa Wieś i Krowodrza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21229
12. Część XII. Biały Prądnik (cd), Czerwony Prądnik, Czyżyny, Rakowice, Mistrzejowice, Zesławice, Grębałów, Bieńczyce (cd), Krzesławice (cd) i Piaski Wielkie (cd).
www.mbc.malopolska.pl/publication/21261
13. Część XIII. Uzupełnienia: Bieżanów, Rajsko, Swoszowice, Łagiewniki i Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21479
14. Część XIV. Uzupełnienia: Mogiła, Krzesławice, Rakowice (Wieczysta) i Prokocim
www.mbc.malopolska.pl/publication/22312
15. Część XV. Czarna Wieś i Kawiory, Wola Justowska i Las Wolski, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec oraz Dębniki i Zakrzówek w zimowej szacie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/29478
16. Część XVI. Mogiła (cd), Bronowice Małe (cd), Łobzów, Zakrzówek (cd) i Skotniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/45001
17. Część XVII. Górka Narodowa, Witkowice i Biały Prądnik. Mini dodatek- przykłady dawnego budownictwa wiejskiego z terenu Ziemi Krakowskiej i Polski Południowej.
www.mbc.malopolska.pl/publication/45002
18. Część XVIII. Zwierzyniec (Salwator), Wola Duchacka, Pychowice, Bodzów i Kostrze, Rząka. Krakowskie i podkrakowskie krajobrazy.
www.mbc.malopolska.pl/publication/45003
19. Część XIX. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy: Bonarka, Płaszów i Podgórze, Prokocim Stary i Nowy, Rząka, Krzyszkowice, Kosocice i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/40795
20. Dawne przedmieścia Krakowa – ulatująca przeszłość (część XX). Stara Mogiła, Mydlniki, Chełm i Wola Justowska.
www.mbc.malopolska.pl/publication/40794
21. Część XXI. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (cd). Łęg, Dębniki, Zakrzówek.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56790
22. Część XXII. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (cd). Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rząka i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56791
23. Część XXIII. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (cd). Zwierzyniec (Salwator i Sikornik) i Las Wolski.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56792
24. Część XXIV. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (cd). Rybitwy, Płaszów, Rząka, Piaski Wielkie, Wola Duchacka i Zakrzówek.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56962

25. Część XXV. Wola Duchacka, Płaszów, Łagiewniki i Małe Bronowice(cd)
www.mbc.malopolska.pl/publication/57115
26. Część XXVI. Wola Duchacka, Prokocim, Zwierzyniec, Czarna Wieś i Wola Justowska. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (cd).
www.mbc.malopolska.pl/publication/58236
27. Część XXVII. Grzegórzki, Dąbie, Płaszów, Jugowice i Swoszowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/58645
28. Część XXVIII. Jesienny rekonesans po południowych przedmieściach Krakowa – Płaszów, Wola Duchacka, Prokocim, Rząka i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59327
29. Część XXIX. Jesienny rekonesans po ginącym świecie: Ludwinowa, Zakrzówka i Dębnik.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59513
30. Część XXX. Zimowa sceneria dawnych przedmieść Krakowa: Krowodrza, Nowa i Czarna Wieś, Zwierzyniec, Bielany, Dębniki i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/60647
31. Część XXXI. Łobzów, Krowodrza, Zakrzówek, Pychowice, Łagiewniki i Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/60781
32. Część XXXII. Zwierzyniec, Czarna i Nowa Wieś oraz Łobzów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61316
33. Część XXXIII. Sikornik, Las Wolski, Bielany i Przegorzały.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61317
34. Część XXXIV. Stary Prokocim, Piaski Wielkie (Świątniki, Podedworze i Podlesie), Wola Duchacka, Rząka, obrzeże Płaszowa i Podgórze
www.mbc.malopolska.pl/publication/61318
35. Część XXXV. Wola Duchacka, Kosocice i Barycz, Płaszów, Rybitwy, Bieńczyce i Olsza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61336
36. Część XXXVI. Wiosenny rekonesans po południowych obrzeżach miasta. Płaszów (Bagry), Stary Prokocim, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Kurdwanów, Kosocice, Łagiewniki, Zakrzówek, Dębniki, Półwsie i Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/64127
37. Część XXXVII. Wola Justowska i Las Wolski, Półwsie i Zwierzyniec, Łagiewniki, Jugowice, Rajsko i Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66308
38. Część XXXVIII. Wola Duchacka, Piaski Wielkie i Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66767
39. Część XXXIX. Borek Fałęcki, Bonarka, Dębniki, Zakrzówek, Półwsie i Zwierzyniec, były Obóz Koncentracyjny Płaszów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66868
40. Część XL. Czyżyny, Rybitwy i Ludwinów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68644

41. Część XLI. Warszawskie, Krowodrza, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwie i Zwierzyniec, Kurdwanów i Borek Fałęcki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70183
42. Część XLII. W zimowej scenerii Pleszowa i Mogiły.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70187
43. Część XLIII. W jesiennej i zimowej scenerii: Woli Duchackiej, Piasków Wielkich i Rząki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71271
44. Część XLIV. W jesiennym i zimowym klimacie Prokocimia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71272
45. Część XLV. Płaszów, Olsza i Rakowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71485
46. Część XLVI. Raz jeszcze Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72226
47. Część XLVII. Wzdłuż tradycyjnego Zakrzówka i wokół Skał Twardowskiego.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72227
48. Część XLVIII. Krowodrza, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec i Sikornik, Wola Justowska i Las Wolski, Dębniaki, Zakrzówek, Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74740
49. Część XLIX. Podgórze – okolice Bonarki i kamieniołom Libana, teren KL Płaszów na skraju Woli Duchackiej, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Jugowice, Kurdwanów, Kosocice, Rajsko i Barycz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74741
50. Część L. Borek Fałęcki, Kobierzyn, Skotniki i Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75164
51. Część LI. Stary Płaszów i Bagry, Prokocim, Bieżanów, Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75857
52. Część LII. Zakrzówek i Skały Twardowskiego, Wola Duchacka, teren dawnego KL Płaszów i jego obrzeże, Podgórze – Kopiec Krakusa, Mały Płaszów i Rybitwy, Bieżanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75587
53. Część LIII. Krakowski kalejdoskop: Zakrzówek, Borek Fałęcki, Łagiewniki, Kurdwanów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77977
54. Część LIV. Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś, Czarna Wieś i Zwierzyniec
www.mbc.malopolska.pl/publication/79758
55. Część LV. Zakrzówek, Ludwinów, Wola Duchacka, Piaski Wielkie i Prokocim
www.mbc.malopolska.pl/publication/79759
56. Część LVI. Krowodrza, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Półwie Zwierzynieckie, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rajsko
www.mbc.malopolska.pl/publication/87312
57. Część LVII. Krzesławice, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów
www.mbc.malopolska.pl/publication/88010

58. Część LVIII. Łagiewniki, Płaszów, (Przedmieście) Warszawskie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/88763
59. Część LIX. Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsko
www.mbc.malopolska.pl/publication/88764

IV. Krakowskie panoramy i widoki

1. Część I. Wiosna 2011.
www.mbc.malopolska.pl/publication/64522
2. Część II. Lato 2011.
www.mbc.malopolska.pl/publication/67475
3. Część III. Jesień 2011.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68255
4. Część IV. Zima 2011/2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/71731
5. Część V. Wiosna 2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/74742
6. Część VI. Lato 2012.
www.mbc.malopolska.pl/publication/76541
7. Część VII. Jesień 2012.
www.mbc.malopolska.pl/publication/78459
8. Część VIII. Ostatnia zima rząckiego uroczyiska, czyli przykład symbiozy człowieka i przyrody po krakowsku.
www.mbc.malopolska.pl/publication/78947
9. Część IX. Zima 2012/13. Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze (Kopiec Krakusa), Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rajsko, Prokocim i Płaszów (Bagry).
www.mbc.malopolska.pl/publication/80638
10. Część X. Przedwiośnie 2013. Edycja II. Krowodrza, Nowa i Czarna Wieś, Zwierzyniec, Podgórze, Wola Duchacka, Borek Fałęcki, Płaszów, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/82506
11. Część XI. Wiosna 2013. Rondo Mogiłskie, wokół Wisły, Zwierzyniec, Półwsie Zwierzynieckie, Zakrzówek – Skały Twardowskiego, Podgórze– Kopiec Krakusa, Las Bonarka, Płaszów - Bagry, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, rząckie ugory, Rajsko, Krzyszkowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/85310
12. Część XII. Lato 2013. Kopiec Piłsudskiego, Las Wolski, podnóże Kopca Kościuszki, Skały Twardowskiego, dębnicki brzeg Wisły, Krzesławice, Płaszów – Bagry, Wola Duchacka (teren dawnego KL Płaszów i Park Duchacki), Piaski Wielkie, rząckie ugory, Kosocice, Krzyszkowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/87314

13. Część XIII. Jesień 2013. Rondo Mogiłskie, Las Wolski i Wola Justowska, Czarna Wieś, Zwierzyniec (Sikornik i Kopiec Kościuszki), Półwie Zwierynieckie (Błonia), Nowy Świat (Kossakówka), Dębniaki, Zakrzówek (okolice Ronda Grunwaldzkiego; Krakowski Fiord), Pychowice, Kostrze i Bodzów, Podgórze (Wzgórze Lasoty; Kopiec Krakusa).
www.mbc.malopolska.pl/publication/
14. Część XIV. Jesień 2013 c.d. Wola Duchacka (teren dawnego KL Płaszów; Park Duchacki i jego okolice), Prokocim, Płaszów – Bagry, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsko, Kosocice, Krzyszkowice – Chabrowe Wzgórze. Dodatek– Migawki z Cmentarza Rakowickiego (2009-2013).
www.mbc.malopolska.pl/publication/

V. Drzwi krakowskich kamienic czynszowych i domów podmiejskich

1. Część I. Piasek i Nowy Świat.
www.mbc.malopolska.pl/publication/69109
2. Część II. Śródmieście, Stradom, Kazimierz, Wesoła, Dębniaki i Podgórze
www.mbc.malopolska.pl/publication/69110
3. Część III. Śródmieście (cd.), Piasek (cd.), podmiejski Kraków.
www.mbc.malopolska.pl/publication/69430
4. Część IV. Śródmieście (cd.), Kleparz, Wesoła (cd.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/71803
5. Część V. Śródmieście, Piasek, Kleparz i Wesoła – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72474
6. Część VI. Wesoła, Stradom i Kazimierz (cd.) oraz podmiejska Krowodrza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/730887
7. Część VII. Piasek, Wesoła, Kazimierz i Podgórze – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/73088
8. Część VIII. Piasek – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/73717

VI. Detale krakowskich czynszówek i domów. Wybrane drzwi i portale, klamki, okna i obramienia, witraże i figury naścienne.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście.
www.mbc.malopolska.pl/publication/88307
2. Część II. Kleparz, Stradom, Kazimierz, Wesoła, Piasek i Nowy Świat.
www.mbc.malopolska.pl/publication/88308
3. Część III. Kalejdoskop krakowski i Kraków podmiejski.
www.mbc.malopolska.pl/publication/

VII. Krakowskie i podkrakowskie jeziora, stawy, rozlewiska i mokradła

1. Część I.

Dawna plaża pod Wawelem, Planty, Bronowice Wielkie, Czarna Wieś, Błonia, Zwierzyniec, Mydlniki i Kryspinów, Zakrzówek, Ludwinów, pogranicze Pychowic i Bodzowa, pychowickie łąki, Przegorzały i Bielany, posolvay'owskie stawy w Borku Fałęckim, okolice Bonarki, kamieniołom Libana, teren KL Płaszów, Bagry, nabrzeże Wisły w Rybitwach i Płaszowie, Dąbie, łąki mogiłskie, Bieńczyce i Olsza.

www.mbc.malopolska.pl/publication/74564

2. Część II.

Parki: w Nowym i Starym Prokocimiu, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice, Rajsko, Kosocice, Barycz i Wieliczka.

www.mbc.malopolska.pl/publication/74567

VIII. Liczne albumy o Krakowie i jego okolicach opublikowane na mojej stronie serwisu społecznościowego Facebook:

<http://pl-pl.facebook.com/people/Leszek-Grabowski/100000321665908>

B. Opracowania dotyczące Ziemi Gdowskiej

B.1. Sagi i historie rodzinne

1. Saga rodu Grabowskich z Bilczyc i Liplasa koło Gdowa. Edycja X.
www.mbc.malopolska.pl/publication/8610
2. Saga rodu Chanków i Kędrynów z Podolan i okolic Gdowa. Edycja VI
www.mbc.malopolska.pl/publication/10372
3. Szkic do historii badań nad drzewem genealogicznym rodu Chanków z Podolan i okolic Gdowa.
www.mbc.malopolska.pl/publication/14677
4. Notka o rodach: Kaletów – „Wójcioków”, Augustynków – „Frysiów” i Mrozowskich z Bilczyc koło Gdowa. Edycja V uzupełniona.
www.mbc.malopolska.pl/publication/13924

B.2 Albumy o Ziemi Gdowskiej

I. Gdów i jego okolice – odchodzący świat

1. Część I. Edycja II. Gdów, Bilczyce, Liplas, Podolany, Wola Zręczycka, Jaroszkówka, Lipnica Murowana.
www.mbc.malopolska.pl/publication/15443
2. Część II. Gdów, Przebieczany, Marszowice, Jaroszkówka, Kobylec, Klęczana, Wola Zręczycka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/15730
3. Część III. Edycja II. Wiatowice, Niegowić, Marszowice, Gdów i inne. Szlak Papieski odcinek od Klęczany do Łapanowa.
www.mbc.malopolska.pl/publication/15731
4. Część IV. Edycja II. Bilczyce, Gdów, Podolany, Wola Zręczycka i Zręczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17022
5. Część V. Bilczyce, Liplas, Marszowice, Gdów i Grzybowa.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17844
6. Część VI. Zagórzany, Gdów, Podolany, Jaroszkówka, Wieniec, Nieznanowice, Marszowice, Bilczyce i Łazany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21257
7. Część VII. Lednica Górna, Trąbki, Łazany Bilczyce, Gdów, Marszowice, Wola Zręczycka i Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/24065
8. Część VIII. Łazany, Gdów, Niegowić, Krakuszowice, Grodkowice, Klęczana, Kobylec i Łapanów
www.mbc.malopolska.pl/publication/56953
9. Część IX. Nieznanowice, Pierzchów, Cichawa. Szlak Papieski – odcinek od Niegowici do granic Klęczany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/58646
10. Część X. Edycja II. Łazany, Bilczyce, Gdów, Pierzchów, Niegowić i Wiatowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61319

11. Część XI. Jawczyce, Liplas, Gdów, Wola Zręczycka, Kobylec; wybrane archiwalia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77982
12. Część XII. Gdów, Marszowice, Jaroszkówka, Kobylec; kilka wyburzonych już chałup z Gdowa, Marszowic i Kobyłca.
www.mbc.malopolska.pl/publication/85467

C. Opracowania dotyczące Ziemi Krakowskiej.

C.1. Albumy o Ziemi Krakowskiej

I. Dawny świat okolic Krakowa

1. Część I. Dobczyce i Dziekanowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/19619
2. Część II. Wieliczka i Rożnowa.
www.mbc.malopolska.pl/publication/19620
3. Część III. Wieliczka i jej okolice (cd). Wieliczka, Czarnochowice, Lednica Górna, Przebieczany, Biskupice, Szczygłów, Surówki – Zabłocie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21938
4. Część IV. Wieliczka i jej okolice (cd). Wieliczka, Krzyszkowice, Lednica Górna, Czarnochowice i Śledziejowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56793
5. Część V. Łapanów i jego okolice. Łapanów, Kobylec, Jaroszkówka, Szlak Papieski – odcinek od Łapanów do Kobyłca.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56794
6. Część VI. Dobczyce i ich okolice (cd). Dobczyce i Kornatka
www.mbc.malopolska.pl/publication/57409
7. Część VII. Mozaika podkrakowska. Edycja II.
Puszcza Niepołomicka i jej okolice, Brzesko Nowe, Pleszów, Kościelniki i Górka Kościelnicza, Zielonki, Korzkiew i ich okolice, Rudawa i jej okolice, Wola Zręczycka i Zagórzany, wokół Dobczyc i Podchybie koło Lanckorony. Dodatek – Podkarpacie, okolice Rzeszowa: Świlcza, Mrowla i Bratkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59373
8. Część VIII. Bochnia i jej okolice. Ziemia Tarnowska. Edycja III.
Bochnia, Łapczyca, Lipnica Murowana, Jasień Brzeski, Tarnów i Ładna. Cmentarze wojenne o okresie I-ej wojny światowej z okolic Tarnowa.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59639
9. Część IX. Wieliczka i jej okolice (cd). Wokół centrum Wieliczki, Krzyszkowice oraz panoramy z Chabrowego Wzgórza, Śledziejowice i Kokotów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/62561
10. Część X. Wieliczka i jej okolice (cd). Edycja II. Lednica Górna, wokół centrum Wieliczki, Krzyszkowice oraz panoramy z Chabrowego Wzgórza, krajobrazy wokół Baryczy.
www.mbc.malopolska.pl/publication/69387

11. Część XI. Bochnia i jej okolice (cd). Bochnia i Łapczyca.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70813
12. Część XII. Wieliczka i jej okolice (cd). Rekonesans wokół wzgórza Pod Baranem.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71484
13. Część XIII. Wieliczka i jej okolice (cd.). Migawki z Wieliczki. Jeszcze jeden spacer po dawnych Krzyszkowicach.
www.mbc.malopolska.pl/publication/724743
14. Część XIV. Edycja II. Wieliczka i jej okolice cd. Galicyjskiej Wieliczki ciąg dalszy, Wzgórze Kaim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/76407
15. Część XV. Edycja II. Migawki z trasy: Staniątki, Niepołomice, Wola Batorska, Uście Solne, Szczurowa, Żabno, Ujście Jezuickie, Opatowiec, Gręboszów. Cmentarze wojenne i pomniki z okresu I-ej wojny światowej (cd.): Wola Batorska - Sitowiec, Biskupice Radłowskie, Otfinów, Ujście Jezuickie, Gręboszów. Okolice Brzeska i Tarnowa – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77197

D. Przydrożne zabytki sztuki sakralnej z rejonów: Krakowa, jego okolic i Ziemi Krakowskiej

I. Zabytkowe figury, kapliczki i krzyże przydrożne z rejonu Krakowa i jego okolic.

1. Część I. Dawne przedmieścia Krakowa i podkrakowskie wsie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21231
2. Część II. Centrum Krakowa w obrębie dawnego rdzenia austriackiej twierdzy.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21258
3. Część III. Ziemia Krakowska. Wieliczka, Gdów, Dobczyce i ich okolice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21259
4. Część IV. Centrum Krakowa w obrębie dawnego rdzenia austriackiej twierdzy – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74586
5. Część V. Ziemia Krakowska cd.
Wieliczka i jej okolice, Trąbki, Łazany, Gdów i jego okolice, Szlak Papieski: Niegowić – Marszowice – Klęczana - Kobylec - Łapanów, Łapanów i jego okolice, Niepołomice i ich okolice, Dołęga koło Szczurowej, Kościelniki, Bochnia i jej okolice, Dębno Tarnowskie, Żabno i jego okolice, Wola Pogórska.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77198

E. Artykuły w Głosie Wielickim
www.wielicki.glos24.pl

1. Nr 1 (styczeń 2009) – „Odchodzący świat”.
2. Nr 2 (luty 2009) – „Negatyw na szklanej płytce”.
3. Nr 10 (październik 2009) – „Zapomniany mieszkaniec Bilczyc”;
o Franciszku Augustynku – „Antonim Wichurze” - w setną rocznicę
jego narodzin.
4. Nr 12 (grudzień 2009) – „Bilczyce z lat mego dzieciństwa”
5. Nr 1 (styczeń 2010) – „Bajeczna chałupa mojej babki z Bilczyc”.
Część 1.
6. Nr 2 (luty 2010) – „Bajeczna chałupa mojej babki z Bilczyc”.
Część 2.
7. Nr 3 (marzec 2010) – „Bajeczna chałupa mojej babki z Bilczyc”.
Część 3.
8. Nr 4 (kwiecień 2010) – „Gdów z lat mego dzieciństwa - początku lat
60-tych XX-go wieku”. Część 1.
9. Nr 5 (maj 2010) – „Gdów z lat mego dzieciństwa - początku lat
60-tych XX-go wieku”. Część 2.
10. Nr 6 (czerwiec 2010)– „Tradycja nazw i przezwisk z dawnych Bilczyc”.
Część 1.
11. Nr 7 (lipiec 2010) – „Tradycja nazw i przezwisk z dawnych Bilczyc”.
Część 2”.
12. Nr 8 (sierpień 2010) – „Moja prababka „Magdusia”. Część 1.
13. Nr 10 (październik 2010) – „Moja prababka „Magdusia”. Część 2.
14. Nr 1 (styczeń 2011). „Wspomnienie Marcina Ciężarka”.
15. Nr 2 (luty 2011). „Jan Kaczmarczyk – zapomniana ofiara zbrodni
katyńskiej”.
16. Nr 3 (marzec 2012). „Moja Babcia Bogdzina”.
17. Nr 9 (wrzesień 2012). „Z dziejów dworu w Bilczycach”.

Artykuł z Wiadomości (10.2011)
www.wiadomosci.krakow.pl

O mnie. Barbara Bączek. „Dokumentalista z sercem”

Dziennik Polski (19-20.01.2013)

O mnie. Paulina Polak. „Fotografuje taki Kraków, który powoli przechodzi
do przeszłości”.